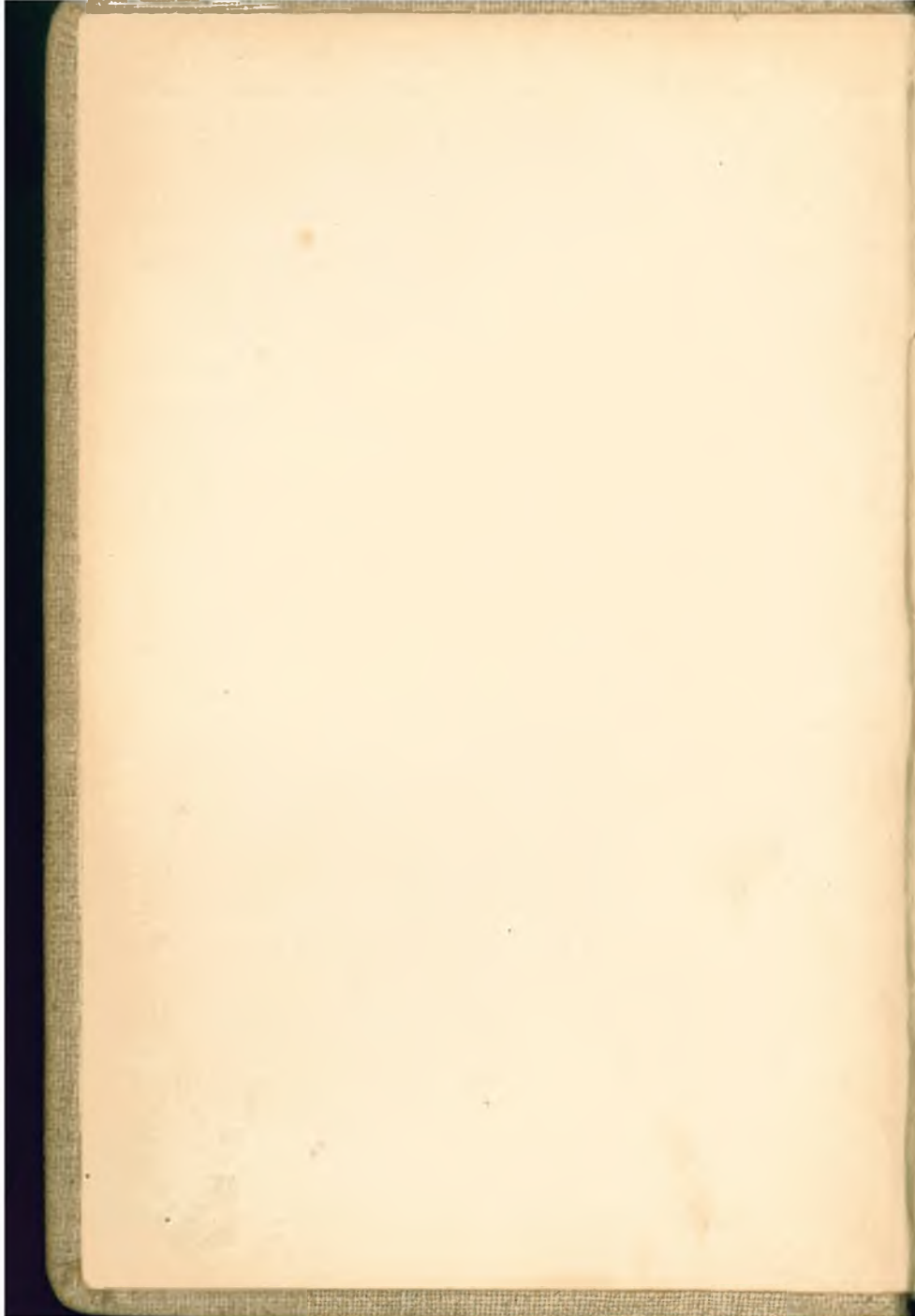


15



EPOS.

ARCYDZIEŁA POEZJI EPICZNEJ

WSZYSTKICH CZASÓW I NARODÓW

przez

A. Chassang i A. L. Marcou,

przełożył i uzupełnił

A. L A N G E.



KRAKÓW.

W księgarni L. Zwolińskiego i Spółki.

WARSZAWA.

Teodor Paprocki i Spółka.

1894.



84379

Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie,
pod zarządkiem A. Szyjewskiego.

Przedmowa wydawcy.

Wydając tłumaczenie dzieła pp. Chassang i Marcou, pragnęliśmy podać doroślejszej naszej młodzieży prawdziwie pożywną strawę duchową. Nic tak nie rozwija serca i umysłu, jak obcowanie z geniuszami. W dziele tem znajdują się dokładne streszczenia najznakomitszych arcydzieł literatury powszechnej. A jeśli książka nasza obudzi w czytelnikach zamiłowanie przedmiotu, jeśli zdoła ich zachęcić do bliższego poznania arcydzieł poezyi — to i cel nasz tem samem zostanie osiągniętym.

Zważywszy, iż w oryginale francuskim zgoła nie uwzględniono piśmiennictw sławiańskich, dodaliśmy ze swej strony epikę czeską, serbską, ruską i polską, podając na wzór zamiast streszczeń, bądź bardziej udatne tłumaczenia, bądź odpowie-

dnie ustępy z oryginału. Dodaliśmy na koniec, jako niezbędne dopełnienie całości, parę uwag o epepei wieku XIX-go.

Nim zaś przejdziemy do Przedmowy Autorów, zauważmy tu jeszcze, że wyraz Epopeja pochodzi z greckiego (epos — słowo), i w najprostszej postaci oznacza opowiadanie, bajkę, powieść. Każda bowiem epopeja w ostatecznej swej treści jest pewnego rodzaju opowiadaniem, bajką, powieścią.

PRZEDMOWA AUTORÓW.

Co to jest epopeja.

Epopeja jest to najszlachetniejszy rodzaj poezyi. Pierwszy i największy poeta świata — jest twórcą epopei. Gdy erudycya nowoczesna wywołała w krytyce przewrót, badanie epopei pierwotnej indyjskiej, perskiej, skandy-nawskiej, hiszpańskiej — otwarło jej drogi nowe i owo-codajne. Liczba arcydzieł epicznych jest nader ograni-czona: stoją one samotne w dziejach literatury narodów, jako szczyty najwyższe, z których geniusz promienieje i oświeca drogę ludzkości; nie należą one do jednego narodu, lecz do wszystkich, a opiewają i uwieczniają największe zdarzenia życia narodowego i religijnego.

Pomijając epopeje indyjskie i perskie, które nam są bardziej obce — „Iliada“ uwiecznia pierwsze star-cie barbarzyństwa Azyi z cywilizacją Hellady. Rzym zaj-muje miejsce Grecyi na scenie świata: i gdy ukończył podboje, i gdy ucieleśnił się w dynastyi — „Eneida“ czyni pierwszego Cezara synem bogów i boskie piętno

kładzie na skroń człowieka. Rzym upada, Atylla jak wicher przelatuje przez Europę — a wnet echo jego imienia rozbrzmiewa w Eddzie skandynawskiej i Nibelungach germańskich. Z ruin świata rzymskiego wydobywa Karloman świat nowożytny — epopeja francuska chwałę jego uwiecznia. Chrystyanizm utwierdza swe panowanie w Europie i zwalcza Azyę — Dante poświęca mu epopeję mistyczną, Tasso epopeję wojenną, Milton opiewa upadek człowieka, Klopstock jego odkupienie.

Jeżeli żaden rodzaj poezyi nie jest tak bohaterski jak epos, żaden też nie wytrysnął samorodnie z ducha ludzkiego, gdyż żaden nie odpowiada lepiej jego potrzebom i aspiracyom. Człowiek posiada rozum, który pojmuje i rozważa; ale posiada też serce, które bije, i wyobraźnię, która się zapala. Czem jest człowiek, tem są narody. Człowiek naprzód czuje, potem rozumuje; w dziejach ludzkości poezya wyprzedza naukę. Wielkie zdarzenia dziejowe, których wynikiem są olbrzymie ruiny albo nowopowstałe społeczeństwa — potężnie wstrząsają wyobraźnię. Proza dla pamięci umysłów ciekawych przeszłości, zarejestruje szczegóły historyczne, ale wstrząśnienia poruszające świat, ale wewnętrzne, potężne uczucia, które przenikają miliony — same jedne tylko mają długotrwałe echo w głębi dusz. Wspomnienie wielkich ruchów ludowych i wielkie przewroty moralne i religijne wypisują na nich swe piętno, które się pogłębia, rozszerza i utrwała. Na tych to obszernych zagonach rozkwita poezya epiczna. To co, każdy widzi i czuje, to co nauka wyjaśni w przyszłości — staje się przedmiotem pieśni. Ukazuje się człowiek, który tę rzecz opiewa, ponieważ dostał od natury geniusz i twórczość, i umie

przystroić w żywe formy to, co żyje w umyśle wszystkich. Nauka, dzieło rozwagi, zimne i cierpliwe — powstanie później. Poeta epiczny jest samorodnym i namiętym tłumaczem myśli tłumów. W nim się połączyły wszystkie potęgi wyobraźni ludu; nadaje on ciało i duszę temu, co płynęło w powietrzu, a naród, którego językiem śpiewa, sam siebie w jego pieśni odczuwa. I ludzkość też cała odnajduje siebie w tej pieśni i przyjmuje ją za swoją. Jest to cecha dzieł, wyszłych istotnie z samego wnętrza ludzkości, które nie są osobistym pomysłem człowieka dowcipnego, ale okrzykiem serca i duszy ogółu. Są one dziełem swojego czasu i wszystkich razem czasów. Uczony szukać będzie w eposie — oświecenia wypadków dziejowych i obyczajów; krytyk — zasad i formuł kompozycji literackiej; poeta — piękności stylu i obrazów; tłum czytelników — ktokolwiek oni są — szukać w niej będzie ludzi; tłum ten żyć będzie, czuć, cierpieć będzie z nimi; będzie się zapalał i przejmował do głębi ich namiętnościami.

Niedość tego. Czytelnicy mogą nie szukać bohaterów, w poświęconych im epokach. Wystarczy, gdy ci czytelnicy wyrwą się z ram swego otoczenia i wciela się w życie idealne, które odtwarza wyobraźnia; bohaterowie wnet się przetworzą w ich oczach w owe typy ogólne, znane tym nawet, co nie czytają i czytać nie mogą; typy o fizygnomii właściwej i właściwem imieniu; w bohaterów ludowych, którzy wychodzą poza granicę swej narodowości, szaty jakie nosili, czasu kiedy żyli, i którzy choć dawno już nie żyją, mimo to jednak zawsze są nieśmiertelni. W tej nieśmiertelności, postaci legendowe, powiększone i wyidealizowane przez eposeję,

spotykają się z postaciami historyi: ludzkość tymczasem jak jedne tak i drugie, uważa za realne. Ona się nie troszczy o datę ich urodzin ani śmierci; nie pyta, gdzie pozostały prochy ich kości; wichry i czas rozwiały je przed tysiącem lat, ale dusza ich żyje dla niej wiecznie, dla niej zawsze Achilles jak Aleksander, Roland jak Cezar — są męstwem; Sokrates, Katon, Goffred de Bouillon — to cnota; Demostenes i Odysseusz — to wymowa; Kornelja i Andromacha — to miłość macierzyńska; La Vallière, Dydona, Klorynda — to namiętność; Kleopatra, Marya Stuart, Helena, Beatrice — to piękność.

Jest to tryumf poezyi epicznej; ona nadaje życie realne i historyczne postaciom, urodzonym z fantazyi albo z mglistych podań wysnutym.

Tworzenie tych typów ogólnych — stanowi potęgę i wielkość epopei; ale jej czar stanowią fikcye. A to dla dwóch głównie przyczyn: naprzód dziecko lubi bajki, a człowiek długo pod tym względem dzieckiem pozostaje. Podobnie ludzkość w wiekach rozumu i wiedzy lubi odpoczywać, słuchając baśni, które jej przeszłość malują, i surowość wiedzy łagodzić czarodziejstwem poezyi.

To też pomimo, że te zamarte wieki są dla nas rzeczą niemal obcą, dla rozkoszy wyobraźni wsłuchujemy się w to, o czem baśń opowiada — i dziś po trzech tysiącach lat zachwycamy się geniuszem twórcy, podobnie jak ci pierwsi słuchacze, którym poeta ich własne dzieje opiewał.

Długą jest droga, którą przebiega autor epopei. W przerwach dramatu, jaki się tam rozwija, wprowadza on epizody, dające spoczynek i tworzące kontrasty. Są to

przygody cudowne, które budzą ciekawość, opisy, które z bogacają i alegorye, które zaludniają i ożywiają tło obrazu; są to porównania rozszerzające i zabarwiające jego perspektywy; fikcye wszelkiego rodzaju znane pod ogólną nazwą *cudowności*; fikcye, które sprowadzają bogów na ziemię albo ludzi na hipogryfach unoszą do nieba; jest to słowem *cudowność religijna*, mitologiczna lub chrześcijańska. Imaginacja poetów stwarza te fikcye; imaginacja ludzkości je dostrzega; styl nadaje im formę określoną, która się utrwała w naszych oczach i w naszym umyśle; z poematu, w którym się narodziły, wychodzą one, aby rozlać się wszędy, w języku potocznym, w książkach pospolitych, w metaforach, przysłowiacz. obrazach malarzy i posągach z brązu lub marmuru. Postaci te, obrazy, grupy zachowują na zawsze rysy, fizyognomię, postawę, jakie im nadał poeta.

Tetys płacząca ze swym synem nad pustym brzegiem morza — lub przynosząca mu boski pancerz do namiotu; Skamander powstający wśród wody do walki z Achillesem; Adamastor stojący w czasie burzy na skale nadmorskiej, z przekleństwami dla Portugalczyków; Anchizes na barkach Eneasza, Amor w ramionach Dydony; Telemak i Mentor, Nizus i Euryal; Nauzyka u fontanny; Polifem w pieczarze; Venus w sieci Wulkanu; Ulysses w grocie Kalipso; Rinaldo w ogrodach Armidy; Perseusz wyzwalający Andromedę; Rogier wyzwalający Angelikę; Pandora ze swą puszką; Penelopa z tkaniną, Herminia z laską pastuszą, Cyrce z laską czarodziejską, Nimfy tańczące; Eol i jego dzieci szumiące, Syreny śpiewające, Eros o palcach różanych, Febus o złotych warkoczach, zabliznione czoło Szatana,

otwarte łono Prometeusza; Venus raniona przez Dyo-
meda, Klorynda raniona przez Tankreda; Venus i jej
pas, Irys i jej szarfa, Pallas i jej tarcza, Hebe i jej kie-
lich, Temis i jej waga, Jowisz i jego piorun, Neptun i
jego trójzab, złota włócznia w rękach archanioła Mi-
chała, czarodziejska tarcza na ramieniu Rinalda, róg
z słoniowej kości w ustach Rolanda, jabłko w dłoni
Parysa; Szatan na tronie żelaznym, Iksyon na męczeń-
skim kole, Danaidy znużone koło beczki, Tantal sprag-
niony nad brzegiem jeziora; i bicz Tyzyfony, i węże
Eumenid, i piekło Danta ze swemi dziewięciu kręgami
i z jeziorami krwi, ognia i lodu; i Olimp Homera, i Eli-
zejskie pola Wirgiliusza, i empirea Miliona... co za świat
oczarowań — pełen niespodzianek, przerażeń, łez i uśmie-
chów, cudowności i tajemniczości, fantazyi i rzeczywi-
stości !!...

Wszystkie te fikcye (i jest to drugi powód ich
nieśmiertelnej ponęty i wiecznej młodości!) nadają ciało
i duszę naszym namiętnościom, instynktom, marzeniom;
każda z nich zawiera w sobie jakąś prawdę, jakąś za-
sadę, jakąś naukę. One są wieczną moralnością rodzaju
ludzkiego; one są skarbem nie jednego wieku, nie je-
dnego narodu, nie poety, który je stworzył, ani języka,
który je wypowiada — ale skarbem ludzkości we wszyst-
kich czasach i we wszystkich miejscach.

II.

Epopeje pierwotne i Epopeje uczone.

Przedstawiliśmy cechy ogólne epopei; wypływa ona samorzutnie z łona narodu, w którym rodzi się poeta; odpowiada potrzebom wyobraźni ludowej; stwarza powszechne typy ludzkości, bawi i uczy za pomocą swych fikcyj.

Należało zestawić wielkie epopeje wszystkich epok i wszystkich ras — w tych cechach ogólnych i w tej jedności, zanim pocniemy je rozróżniać podług kategorii. Jakkolwiek racjonalne są wnioski, do których doszła krytyka nowoczesna, zawsze mimo to, areydziała epieczne stanowiąc będą strawę zarówno dla fantazyi, jak i dla rozumu — i zawsze Homer, Wirgiliusz, Dante, Tasso, Milton, Camoëns i ich bracia znani lub nieznan, niepewni lub bezimienni, twórcy epopei indyjskiej, perskiej, skandynawskiej, germańskiej, są i będą czarodziejami i mistrzami ludzkości.

Ale inna jeszcze nauka płynie z ich badania i porównania.

Starożytna krytyka wytworzyła sobie ideał każdego rodzaju literatury, a szczególnie tragedyi i epopei. Ideał ten był szlachetny i wzniosły — ponieważ wypływał z Grecyi, ale był fałszywy, ponieważ był niezupełny i bezwzględny. Krytycy ci chcieli zamknąć w ciasnych ramach pewnych zasad niewzruszonych, formę tragedyi i epopei. Przyjąwszy za typ „Iliadę“, „Odysseję“, „Eneidę“, wymagali, aby każde dzieło epieczne było naśladowaniem jednego z tych utworów. Wymagali więc, aby rzecz zaczynała się ze środka i aby później dopiero od-

bywała się ewokacya przeszłości; wymagali snu, bitwy, burzy, interwencyi bogów i t. d. Formalna recepta. Nie wiedzieli oni, że w pyłach bibliotek klasztornych i w gębinach Azji drzemały zapomniane lub nieznane prawdziwe epopeje, które przebudzone lub objawione przez uczonych, wyróciły całą tę piękną teorię, epopeje pierwotne, często bezimienne, o języku prostym i naiwnym, kompozycyi nieprawidłowej, ale bohaterskie, wspaniałe, entuzyastyczne, które się formowały stopniowo przez zestawienie hymnów pierwotnych na cześć bogów i bohaterów narodowych: mówimy tu o Ramajanie, o Szach-Nameh, Eddzie, Nibelungach, Pieśni o Rolandzie, Romanzero hiszpańskim, Królewiczu Marku. Gdy stwierdzono, że były to epopeje i to zupełnie autentyczne, nastąpiła reakcyja gwałtowna i niesprawiedliwa, jak wszystkie reakcyje. Nazwy, którą zdobyły epopeje pierwotne, zaprzeczono opopejom dawnym, nazywając je sztucznymi i uczonemi. Zgodzono się jeszcze, że „Iliada“ i „Odysseja“ stanowią epos; to też wierzono, że są one tylko zestawieniem rapsodów i że nazwisko Homera jest złudzeniem i rzeczą zmyśloną, ale odebrano zaszczyt nazwy eposu „Eneidzie“, „Jerozolimie Wyzwolonej“, „Luzyadom“, „Utraconemu Rajowi“.

Należy usprawiedliwić te przesadne pojęcia. Starożytna krytyka niewątpliwie spaliła by to, co uwielbia nowa; ale nie znaczy to, aby krytyka nowa rzucała w ogień wszystko, co uwielbiała dawna; jeżeli nazwa epopeja pierwotna stanowi paszport pewny, nie znaczy to, aby epopeja uczona stanowiła obelgę i wykluczenie.

Niewątpliwie są podobne epopeje zupełnie sztuczne, chociaż właściwie nie są ani epopejami, ani

uczonymi — i chociażby je należało z góry wyłączyć, by nie zaszkodzić dobrej sprawie. Poronienia takie były bardzo liczne w Europie XVII-go, oraz XVIII-go w. i miały opinię smutną, a nawet śmieszłą. Bohaterem stawał się Hildebrand, Jonasz, Karol Wielki albo Karol V, Joanna d'Arc albo Jan Sobieski — ale nawet tacy bohaterowie nie byli w stanie natchnąć geniuszem poety, któremu go brakło. Oni to tworzyli podług recepty.

Nie znaczy to, że talentu zupełnie brakło tym poetom; starożytność przed Wirgiliuszem miała modę eposów mitycznych i historycznych. Apoloniusz z Rodosu i Val. Flaccus pisali *Argonautica*, Stacyusz śpiewał *Tebaidę*, Silius Italicus — wojny puniczne. Każdy z nich ma błyski energii, pomysły szczęśliwe, obok rzeczy słabych.

Podobnie Chapelain i Saint-Amand, Twardowski i Krasiński (w „Wojnie Chocimskiej“), Voltaire w „Henryadzie“ mają chwile świetne. Ale prócz „Farsali“ Lukana i „Wojny Chocimskiej“ Potockiego — sztuczne te poemata nie odpowiadają potrzebom ducha narodu, nie wyobrażają jego uczuć, nie czerpały one natchnienia u żywych źródeł społeczności. Silius opiewający wojny kartagińskie, które opisał lepiej Tytus Liwjuś; Wolter opiewający Henryka IV, zamiast lepiej go opowiedzieć — to już nie sztuczność, ale fałsz.

Lecz zgoła co innego są te ćwiczenia literackie, poemata gabinetowe, fantazyje ludzi dowcipnych, a co innego epepeje uczone Wirgiliusza, Milтона i Tassa. Natchnienie jest w nich równie szczytne, równie prawdziwe, równie szczere, jak w epepejach pierwotnych. Czyż można przypuścić, że tylko moda, przepisy i sztu-

ka kierowały ich piórem? Czy nie jest widocznem, że owi poeci byli posłuszni samym warunkom swego przedmiotu i że ich epoka sama im dała ten przedmiot, aby wyśpiewali, co on czuł, co myślał, czego pragnął. Oczywiście, są różnice między epopeją pierwotną a sztuczną, i w miejscu właściwem objaśnimy, na czem różnica polega: ale i oni wskrzeszali w swoich poematach epoki, byli głosem narodu i wieku, byli natchnieni nie tylko przez Muzę, która im dała geniusz, ale i przez swe studencie, które go im objawiło, które im dało serce, ciało i duszę.

Gdy Wirgiliusz w zaraniu nowej ery, zamykającej podboje i wojny domowe, wskazuje władającemu światem Rzymowi — jego kolebkę; gdy wskazuje mu w starożytnym bohaterze — który przez bogów prowadzony, przywozi ze Wschodu do Lacyum gałąź oliwną — ojca i bohatera-zwycięzcę z pod Akcyum i Aleksandryi; gdy między Eneaszem i Augustem przeprowadza całą sieć legend narodowych, i gdy nad uspokojonym światem zamyka od siedmiuset lat otwartą świątynię Janusa — czyż wówczas wielki poeta Romy nie dokonywa dzieła narodowego, jak jej wielki historyk? Czyż jego głos, nie jest głosem samej ojczyzny, *publica vox*, jak mówiono o Cyceronie? Czyż nie jest on naturalnym i wzruszonym tłumaczem jego radości, wdzięczności i dumy?

Gdy Dante wlewa w „Boską Komedję“ swój mistycyzm, zapalę religijne i wiedzę teologiczną, a zarazem swe namiętności polityczne i partyjne — czyliż nie nosi w sobie duszy całej Italii, zjednoczonej w religii, rozdarłej w wojnach domowych?

Kiedy Ariosto ze wszystkich końców świata, przez

najszańsze heroizmy zgromadza paladynów około Karola Wielkiego, na obronę Paryża przeciw Saracenom, Tasso posyła Krzyżowców za morze do Azji, aby grób Chrystusowy odebrać od Turków — czyliż nie są to ostatni chorążowie chrystyanizmu, walczącego od ośmiu wieków przeciw niewiernym?

„Raj utracony“ Milтона czyż nie wyszedł z Biblii, a Biblia czyż nie była matką Reformacyi? A Anglia czyż nie walczyła o Reformacyą? I czy Milton nie odegrał roli w tej walce?

Pocóż dowodzić dalej, że *Lusidas*, ułożone na samej scenie opiewanych walk, nie są poematem sztucznym — i że Camoëns, który pisał w Lizbonie, w Macao, na morzu, wszędzie jednym słowem — nie jest poetą gabinetowym?

Nie, jakkolwiek dalecy są poeci uczeni od opiewanych czasów i zdarzeń, nie zatracili oni ich tradycyi! Jeśli ona się zatarła, oni ją odnaleźli i ożywili. Geniusz ludowy budzi natchnienie śpiewaków epopej pierwotnych; geniusz osobisty innych, wskrzesza geniusz ludu. W pierwszych — wszyscy przemawiają ustami jednego; w drugich — jeden oddaje słowo wszystkim. Oddalenie — nie tu nie znaczy.

A zresztą, jeśli mamy rachować odległości wieków, to czyż istotnie epopeje pierwotne są tak bliskie, zaś epopeje uczone są — tak dalekie od opisywanych faktów i cywilizacyi, które malują?

Roland zginął pod Ronçevalem w końcu VIII w., a pieśń o Rolandzie jest to krzyk bojowy z XI-go stulecia, w przededniu wojen krzyżowych. Atylla, Etzel Eddy, Atli Nibelungów był grozą V. w., a tym-

czasem Edda powstała w w. XI, a Nibelungi w XII. lub XIII.

Poemat o Cydzie, hiszpańska Iliada ludowa, opiewa w XIV. w. bohatera z w. XI, i później zjawia się po Cydzie, niżli Iliada po Achillesie. Firdusi żył piętnaście wieków po Cyrusie, był jednym z bohaterów Szachnameh. Ani Tasso nie był tak daleki od Goffreda, ani Ariosto od Rolanda; Camoëns był współczesnikiem Vasco do Gamy, Milton i Klopstock są zarazem najbliżsi i najdalsi opiewanego Boga i Chrystusa—ponieważ myślą Adama i Chrystusa świat od ósmnastu wieków oddycha.

Co więc znaczą kwestye wieków? W perspektywach przeszłości, odległe te wieki zlewają się ze sobą. Zapominamy o tem zupełnie, że dwa stulecia dzielą Rolanda od śpiewaka Rolanda, Krzyżowców XI. w., od ich śpiewaka z XVI. w. Wyobraźnia czytelnika wiąże raczej łańcuch czasów i łączy zdobywców Jerozolimy ze zwycięzcami Lepantu. Przy pomocy złudzenia, możemy wyobrazić sobie, że krucyata nigdy od Saladyna do Solimana nie była przerwana i że Tasso jest współczesnikiem Goffreda.

III.

Cechy wspólne epopej pierwotnych i epopej uczonych.

Zarówno epopeje pierwotne, jak uczone, układały się według tych samych praw ogólnych. Naprzód ani

jedne, ani drugie nie powstały nagle; zarówno te co się pokazały o świecie literatury, jak i te, które w późniejszych epokach się narodziły.

Homer miał poprzedników, jak Wirgiliusz miał poprzednika w Homerze; śpiewacy Rolanda, Zygfrйда, Cyda mieli swoich zwiastunów podobnie, jak Tasso i Milton.

W historyi wszystkich narodów aryjskich — okres epiczny czyli bohaterski poprzedzany bywa przez okres historyczny. W okresie tym hymny, pierwsze zarodki późniejszych eposów — przechowywały ogólne pierwiastki kultury pierwotnej, idei i wierzeń plemienia. Tradycja przechowała pamięć hymnów orfickich Grecyi, kantiten frankońskich, lied germańskich, sag skandynawskich, cantares hiszpańskich; Wedy stanowią zbiór hymnów indyjskich.

Wielkie ruchy bojowe ludów wszczynają okresy bohaterskie, następujące po okresach lirycznych. Walki te, obudziwszy natchnienie epiczne, zanim się skoncentrują w myśli jednego poety, znajdują swój wyraz w ustach piewców ludowych: Suta indyjskich, Aedów greckich; Minnesingerów, Bardów, Trubadurów, Skaldów, Geślarzy. Jestto druga linia przodków wielkich poetów, którzy z nich się rodzą i streszczają w dziele osobistem geniusz epiczny, rozlany w całym narodzie.

Poeci epiczni, którzy się rodzą w czasach późniejszych, również łączą swe natchnienie z pierwszym rozkwitem poezyi ludowej. Dante, prócz języka, który jest jego dziełem — pochodzi od swych poprzedników prowansalskich lub włoskich, podobnie jak epopeja Karlo-

wingów od kantyten frankońskich lub germańskich. *Sirventy* i *Canzony* różnego rodzaju poprzedziły wielką epopeję toskańską; nie w „*Boskiej Komedyi*“ po raz pierwszy napotyka się ta szczególna mieszanina metafizyki, teologii i satyry; w próbach uprzednich było już to samo; tylko geniuszu brakło. Dante nie traci nic, gdy się do tego przyznaje i nazywa swymi mistrzami *Sordella* z Mantui, który pisał po prowansalsku i *Brunetta Latini*, który pisał po francusku.

Ariosto, również jak Dante, nie jest osamotniony a krytyka ściśle zbadała nici romantycznej epopei, której *Orlando* jest nieporównanem arcydziełem.

Epopeje więc długo się legły w imaginacyi narodu, zanim się narodziły pod ręką poety, i nigdy nie wyskakiwały nagle z mózgu ludzkiego, jak *Minerwa* z głowy *Jowisza*. Zapłodnienie to jest pierwszym prawem. Wszystkie uformowały się z materyałów powoli przez czas nagromadzonych, z tradycyi z ust do ust przechodzących, opowiadanych przy domowym ognisku, wcielonych w język i obyczaje; a jakkolwiek nierównym w jednych i drugich jest udział osobistego geniuszu, pomimo to wszystkie one w ostatecznej analizie mają charakter nieosobisty. Można powiedzieć, że epopeja łączy się i rozwija — jak zjawisko naturalne: jest to owoc, który opada, skoro tylko dojrzeje.

„Wszelki ruch narodowościowy — mówi *Gaston Paris* — wywołuje ruch poetyczny“. I poezya ta, dzieło narodu wypowiedziane przez jednego, jest to poezya epiczna. „Narodowość — mówi *J. J. Ampère* — jest, duszą epopei“. Jest to druga cecha eposu. Treścią jej zawsze antagonizm dwóch ras albo dwóch religij, wal-

czących *pro aris et focis*: antagonizm braminów i złych duchów w Ramajanie; ludów Iranu i Turanu w Szach-Naméh; świata greckiego i azyatyckiego w Iliadzie; dogmatów skandynawskich i chrześcijańskich w Eddzie; Germanów i Scytów w Nibelungach; Franków i Saracenów w Pieśni o Rolandzie.

Eneasz zakłada przyszły naród rzymski wśród plemienia europejskiego, podbitego przez plemię azyatyckie. Cyd, protoplasta Hiszpanii, córki Chrystusa — zwalcza Maurów, synów Mahometów. Pieśni o Rolandzie, epopeja rycerska Ariosta, epopeja wojenna Tassa — to walka Europy chrześcijańskiej przeciw Saracenom, Maurom i Turkom. Również na antagonizmach oparte są nadziemskie epopeje Milтона i Klopstocka.

Złota księga narodowych podań — epopeja, zawiera albo obraz historyczno-bajeczny w prawidłowej kolei wieków, zdarzeń i osób, jak Szach-Naméh; to znów obraz przyszłości, jak Eneida, albo przeszłości, jak Luzyady, albo jedno i drugie, jak Henryada. Tu, w „Orlandzie“ na tarczy Rynalda, genealogia domu d'Este; tam znów przegląd plemion greckich pod murami Troi, albo ludów chrześcijańskich pod murami Jerozolimem. Dante rozsiewa dzieje Florencyi na drodze Piekła, Czyśca i Raju; wszystkie gałęzie domu Karłowingów występują w pieśni o Rolandzie. Nakoniec już nie historję narodu, lecz ludzkości, ustami Rafaela opowiada Milton pierwszemu ojeu ludzi.

Każdy naród uosabia się w bohaterze. Jestto trzecie stałe zjawisko, trzecie prawo epopei, prawo poprzedzające samą epopeję, z którego wypłynęły wszystkie typy mitologiczne. Wielkie walki narodów toczą się

rękami wszystkich i głową jednego ; siłę i liczbę prowadzi wola i geniusz. W cieniu tej potężnej ręki — kierującej narodami — rozwija się wiele heroizmów osobistych ; ale suma tych czynów streszcza się i zlewa w postaci wodza-bohatera. Tamci są zapomniani, on jeden żyje we wdzięcznej pamięci narodów ; czas płynie, a bohater rośnie coraz bardziej. W promieniach jego chwały i jego imienia gaśnie wszelkie imię i wszelka chwała, i on sam jeden pozostaje na widnokręgu wieków. Tak powstaje legenda bohaterów epicznych i gdy ta gotową jest w pamięci i wyobraźni ludzkości — muza ją na wieki utrwala w eposie. Widzimy zawsze Achilleśa pod obozem Greków, Hektora pod murami Troi, Eneasza u stóp Kapitolu, Sigurda nad Renem, Karlomana nad Elbą lub w Pirenejach, Artura w Bretanii, Goffreda w Palestynie, Gamę na Oceanie...

Ale ludzkość nie cała jest w bohaterach, rodzi się ona z mężczyzny i kobiety, których dzieje stanowią skalę eposów ; a w walkach narodowych kobieta znajduje się zawsze i gra wielką rolę. Jestto ostatnia cecha, którą mamy zaznaczyć. Walki rasowe opiewane przez rapsodów mają zawsze za przyczynę i przedmiot — zdobycz, a łup zazwyczaj przedstawiany bywa w postaci kobiety. W Ramajanie indyjskiej Rama walczy o swoją żonę z Revaną ; Helena zostaje odebrana wraz z Troją, Lavinia zdobyta z Laciium ; Gudruna i Krimhilda przechodzą z rąk Sigurda i Zygryda w ręce Atyli. Tam gdzie kobieta nie jest kością niezgody, stoi ona obok mężczyzny albo z nim walczy : Ximena jest nieodłączną od Cyda, Bradamanta i Klorynda od Rogera i Tankreda. Wszędzie kobieta odbija i wyobraża — z różnicami na-

turalnie — stan moralny swego czasu i swego ple-
mienia.

Takie są cechy istotne, któremi odznaczają się za-
równo epopeje pierwotne, jak i epopeje uczone: są to
dwie gałęzie tej samej rodziny. Dzielące ich różnice,
które jednak nie są w stanie przeważać ich analogii —
są również widoczne: i właśnie przystępujemy do nich.

IV.

Cechy różne epopej pierwotnych i epopej uczonych.

Jest przedewszystkiem jedna wielkiej wagi różnica.
Jeśli epopeje uczone powstały z samego serca społec-
zeństwa i natchnienia zaczerpnęły ze źródła uczuć
współczesnych, to jednak są one dziełem osobistem, a
plan ich obmyślany i wykonany został przez jednego
człowieka. Jego geniusz (mówimy naprzód o eposach
uczonych, na tematy starożytne) odnajduje, odczuwa, od-
radza przeszłość. Odtwarza jej myśli, uczucia, maluje
obyczaje i nadaje postaciom odpowiednie rysy i fizyogno-
mią: jest to jakby ich zmartwychwstanie. Lecz barwy
obrazu bywają częstokroć łagodniejsze, mają ton mniej
surowy, mniej szorstki. Jeśli jego postacie należą do
przeszłości, to poeta, syn swęgo czasu, wlewa weń coś,
czego nie było w tej przeszłości — coś, że tak powie-
my, z samego siebie, ze swoich uczuć i idei, słowem
własną swą istotę, własny swój geniusz. Tak czynili

Rasyn i Wolter w swych tragėdyach. Nie  a ujmy tego, nie skar my si , widz c poet  wszystkich czas w w poecie czas w dawnych — widz c cz owieka w poecie. Obyczaje, zwyczaje, mowa maj  w Iliadzie co  nainwonego, niekiedy brutalnego, czego nie nadaje ludziom dawnych wiek w Eneida; ale Wirgiliusz swoje dzie o czyni bardziej ludzkim. Surowi baronowie feudalni, ktorzy szli na krucjaty, nie znali rycerskiej i eleganckiej czu oci Tankreda i nie znajdowali Armid i Herminij. Roland nie wzdycha w Pie ni z XI w.: jest to szalony z mi oci rycerz w poemacie z XVI w. Tasso i Ariosto przeszli przez tradycy , kt ra od XI do XV w. wyidealizowa a surowe obyczaje rycerstwa. Ale Karoloman jest nie mniej wielki w Orlandzie. Heroizm i wiara nie trac  nic w Jerozolimie.  cis o  historyczna traci, ale interes moralny i pot ga poetyczna zyskuje. Str j bohater w przypomina mod  chwili; serce ich — to serce wieku poety.

Co do epepej uczonych, ktorzych temata s  autorowi wsp czesne — to jedno s owo tu wystarczy. Jest to niew tpliwie rzecz dziwna, gdy w Luzydadach spotykamy naraz Matk  Bosk  i Venus, Bachusa i Chrystusa, i chocia  to wchodzi do ram cudowno ci, stanowij cej jeden z warunk w i tradycyi eposu, to jednak z samej jaskrawo ci kontrastu wy pywa cecha nieprawdopodobie stwa na  cis le historycznem tle poematu. Ale fantazyje tego rodzaju zajmuj  w poemacie miejsca niewiele — i czytelnik, gdy pierwszy podziw przemienie, znajduje inn  poezy  — poezy   ycia i prawdy.

Nie podobna zalicz c poemat w Milтона i Dantego do dw ch poprzednich kategorii epepej uczonych: maj 

one swój osobny charakter; wyobraźnia gra tam rolę największą. Jeżeli treść Raju Utraconego stanowi prawdę świętą i bezwzględną, to jednak rozwinięcie jej szczegółów jest i musiało być rzeczą imaginacyi; my żądamy odeń tylko prawdy poetycznej, tj. prawdy wystawionych charakterów, sytuacji, obrazów, prawdy namiętności i mowy bohaterów. Milton wszędzie jest równie prawdziwy, jak wymowny. „Boska Komedya“ ma charakter mieszany: ramy są całkowicie fantastyczne; wewnątrz ram zupełnie realne; ludzie i rzeczy, nazwiska i czyny, idee i uczucia — wszystko to należy do Dantego lub jego wieku. Legenda ludowa świadczy o tem połączeniu fikcyi i rzeczywistości: tłum wierzył, że widzi wracających z Piekieł tych, których tam Dante pomieścił.

Ale pominąwszy dwa te oryginalne utwory, prawdą jest, że epeje pierwotne mają nad uczonemi wyższość co do prawdy i szczerości obyczajów: światło ich jest żywsze. Sama niedoskonałość mowy, surowej i jeszcze nieregularnej, wielu z tych poematów (wyjąwszy mistrza nad mistrze — Homera) służy do tego celu doskonale: jest ona w zgodzie z tem, co opisuje. Sztuki odcieniów brak. Słowo bywa równie gwałtowne, jak gest i czyn, obrazy ogromne, jak postaci bohaterów. Treść i forma stanowią kolos niezdarny, o wielkich barbarzyńskich rysach, często podniosły i wspaniały. Pod giętkimi fałdami, pod artystycznie dobranymi kolorami stylu epej nowszych, wielkość treści zdaje się mniej na jaw występować. Nie łudźmy się jednak i nie zapoznawajmy u poetów epicznych wieków literackich potęgi, której uczona sztuka stylu bynajmniej nie wyklucza. I oni też

mają tę cechę, którą się odznaczali surowi barbarzyńcy gęślarze — i nie bardzo za zasługę uważajmy tym pierwotnym poetom mimowolne braki ich języka pod pozorem, że bardziej uwypuklają swą potęgę.

Epopeje pierwotne urodziły się przed innemi i nie naśladowały nikogo: przeciwnie one były naśladowane; jestto zapewne ich wyższość, ale cóż stąd? Że Wirgiliusz wzorował się na Homerze i często od niego pożyczał, czy przeto jest mniej szczery, mniej osobisty? Patriotyzm i duch rzymski czy straciły na tem cokolwiek? Naśladownictwo to nie tłumi geniuszu. W tym łańcuchu, który łączy Wirgiliusza z Homerem, Tassa i Milтона z Wirgiliuszem, każdy zachowuje swą oryginalność. Plan Eneidy jest to plan Odyssei, ale podróże morskie Eneasza, który słuchając wyroczni, dąży do nowej odcyzny, nie są przygodami Ulissesa w poszukiwaniu swojej; Dydona nic nie zawdzięcza Kalipso, a podbój Lacyum w niczem nie przypomina porażki gachów Penelopy. Wywołanie cieniów u brzegów Cymmeryjskich nie jest to zestąpienie do Piekieł około Awernu. — „Raj utracony“ ma swoje niebo i piekło, które nie jest ani Tartarem ani Elizejami; opowieści Rafaela i Adama są dalekie od opowieści Eneasza i Ulissesa; ukazanie się Szatana Eidzie nie jest kopią widziadła Hektora przed Eneaszem. Czarnoksięska cudowność Tassa nie jest ani cudownością mitologiczną Wirgiliusza, ani cudownością hebrajską Milтона, ani chrześcijańską Klopstocka. Forma ram nie tu nie znaczy; osoby i sceny obrazu, powietrze, którem świat ten dysze, światło, które mu przyświeca — stanowią to, co tworzy charakter, oryginalność i życie poematu.

Byłby wielki czas zakończyć te zestawienia epopej pierwotnych i uczonych, nie zapominając tych porównań, zaznaczyć ich małą wagę. Pierwsze z tych epopej — mają charakter szorstki, prawie dziki, drugie — łagodniejszy i czystszy; pierwsze — idą krokiem prostym i nieregularnym, nie kierowane żadnem prawem kompozycyi, drugie — ułożone są w sposób kunsztowny i dramatyczny; te — mają dziwną śmiałość rysunku i jaskrawość barw; tamte — tony okrągłejsze i ściślejsze kontury: ostatecznie równie szczerze i prawdziwe.

Wyobrażają one dwie fazy rozwoju natury ludzkiej: dziecko wychowane swobodnie, w niezależności ciała i instynktów — ma gwałtowne zuchwałstwo, porywy czułości, wybuchy gniewu, uniesienia zapału, dochodzące do szaleństwa. Takim jest poeta, człowiek czy naród epopei pierwotnej.

Człowiek dojrzały kieruje swemi instynktami, nie burząc ich; miarkuje swe namiętności, nie tłumiąc ich; przechowuje i żywi ogień tlejący w jego duszy, ponieważ go nie trwoni w błyskawicznych wybuchach; czuje on, widzi, myśli, mówi lepiej, ponieważ jest panem swoich zmysłów, swego ducha i swego języka: podwaja swe siły, umiając je wydatkować. Tacy są Wirgiliusz, Tasso, Milton. Poeta eposów wieku cywilizacyi i rozwiniętego języka, jest to człowiek dojrzały, który zarzucił swoje bezładne wybuchy i uniesienia. Epopeje te są nieśmiertelne, ponieważ styl sam ożywia te dzieła, nadając im formę ścisłą i określoną, której brak innym. Mają one cechy epopej pierwotnych, a nie mają ich braków; nie brak im nic, a mają coś nadto, mają to, co budzi życie. I żyją też one w pamięci i na ustach wszystkich ludzi;

tamte zaś bądź co bądź nie wychodzą z bibliotek. Przez szczególny, ale łatwy do wyjaśnienia kontrast, epepeje pierwotne stały się przedmiotem badań uczonych; epepeje uczone są czytane przez wszystkich.

Popularne może przy swych narodzinach, epepeje pierwotne nie są już niemi dzisiaj; epepeje uczone będą niemi zawsze. Epepeje pierwotne zyskały wiele przez sąsiedztwo arcydzieł Danta, Wirgiliusza, Tassa, Milтона. Ale publiczności trudno się do nich przyzwyczaić i tylko jeden poeta pierwotny — pierwszy i jedyny, największy i najpotężniejszy, nieśmiertelny Homer — przewyciężył wszystko i stanął ponad wszystkimi.

V.

Cechy każdej epepei po szczególe.

Krytyka współczesna nie dowiodła wyższości epepei pierwotnych nad epepejami literackimi, nie określiła nawet linii demarkacyjnej między niemi; pod innym względem jednakże oddała ona wielkie usługi. Kierowana metodą historyczną, która odrodziła naukę literatury i języka, ściśle umie ona określić cechy właściwe każdej epepei, okoliczności w jakich powstała, wiek, który ją natchnął, poetę, który ją stworzył, stan polityczny, socyalny i religijny narodu i czasu, który autor malował i w którym pisał, warunki, w jakich postawiło go pochodzenie i wychowanie, naturę pierwotną jego geniuszu i szczegółowe zdarzenia jego życia. Krytyka rachować

się musi z bardzo wielu pierwiastkami, ponieważ każdy z nich miał wpływ na dzieło i piętno swe na niem pozostawił.

Wierni tej metodzie ułożymy podług wieków i krajów epopeje, których treść podaje książka niniejsza. Będziemy tu mogli oglądać kolejno nietylko różne obawy geniuszu ludzkiego w jego wyrazie poetycznym, ale jednocześnie kolejny obraz różnych cywilizacyj, jakie się ukazały na ziemi.

Rysem najpowszechniejszym, wspólnym prawie wszystkim epopejom, pomimo różnic czasu i kultury (z wyjątkiem Boskiej Komedyi, Raju Utraconego, Messyady, Luzyadów), jest ich charakter feodalny.

Okresy bohatersko-epiczne są feodalne. Feodalizm jest to wyraz nowy, ale może być zastosowany do urzędzeń analogicznych w starożytności. Jest to forma społeczna oparta na podziale narodu na dwie klasy — rycerstwa i ludu; lud — pracuje, rycerstwo — walczy; jest to wzajemna wymiana usług, która przynajmniej do czasu określa porządek i harmonię w narodach.

Rząd patryarchalny hebrajczyków był próbą feodalizmu. Feodalizm panował nad brzegami Gangesu, na wzgórzach Iranu, w Grecyi homerowskiej, w Germanii Tacyty, w drużynach Franków. Obraz, ideje, obyczaje tych feodalizmów odnajdujemy wszędzie, od „Ramajany“ aż do „Jeruzolimy Wyzwolonej“. Hierarchie niebieskie i piekielne „Raju Utraconego“ mają również niby urządzenie feodalne.

Z grup epicznych najstarożytniejszą jest epopeja indyjska. Odtwarza ona starożytną cywilizację azyatycką,

której stały charakter stanowi ubóstwienie materyi, pochłonięcie osobnika przez naturę, ukorzenie narodu przed władzą, emanacya potęgi boskiej, która sama ulega teokratycznej władzy ogarniającej wszystko kasty kapłańskiej. Olbrzymia jak świat ludzki i boski, moralny i fizyczny, który obejmuje, epopeja ta ma w sobie coś niepewnego i nieokreślonego, co stanowi cechę wierzeń panteistycznych. I zarazem myśl jest tam niby uwięziona w kole formuł mistycznych i symbolów, a ognista wyobraźnia uwidocznia tylko głębokie mroki, których nie może przeniknąć ani oświecić.

Zupełnie inne są cechy epopei greckiej. Umysł pierwszych Hellenów zachowuje jeszcze nie mało wschodniego panteizmu; lecz nietylko instynkt swobody, będący rysem tego plemienia, daleko wyraźniej wystawia osobnika i potęgę ludzką, ale antropomorfizm nadaje tam bogom formy jaśniejsze i bardziej harmonijne; duch wszędzie stoi nad materyą — w społeczeństwie, jak i w naturze. Tajemniczy symbolizm wschodu, nie znikając zupełnie, ustępuje miejsca natchnieniu bardziej niezależnemu i przezroczyjszemu. Ludzkość zrzuca zdętwienie, w którym z lubością oczekiwała ostatecznego nicstwa — i pomnaża bohaterskie walki i objawy inteligencyi we wszystkich formach poezyi, prawa, przemysłu, sztuki. Poemata Homera już nam dają przecucie tego, czem będzie świat grecki, to znaczy świat wolny, czynny i inteligentny, rozmiłowany w pięknie, przedsiębiorczy w każdym porządku idej i twórczości artystycznej.

Pomiędzy Indyami a Grecyą znajduje się Persya; między panteizmem indyjskim i antropomorfizmem hel-

leńskim — dualizm perski. Dualizm jest treścią teologii Zoroastra, cywilizacji perskiej, która jest wytworem tej teologii — i epepei Firdusiego, historii mitycznej i poetycznej tej cywilizacji. Wiara i patryotyzm są tam ściśle połączone; narodowi władcy Iranu stanowią tam pierwiastek światła i czystości — dobro; Turańczycy — pierwiastek zepsucia i zmroku — zło. Dzieło najbardziej narodowe ze wszystkich — jak mówi Ampère — odzwierciedla ono zarazem najściślej tradycję starożytnej wiary, która stanowi jedność Persyi — i kult Zoroastra opiewany tu jest przez wyznawcę Mahometa.

Epopeja rzymska jest współczesną greckiej co do daty opiewanych zdarzeń; ale wieki zdają się je rozdzielać, ponieważ perspektywa się zmieniała. Czytelnik Homera siedzi obok Achileasa w namiocie lub z Pryamem na murach Troi — i żyje z nimi wzruszony i pełny podziwu, w tym świecie naiwnym, wspaniałym i bohaterskim; czytelnik Wirgiliusza patrzy w przeszłość z Kapitolu Augusta. Surowy geniusz Romy i łagodny geniusz poety, zlewają się w jego dziele i nadają mu fizyonomię naraz surową i wzruszającą, bliższą historii, a która jednak nie ma już wielkości homerowskiej. Wschód grecki i azyatycki zachowuje tu swe barwy w pierwszych księgach; w ostatnich maluje się obraz narodowych starożytności rzymskich. Jedność nie traci nic, a prawda zyskuje na tym kontraście, który leży w samym przedmiocie.

Barbarzyńcy napadają na Cesarstwo. Zanim chrześcijaństwo nada ziemi nowy kształt podług swojego wzoru, który Karol Wielki już urzeczywistnia; — zanim rozleje na Europę swe ożywcze promienie: świat ówczesny

jest dopiero nocą i chaosem, gdzie widzieć się dają rzadkie błyski — zapowiedzi nowej jutrzni.

Tam też są równie epepeje Eddy i Nibelungów, wytwór i obraz tego wieku. Urodzone w mgłach Skandynawii i lasach Germanii — obie one zdają się wahać między wiekiem V. (bohaterów i zdarzeń) a X. i XI. (wiekiem autorów). Na tle obyczajów barbarzyńskich, feudalnych i rycerskich; na tle mieszaniny poganizmu Odyna i wiary chrześcijańskiej — panuje siła brutalna, okrutniejsza i krwawsza w epepei skandynawskiej, starszej o 200 lat od epepei niemieckiej.

Chronologicznie pośrednia między dwiema epepejami teutońskimi, epepeja francuska jest dzika jak one, ale stanowczo chrześcijańska czy to w cyklach bretońskim i karlowingskim, czy też w cyklu wojen Krzyżowych. Jest to chrystyanizm wierzący i walczący. Napisana we Francji — starszej córce kościoła — i w języku francuskim — napisana w czasie bliższym, niż epepeje północne, najazdu saracenów, którzy z południa grozili światu chrześcijańskiemu; napisana w przededniu Krucyat — jest ona cała przesiąknięta duchem i heroizmem chrześcijańskim.

Odtąd chrystyanizm, będący duszą społeczności europejskiej, staje się duszą jej eposów. Już w „Pieśni o Rolandzie“, arcydziele epepei francuskiej, chrystyanizm przemienia paladyna VIII. w. na rycerza XI. Epepeja hiszpańska, mniej prawdziwa od historii, wspomina, że Cyd — z uczucia i zemsty — był to condottiere na służbie królów maurytańskich; jest on bohaterem półwyspu, Cydem dla tego tylko, że bronił chrześcijaństwa przeciw nim, i naród tudzież poeci wiedzą



tylko o jego czynach tryumfalnych. Wieki idą naprzód: rycerstwo — z instytucji chrześcijańskiej i socyalnej — przemienia się na klasę ukształconą i wykwiitną, która oddaje się ambicyom osobistym i przygodom miłosnym. Tak też malują rycerzy Bojardo i Ariosto: rycerze ich nie są to już zbrojni misyonarze wiary chrześcijańskiej i sprawiedliwości społecznej; nie są to wykonawcy ślubów surowych i poważnych, bojownicy czyści i bezinteresowni wdów i sierót; są to ludzie, którzy ścigają piękne damy, którzy waleczą przeciw niewiernym rycerzom jak oni, o serce księżniczek Chin lub Egiptu. Ale tkanina poematu, olśniewająca i magiczna — bawi oko. Treść, która porusza serca, podnosi dusze, porywa imaginację — to olbrzymia walka Karlomana i Francyi przeciw niewiernym. Pod kolorami podwójnego sztandaru wiary i ojczyzny, który po całym poemacie szeroko powiewa, toczą się fantastyczne baśni poety. W życiu rzeczywistem — pomimo zepsucia zasady rycerstwa — społeczeństwo było dalej wierzącem i pobożnem; w fikcyi epicznej, romantyczni rycerze z „Orlando innamorato“ i „Orlando furioso“ wzdychają, biegają po świecie i waleczą za swe damy, ale wracają pod mury Paryża lub Arles, aby zginąć za ojczyznę i Chrystusa.

Jest to zresztą nie jedyna forma, w jakiej występuje epepeja natchniona myślą chrześcijańską. Przed Bojardem i Ariostem, zarówno jak po nich, otwiera ona sobie inne drogi i inne prądy. Oczyszczona od tej mieszaniny imaginacji romantycznej, naraz bohaterskiej i komicznej, przesiąkła mistycyzmem i namiętnością — w XIV. już wieku, przez cud geniuszu u Dantego, przy-

straja we wszystkie potęgi, wdzięki, blaski poezyi, teologię wieków średnich. Później wskrzesza piórem Tassa, w w. XVI — wspaniałe widowisko Krucyat. Wywołuje magicznym pędzlem Milтона, w w. XVII — promieniste cuda pierwszych dni ziemi i czarodziejskie tajemnice Edenu. Z Camoësem otwiera po przez morza i burze, pod słońcem Wschodu — świat nowy dla wiary, dla oręża i dla kupiectwa Europy. Z Klopstockiem w pełni XVIII w. wprowadza na świat Chrystusa, aby ten go zbawił, odrodził i pobłogosławił. Nakoniec — zawsze to chrystyanizm daje natchnienie późniejszym pisarzom: zarówno Fenelon w Telemaku, jak Chateaubriand w Męczennikach idą tą sama drogą. Pierwszy w usta Mentora kładzie mądrość ewangeliczną; męczennicy drugiego idą na amfiteatr tak, jak niegdyś Goffred szedł do Jeruzalem, a Roland do Roncevalu.

VI.

Użyteczność tych streszczeń.

Taki jest — od krańców Azyi do krańców Europy — i od wieków najdalszych do naszych czasów — pochodź epopei; taką jest promienna smuga, jaką ona rozpostarła w dziejach narodów i literatury. Wszędzie i zawsze składała ona w umyśle i wyobraźni ludzi wspomnienie i naukę. Wszędzie i zawsze wdzięczna potomność lubi wymawiać imiona, opowiadać życie, oglądać twarze natchnionych śpiewaków, mistrzów, którzy ją cza-

rowali i nauczali w cudownym języku. Ich rysy są niezatarte, a w historii ich życia prawda nawet przybiera kształt poetycznego ideału. Widzimy ich wszystkich ze smutną twarzą, z lirą w ręku, z wieńcem na skroni: Homer ślepy prowadzony przez dziecko, Milton ślepy otoczony córkami; Camoëns żebrzący na ulicach Lizbony po powrocie z tych Indyj, które opisał; Dante pokazywany palcami kobiet na ulicach Florencyi, po powrocie z piekła — które opisał; Wirgiliusz umierający, skoro dotknął ziemi ojezystej po powrocie z Grecyi; Tasso przebywający w więzieniu w ramionach siostry, aby umrzeć w Sorrento w chwili, gdy mu wieńiec laurowy przynoszą; Firdusi w trumnie złożony, gdy spóźniona nagroda szacha przybywa do niego — oto są losy poetów, których oko nasze niby w pobożnej pielgrzymce śledzi od kolebki do grobu. Oko nasze znajduje grób Wirgiliusza w Pauzylipie pod laurem, który zasadził i pielęgnował Silius Italicus; Dantego pod sklepieniem kościoła między Michałem Aniołem i Makjawelem, Milтона w Westminsterze wśród królów, Chateaubrianda pod granitem u brzegu morza.

Co do innych — to kości ich nie są nigdzie, ale ich sława jest wszędzie: w bibliotekach, gdzie znajdują się ich dzieła przez druk rozmnożone; na katedrach, gdzie bezustannie są komentowane; na pomnikach, które noszą ich postać i ich imię; na lagunach, gdzie gondoljerzy śpiewają oktawy Tassa; na wielkich gościńcach, gdzie woźnice i na polach bitwy, gdzie żołnierze persey śpiewają jeszcze wiersze Firdusiego, tak jak była ich sława na tej równinie Hastings, gdzie Pieśń o Rolandzie prowadziła do zwycięstwa Normandów Wilhelma Zdo-

bywcy — zanim się stała „Marsylianką Krucyat“; tak jak była w tych górskich wąwozach, gdzie zbójcy na kolana padali przed Ariostem. Dla wszystkich sława ta jest wszędzie, gdzie legenda szła za krokiem swych bohaterów i znaczyła ich ślady: na przylądku Sigejskim, gdzie Aleksander szukał grobu Achillesa zazdroszcząc mu Homera; na pyle gruzów Troi, gdzie Lukan prowadzi Cezara; w Kumach, gdzie Eneasza słucha wróżb Sybilli; w Awernie, gdzie znajduje wejście i drogę do piekieł; w Misenie, która otrzymuje kości i nazwisko jego towarzysza broni; w Gaecie, która przechowała pamięć o jego mamce; w gardzieli Pirenejów, gdzie znajduje się miejsce śmierci Rolanda; na brzegach Renu, gdzie się wznosi na Rolandseck jego wieżycyca; w Weronie, gdzie jego pomnik stoi obok pomnika Oliwara; w Pizie, gdzie jego włócznia wisi na sklepieniu katedry; w Brussie, w Małej Azji, gdzie jego róg wisi u wrót pałacu; w głębi Persyi, gdzie na jednym ze wzgórz stoi tron Rustema, i gdzie trzysta wiosek przyjęło imię Mazenderanu; na krańcach Afryki, gdzie Adamastor zawisnął nad morzem; na cudownych wyspach Atlantyku, gdzie Armida upajała rozkoszą i miłością rycerzy chrześcijańskich; nad mogiłą Chrystusa, gdzie klęczał Goffred z Bouillon, kurzem i krwią poplamiony.

Jest ona (sława) w naszych muzeach, parkach, łaźniach, gdzie Tetys klęczy u nóg Jowisza, Pryamu u nóg Achillesa, gdzie Dydona już to słucha Eneasza, już to przebija się sztyletem na stosie, gdzie Laokoon i Ugolino umierają z dziećmi pod uściskiem węzów lub torturą głodu, gdzie potępienci czepiają się łodzi Dantego, gdzie Francesca Rimini zawiesza się na ramionach

Paola, gdzie Roger zabija potwora u stóp Angeliki. Ona była w Olimpii, gdzie dłuto Fidasza, natchnione pieśnią Homera, stworzyło olbrzymiego Zeusa; ona jest w Luwrze, gdzie Homer, pod pędzlem Ingresa — sam z kolei został bogiem.

Niema już nie do zrobienia dla chwały poetów epicznych, my już jej niepotrzebni. Ale jest coś do zrobienia, aby rozpowszechnić znajomość ich dzieł. Sława — szczególnym trafem — zaszkodziła tej znajomości. Popularność eposów zdaje się, że zwalnia nas od ich czytania: imiona ich bohaterów są nam tak swojskie, że zdaje się nam, jakobyśmy znali to, co oni zrobili i powiedzieli; a nieraz bylibyśmy w zakłopotaniu chcąc sobie ściśle zdać sprawę z tego uczucia. Uwielbiamy ich na słowo, oklaskujemy na wiarę; co chwila wspominaliśmy w rozmowie ich imię i jeszcze raz je powtarzamy; mamy ich na ustach, pod ręką, spotykamy ich na obrazach, w posągach, w romansie, w salonie, na trybunie, w teatrze, dzienniku — wszędzie: ale skąd oni są, czem są, co uczynili, niebardzo wiemy; ich historia i czyny są nam nieznane.

Tę to historję chcielibyśmy dać poznać czytelnikom za pomocą naszej książki. Zdawało się nam ciekawem i pouczającym przedstawić od jednego rzutu oka, w całej swej kolejności, powiązaniu i różnorodności, wszystkie opowieści, legendy, fikcje — tworzące skarb epopei powszechnej. Niewątpliwie, streszczenia zawarte w tej książce — pomimo ciągłych starań i zachowania wszelkich barw, ruchu i życia oryginału — nie mogą uniknąć zarzutu suchości. Szkoda skracać te obszernie opowieści, nie ciskać ich szerokie ramy, dawać szkic tam, gdzie poeta

dał obraz i rysować to, co on malował, jednym słowem zdzierać liście, aby pozostawić jedynie pień i gałęzie; wszystko to prawda — i nie ukrywamy bynajmniej nieuniknionych, niedogodnych stron naszej pracy; ale forma jej ma przynajmniej tę zasługę, że uczy nas czegoś. Medaljon, który zmniejsza rozmiary portretu, nie zmieniając harmonii linii, ani naruszając wyrazu twarzy — daje nam poznać wystwianą twarz bardzo dokładnie.

Otóż jest w epopejach pierwiastek, który ściśle streszczenie przechowa zawsze nienaruszonym, całkowitym — pierwiastek, który stanowi punkt oryginalny i istotny, najżywszy, najpowszechniejszy i najtrwalszy interes epopei: są to mianowicie fikcye, pierwsza kreacja wieszca, tło stanowiące poemat, na którym rozwija się całe bogactwo wyobraźni i cuda stylu.

„Poeta — mówi Platon ustami Sokratesa, — aby być prawdziwym poetą, nie powinien się ograniczać na pisaniu wierszy; powinien tworzyć fikcye.“ (Fedon, cap. IV.)

Poezya epiczna — powtarza za nim Boarleau — żyje fikcya. Potomność przyznała im rację: to, czego ona żąda od poety epicznego, co lubi najwięcej, przechowuje i pamięta — są-to owe fikcye, zawsze młode i nowe, zawsze ukochane i oklaskiwane.

Są to te fikcye, których nieprzerwana tkanina — zmniejszona, lecz całkowita — bez luk i próżni — znajduje się w naszych streszczeniach. Rozpierzchnięte wiadomości i pojęcia, jakie ma ogół czytających o tym przedmiocie — tu znajdują się powiązane, posplatane i ułożone szeregiem wieków i narodów. Tu jednym słowem zwarte są razem *dis jectu membra* poetów.

EPOPEJA INDYJSKA.

Uwaga wstępna.

Dwie znakomite epepeje indyjskie, Ramāyana i Mahābhārata, charakteryzują okres poetyczny i wojowniczy dziejów Indyjskich, na dziesięć wieków przed narodzeniem Chrystusa. Są one prawie współczesne opiewanym wydarzeniom i streszczają całą cywilizacyą Indyj na najwyższym punkcie jej dojrzałości. Żyje tu ona cała: jej urządzenia, obyczaje, rolnictwo, przemysł, ideje religijne i moralne: ponad bohaterami i bogami widać mistyczną trójcę — Brama-Wisznu-Siwa.

Dwa te poemata są rozmiarów olbrzymich. Ramāyana ma niemniej jak 48.000 w., Mahābhārata więcej niż 200.000.

Autorem Ramāyany jest pustelnik Valmiki, który żył, jak się zdaje, w X. w. przed Chr. Mahābhārata — o trzy wieki późniejszy — jest nietylko poematem, ale zarazem rodzajem encyklopedyi wiedzy indyjskiej: legendy, wiadomości, nauki moralne i ścisłe w niej

zawarte — zostały zebrane przez niewiadomego poetę, którego zowią Vyâsa (Zbieracz, Wiązacz).

J. J. Ampère mówi o Ramâyanie: ¹⁾

„Zasadniczą ideą poematu jest walka Ramy z potęgami Złego. Jest on obrońcą Braminów, niszczycielem potworów, wybawicielem ludu. Jest on wcieleniem Wszsznu i zbawicielem świata. Stąd szereg walk przeciw istotom okropnym i nadprzyrodzonym. Nauczanie mitologiczne zajmuje tu więcej miejsca, niż nauczanie epiczne i ludzkie; podczas, gdy w eposie greckiej człowiek jest na pierwszym planie, w poemacie indyjskim jest wszzędzie bóstwo; nieskończoność atacza ludzkość i nadaje jej olbrzymią wielkość.

Katastrofa jest treścią tej boskiej eposy: żona Ramy porwaną jest przez potwora; przypomina to Iliadę i porwanie Heleny. Ale jest to podobieństwo jedynie zewnętrzne. Sita — małżonka Ramy — jest pełną siły moralnej istotą. Liczne epizody stanowiące tkankę Ramayany, toczą się około faktów wygnania Ramy, porwania i odebrania Sity. Jest więc prawdziwa jedność w tej różnorodności. Cudowność Ramâyany jest b. dziwna: nietylko bogowie i demony, ale nawet zwierzęta (król sępów, król małp) przyjmują udział w tych walkach; potwory jedne za drugimi przesuwają się w wierszach poematu.

O Mahabharacie powiada Eichhof: ²⁾

„Jest to poemat olbrzymi, ogłuszający tysiącem swoich wypadków, przeplecionych opowiadaniem bez

¹⁾ *Sciences et lettres en Orient* (1869).

²⁾ *Poésie héroïque des Indiens*

liczby i miary. Wartość poematu, która ginie skutkiem nadmiernej długości, leży raczej w szczęśliwym doborze tych epizodów, tradycyji, refleksyji, nauk kosmogonicznych, mitologicznych, moralnych, powieści bohaterских, w których się kąpią i które streszczają całą wiedzę indyjską. Mahabh. przechowała tysiące dawnych wspomnień historycznych. Piękności pierwszego rzędu okupują męczący nadmiar szczegółów.

Piękności te promieniają głównie w epizodach, już to naiwnych, już to wzruszających. Odłączyliśmy je i podajemy osobno, aby uwidocznic te znakomite ustępy.

Porównania czynione między Ramayaną a Iliadą, lub Mahabharatą a Tebaidą — są zupełnie sztuczne. Bo jeżeli nawet zarówno Helena, jak i Sita zostały porwane — to jakaż różnica między ich porywcami! Parys — to piękny król wicz frygijski, którym opiekuje się bogini, a w poemacie Valmikiiego Ravana — to potwór o dziesięciu głowach. W ogóle biorąc, cudowność indyjska jest dla nas za dziwaczna — i nigdy nie może być popularną. Mimo to jednak poemata indyjskie noszą na sobie piętno takiej oryginalności i zawierają tyle piękna, że poznanie ich jest koniecznem.

Pierwsze przekłady: na język francuski tłumaczył Ramajanę Fauche (1854); Mahabharaty wydał 7 tomów tłumacz. — Na niemieckie tłumaczył Holzman (*Indische Sagen*).

O literaturze indyjskiej pisał Ph. Soupé (*Études sanscrites*), Weber (*Indische Literaturgeschichte*), Jean Lahor (*Litter. indienne*). Po polsku ob. dzieło Lelewela o Indyach.

W języku polskim bardzo niewiele jest przekładów

z sanskrytu — i to po większej części nie przez poetów, ale uczonych. Ks. Fr. Malinowski w Gram. Sanskryckiej dał tekst i tłumaczenie ustępu Nala i Damayanti; p. Leciejewski dał parę tłumaczeń z Mahabharaty (w Ate-neum); Szujski w Liter. ludów niechrześcijańskich przełożył kilka ustępów z Mahabh. i Ramajany.

I.

VALMIKI.

Ramâyana (Życie Ramy).

Dagarata był to książę Ayodhyi, miasta położonego w Indyach Środkowych, u jednego z dopływów Gangesu. Miał on ze swoich trzech żon czterech synów i chciał współuczestnikiem swego panowania uczynić Rāmę, syna pierwszej królowej Kansalii;

II. Ale druga żona, Kaikeyi, zazdrosna i pełna ambieji, nienawidziła Ramy i chciała następstwo tronu zapewnić dla swojego syna Bharata. Pewnego razu uratowała ona życie Dagaraty, swego męża króla — i otrzymała odeń uroczystą obietnicę dwóch łask, jakich zapragnie. Zażądała ich: były to korona dla jej syna — i czternaście lat wygnania dla Ramy. Napróżno Dagarata starał się ją przebłagać: — musiał dotrzymać słowa — wydał wyrok na ukochanego syna, życząc sobie w głębi duszy, aby syn go nie usłuchał.

Rama ugiął się przed wolą ojcowską i pomimo łez

matki i sympatyi ludu, uszedł w towarzystwie młodszego brata Zaktmany i żony swojej, pięknej i enotliwej Sity. Wszystko troje przebyli pieszo dzikie krainy, lasy nieprzebyte, rzeki i jeziora, a idąc za radą mędrca Bhara-dwadźia zamieszkali na samotnej górze i żyli tam jak pustelnicy.

Tymczasem Dagarata umarł, a Bharata, o tyle lojalny, o ile jego matka była mściwa i zazdrosna — zrzekł się tronu, na który większość braminów go wzywała; odszukał Ramę w pustyni, i w imieniu narodu w żalobie, błagał go o przyjęcie władzy, która mu się należała z prawa urodzenia. Ale wygnanie Ramy nie skończyło się jeszcze; chciał on do samego końca spełnić wolę ojcowską i zamknąwszy ucho na wszystkie błagania — bardziej jeszcze zagłębił się w lasy, oddawszy bratu trzewiki, symbol władzy królewskiej.

III. Lasy, do których udał się Rama, były zamieszkałe przez świętych pustelników: w owym czasie cierpieli oni wielkie napaści od złych duchów, czarnych i okrutnych Rakszasów. Rama, którego serce płonęło zapalem, gdy słyszał legendy o sławnych walkach starożytnych — uzbroił się łukiem wielkiego boga Indry, i obronił od prześladowań świętych gości tych lasów. Jego łuk niezwyciężony zabił więcej niż 14.000 Rakszasów.

Władca Rakszasów, potwór o dziesięciu głowach, Ravana, opuścił swój rozkoszny pałac na wieść o bohaterskich czynach Ramy i o piękności Sity. Postanowił on pomścić śmierć swoich braci na mężu i posiąść miłość jego żony i w tym celu płynie na swoim wozie po-

wietrznym, i pod postacią gazeli, oszukuje Sitę, znęca ją ku sobie, porywa i znika w powietrzu z łupem.

Podczas gdy Rama szuka po lasach śladu porywcy, niespodziewany obrońca zjawia się wobec Rawany. To Jatayus, król sępów, wierny sprzymierzeniec Ramy. Ze szczytu skały, gdzie odpoczywał w swojej rzeńskiej starości — słyszy on krzyki ofiary, rzuca się na Ravanę, i z okropnym geniuszem stacza bój nierówny, w którym upada, miotając nań przekleństwa. Ravana w tryumfie przybywa do Lanki, na wyspie Cejlon, stolicy swego królestwa — i stara się podbić serce Sity, pokazując jej swe bogactwa i swoją wielkość. Rozgniewany jej oporem, oddaje ją pod straż okrutnych Rakszasów, a sam obmyśla nowe sposoby zdobycia serca Sity.

Rama szukał jej ciągle wraz z bratem. Jatayus, którego napotkali umierającym, wskazał im drogę. Bóg się im pokazał, a pewien pustelnik doprowadził ich do rzeki Pampa, do czarodziejskiej doliny.

IV. Tam niespodzianie znaleźli sprzymierzeńców, w Vanarach, małpach czyli ludziach leśnych¹⁾). Podobnego rodzaju nieszczęście zbliżyło do Ramy ich króla, Sugriva. Brat jego Batis porwał mu żonę. Rama był tyle szczęśliwy, że pomścił nowego sprzymierzeńca: w walce zabił porywcę; poczem, choć Sugriva ofiarował mu gościnność, poszedł ukryć swój ból w samotności, aż do chwili, gdy król Vanarów zgromadził wszystkie swe legiony na usługi nieszczęśliwego przyjaciela. Miesiące całe

¹⁾ Pod tym typem należy rozumieć plemiona malajskie, rozlane w Dekanie.

mijały na poszukiwaniu Ravany i jego ofiary; w końcu kryjówka złowrogiemu geniusza została odsłoniętą Ramie przez Sampalisa, wielkiego sępa, brata zmarłego Jaitayusa.

V. Kryjówkę tę stanowiła wyspa — i aby do niej się dostać — należało przebyć obszerny Ocean. Jeden ze sprzymierzeńców Ramy mógł przebyć tę przeszkodę: był to Hanuma, syn Wiatru. Ulatuje on w powietrze, i po wielu cudach dostaje się do przylądka Cejlon. Wchodzi do haremu Ravany, w chwili gdy przywódca Rakszasów czynił nową próbę uwiedzenia Sity — i raz jeszcze ze wzgardą został odepchnięty. Hanuma dał się nakoniec poznać jego niewolnicy; gdy jednakże duma księżniczki nie pozwalała na ucieczkę potajemną, Hanuma chce przynajmniej dać jej dowód swojego męstwa, i w tym celu — czyni straszną rzeź pośród Rakszasów. Poczem leci z powrotem po powietrzu, opowiada cuda swej podróży i składa Ramie świadectwo bohaterskiej stałości jego małżonki. Postanowiono zrobić wyprawę. Rama wzywa morze i błaga o pozwolenie przejścia. Bóg Oceanu objawia mu się i pozwala z olbrzymich skał i pni zbudować most łączący ziemię z wyspą Cejlon¹⁾. Wielką tę pracę wykonywają w parę dni wielkoludy — i wnet cała armia kroczy po moście. W ten sposób stają oko w oko dwie gromady olbrzymów, z jednej strony Rakszasy czyli upiory rasy czarnej i Vanarowie czyli ludzie leśni rasy żółtej.

¹⁾ Dziś jeszcze Cejlon łączy się z lądem szeregiem skał podwodnych — resztek jakiegoś międzymorza, które ludność zowie Mostem Ramy.

VI. Dwie armie stoją naprzeciw siebie. Ze strony Vanarów, obok potężnego Sugrivy znajduje się pełny ognia Angada, rozumny Jambavat, przemyślny Nala, chętny do pomocy Sushena, chytry Hanuma. Zebrani naokoło Ravany przyjaciele radzą mu zwrócić Sitę; on ani chce słuchać mądrych rad i w gwałtownej kłótni uderza brata swego Vibhishanę, który go opuszcza, przepowiadając mu zagładę. Najokropniejszy z rycerzy Ravany jest jego najstarszy syn, Indradźjit, zarazem wojak nieustraszony i potężny czarodziej. Za pomocą jego sztuki, Rama i jego brat zostają okryci chmurą strzał rzucanych przez niewidzialną rękę; ciała ich są niemi przekłute — a oni sami stoją w martwym uśpieniu przybici na miejscu, wśród pola bitwy. A zdala nieszczęśliwa Sita widzi ich i płacze. Wszystko zdaje się dla Vanarów straconem, gdy naraz wybucha straszliwy huragan, który wstrząsa całą naturą i który zapowiada ukazanie się Garudy — orła boskiego. Garuda przerywa uśpienie braci — i wyjmuje strzały z ich ciała. Vanarowie nabierają ducha, Rakszasy mieszają się i tracą odwagę. Sułtanka faworyta Ravany, Mandodari, naprózno go błaga, aby zaproponował pokój: Ravana robi atak, ale zostaje odparty, i gdyby Rama nie szanował jego urodzenia, porywca nie wróciłby żywy między swe mury.

Sprawa jego mimo to nie jest straconą; Vanarowie przerażeni widzą nagle nad murami Lanki potworny łeb Kumbhakarna, brata Ravany, największego z olbrzymów. Idzie on naprzód na pole bitwy — depeząc i pożerając wszystko co spotka po drodze: zginąłby Sugriva sam, gdyby celne strzały Ramy nie położyły końca rozbojom olbrzyma. Kumbhakarna upada jak góra — i upadając

gniecie dwa tysiące walczących. Rozwiązanie się zbliża: przerażony Ravana widzi jak kolejno giną przed nim, po olbrzymim bracie, jego własni czterej synowie: pozostaje tylko Indradźjit. Ale napróżno czarownik zarzuca wojsko Vanarów usypiającymi strzałami; ich skutek łamie siła roślin, które chytry Hanuma przyniósł ze szczytów gór Himalaja. Ostatni wodzowie Rakszasów giną w okropnym zamieszaniu, a Indradźjit sam pada powalony strzałą Zakszmamy.

Ravana pojmuje, że jego losy skończone. Ze wściekłością w sercu rzuca się na Sitę, ale jeden z jej wierznych przyjaciół zasłania ją od jego szalonego gniewu. Wówczas Ravana chce przynajmniej w ostatecznej walce drogo sprzedać życie. Z podniesionym mieczem szuka brata swego Vibhishana, który przeszedł do szeregu wrogów, ale Rama go obrania. Ravana zatem szuka Zakszmamy, aby pomścić śmierć syna swego Indradźjita: Zakszmama upada przebity jego strzałą, ale Hamuna leczniczą swoją sztuką przywołuje go do życia.

Spotyka się wreszcie Ravana oko w oko z samym Ramą — i olbrzymi bój zawiązuje się między nimi. Ale cóż może Ravana, własnymi tylko siłami walczący, przeciw rycerzowi, któremu Indra właśnie zesłał swój wóz i swoją tarczę. Pojedynek mimo to się odbywa i wśród tysięcznych przygód — trwa siedm dni i siedm nocy, przed oczami zdumionych Rakszasów i Vanarów. Rama zabija kolejno jedną po drugiej, dziesięć głów potwora, które bezustannie odrastają: bój kończy się dopiero wówczas, gdy podług rady boskiego woźnicy, Rama skierował prosto w serce swego przeciwnika promienistą strzałę Brahmy.

Ravana umiera. Vibhishana, ogłoszony królem Cejlonu, prowadzi Sitę do jej małżonka: zbliża się ona wzruszona i szczęśliwa, ale niestety! bolesne zwałpienie weszło do serca Ramy. Stoi on zimny i niemy przed swą zapłakaną małżonką: nie ufa wierności, wystawionej na tyle prób męczących, i w obecności całej armii — odpycha ją. Nieszczęśliwa kobieta przysięga na swoją niewinność — bierze za świadka Agni, bóstwo ognia, rzuca na swego małżonka czułe i pełne szacunku wejrzanie, i skacze na stos zapalony do uroczystości tryumfalnej. Natychmiast powstaje burza, słyszeć się daje głos niewidzialnej istoty, cymbały bogów huczą, i cała ziemia pokrywa się deszczem kwiatów. Brahma był poruszony niema rozpaczą Ramy; schodzi on z niebios, aby wykazać niewinność jego żony — i jemu samemu odkryć jego niebieskie pochodzenie: gdyż, w swej postaci śmiertelnej, Rama jest niczem innym jak bogiem Wisznu, który zeszedł na ziemię, aby zniweczyć złe duchy dla dobra ludzi i bogów. Sita, którą ogień oszczędził, i która się nie spaliła — wraca do męża. Rama przebacza swojej macosze. Ze Sitą i swym bratem unosi się na czarownym wozie Kuvera i płynie po powietrzu, ponad miejscami, które widziały ich łzy i cierpienia, i gdy czas wygnania przeminął — wjeżdża tryumfalnie do miasta Ayôdhyi, gdzie przyjmuje Ramę Bharata, gdzie go wita pełny zapału naród — i gdzie go kapłani poświęcają na króla.

II.

Vyasa. Mahabharata.

(Wielki poemat).

Starszy syn króla Kurusa, Pandus czyli blady, dotknięty chorobą, ustąpił tronu bratu swemu, Dretarastrze, zastrzegając prawa swoich pięciu synów: Judistera, Bhima, Arjula, Nakuma i Sahaveda. Ale Dretarastra ma stu synów, których niespokojna ambicya nie umie tych praw uszanować. Od dzieciństwa kłóca się oni i biją ze stryjecznymi braćmi; jest to wstęp i zapowiedź krwawych współzawodnictw, które mają rozdzielać Kurusów, potomków Dretarastry i Pandusów, synów pierwszego brata.

Pewnego dnia jeden z Kurusów podpała w tajemnicy zamek Pandusów. Wszyscy Pandusowie ze swą matką Kunti, uchodzą przebrani za braminów. Błądzą po dzikich lasach, zabijają olbrzymów Hidimba i Baka, w końcu przybywają do ziemi króla Drupada. Król dawał właśnie uroczystości na cześć córki swej Draupadi, która miała sobie wybrać małżonka. Zalotników było nie mało: ręka jej ma należeć do tego, który zegnie łuk ogromnej wielkości i dosięgnie mety pięciu strzałami. Jeden z Pandusów, Arjuna, uzyskuje nagrodę zwycięstwa; ale matka ich przysięgła, że wszystko będzie między nimi wspólne: rodzina jest związana przysięgą i księżniczka zostaje żoną pięciu braci¹⁾. Wzmocnieni teraz przyjaźnią Drupady — Pandusowie wracają do ojezyny.

¹⁾ Jest to zapewne starożytny obyczaj indyjski. Polian-drya dotąd jeszcze panuje w niektórych okolicach Dekanu.

II. Dretarastra zgadza się tedy podzielić swoje królestwo pomiędzy synów a siostrzeńców: pierwszym daje za stolicę miasto Hastinapura, drugim Indraprasta. Najstarszy z tych książąt Judistera, jeden z Pandusów, zdobywa sobie przewagę nad innymi i włada nad wszystkimi. Ale grając w kości z Kurusem Duryodana, tak lekkomyślnie stawia na kartę swój zamek, skarby, królestwo, żonę i własną swobodę, że traci wszystko. Stryj wraca mu wszystko na nowo, ale ten raz jeszcze próbuje szczęścia w grze — i znów szczęście się od niego odwraca: rezultatem gry jest, że Judistera wraz z braćmi przez dwanaście lat ma przebywać na wygnaniu i pozostawać nieznanym trzynastego roku, pod grozą nowej banicyi.

III. Pandusowie w istocie zamieszkują w lesie — i przez dwanaście lat prowadzą życie pustelników. Mają oni jednak ciężkie przejścia. Król Sindya porywa Draupadi; ale pięciu braci odbiera mu ją w niedługim czasie, i króla robią swoim niewolnikiem.

IV. Lata wygnania kończą się wreszcie: tylko rok jeden jeszcze muszą Pandusowie żyć nieznani: rozmaicie poprzebierani wchodzą oni na służbę do Viraty, króla Matszyów, który z początku nie podejrzewa zupełnie, kto są jego słudzy; ale w końcu trzynastego roku męstwo własne ich zdradza; wielkie zwycięstwo odniesione nad porywcami bydła odkrywa ich królewskie pochodzenie, i odtąd ze sług Viraty stają się jego sojusznikami.

V. Od tej chwili mogą rozpocząć zaciętą wojnę przeciw Kurusom, i wszyscy królowie indyjscy dzielą się na dwa stronnictwa: jedni bronią Pandusów, drudzy Kurusów. Krishna, w którym wcielony jest Wisznu, ofia-

ruje Duryodanie wybór między wielką armią albo jego przyjaźnią. Nierozumny Duryodana wybiera wielką armię i Krishna staje po stronie Pandusów.

VI. Krishna jednemu z książąt, Arjunie, odkrywa w tajemniczy sposób istotę rzeczy, byt i przemiany stworzeń aż do ich ostatecznego się rozwiania w nicości.

VII. — X. Walka się rozpoczyna i trwa ze zmienem dla obu stron powodzeniem. Z obu stron działają siły nadprzyrodzone i wszyscy niemal wojownicy używają broni zaczarowanej. Stu synów Dretarastry ginie ostatecznie — i po wielu klęskach — zwycięstwo zostaje przy Pandusach dzięki opiece Krishny.

XI. — XIII. Podczas, gdy odbywa się uroczysty pogrzeb obu armij, Judistera nie może się powstrzymać i oplakuje tę bratobójczą wojnę; te smutne obrazy budzą w nim poważne rozmyślenia o obowiązkach królów. Zaś jego stryj Brishma, umierając, daje mu w kształcie bajek najmědsze rady.

XIV. Wobec wszystkich książąt, starożytnym obrzędkiem odbywa Judistera uroczystość poświęcenia konia.

XV. Dretarastra, który żył tak długo po to tylko, aby widzieć rodzinę swoją tak zdziesiątkowaną, a władzę swoją w upadku — oddał się wraz z żoną do pustyni, i tam oboje umierają jako święci.

XVI. Tymczasem Krishna powraca do swego królestwa: ale całe plemię Jadawasów, które stanowi jego część, zostało napadnięte przez dzikie hordy, stolica jego Dwaraka została zniszczoną — i sam on ginie od zatrutej strzały.

XVII. Dowiedziawszy się o śmierci swego przyjaciela i wiernego sprzymierzeńca, Judistera oddaje się

najgłębszej rozpaczy: naraz światłość robi się w jego duszy, i poznaje w szlachetnym swym opiekunie wcielenie boga Wisznu, który zstąpił na ziemię, aby ją oczyścić. Czując odrazę do władzy, która tyle łez kosztuje, zrzeka się tronu na korzyść swego siostrzeńca Parikszita i z braćmi swymi oraz wierną Draupadi udaje się na Himalaya, na świętą górę — Meru. Razem wchodzi na te wyniosłe szczyty, na wierzchołku których mieści się kraina wiecznej szczęśliwości. Ale siły są nierówne: w drodze tej mężni Nakuma i Sahaveda, wierna Draupadi, mądry Arjuna, silny Bhisma — padają kolejno, aby już nigdy nie powstać. Judistera pozostaje sam ze swoim psem, którym jest sam bóg Jama.

XVIII. Indra wprowadza go do nieba. Ale oczy jego napróżno szukają tu braci i małżonki. Boski goniec donosi mu, że ich widział w sferach piekieł w męczarniach. Zrzeka się więc Judistera szczęśliwości, w której oni udziału nie mają — i pogrąża się w piekle, aby cierpieć wraz z nimi. Jego szlachetność uspakaja bogów, którzy przebaczą jego braciom i żonie i pozwalają mu wziąć ich ze sobą do empireów. Istotnie, wszyscy zajmują w niem miejsce, oczyszczeni, przemienieni; powróconą im została ich natura boska, wcielona w nich docześnie na ziemi dla dokonania tajemniczych planów Brahmy.

III.

Główne epizody z Mahabharaty¹⁾.

I. Daityasy i Devasy²⁾.

Daityas — są to złe duchy, które zostały zwyciężone przez bogów czyli Devasów. Ukryci w głębi ziemi, co chwila wychodzą ze swej kryjówki, by napadać na swoich zwycięzców: ale ich broń stanowią niesłychane umartwienia, gdyż Brahma w swej niezmiernej sprawiedliwości wszystkim umartwieniom przyznaje szczególne przywileje. Dwaj z nich szczególnie, bracia bliźnięcy, Sunda i Upasunda dochodzą do doskonałej czystości ascetycznej i Brahma ich uznaje niezwykłymi, dopóki tę czystość zachowają. W ten sposób Daityas stają się niebezpieczni dla samych bogów nawet, przynajmniej niższych jak Devasy: zbrojnie przechodzą świat, a każdy krok znaczą zwycięstwem: państwo Indry jest w niebezpieczeństwie. Wtedy Brahma daje znak — i nagle zjawia się piękność czarująca, Tilottamā, którą bogowie cudownymi wdzięki wyposażyli. Sunda i Upasunda widzą ją, porwani miłością, czują żądzę rozkoszy, a wraz z nią budzą się w ich sercach instynkty gwałtowne i zardrosne: rzucają się na siebie — w sporze o Tilottamā, i jeden drugiemu śmierć zadaje.

¹⁾ Epizody te tworzą jakby poemata w poemacie. Dajemy je oddzielnie, nie chcieliśmy bowiem naruszać biegu opowieści głównej, w streszczeniu Mahabh.

²⁾ Pieśń I.

II. Pramadvarā¹⁾.

Pramadvara jest córką najpiękniejszej nimfy i najpiękniejszego z geniuszów niebieskich. Podrzuconą w lesie przyjął do siebie święty pustelnik, który ją wychował z wielkiem staraniem. Jej wdzięk i cnota podbiły serce młodego bramina, Rurūs, który prosi o jej rękę przez swego ojca Pramatesa. Prośba jest przyjęta: dzień ślubu już bliski, gdy Pramadvarā pewnego razu, bawiąc się z przyjaciółkami nad brzegiem Gangesu, została ukąszoną przez jadowitą żmiję. Podczas gdy bramini płaczą nad dziewczyną, Rurūs błaga Brahmę — i połowę życia ofiaruje, by wskrzesić narzeczoną. Łaska ta jest mu dana, i Pramadvarā wraca do życia na jego ramionach — jako piękność wychodząca niby z głębokiego uśpienia.

III. Sakuntala²⁾.

Sakuntala była dzieckiem nimfy Manaki i Visvamitry, który był niegdyś znakomitym wojownikiem, a później został świętym braminem. Wychowywał ją pobożny pustelnik Kanva, jeden z poetów, który tworzył hymny Wedów. Pewnego razu, Dushmanta, król rasy księżycowej, polując w tych lasach, ujrzał Sakuntalę, ukochał ją i przysiągł wiarę niezłomną; miał z nią syna cudownej piękności i siły. Gdy ten doszedł do tego roku,

¹⁾ Pieśń I.

²⁾ Pieśń I. Z tego epizodu poeta indyjski Kalidasa ułożył piękny dramat Sakuntala. Istnieje w polskiem tłumaczeniu.

w którym król obiecał go uznać, Sakuntala udała się z nim na dwór Dushmanty.

Błyszczące sale zamku nie zwracają jej uwagi; ona szuka swego małżonka. Ale małżonek nie chce jej uznać, i odpycha ją surowo, jakby wątpił o jej cnocie. Pod wrażeniem wstydu, oburzona, mniej dla siebie niż dla swego syna, wybucha Sakuntala wymownemi słowy, które przekonały wszystkie serca. Tego właśnie król pragnął: surowość jej przyjęcia była próbą, mającą wywołać, wobec przyszłych poddanych Sakuntali, publicznego objawienia jej niewinności i prawowitości jej syna. Sakuntala została koronowaną jako królowa, a jej syn ogłoszony księciem młodości, którą to nazwę dziecię Sakuntali usprawiedliwi później, gdy sam będzie królem.

IV. Nala i Damayanti¹⁾.

Damayanti, najwdzięczniejsza córka Indyj, miała ojcem króla Vidharby. Władca Nishadbhy, krainy sąsiedniej, ma syna Nalę, również sławnego cnotą i pięknnością. Dwoje młodych ludzi kocha się, a łabędzie niosą im nawzajem przysięgi wiecznej miłości. Ojciec Damayanti zapowiada córce, że nadszedł dla niej dzień wyboru małżonka, i wzywa na swój dwór wszystkich książąt, którzyby mogli o jej rękę się starać. Śród zalotników zjawia się czterech bogów, Indra, Jama, Vayus i Varuna, którzy polecają Nali oświadczenie swych pragnień. Nieszczęsny młodzieniec musi wybierać między swoją miłością, a szacunkiem bogów: w każdym razie wiernie spełnia swoją misję. Da-

¹⁾ Pieśń VI.

mayanti mimo to przenosi go nad niebieskich rywali, a miłość tak nią kieruje, że choć wszyscy bogowie przyjęli postać Nali, ona jego rozróżnia między wszystkimi i wybiera spośród nich swego oblubieńca. Bogowie wzruszeni tak stałą miłością, przyjmują hołdy obojga małżonków i ofiarują im bogate dary. W pewnym czasie po ślubie Nala traci w grze z bratem swój majątek i koronę, ale zachowuje Damayanti! Niestety! niedługo ją zachowa. Wygnany przez brata błądzi po dzikim lesie, i opuszcza tam swoją wierną towarzyszkę, która długie czasy błądzi wśród puszczy, znosi tysiączne cierpienia, ale której cnota tryumfuje nad wszystkim. Nakoniec, opuszczona niewiasta spotyka karawanę, i to jej umożliwia powrót do ojczyzny.

Tymczasem Nala, jako prosty koniuszy, służy u króla Ayodhyi. Damayanti, o której on zapomniał, ciągle o nim marzy, i wkrótce go odkrywa pod skromnem przebraniem. Przedstawia mu dzieci i przebacza. Nala powraca wreszcie sam, pobija z kolei brata w grze kostkowej, i odbiera koronę, którą zawdzięcza wierności i poświęceniu swej małżonki.

V. Savitri¹⁾.

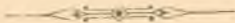
Córka króla Madrasu, Savitri, była zaręczona z młodym królewiczem, Satyavanem, który żyje w lasach z ojcem i matką, ślepymi i wywłaszczonymi. Savitri sama uczyniła ten skromny wybór. W chwili zawarcia związku, mędrzec pewien jej powiedział, że Satyavan musi umrzeć

¹⁾ Pieśń III.

w ciągu roku: mimo to Savitri nie zmienia postanowienia, i córka potężnego władcy idzie do lasu dzielić surowe i pokorne życie swego małżonka. Tymczasem zbliża się dzień fatalny, kiedy żona musi się z mężem rozłączyć. Trwa na modlitwie i postach trzy dni i trzy noce: i w głębi swego serca czyni ślub, który nawet kryje przed braminami, choć ich pośrednictwa błaga; w końcu, kiedy dzień mający być ostatnim dniem życia Satyavana nadszedł, i Satyavan nie o swoim losie nie wiedząc, idzie jak zwykle w bór po żywność, ona go prosi i otrzymuje pozwolenie towarzyszenia mu w wyprawie. Idzie z boleścią w sercu — i napróżno jej mąż każe się jej zachwycać pięknnością otaczającej natury: cała ta natura zdaje się Savitri smutną, ona widzi tylko Satyavana. Naraz, zerwawszy owoce i gałęzie, Satyavan czuje wielkie zmęczenie i pada umarły. Sivitri siada na ziemi, opiera głowę małżonka na swem łonie — i czeka chwili straszliwej. Bóg śmierci Yama zjawia się po duszę Satyavana. Ból Savitri go wzrusza tak, że pozwala jej żądać wszelkiej łaski: wyjątek stanowi tylko życie jej męża. Prosi ona więc naprzód, aby jej teśś, Dyamatsena, odzyskał wzrok; dalej aby powrócił na tron; następnie, aby jej ojcu, który nie miał syna, narodzili się liczni i piękni synowie.

Każdą łaskę boga Savitri przyjmowała słowami tak pełnemi mądrości i pobożności, że bóg coraz nowe łaski jej obiecywał, aż nakoniec przyrzekł jej każdą łaskę bez wyjątku. Savitri wnet korzysta z tego zapomnienia boga i prosi o życie swego małżonka: bóg związany słowem — i tę łaskę jej ofiaruje. Wnet Savitri

dotyka Satyavana, który się budzi niby z głębokiego snu, i oboje wracają do chaty Dyamatseny, którego oczy wzrok odzyskały. W ten sposób ludzka pobożność uzyskała wszystko od szczodroblewości boskiej.



EPOPEJA GRECKA.

I. Epopeja Homerowska.

(X. w. przed Chrystusem.)

Uwagi wstępne.

Epopeja grecka jest współczesną epopei indyjskiej. Ale porównywając je ze sobą — ze zdumieniem widzimy w Grecyi ogromną wyższość. Jakkolwiek znakomite są dzieła Valmikiiego i Vyasy — Homer daleko je wyprzedza.

Przedewszystkiem jednak, czy istniał Homer? Są uczeni, którzy dowodzą, że Homera nigdy nie było; że Iliada i Odysseja są to pieśni ludowe podobnie, jak Romanzero hiszpańskie albo Marko królewicz. Ale przeciw tym dowodzeniom d'Aubignaca, Vico, Wolfa, wystąpili inni, dowodząc, że nigdy epopeja ludowa nie może przyjąć form tak skończenie artystycznych, jak poemata Homera. To też pomimo wszystkiego zawsze wystawiamy sobie śpiewaka Iliady i Odyssei, jako starca, ślepego jak Milton, ubogiego jak Camoëns.

Edg. Quinet w art. Homère wykazuje, że te poemata nie tylko nie są poezją ludową, ale przeciwnie odznaczają się wysokim artyzmem i znamionują długo-trwały uprzedni rozwój poezyi w Grecyi: Sam Homer wspomina imiona tych poprzedników; Tamyris, Demodok — byli to zapewne sławni swojego czasu śpiewacy, jak słowiański Bojan albo Lumir.

Iliada i Odysseja nie oznaczają początku cywilizacji greckiej; są one raczej testamentem epoki minionej. Stoją one na granicy świata, który się kończy i świata, który się zaczyna. Kończy się rząd królów i kapłanów; zaczyna się świat arystokracji i demokracji. Sparta i Ateny zastąpią miejsce Argosu i Mycenów. Stary rapsod nie jest z kolebki świata: siedzi on już na ruinach.

Treść istotną poematów Homera stanowi to, że były one wyrazem jedności narodu greckiego. Wszystkie te plemiona wrogie i różne pomiędzy sobą — zeszyły się pod osłoną Homera. Odtąd mogą one walczyć pomiędzy sobą: ich węzeł rodzinny nigdy już zerwany nie będzie.

Iliada należy do Cyklu wojny trojańskiej, Odysseja — do Cyklu powrotu do Grecji. Oba te poemata są najdoskonalszym wzorem obu cyklów. Inni poeci, współcześni Homerowi, którzy na tem-że tle osnuwali swe rapsody — jak Arktinos, Stasinos, Lesches — zostali całkiem zapomnieni. Oryginalność Homera stanowi to, że podczas, gdy inni rapsodowie czyli poeci cykliczni, którzy byli przed nim i po nim, opiewali szeregi wypadków bez związku nici wewnętrznej — on brał pojedyncze ustępy i w najdrobniejszych szczegółach je opracowywał. W ten sposób

zamiast bezkształtnej masy legend, dawał harmonijną i plastyczną całość.

Homer jednak jest nie tylko najwyższym poetą epicznym: jest on również najwyższym mistrzem sztuki poetyckiej. „Król poetów“, jak go zowie Dante. Wszyscy poeci czerpali z Homera. Cała tragedia grecka jest odbiciem Homera. Nikt, nawet Szekspir, nie stworzył żywszych i prawdziwszych postaci, jak Agamemnon, Achilles, Ajaks, Andromacha, Hektor, Parys, Helena, Odysseusz, Penelopa.

Właśnie dlatego, że Iliada i Odyseja są wzorem epopei, są one żywym obrazem epoki i społeczeństwa. Malują one Grecyą czasów bohaterskich. Obyczaj są dzikie, ale poprzez to barbarzyństwo prześwieca już przyszła kultura. Są to bohaterowie czasów wojny trojańskiej: ale czujesz, że ich synowie będą się nazywali Mileciades, Temistokles, Alcybiades, Perykles.

O Homerze ob. Pierron: *Hist. de la litt. grecque.*— Ern. Havet: *De homericorum poematum origine et unitate.* A. Vidal: *Études sur Homere.* Gotfried Müller. *Griechische Literaturgeschichte.* Także Lachman *Betrachtungen*, oraz Bernhardy.

Niemcy mają doskonały przekład Homera przez Vossa; Anglicy — Popégo; Francuzi — mają najświeższe tłumaczenie genialne (prozą) Leconte de Lisle'a.

Po polsku wielokrotnie tłumaczono Homera. „Iliadę“ tłumaczyli St. Staszic, Jac. Przybylski, Fr. ks. Dmochowski, Paweł Popiel, Aug. Szmurło, Fel. Jezierski; częściowo Jan Kochanowski, Juliusz Słowacki i inni. — „Odyssei“ najlepszy jest przekład Lucyana Siemieńskiego (wydany trzykrotnie).

Iliada.

Chryzeida, córka jednego z kapłanów Apollona; była branką i niewolnicą Agamemnona, króla Greków. Naprzódno jej ojciec chce dać okup za jej wolność. Bezlitośnie odepchnięty, wzywa on boga, aby się pomścił za niego. Apollo dziesiątkuje Greków zarazą. Achilles, bohater grecki, wzywa armię na sejm i żąda, aby wróżbici odkryli przyczynę tej klęski. — „Ja powiem“ — rzecze Kalchas i wskazuje na upór Agamemnona, jako na przyczynę. Król Greków zgadza się oddać Chryzeidę, jeżeli Achilles odda mu swoją brankę, Bryzeidę. Achilles, uniesiony gniewem chce uderzyć obrażającego go króla, ale Pallas-Atene go powstrzymuje; Achilles chowa miecz do pochwy i srogie obelgi miota na Agamemnona. Rozumne słowa starego Nestora na nic się nie zdały, Achilles zaś oburzony, chcąc pozbawić swego ramienia i miecza — króla i armię grecką — uchoodzi do swego namiotu. Natychmiast obietnica i wola Agamemnona zostaje spełniona: Chryzeida odprowadzona do ojca, Bryzeida odebrana swemu panu. Zaraza mija, Apollon prześlągany, ale Achilles stracony dla armii, a gniew człowieka staje się dla niej fatalniejszym, niżli gniew boga.

Po odejściu branki, Achilles osamotniony płacze jak dziecię i wzywa swą matkę Tetydę, boginię morza, która płacząc z nim równie, przyrzeka mu o tem wszystkim opowiedzieć Jowiszowi. Ulatuje na Olimp; i błagając Jowisza, obejmuje jego kolana i brodę. Jowisz waha się odpowiedzieć: lęka się on wyrzutów i przekąsów Hery, opiekunki Greków: ustępuje nakoniec i daje

jej głową jeden z tych znaków, które wstrząsają Olimpem. Tetys się oddala, po niej zjawia się Hera i skarży się, ale milknie wobec surowych i groźnych słów króla bogów. Olimp smutny i niemy: dopiero Hefest (Wulkan) daje matce rozumne rady, poczem kulejąc przynosi jej kielich nektaru. Matka się uśmiecha i cały Olimp się śmieje: radość i pokój zapanowały wśród bogów, podczas gdy wojna i niezgoda trwają między ludźmi.

II. Jowisz, wierny słowu jakie dał Tetydzie, przygotowuje zemstę za Achille'a. Posyła on Agamemnonowi pod postacią Nestora kłamliwy sen, który go namawia, aby wrogów napadł i zapowiada mu łatwe zwycięstwo. Agamemnon wzywa dowódców: bitwa postanowiona. Ale znużona armia, czy zechce wyruszyć? Król dla próby proponuje odwrót: wszyscy radośnie biegną ku okrętom. Szczęściem Odysseusz, z berłem w ręku, obiega szeregi, głosem i ruchem przekonywa jednych, zmusza drugich, i do obozu sprowadza. Jeden mu się opiera, Tersytes: brzydki, niekształtny, zezowaty, zuchwały dla Achille'a, gdy Achilles był sławny dla Agamemnona, odkąd się Achilles oddalił, obelgi rzuca na króla i armię. Odysseusz surowo go łaje i uderza: on drży, blednieje i płacze; armia śmieje się z nędznika, oklaskuje wodza, który do niej gorąco przemawia: oklaskuje Nestora po Odysseuszu, Ajaksa po Nestorze. Chcieli odjeżdżać, teraz pragną bitwy. Wszyscy się do niej przygotowują: żołnierze uczą, która im da siły, wodzowie ofiarą, która im zapewni pomoc bogów. Gdy godzina walki nadeszła, zwołane falangi na dźwięk trąb wychodzą z namiotów na równinę, i gotują się do bitwy na brzegach Skamandru: ziemia drży pod stąpaniem ludzi i koni. Wszystkie armie są

opisane przez poetę i wszyscy wodzowie wyliczeni: Arkesilaus, Idomeneusz, Diomedes, Toas, dwaj Ajaksonie, dwaj Atrydowie. Naprzeciw nich armia Trojańska, ludność miejscowa i zagraniczne posiłki, azyaci i barbarzyńcy: na ich czele Hektor, Eneas, Pandar, Akamas.

III. Dwie armie stoją naprzeciw siebie i ruszają naprzód: Trojańczycy z hałasem, Grecy w milczeniu. Bój się wnet rozpocznie. Parys pierwszy wyzywa dowódców greckich. Menelaus występuje, ale Parys cofa się i blednie; później podniecony wyrzutami Hektora, proponuje Grekom walkę pojedynczą z królem Sparty: Helena będzie należała do zwycięzcy. Śród głębokiego milczenia Menelaus przyjmuje walkę: ale żąda przysięgi króla trojańskiego. Hektor posyła heroldów, aby Pryama poprosić na równinę. Pryam otoczony starcami, siedział na wyłomie, pod bramą Scejską. Helena, płacząc z boleści i smutku za ojczyznę, ze wstydu na myśl o nieszczęściach, jakie na oba narody przez nią runęły, z rozczulenia na słodkie wyrazy starego króla — mówi mu po kolei imiona dowódców armii greckiej, Agamemnona, Odyseusza, Ajaksa, Idomeneja.

W tej samej chwili nadchodzą heroldy. Pryam wstępuje do swego wozu, Agamemnon staje przed nim, ofiara spełniona i przysięgi wymienione. Poczem stary król, aby nie widzieć śmierci syna, gdyby go los wojenny zdradził, powraca do miasta, i pojedynek się rozpoczyna. Parys zwyciężony; ale Wenus zakrywa go obłokiem i unosi do pałacu, do Heleny, naraz wzruszonej miłością i zasmuconej porażką swego oblubieńca. Agamemnon domaga się wykonania umowy, t. j. zwrotu Heleny i przerwania wojny.

IV. Bogowie, ze złotym puharem w dłoni, oglądali bitwę. Czyż chcą, aby żądania Greków były zaspokojone? Tego pragnie Jowisz. Ale Hera i Pallada bezwarunkowo żądają przedłużenia wojny i zburzenia Troi. Jowisz ustępuje; natychmiast Pallada schodzi na ziemię, przybiera twarz Antenora, i do Pandara się zbliża. Ten, posłuszny jej radzie, rzuca strzałę w Menelausa: Menelaus ciężko ranny, zawieszenie broni przerwane.

Agamemnon rozgłasza po szeregach wojsk swoje oburzenie, wzywa do zemsty Idomeneja, dwóch Ajaksów, Diomedesa, Stenela. Straszliwe zamieszanie powstaje. Antiloch, Ajaks, Telamon, Odysseusz pierwsze ciosy zadają; Trojanie się cofają, ale Febus-Apollon ich podtrzymuje, Pallada budzi ducha Greków — i cała ziemia pokrywa się trupami.

V. Wszystko pierzecha przed Dyomedesem, bogowie i ludzie. Zabija Pandara, rani Eneasza. Venus przybiega, aby syna swego ochronić: rani Venerę w rękę. Mars dziesiątkuje Greków. Diomed rani Marsa w bok. Dwa bóstwa wyparł z szeregów walczących. Venus płacze z bóleści i biegnie w ramiona swej matki Dionei, która się uśmiecha do niej i leczy ją, a Hera i Pallada z niej drwią, zarówno jak Jowisz. Mars rzuca okrzyk straszliwy, który przeraża Greków i Trojan, i leci na Olimp, aby tam u stóp Jowisza szalony gniew uspokoić, poczem wyleczony staraniem Peona siada w tryumfie u stóp króla bogów.

VI. Rozbici przez Diomeda i Menelausa Trojanie cofają się do miasta. Hektor na nowo bój rozpoczyna i za poradą brata swego wieszczą Helenusa, który go zastępuje na czele armii, idzie do Troi, prosząc matkę

i niewiasty, aby poszły do świątyni, ofarami przebłagać Palladę. Na polu bitwy Diomed i Glaukus, w chwili gdy mają rzucić się na siebie, poznają w sobie gości wzajemnych i utkwwszy włócznie w ziemi, ściskają sobie ręce i wymieniają oręż, jako dary. Tymczasem Hektor, krwią i pyłem okryty przybywa do Troi, i otrzymawszy od matki kielich wina, które mu sił dodaje, prosi niewiasty, aby poszły do kościoła, poczem idzie do Parysa, aby go powołać do boju i do swego domu, aby zobaczyć żonę i dziecko — może po raz ostatni.

Niespokojna o wyniki bitwy, Andromacha pobiegła na mury. Siedzi ona u wrót Scejskich. Rozpłakana, Andromacha błaga Hektora, aby szędził życia dla swego narodu, dla swego syna, dla swej żony. „Troja upadnie, rzekł on, wiem o tem; ale muszę dać przykład jej obrońcom“. Wyciąga ręce do syna; dziecko, przerażone pióropuszem na hełmie ojca, rzuca się na łono niańki. Matka się uśmiecha, ojciec składa hełm na ziemi, całuje syna i oddając go Andromasze — żegna ją — i wraz z Parysem, który już się do walki uzbroił powraca na krwawe pole.

VII. Zjawia się ponownie wśród walczących — wali wciąż mieczem i zwycięża; poczem zatrzymuje się pośrodku między obiema armiami i wyzywa na pojedynek najwaleczniejszego z Greków. Dziewięciu z pośród nich staje w szrankach: los wybiera Ajaksa, syna Telamonowego. Pojedynek trwa cały dzień bez rozwiązania i obaj bohaterowie rozechodzą się przyjaźnie, wymieniając oręż. Ani bitwy, ani pojedynki nie dawały żadnego rezultatu. Mądry Antenor proponuje najpewniejszy środek zakończenia wojny: oddać Helenę i jej skarby. Ale Parys się

nie zgadza: chce on oddać skarby, lecz zatrzymać Helenę. Gońcy Pryama zanoszą Grekom tę propozycję i prośbę o zawieszenie broni, konieczne do spalenia zwłok poległych. Grecy przyjmują zawieszenie broni — i korzystając z tego, wzmacniają swój obóz szańcem i wałem.

VIII. Nazajutrz zawieszenie broni mija i bitwa ma się rozpocząć na nowo pod okiem bogów na Olimpie zebranych. Jowisz surowo nakazał im neutralność; ale sam przyjmuje udział w bitwie. Siadłszy na szczycie Idy, waży na złotych wagach przeznaczenia obu narodów: szala Trojan przeważała. Piorun huczy nad niemi; straszliwa burza ich przeraża i Hektor ich ściga. Nestor, Odysseusz, Dyomed — wszyscy uciekają przed nieodpartym Hektorem. Tenker jeden stoi niezłomnie, ale pada raniony. Grecy szukają ucieczki za wałem swego obozu. Noc spływa na ziemię, i Trojanie upojeni radością zapalają ognie po całej równinie Ilionu.

IX. Agamemnon zrozpaczony wzywa do swego namiotu wodzów i królów armii i stawia wniosek, aby przerwać oblężenie i wracać do Grecyi. Dyomed i Nestor protestują — zgromadza się rada ogólna. „Ramienia Achillesa brak naszym wojskom“ — rzecze Nestor. „Niech powraca — rzekł Agamemnon — a ja mu oddam Bryzeidę“. Posyłają więc doń Ajaksa syna Telemonowego, najmężniejszego z rycerzy; Odysseusza, najwymowniejszego, Feniksa koniuszego Pelejasa ojca Achillesa, i Chirona jego wychowawcę z lat dziecinnych. Achilles przyjmuje ich ze czcią, słucha ich poselstwa, ale trwa w swojej niezłomności.

X. Należy więc pogodzić się z losem i dalej prowadzić wojnę bez Achillesa; aby zdobyć w tem powo-

dzenie, należy przedewszystkiem poznać rozkład trojańskiego obozu. O tem też myślą dwaj Atrydowie, podczas gdy armia, wodzowie i żołnierze pogrążeni są we śnie. Wzywają więc Nestora, Odysseusza i Dyomeda. Dyomed i Odysseusz przyjmują na się niebezpieczną misję, wymagającą odwagi i przezorności; aby przeniknąć do obozu wrogów, odchodzą wśród głębokiego milczenia nocy. Równocześnie młody Trojańczyk, Dolon, z podobną misją zostaje wysłany tejże nocy przez Hektora. Odysseusz i Dyomed widzą go, kryją się, poczem porwawszy go, wydzierają przerażonemu potrzebne im tajemnice; następnie dowiedziawszy się odeń o wszystkim, zabijają go i wchodzi do obozu Trojańczyków; tam zamordowują króla Traków Rezusa i wprowadzają do obozu greckiego jego konie, przedmiot uwielbienia i zazdrości całej armii.

XI. O świcie bitwa na nowo. Naprawdę Agamemnon, bohater tego dnia, gna Trojańczyków aż pod mur Ilionu: ranny strzałą upada na ziemię. Więc Hektor naprzód pociąga swoich. Odysseusz, Dyomed, Machaon, Eurypil padają ranni jeden po drugim. Ajaks sam jeden powstrzymuje atak Ilionu i cofa się krok za krokiem, ale cofa się coraz słabszy. Patroklos, wysłany przez Achillesa do Nestora, aby się dowiedzieć co słychać u Greków, drży na widok takiej rzezi.

XII. W końcu Grecy zostają odparci aż do obozu. Konie Hektora rżą z niecierpliwości przed mocnym wałem, który otacza obóz. Trojanie radzą i zszedłszy z koni, formują pięć kolumn i atakują trzy punkta obozu. Jakaś zła wróżba przeraża na chwilę Trojan. „Najlepsza wróżba — woła Hektor — to waleczyć za ojczyznę!“ I skacze ku bramie, której bronią dwaj Ajaksowie. Napaść Sar-

pedona w inną stronę wzywa syna Telemona. Hektor korzysta z jego nieobecności, podnosi i ciska olbrzymią skałę — i przez otwarte wrota rzuca się w obóz grecki: obóz jest ze wszech stron osaczony — i Grecy uciekają na swe okręty.

XIII. Grecy zostali zgubieni. Niespodzianie zbawia ich jeden z bogów. Wóz Posejdona płynie po morzu i z wysp Egadów unosi go na brzegi Skomandru; tam, przybrawszy postać Kalchasa, pobudza do boju rycerzy. Ruszają więc Ajaksowie, Tenker, Merjon, Idomeneusz. Ten ostatni walczy najmężniej, uciekają przed nim wojownicy Ilionu — Eneasza, Deifob, Hetenus. Jeden tylko Hektor podtrzymuje męstwo Trojan — i na nowo bój rozpoczyna.

XIV. Poraz drugi słabnie Agamemnon i proponuje odwrót. Dyomed, Odyseusz — ranni jak on, ale wytrzymalsi — zmuszają go, aby wraz z nimi rzucił się w wir bojowy. Tymczasem Jowisz usnął na wierzchołku Idy, gdyż uspiła go Hera, przystroiwszy się przepaską Afrodyty. Korzystając z tego Posejdon, z mieczem w ręku — wzywa i pobudza Greków. Na Hektora rzucają się wszyscy; jego to zwalczyć należy. Nakoniec Ajaks go rani, a towarzysze ledwie go unoszą: Trojanie zostają odparci, a ich trupy zaścielają równinę.

XIV. Sen Jowisza i pomoc Posejdona uratowały Greków. Ale Jowisz się budzi, gniewa się i grozi Junonie; głosem Irydy posłanki swych rozkazów każe Posejdonowi powrócić do morza — Apollona posyła, by ożywił Hektora.

Hektor wnet groźniej jeszcze jak przedtem ukazuje się na polu bitwy. Walka nowym ogniem się zapala.

Hektor powraca zwycięski do obozu Greków, przedstawia się aż do ich ostatniego ukrycia, do okrętów i chwyta dziób okrętu Protezilausa, którego broni jeden Ajaks.

XVI. Ajaks omdlewa już prawie, gdy niespodziana przybywa mu pomoc: Patroklos. Ze łzami w oczach błaga on Achillesa i otrzymuje od niego zbroję i oręż swego potężnego druha. W chwili, gdy okręt Protezilausa górec zaczyna, Patroklos z gromadą Tessalczyków napada na wroga; przerażeni widokiem pancerza i tarczy Achillesa, Trojanie cofają się, uciekają i bezładnie opuszczają wnętrze wału greckiego obozu. Syn Jowisza, Sarpedon, król Lycyan, trzyma się dzielnie: ale ciosy Patrokla odbierają mu życie. Sen i Śmierć unoszą jego ciało do Lycyi. Ale zwycięzca Sarpedona nie długi czas go przeżyje, a śmierć jego będzie miała skutki fatalne. Patroklos, pijany zwycięstwem, zapomina rozsądnych rad Achillesa — i przybliży się aż do murów Troi, tu wystawiony na najwyższe niebezpieczeństwo, walczy nieustraszenie; ale Euforbios go rani, a Hektor swym mieczem zabija.

XVII. Zacięta walka rozpoczyna się wówczas około ciała Patrokla. Najwaleczniejsi Grecy i Trojanie znajdują się tutaj. Menelaus zabija Euforbiosa, ale nie może obronić pancerza i tarczy zmarłego: Hektor nakłada na siebie zbroję ofiary. Jowisz widząc to mówi: Ta zbroja go zgubi i nigdy już jej nie dotkną ręce Andromachy. Ajaks zmusza Hektora do cofnięcia się, Glaucus nanowo go w bój wprowadza, poczem Eneasza razem z Hektorem walczą przeciw dwom Ajaksom o ciało Patroklosa. Grecy drogo okupują zwycięstwo: ale nakoniec Automedon ra-

tuje konie Achillesa, nieśmiertelne konie, które ludzkimi łzami oplakują śmierć Patrokła, ciało bohatera uwożą do obozu, ale Hektor bezustannie je ściga.

XVIII. Pełen smutnych przeczuć, Achilles niecierpliwie czeka powrotu swego przyjaciela: wiadomość o jego śmierci przynosi mu Antioch, syn Nestora. Achilles płacze z boleści, głowę obsypuje popiołem, i krzykami wywołuje matkę z głębi Oceanu. Tetys przybiega i objawszy rękami głowę syna — płacze z nim razem. On chce albo zaraz umrzeć, albo pomścić tego, którego nie mógł zbawić — chce śmierci jego zabójcy. Tetys, która wie, że po śmierci Hektora musi nastąpić śmierć jej syna, próżno mu walkę z Hektorem odradza: ustępuje błaganiom Achillesa i idzie prosić Wulkaną, aby nową zbroję mu ukuł.

Pozostawszy sam, bohater wstępuje na szanice obozu, aby spojrzeć na pole bitwy. Trzykroć wydaje okrzyk zgrozy i trzykroć Trojanie cofają się przerażeni. Gdy noc nadeszła, Hektor nie chce powracać do Troi, lecz zalega z armią równinę, by skoro świt nanowo atakować ten obóz grecki, który raz już zdobył, a który mu odebrał Patroklos, i gdzie teraz Achilles, wylewając łzy nad przyjacielem, oczekuje oręża zemsty. Hefest na swoim kowadle kowa pancerz, miecz i tarczę — poeta opiewa je w miarę jak z pod młota boga wychodzą.

XIX. Gdy zbroja została skończoną, Tetys przynosi ją synowi. Achilles nakłada ją w ponurej i strasznej radości. Wychodzi natychmiast, wzywa Greków głosem piorunu, i uroczyście godzi się z Agamemnonem; oczekując chwili walki, przyjmuje dary króla królów, i zwrot Bryzeidy, która z nim razem oplakuje Patrokła.

Uderzyła nakoniec godzina zemsty: Pallas we krwi bohatera rodzi nadludzką siłę; ten z płomiennem okiem, wskakuje na wóz; głuchy na prorocze rżenie jednego ze swych nieśmiertelnych rumaków, który mu śmierć przepowiada, wydaje gromki okrzyk, i w otoczeniu Greków pędzi na równinę.

XX. Walka będzie stanowcza: jeżeli Hektor zginie, on sam zginie po Hektorze, a Troja po nim. Losy Europy i Azji postawione tu na kartę: bogowie przez Jowisza wezwani ze wszech stron się zbiegają, aby widzieć walkę: Artemis, Venus, Mars, Apollon — stanęli po stronie Ilionu. Eneasza biegnie pierwszy na spotkanie Achillesa, aby zbawcę ojczyzny obronić; Apollon i sam Posejdon wydzierają pewnej śmierci tego, który ma kiedyś resztki Troi zachować. Apollon jeszcze ratuje Hektora: opóźnia on fatalne rozwiązanie, i śmierć tysiąca Trojan, na których Achilles nasycy swój gniew szalony — okupuje parę godzin życia bohatera Troi; wóz Achilla toczy się w strumieniach krwi, która wytryska pod kopytami jego rumaków.

XXI. Trojanie ze wszech stron uciekają; jedni pędzą do miasta, drudzy się rzucają w fale Ksantu; Achilles ściga ich i trupami zapełnia krwawe łożysko świętej rzeki. Bóg rozgniewany wzdyma swe wody, aby pochłonać Achilla; Achilles, którego broni Posejdon i Pallada, walczy przeciw bogu, który go ciągnie za sobą. Achilles dosięga brzegu; bóg wyrzuca swe wody w pościgu za bohaterem i zalewa całą równinę. Hefest jeden tylko może go powstrzymać: ogniem równoważy wodę; podpalona równina pożera trawy, drzewa, trupy, które ją pokrywają. Zwyciężony Ksantus cofa się i ustępuje

miejsca walce bogów, którą Jowisz ogląda ze szczytów Olimpu. Pallada obala Marsa i Venerę; Hera odbiera oręż Artemidzie; Apollon pozostawszy na ziemi sam ku obronie Trojan, odciąga Achillesa daleko od pola bitwy, przybrawszy postać Agenora, którego król Tessalijski ściga bezlitośnie.

XXII. Lecz Achilles powraca, i znów wszystko przed nim drży! Wrota scejskie się zamykają; jeden tylko Hektor nieczuły na błagania, jakie ze szczytów murów zanoszą doń ojciec i matka — pozostaje na równinie. Czeką Achillesa. Achilles zjawia się nanowo; jego postać straszliwa, błyskawice jego boskiej zbroicy — przerażają najwaleczniejszego z Trojan: cofa się, ucieka, trzykroć obiega mury miasta, i trzykroć go ściga Achilles, odpychając od bram i od wałów. Godzina fatalna uderza. Jowisz waży losy przeciwników: szala Hektora unosi się w górę. Apollon go opuszcza. Pallada go tumani i pod postacią brata jego Deifoba zachęca do przyjęcia walki. Hektor przyjmuje walkę, szcękają miecze — i Hektor ranny śmiertelnie upada. Napróżno błaga wroga o wielkoduszność i łaskę pogrzebu — i umiera, przepowiadając mu śmiertelny cios, którym go Parys zgładzi ze świata. Achilles zdziera z jego trupa krwawą zbroicę Patrokla, przywiązuje jego ciało do swojego wozu i ciągnie go w kurzawie na około miasta, wśród okrzyków zgrozy Trojan — i rozdzierających skarg Pryama, Hekuby matki i Andromachy, żony.

XXIII. Patroklos pomszczony; ale Achilles ma jeszcze obowiązek do spełnienia, i nie chce obmyć krwi i kurzu, zanim przyjacielowi swemu uroczystego pogrzebu nie sprawi. Otoczony Tessalczykami; płacze wraz

z nimi; poczem usypia ze znużenia — i widzi, i słyszy we śnie Patroklosa, który się domaga pogrzebu. O wschodzie jutrzni — ogromny stos zapalony zostaje staraniem Agamemnona; niewolnicy ofiarowani, ciało Patrokła spalone, a kości jego zsypane do urny, która ma kiedyś złączyć popioły obu przyjaciół. Po ceremonii pogrzebu nastąpiły, jak to zwyczaj każe, igrzyska około grobu: wyścigi wozów, walka na pięści, walka na ramiona, wyścigi pieszce, pojedynki, rzucanie dysku, strzelanie z łuku, i rzucanie procy.

Najsławniejsi i najwaleczniejsi towarzysze broni Patrokla — Dyomed, Ajaks, Agamemnon, Odysseusz — stają do igrzysk i walczą o nagrodę.

XXIV. Patroklos więc pomszczony i pogrzebany: Achilles jeszcze płacze — i przez dwanaście dni ciągnie w kurzu trupa Hektora. Jowisz słucha w gronie bogów gorzkich skarg Apollina, i z jego rozkazu Irys — posłanka bogów zwraca się do Tetyty, aby ta zmiękczyła serce syna i Pryamowi poddaje myśl i odwagę pójścia do zwycięzcy, aby wybłagać od niego ciało ofiary. Pryam jedzie. Towarzyszy mu tylko jeden człowiek, starzec jak on, woźnica, który na wozie pomieścił bogaty okup za Hektora. Napotyka Hermesa, który w postaci młodego Greka, z szacunkiem zbliża się do niego i prowadzi go wśród nocy. Przybywa Pryam do namiotu Achillesa, całuje jego ręce — i błaga, w imieniu jego własnego ojca, aby starcowi oddał ciało dziecka. Obaj płaczą w milczeniu: jeden syna, drugi przyjaciela. Nakoniec młody bohater podnosi starego króla, pociesza go, każe przystroić i pachnidłami oblać trupa Hektora, zdala od oczu ojca; sam go kładzie na łożu śmiertelnem; prosi swego gościa

o przyjęcie uczty i łoża na ostatnie godziny nocy — i sam proponuje zawieszenie broni konieczne do ceremonii pogrzebu Hektora. Pryam nakoniec wraca do Troi. Cały naród ze łzami przyjmuje relikwie swego obrońcy. Gdy je pomieszczono w pałacu, Hekuba, Andromacha, Helena — kolejno przynoszą swój religijny hołd łez i jęków dla syna, męża i dziewierza. Poczem ciało Hektora płonie na stosie pogrzebowym i żałobne igrzyska odprawione zostają na cześć tego, którego już niema.

O d y s s e j a .

Na Olimpie zebrani bogowie mówią o sprawie Odysseusza. Kiedy wszyscy wodzowie greccy powrócili już do ojczyzny, on jeden żyje zdala od Itaki na wyspie Kalipso, trzymany zazdrosną miłością tej bogini; a żona jego Penelopa — zarówno jak syn Telemak — nie wiedzą nic o jego losie. Długie to wygnanie wzrusza nieśmiertelnych, i za zgodą Jowisza, Pallada udaje się do Itaki, w postaci jednego z towarzyszków bohatera, Mentora, króla tafijskiego, aby zobaczyć syna Odysseusza. I właśnie, kiedy uczują wesoło zalotnicy Penelopy i kiedy gęślarz Femios śpiewa powrót Greków z Troi, bogini wchodzi do sali, bierze na stronę Telemaka, mówi z nim o ojcu — i ośmiela go do poszukiwań. Podniecony temi słowy, Telemak dumnie podnosi głowę wobec zalotników, nakazuje matce powrócić do swej komnaty i objawia, że jeżeli wieść o śmierci jego ojca się sprawdzi, w takim razie on chce być panem domu.

II. Nazajutrz, zgromadziwszy lud na radę, napada na zalotników i wzywa ich, aby opuścili jego dom i matkę uwolnili od swego natręctwa. Ale zalotnicy, a na ich czele piękny Antinous, szydzą zeń i oskarżają Penelopę, że ich zwodzi, ponieważ mimo obietnic, nie chce wybrać nowego małżonka z pomiędzy zalotników. Telemak żąda od nich okrętu, aby mógł jechać na poszukiwanie ojca; oni mu odmawiają, i Telemak pozostaje u brzegu sam, pogrążony w smutku. Ale jeżeli go ludzie opuścili, Pallada nad nim czuwa; ona mu da okręt. Pokazuje mu się znów w postaci Mentora, usypia zalotników, podczas ich snu zbiera przyjaciół królewicza, i z nadejściem nocy, okręt odpływa: Pallada sama trzyma ster.

III. Okręt przybywa do Pylosu. Nestor na brzegu właśnie składał ofiary Posejdonowi; z dobrocią przyjmuje syna swego starego towarzysza broni, ale nie może mu nic powiedzieć o losie Odysseusza; i radzi mu udać się do Menelausa, przyczem daje mu za przewodnika syna swego Pizystrata. Nazajutrz ku końcowi dnia, dwaj młodzi ludzie odjeżdżają do Sparty.

IV. Menelaus odprawiał wesele córki swej Hermiony z jednym ze synów Achillesa. Dwaj cudzoziemcy przyjęci są jako goście. Podczas gdy obaj młodzieńcy podziwiają wspaniałość pałacu i uczyty, Menelaus opowiada im o wojnie trojańskiej; a gdy wspomniał imię Odysseusza i gdy ujrzał nieme łzy w oczach Telemaka, poznał w gościu syna swego przyjaciela i pokazał go Helenie, która występuje w całym blasku swej piękności. Poczem Menelaj opowiada wszystko, co dowiedział się od boga Proteusza o losie Ajaksa syna Ojleja, Aga-

memnona i samego Odysseusza — i odkrywa mu jego siedzibę. Napróżno chce on zatrzymać młodzieńca: Telemak odmawia. Spieszycie ojca wyszukać i sprowadzić go do ojczyzny, gdzie właśnie w tej chwili zalotnicy swoim zuchwalstwem do łez doprowadzali jego matkę i z zamiarem zabójstwa czatowali na jego powrót, aby się zemścić za jego wyprawę.

V. Kalipso, w grocie swojej otoczonej łąkami i gajami, przędła boskimi dłońmi odzież dla Odysseusza; a on, siedząc na brzegu, płakał, myśląc o Itace. Naraz zjawia się Hermes, i w imieniu Jowisza, rozkazuje bogini, aby swęga więźnia puściła. Zrozpaczona, chce ona nie być posłuszną bogom, ale od samego Odysseusza uzyskać, aby przy niej pozostał — i w tym celu zapowiada mu groźne niebezpieczeństwa, jakie go czekają, i obiecuje mu nieśmiertelność, jeśli przy niej zostanie. Ale miłość ojczyzny przemaga; Odysseusz jest niezachwiany. W ciągu pięciu dni zbudował sobie tratwę, i odpływa. Ośmnaście dni płynie Oceanem; naraz Posejdon zsyła na niego burzę, rozbija wątki jego statek i zaledwie Pallas i Lenkotea ratują go od śmierci. Dwa dni z niesłychaną energią pływa i walczy z szalonemi żywiołami. Fale nim rzucają, miotają nim, łamią go: zemdlony i bezsilny upada na brzegu jakiejś wyspy gdzie ostatecznie układa sobie łożę z liści — i usypia.

VI. Budzą go okrzyki. Widzi młode dziewczęta na brzegu rzeki: jestto Nauzyka, córka króla Feaków, która przyszła tutaj prać bieliznę. Odysseusz pokrywa swoją nagość wiązaniem z liści i sitowia — i zbliża się do nich. Młode Feacyanki uciekają, jedna Nauzyka zostaje. Bohater przemawia do niej, błaga ją; ona go słucha

z dobrocią, każe dać mu odzież i jadło, mówi mu nazwisko kraju, gdzie się znajduje, obiecuje dobre przyjęcie w domu swego ojca, króla Alkinoosa — i prowadzi go do pałacu.

VII. Odysseusz przybywa do domu Alkinoosa; przechodzi ogrody i niewidzialny pod obłokiem, którym go zasłoniła Pallada, zbliża się do sali ucztowej. Poczem naraz się ukazuje, całuje nogi Arety, żony Alkinoosa, i siada jako błagalnik w popiele ogniska. Alkinoos wnet go podnosi i prosi, aby zasiadł na miejscu jego syna. Cudzoziemiec więc opowiada gościom o swoim siedmioletnim pobycie na wyspie Ogygji w więzach bogini Kalipso; opowiada o swoim odjeździe, o rozbiciu okrętu, i otrzymuje od króla obietnicę, że dostanie nawę, która go do ojczyzny odwiezie; poczem odprowadzają go do łoża — i układają do snu.

VIII. Nazajutrz Alkinoos zawiadamia radę Feaków o obietnicy, jaką dał cudzoziemcowi — urządzi ucztę na jego cześć. Ślepy gęślarz Demodok śpiewa gościom zdarzenia z wojny trojańskiej; Odysseusz słyszy swe imię i płacze w milczeniu, głowę ukrywszy w płaszcz; Alkinoos tylko dostrzega jego łzy i nie starając się przeniknąć cierpień swego gościa — każe przerwać ucztę i pieśni, poczem daje sygnał zakończenia igrzysk.

Nieznany gość, zaproszony przez syna królewskiego i wyzwany przez jednego z młodych Feaków, zdumiewa obecnych swoją siłą, zręcznością i znajomością wszystkich sztuk gimnastycznych. Król daje mu bogate dary, a gęślarz na nowo lutnię nastraja. Śpiewa on o miłości Marsa i Venery, i o żelaznej sieci Wulkana — i o fortelu z drewnianym koniem. Nieme łzy Odysseusza płyną na nowo.

Więc Demodok go prosi, aby powiedział kto jest — i czego płacze.

IX. „Jam jest Odysseusza — odrzecz gość — i opowiadać zaczyna swoje przygody po łądach i morzach.

Opuściwszy Troję ruszył on do Tracyi — i tam pobił Kikonów, i mnóstwo skarbów im zabrał — ale chciwość jego towarzyszy, którzy się zapóźnili, niemiłosiernie grabiac mieszkańców — przemieniła zwycięstwo na klęskę. Burza morska oddaliła go od przyładku Malei (na południu Grecyi) i od wyspy Cytery — i popchnęła aż do Afryki, na ziemię Lotofagów, gdzie niektórzy z jego ludzi zapomnieli ojczyzny, zjadłszy lotosu; poczem, ze zmniejszoną załogą, dostał się na wyspę Cyklopów, gdzie żył w jaskini dziki Polifem ze swojemi owcami. I bohater opowiada w szczegółach strasznych i dziwnych, jakim sposobem przedostał się wraz z towarzyszami do tej groty, jak olbrzymi Polifem w czasie ich pobytu wrócił do domu; jak siedmiu towarzyszków pożarł; jak on sam upoił Polifema i uspił go, a potem w czasie snu wyłupił mu jedyne oko rozpalonym pniem oliwnego drzewa; aby zaś ułatwić swoim towarzyszom wyjście z groty, przywiązał każdego z nich pod brzuch trzech baranów; a sam wyszedł ostatni, używszy tegoż samego fortelu. Uciekli nakoniec na swe okręty, ścigani przekleństwami Polifema — który też rzucał za nimi olbrzymie odłamy skały, ale nie dosięgnął ich i uszli bezpiecznie.

X. Poczem, prowadząc rzecz swoją dalej, Odysseusz opisuje swój pobyt na wyspie Eube; opowiada jakim sposobem wór wiatrów został mu powierzony przez Eola, wiatry były uwięzione, miał dojechać do Itaki, widział

już nawet jej ognie; ale towarzysze w czasie jego snu wór otworzyli — wiatry wyswobodzone zaczęły wyć i huczeć i uniosły go daleko od ojczyzny. Przybył do ziemi Lestrygonów: tam olbrzym Antifat panuje nad ludem olbrzymów, jeden z Greków zostaje przez króla pożarty, wielu zaś ginie od strzał i kamieni. Przewidując zły koniec, Odysseusz uchodzi na okrętach z ziemi Lestrygonów. Ale, niestety, nowe próby ich czekają: wyspa do której przybyli (Eia), będzie dla nich jak się zdaje również fatalną; żyje tu straszna czarodziejka, córka Słońca, imieniem Cyree. Posłowie Odysseusza, którzy poszli dla poznania miejscowości, ulegli jej czarom: przemienieni jej laską czarodziejską na wieprze, pomieszczeni zostali wśród nierogacizny. Odysseusz tylko, uzbrojony przez Hermesa cudowną rośliną moly, zwycięża jej czarodziejstwa i wyprasza u bogini powrót towarzyszy do formy ludzkiej. Za tę cenę, ulega miłości Cyrey, która go rok jeden trzyma przy sobie — i opuszcza ją wreszcie, aby według jej porady, iść do krainy umarłych i zapytać cienia Tyrezyasza o sposobach powrotu do domu.

XI. Odysseusz przybywa do brzegów Oceanu, do granic ziemi, do mrocznych krain Cymmeryjskich. Wierny przepisom Cyrey, wykopuje rów i wypełnia go czarną krwią owiec, na ofiarę bogom podziemnym zabitych. Wówczas z głębi Erebu występuje tłum cieniów, a wśród nich siwa głowa Tyrezyasza: pije on krew, czyta przyszłość i objawia ją Odysseuszowi: Odysseusz powróci do ojczyzny, zdobędzie swój dom zajęty przez obcych i umrze po wielu latach, szanowany i kochany od ludzi. Po Tyrezyaszu, Antiklea, matka Odysseusza,

pije krew i poznaje swego syna, którego długa nieobecność doprowadziła ją do rozpacz i śmierci. Po Antiklei — nadchodzi Alkmena, Leda, Freda, Ariana, Eri-fila: wszystkie ofiary miłości. Poczem bohaterowie: Agamemnon, który Klitemnestrę przeklina, Achilles, który dowiaduje się o swego ojca i syna; Ajaks, który niemy i milczący odwraca się i wkracza w mroki piekielne. Widział tam jeszcze Odysseusz Minosa siedzącego na tronie i sądzącego umarłych; Oriona i Tityosa i męczenników piekielnych: Tantalą, który otoczony tysiącem drzew owocowych, cierpi głód wieczny, bo każda gałąź przed nim ucieka; Syzyfa, który wieczyście popycha kamień do góry i kamień ten wieczyście spada na dół; Iksyona, który wiecznie się toczy na męczeńskim kole. Widzi też Odyssej cień Heraklesa, którego ciało jest w gronie bogów nieśmiertelnych. I w krąg Odysseusza, jęcząca i wyjąca, ciśnie się niezliczona ciżba duchów i cieniów. Złodowaciały od grozy — wraca Odyssej do swych towarzyszy — i jedzie na wyspę Eię do bogini Cyrce.

XII. Pozostaje tam jeden dzień tylko, i odpływa, biorąc na drogę mądre rady bogini. Droga mu wypadała koło przylądka Pelauru, gdzie mieszkały Syreny, czarodziejki, co swoim cudownym śpiewem nęciły nierozsądnych żeglarzy, którzy chcąc ich pieśni wiecznie słuchać tonęli w morzu: ale Odyssej kazał sobie woskiem uszy zatkać i przywiązać się do masztu swojego okrętu. Później płynęli oni pomiędzy Scyllą a Charybdą — niebezpieczne to skały, na których żyły smoki potworne: według porady Cyrcey — nie rozpoczął z nimi Odyssej bezużytecznej a zgubnej walki, ale przejechał mimo nich

spokojnie. Przybyli nareszcie do Trynakryi (Sycylii) i tu nakazuje Odysseusz swoim towarzyszom, aby przysięgli, że szanować będą i nie dotkną wołów Apollona; Tyreziusz mu to nakazał. Ale towarzysze złamali przysięgę i Słoneczne woły zabili; za to bóg ich ukarał; burza szalona zerwała się na morzu — i wszyscy zginęli. Jeden Odyszej po dziewięciu dniach żeglugi — stanął u brzegu wyspy Ogygii, w państwie bogini Kalipso — i tam siedem lat przebył w niewoli.

XIII. Opowieść tych przygód cudownych i tych prób straszliwych oczarowała Feaków. Darami obsypując Odysseusza, przygotowują mu okręt — i płyną, aż nakoniec pewnej nocy wynoszą uszpiętego i składają na brzegu Itaki wraz ze skarbami — w świeżej i cienistej grocie. Budzi się — sądzi się opuszczonym na jakimś obcym wybrzeżu, myśli o swej ojczyźnie i płacze. Naraz zjawia się Pallada, w postaci młodego pasterza, poucza go, że znajduje się na Itace, poczem pozwala mu siebie poznać. Odyszej z zapalem całuje ziemię ojczystą — i przy pomocy bogini składa skarby w miejsce bezpieczne. Poczem, aby złudzić zalotników, daje mu ona twarz starca i łachmany żebracze. Odyszej idzie szukać Telemaka w Lacedemonie.

XIV. Tak przebrany przybywa do domu Eumeja, najstarszego pasterza; gwarne szczekanie psów wyciąga z chaty starca, który daje gościnność siedzącemu przed bramą cudzoziemcowi, O, jakżeby on pragnął w ten sposób przyjmować u stołu swego pana, który może już umarł oddawna lub błądzi nieszczęśliwy po ziemiach i morzach, podczas gdy zalotnicy zjadają jego mienie i kłóćą się o jego żonę! — Był to najlepszy z panów —

powiada Eumej. A jak się nazywał? — Nazywał się Odysseusz. — Zobaczysz go przed końcem roku — rze-
cze gość i, aby zapewnić o prawdzie swoich słów —
opowiada Eumejowi wymyślone podróże, w których ni-
by-to napotkał Odysseusza. Obyż, choć syn mego pana
Telemak mógł powrócić ze Sparty i uniknąć zasadzki
zalotników swej matki! — odpowiada stary sługa, nie
wierząc jeszcze obietnicom żebraka. Poczem zastawia mu
uczęte pasterską i ściela do snu łoża.

XV. Tymczasem Telemak posłuszny własnemu pra-
gnieniu i głosowi Pallady, opuszcza Spartę, unosząc
dary i życzenia Menelausa i Heleny — i spieszy do
swych towarzyszy w Pylosie, skąd popłynęli wkrótce do
Itaki. Wysiada na ląd i wchodzi do domu Eumeja
w chwili, gdy stary pasterz opowiada żebrakowi, co się
dzieje z żoną i synem jego pana.

XVI. Naraz, przy radosnem szczekaniu psów, wcho-
dzi Telemak, Eumej całuje go ze łzami w oczach, po-
czem pozostawiając obcego żebraka na jego opiece,
udaje się do Penelopy, aby ją zawiadomić o przyby-
ciu syna. Podczas jego nieobecności, Pallada wraca
Odyssejowi jego postać rzeczywistą. Telemak sądzi, że
ma Boga przed sobą. „Jestem twój ojciec“ — rzecze
Odyssej, z wyciągniętymi ramiony, ze łzami w oczach.
Ale czas płynie: należy działać, wyzwolić Penelopę.
Telemak wylicza mu zalotników: wszyscy drogo mu-
szą Odysseuszowi zapłacić. „Wracaj do pałacu —
rzekł Odysseusz do swego syna — i cokolwiek się sta-
nie, bądź spokojny; ja, przebrany za żebraka przyjdę
pod wodzą Eumeja — i poznam wszystko dokładnie“.
Tak rozmawiali ojciec i syn, podczas gdy zalotnicy ze

swej strony, dowiedziawszy się o powrocie Telemaka knują spisek na jego zgubę pod samem okiem niespokojnej i oburzonej matki.

XVII. Nazajutrz, o wczesnej porze, Telemak pierwszy odchodzi, aby matkę zobaczyć. Za nim idzie Odysseusz w łachmanach: pasterz Melantos obrzuca go wymysłami, tylko pies jego, stary Argos go poznaje: Odysseusz płacze na jego widok, a wierny zwierz pada u nóg swego pana i zdycha. Nakoniec z Eumejem wchodzi do sali. Tam naprzód Telemak sadza do stołu i karmi starogo żebraka; biedak podaje każdemu z zalotników rękę, ale ci drwią z niego, a najwięcej Antinous; jeden z nich gwałtownie uderza go stołkiem w głowę; Odysseusz unika zręcznie ciosu, i choć spragniony zemsty — nieruchomy stoi wobec tej obelgi. Dowiedziawszy się o tych grubiaństwach, Penelopa posyła Eumeja, aby wezwał do niej żebraka, gdyż chce wysłuchać jego przygód i nieszczęść. Aby uniknąć podejrzeń zalotników, obiecuje Odysseusz udać się do niej wieczorem, gdy ci odejdą.

XVIII. Uczta ciągnie się dalej — cierpliwość Odysseusza ostatni raz na próbę jest wystawioną. Żebrek z zawodu, żarłok i tełórz, Iros — lżąc cudzoziemca kłóci się z nim o miejsce przy bramie jego własnego pałacu. Odysseusz bez trudu obala go na ziemię; czyni zaś to, aby dalej się przyglądać nowym zuchwalstwom i słuchać nowych szyderstw zalotników, aby widzieć piękną Penelopę — która wymownie strofuje gachów — i coraz bardziej podniecać w sobie gniew i oburzenie. Interwencya Telemaka i nastanie nocy — kończą to gorzące widowisko.

XIX. Odysseusz pozostaje sam z Telemakiem i Penelopą; przy pomocy Telemaka chowa wszystką broń jaka się znajduje w pałacu; Penelopie zaś opowiada swoją historię: mówi, że jest Kreteńczykiem, dużo podróżował, widział Odysseusza. Odysseusz powróci niedługo. Penelopa rozradowana ofiaruje mu gościnność i każe starej Euryklei, aby mu nogi umyła. Staruszka przybliży wanienkę, bierze nogę gościa, i nagle ją puszcza, płacząc rzewnymi łzami: była to jego niańka, poznała Odysseusza z rany, którą on niegdyś na polowaniu odebrał. „Czy chcesz mnie zgubić“ — rzecze Odysseusz cicho, zamykając usta swej niańce. Penelopa zaś, która nic nie widziała ani słyszała, dalej rozmawia z gościem. „Szczęście jej syna, rzecze, wymaga, aby wzięła nowego małżonka, który jego mienie uratuje; nadeszła godzina wyboru; jeżeli jutro małżonek nie wróci, urządzi ona próbę ostateczną dla swych zalotników, i temu odda rękę, który najlepiej użyć potrafi łuku Odysseusza. Odysseusz przyklaskuje temu zamiarowi, gdyż to do jego planu posłuży; poczem wszyscy udają się na spoczynek.

XX. Leżąc w przedsionku pałacu, który napełniają grzmiące śmiechy zalotników i służących — marzy o zemście, którą dzień jutrzejszy i uczta mają mu przynieść nakoniec. Uczta wreszcie gotowa. Zalotnicy, głusi na uwagi złowieszczych przepowiedni i proroczego głosu wieszca Teoklimena — bawią się weselej i zuchwalej niż kiedy: wyrzucają za drzwi Teoklimena, lżą Odysseusza, obrażają Telemaka.

XXI. Penelopa tymczasem każe przynieść łuk i strzały przeznaczone do turnieju zalotników. Telemak

ustawia dwanaście pierścieni, przez które strzała ma przelecieć, zanim dojdzie do celu; sam próbuje łuku, ale w chwili gdy go napina, Odyssej daje mu znak, aby się zatrzymał i łuk położył na ziemi. Podczas, gdy zalotnicy napróżno jeden po drugim kolejno starają się naciągnąć łuk, który z rąk do rąk przechodzi, Odysseusz wychodzi z sali i na dworcu pałacowym daje się poznać pasterzom Filitiosowi i Eumejowi, którzy całują mu ręce; nakazuje on jednemu, aby zamknął drzwi i nie pozwolił uciec żadnemu z gachów; drugiemu każe łuk sobie przynieść, gdy nadejdzie chwila właściwa. Wówczas powraca i w chwili, gdy Antinous proponuje walkę odłożyć do jutra, i on z kolei chce łuka spróbować. Pomimo protestu i gniewu zalotników, Telemak, odesławszy matkę pomiędzy kobiety, przez Eumeja oddaje łuk i strzały w ręce żebraka. Cudzoziemiec bez trudu zgina łuk, strzała świszce — przelatuje dwanaście pierścieni — i lekko cel trafia. „Ha! zawoła żebrak — czym zasłużył na wasze obelżywe szyderstwa i czy dom Telemaka zbecześciłem?“ i spójrzaniem daje znak synowi, aby zbrojny stał u jego boku.

XXII. W tej samej chwili zrzuca łachmany i w królewskich staje szatach. „A teraz — woła stojąc u progu — do innego celu! i niech mi Apollon dopomaga“. I pierwszą strzałą uderza w pierś Antinousea. Zalotnicy przerażeni napróżno szukają broni; ściany są nagie. Zdrada! wołają. Wtedy cudzoziemiec im krzyknie: Jam jest Odyssej! — i zalotnicy bledną ze strachu. Eurymach rzuca się na niego z mieczem w ręku — i ginie. Amfinomos drzwi chce wyłamać — i wnet go Telemak wali na ziemię, a gdy Odyssej wyczerpuje strzały,

Telemak biegnie szukać innych dla ojca i jego wiernych sług. Melantos chce przynieść miecze dla gachów, ale Eumej go chwyta i zamyka w lochu. Sama Pallada zjawia się w postaci Mentora — i nowe męstwo wlewa w serce swego bohatera; ostatni zalotnicy giną pod ciosami Odysseusza, Telemaka, Filetiosa i Eumeja.

W czasie tej rzezi stał u drzwi gęslarz Femios, z lirą w ręku; naraz ją rzuca i całuje nogi Odysseusza. Na prośby Telemaka życie mu zostaje darowane, podobnie jak heroldowi Medonowi. Odysseusz przygląda się wówczas swej robocie: wszyscy zalotnicy leżą tu we krwi i w pyłe — jak ryby siecią ujęte i na brzeg rzucone. Niewierne służebnice musiały zebrać trupy zalotników i obmyć krwawą podłogę, poczem je powieszono na jednej belce. Melantos umęczony, zostaje później zabity. Za pomocą siarki oczyszczają powietrze pałacu. Do zwycięskiego Odysseja biegną wierne służebnice — i całują mu ręce.

XXIII. Pogrążona przez Palladę we śnie głębokim, Penelopa nie widziała wcale rzezi, która była zemstą za jej cierpienia i przynosiła jej wyzwolenie. Euryklea ją budzi i zawiadamia o przybyciu Odysseja oraz śmierci zalotników. Penelopa nie wierzy i pomimo wyrzutów Euryklei, Telemaka i Odysseusza, nie chce poznać małżonka w żebraku krwią zaplamionym, a nawet w bohaterze, któremu kąpiel i wola Pallady zwróciły piękność i młodość. Opis ślubnego łoża, dzieła własnych rąk Odysseusza, rozprasza jej wątpliwości — i ze łzami upada w ramiona męża. Całą noc opowiadają sobie, on swe przygody, ona swe cierpienia i wdowieństwo.

Tak Odyseusz został od wszystkich poznany — i wszystkich zobaczył: syna, żonę, starą niańkę, Eumeja; tylko ojciec go jeszcze nie widział. O wschodzie słońca zatem jedzie wraz z Telemakiem i dwoma pasterzami do Laertesza.

XXIV. Sam wchodzi do ogrodu, gdzie starzec, w łachmanach brudnych i żałobnych, pochylony nad ziemią, opatrywał młode drzewo. Odyseusz patrzy nań i płacze w milczeniu. Zbliża się doń nareszcie; jest cudzoziemcem — powiada — czy ta wyspa, to rzeczywiście Itaka, jak go zapewniano? Niegdyś przyjmował on, jako gościa króla tej ziemi, syna Laertesza. — „Ja jestem Laertes; syn mój umarł!“ — odrzeczł starzec, i rzuca popiół na swą siwą głowę.

„Twój syn — to ja!“ woła Odyseusz, niezdolny dłużej udawać i całuje starca. „Jestem Odyseusz. Patrz, to jest blizna od rany, którą niegdyś na polowaniu dostałem; to są drzewa, które sadziłeś za moich lat dziecinnych.“

I obejmuje ojca, który niemal omdlewa z radości.

Przygotowują ucztę: najstarsi słudzy mają w niej miejsce obok powróconego pana i obok dziada. Naraz uczta zostaje przerwana: nadchodzi wieść o niebezpieczeństwie, którego się lękał przewidujący Laertes. Przybywa tłum zbrojny, pod dowództwem Eupitesza, ojca Antinousa; cała szlachta Itaki, wzburzona śmiercią swoich synów. Odyseusz i Telemak idą im na odsiecz, zwycięsko z nimi walczą i do ucieczki zmuszają. Jest to ich ostatnie bohaterstwo: Pallada sama, pod postacią Mentora, doradza im łaskawość, i ofiary święte stwierdzają zgodę Odyseusza i mieszkańców Itaki.

II.

Epopeja aleksandryjska.

Uwaga wstępna.

W Aleksandryi za dynastyi Ptolomeuszów powstała Akademia, która wiele usług przyniosła wiedzy ścisłej, matematyce, astronomii, fizyce, medycynie; również badania z dziedziny historii, etnografii, geografii, gramatyki nie mało mają do zawdzięczenia uczonym aleksandryjskim. Akademyści również oddawali się poezyi; siedmiu najzdolniejszych poetów tworzyło tak zwaną Plejadę; do tej Plejady należał między innymi Apoloniusz z Rodosu (w III. w. przed narodzeniem Chrystusa). Był to najlepszy naśladowca Homera; tonem Iliady i Odyssei napisał on poemat w 4 pieśniach p. t. *Argonautica* czyli dzieje wyprawy po złote runo. Jest to epopeja sztuczna, napisana na zimno i bez wiary; autor udaje tylko naiwność i wiarę w cuda mitologiczne. Mimo to jednak wiele tu jest opisów natury bardzo pięknych i dokładnych, a szczególnie malowidło namiętności, uczuć i walk sercowych — prawdziwe i szczere. Poemat to — mówi Villemain — jest sztuczny, ale dramat rzeczywisty. Miłość i walki Medei oddane z siłą godną Wirgiliusza. Poemat to przytem krótki — jak tego wymagał zresztą smak epoki sceptycznej i wcale nie naiwnej. Za naszych czasów najbardziej podnosili dzieło Apoloniusza dwaj słynni krytycy: Villemain i Ste Beuve.

Apoloniusz z Rodosu.

Argonautika.

Fryksos, syn Atamasa, króla Teb, ścigany potwarzą swjej macochy Ino, uchodzi do Kolchidy na złоторunnym baranie, którego ojciec jego dostał od Neptuna: ofiarował on tego barana bogom - wybawcom — i dał jego złote runo królowi Kolchidy Eetesowi, z którego córka Chalcyopą się ożenił. Po śmierci Frikiosa, Pelejas, król Tessalii (ojciec Achileasa), poleca swemu siostrzanowi Jazonowi zdobyć złote runo. Pięćdziesięciu wojowników greckich łączy się z nim i na swego dowódcę przyjmuje. Jazon żegna się czule z matką swą Alcimedą, i złożywszy ofiarę Apollonowi pod kierownictwem Orfeusza, z towarzyszami, odpływa na okręcie Argo. Odjazdowi Argonautów towarzyszą pieśni Orfeusza i życzenia starego Centaura Chirona.

Argo zatrzymuje się na wyspie Lemnos; w ubiegłym roku wszyscy mężczyźni na tej wyspie zginęli od miecza rozszalałych kobiet. Od tej chwili Lemnianki żyją w ciągłym strachu, że staną się ofiarą pierwszego lepszego najeźdźcy. Królowa ich Hypsipyla oddaje Jazonowi berło, które jej pozostało po ojcu Toasie, a jego towarzyszom władzę nad wyspą Lemnos. Argonautci przez pewien czas korzystają z gościnności Lemnianek, poczem jadą dalej, zapowiadając rychły powrót.

Wysiadają na wyspie Samotracyi, a później w kraju Dolionów na brzegach Propontydy; opuścili te brzegi, ale nieprzyjazne wiatry rzuciły ich powtórnie na tę samą ziemię. Była noc: ciemność nie pozwala się rozpoznać. Rozpoczyna się bitwa między Dolionami i Argonautami,

i król Cyzik zabity został ręką Jazona. Aby to mimowolne zabójstwo odpokutować, bohater na górze Idy składa ofiarę bogini Cybeli. Dopływa do Myzyi, w pobliżu rzeki Cyos. Piękny Hylas porwany tu zostaje przez nimfę; i podczas, gdy Herkules wraz z Polifemem szukają porwanego towarzysza, okręt odpływa; skoro dostrzeżono nieobecność Herkulesa, gorąca walka rozpoczyna się pomiędzy Argonautami, z których jedni chcą dalej płynąć, inni powrócić i szukać bohatera. Morski bóg Glaukos wychodzi z głębi wód i uspokaja wrzawę, mówiąc Argonautom, że wszystko dzieje się z woli Jowisza.

II. Towarzysze Jazona przybywają do kraju Bebryków. Polluks zabija króla Amykusa w pojedynku i Bebrykowie zostają pobici. Argonauci wchodzą do Bosforu: tu wyzwalają Fineasa, króla Bitynii, od Harpij, które jego pałac opanowały. Fineas daje im bardzo ważne rady i przepowiada im część ich przygód. Przebywają niebezpieczne skały Cyanejskie i wysiadają na wyspie Tymeachie, gdzie pokazuje się im Apollon i gdzie zostają przyjęci przez Lykusa, króla Maryandynów; Lykus daje Argonautom syna swego Daseyla za towarzysza. Na tej wyspie ginie wróżbita Idmon i sternik Tifis; Anceus bierze w rękę ster. Płynąc dalej, wchodzą na wyspę Aresa, gdzie spotykają czterech synów Fryksosa: ci obiecują im pomoc i kierują okrętem ich aż do Kolehidy. Po drodze spostrzegają mroczny Kaukaz, gdzie orzeł pożera wątrobę Prometeusza.

III. Hera i Pallada błagają pomocy Wenery na korzyść Jazona. Bohater zostaje przyjęty w Kolehidzie przez króla Eetesa; córka króla Medea ujrawszy boha-

tera, natychmiast zostaje raniona strzałą Amora. Żądanie złotego runa wywołuje gniew Eetesa; ten jednak gniew swój ukrywa — i Jazonowi proponuje próby, za których cenę, jeśli zwycięży, otrzyma złote runo. Jazon ma pokonać i ujarzmić dwa dzikie byki o miedzianych nogach, byki których paszcza rzyga płomieniami; ma później zaorać pole zwane Polem Marsowem — zasiał je zębami smoka, z których się wnet narodzą zbrojne olbrzymy, wreszcie zwalczyć i wygnać olbrzymów. Medea napróżno walczy z miłością, jaką obudził w niej cudzoziemiec: udaje ona, że ją obchodzą sprawy synów Friksosa i siostry jej Chalcyopy, i obiecuje uratować dzieci Friksosa ratując Jazona. Na schadzce z bohaterami w świątyni Hekaty, daje mu płyn czarodziejski, który go ma od wszelkich ran ochraniać. Po ofierze bogom piekielnym złożonej, Jazon przygotowuje się do walki. Ujarzmia szalone byki, orze, sieje i żniwa dopełnia na Marso-wem polu.

IV. Medea opuszcza pałac ojca, usypia swojemi czarami smoka, który czuwa nad złotem runem — i ucieka wraz z Jazonem. Argonauci przepływają Pont (Morze Czarne), i dojeżdżają do ujścia Istru (Dunaju). Tam napada na nich syn Eetesa, Absyrt, ale Jazon po krótkiej walce go zabija. Okręt Argo płynie z biegiem Istru i przebywa Eridan. Dalej Argonauci wjeżdżają na morze Sardyńskie i na wyspę bogini Cyrce; czarodziejka oczyszcza Jazona i Medeę od zabójstwa Absyrta. Przebywają dalej Seyllę i Charybdę — i dostają się do wyspy Feaków, gdzie ich przyjmuje król Alkinoos, i gdzie Jazon odprawia swe zaślubiny z Medeą. Stąd okręt porwany zostaje aż do Syrt w Afryce — i Argonauci niosą go

na barkach aż do jeziora Trytona. Jazon przybliża się aż do ogrodu Hesperyd, gdzie cudne nimfy strzegą drzew o złotych jabłkach — i gdzie giną dwaj ich towarzysze, Kantus i Mopsus. Nakoniec Argo przybywa do Krety, zatrzymuje się u brzegów wyspy Tera, u brzegów wyspy Eginy — i powraca do Jolkos.

III.

Epopeja bizantyjska.

Długo jeszcze po Aleksandryjskich — naśladowali Grecy Homera; i w tej Grecyi, która była wschodniem cesarstwem rzymskiem — i która później stała się cesarstwem bizantyjskiem — epopeja homerowska nęciła pisarzy. Dionysiaca Nonnosa, Porwanie Heleny Kolutosa, Ilion podbity Tryfiodora, wreszcie Posthomerica Kointosa ze Smyrny — pomimo erudycyi i pracowitości w obrobieniu nie mogły ująć zapomnienia jako rzeczy fałszywe i sztuczne. Z epoki tej pozostały tylko drobne powieści epiczne, między którymi niewątpliwie arcydziełem jest krótki poemacik Hero i Leander Muzajosa, istniejący w pięknem tłumaczeniu polskiem p. Fr. Konarskiego.

Jeszcze mniej powiedzieć można o eposie nowogreckim. Rycerskie poemata romantyczne w rodzaju włoskim i hiszpańskim, jak Digenis Akritas mają ton zupełnie różny od Homera. Podobnież Rotokri-

tos. Kornara albo Stary rycerz wzięte są wprost z sag normandzkich lub francuskich. Z najnowszych czasów słyną Tułacz (ὁ περιπλανώμενος) Aleksandra Sutsos i ὁ λαοπλάνος — Aleksandra Risos Rangawisa.



EPOPEJA RZYMSKA.

I.

WIRGILIUSZ.

(w. I. przed Nar. Chr.)

Uwaga wstępna.

Przechodząc od poematów homerowskich do Eneidy Wirgiliusza, przechodzimy od epopei naiwnej wieków pierwotnych do epopei uczonej okresu cywilizowanego. Ale Eneida nam wskazuje, czem może stać się epopeja artystyczno-uczona, jeżeli ją stworzy taki poeta, jak Wirgiliusz.

Jest to naraz dzieło erudycyi i dzieło narodowe; jako dzieło narodowe dokonywa ono tego, o co napróżno kusili się na dwa stulecia przedtem Ennius i Newins, którzy pomimo niemałego talentu nie zdołali się wznieść ponad rymowane kroniki. Wirgiliusz stworzył epopeję rzymską. Nawet część erudycyjna Eneidy jest niezmiernie godną uwagi. Dzięki asymi-

lacy i przejęciu się przedmiotem, Wirgiliusz staje się oryginalnym, nawet w naśladowaniach. Nie dosięga on Homera, ale bardzo wysoko stoi nad Apoloniuszem z Rodosu. Wyższość ta Wirgiliusza nad epigonami Homera, nad Aleksandryjczykami, najbardziej się objawia tam, gdzie on naśladuje ich samych; n. p. Dydona jest malowana ze wzoru Medei Apoloniusza. Słaby punkt stanowi cudowność: to co u Homera jest wiarą, u Wirgiliusza staje się maszyną poetyczną; mimo to jednak i pod względem mitologicznym musiał on wejść w ton właściwy, i wyciągnąć wiele piękności z baśni religijnych Rzymian i Greków.

Prawdziwą epopeją czyni Eneidę — duch narodowy, który ją przenika. Sam przedmiot, pomimo wspomnień Grecyi i Troi, jest w gruncie czysto rzymski: gdyż idzie tu o pochodzenie Rzymian, i o fundamenta ich wielkości. Główne znakomitości przyszłej Romy, w proroczych wizjach występują tu w VI. i w VIII. ks. Sześć ostatnich ksiąg — pełne jest wspomnień starożytnego Laciurn, i stanowi najnowszą, najosobistszą, najoryginalniejszą część poematu.

Jako poemat narodowy, *Eneida*, pomimo sceptycyzmu autora — ma charakter religijny. Eneasze zdaje się nam nieco zimny, nieczuły; bo też Wirgiliusz nie miał zamiaru malować Ajaksa albo Achillesa: jego *pater Aeneas*, jego *pious Aeneas*, jest to raczej kapłan, *pontifex* niż wojownik. Jest on przedstawicielem życia rzymskiego: a życie owo toczy się około ogniska domowego; jest to życie poważne, rozsądne, surowe, religijne.

Wirgiliusz co do inwencji stoi niżej od Homera, jako poeta epiczny, ale okupuje tę niższość pierwszorzę-

dnemi zaletami poetycznemi, jak malowniczość, harmonia, wymowa, a nadewszystko uczuciowość. Wszędzie w nim czuć poetę, który powiada:

Sunt lacrymae rerum et mentem mortalia tangunt.

Świadek okrucieństw wojennych miał on wstrząśniony niemi umysł i niejasne przeczucia odnowienia starego świata:

Alter ab integro saeculorum nascitur ordo. Z tego powodu mógł o nim powiedzieć Wiktor Hugo: „*Il chantait presqu'à l'heure, an Jésus vagissait*“.

O Wirgiliuszu ob. Malfilatre: „*Le génie de Virgile*“. Tissot „*Études sur Virgile*“ (4 vol.). Sainte Beuve „*Études sur Virgile*“. Także Patin.

Na język polski tłómaczyli „Eneidę“: Jędrzej Kochanowski, Jacek Przybylski, Molski, Fr. Dmóchowski, Fr. Wężyk.

E n e i d a .

Trojanie prowadzeni przez Eneasza, błędą przez siedm lat i tysiączne przygody napotykają po morzach Grecyi; zatrzymują się w Tracyi, w Epirze — i nareszcie dopływają do Sycylii, skąd pragną jechać na północ, aby znaleźć Włochy i nową ojczyznę, którą im wskazało Przeznaczenie. Nagle nowa burza, wywołana nienasyconym gniewem Junony, wstrząsa ich nawy, odrywa od Italii — i na nieznanym brzeg ich wyrzuca: kilka okrętów rozbiło się — siedm tylko pozostało. Wychodzą na ląd — i Eneasza wraz z Achatem udają się na poznanie

kraju. W pośrodku lasu napotykają młodą łowczynię, która im mówi, że znajdują się w Afryce, w nowopowstającym państwie Dydony. Łowczyni ta jest to Wenus, jego matka, która zstąpiła na ziemię, aby nim kierować, otrzymawszy od Jowisza uroczystą obietnicę, że próby i przeciwieństwa będą miały kres — i że Eneasza cel swój osiągnie. Podług jej rady Eneasza udaje się do Kartaginy, którą właśnie zaczynali budować, i pokryty wnet obłokiem, przez boginię, niewidzialny wchodzi do świątyni, gdzie ze łzami w oczach spostrzega pędzlem odmalowane nieszczęścia swojej ojczyzny; wciąż niewidzialny słyszy, jak jeden z pośród jego towarzyszy, inną przybyły drogą, błaga Dydonę o gościnność; potem naraz się odkrywa, mówi swe nazwisko — i zostaje z honorami przyjęty; po uczcie zaś, w czasie której królowa trzyma na ręku Amora pod postacią Askaniusza, syna Eneasza — rozpoczyna opowieść swoich przygód.

II. Pewnego dnia — mówi Eneasza — Trojanie widzą obóz grecki opróżnionym, a na jego miejscu olbrzymiego konia drewnianego. Sinon, Grek, który dał się wziąć jako jeniec, aby Trojan okłamać — doradza im konia wprowadzić do miasta: jest to — powiada — ofiara złożona Minervie jako pokuta za Palladium, wykradzione pewnej nocy przez Odysseusza z cytadeli trojańskiej: jeżeli koń ten wejdzie do miasta, zapewnia mu zbawienie. Mimo proroczych przestróg wielkiego kapłana Laokoona, (który wraz z dziećmi zduszony i pożarty przez dwa węże, wysłańce mściwej Junony, umiera za swój patriotyczny protest), Trojanie burzą część murów, umieszczają potwora w twierdzy, i usypiają szczęśliwi i pełni ufno-

ści. Nocą, Grecy zamknięci w łonie rumaka, otwierają bramy Ilionu, armia Agamemnona wchodzi do miasta: rzeź i pożar się rozpoczyna. Eneasz od Hektora otrzymuje we śnie nakaz ratowania domowych bogów trojańskich. Przed wykonaniem jednak rozkazów Hektora, stara się Eneasz walczyć z wrogiem, ale napróżno: widzi on swych towarzyszy, jak naokoło niego padają; widzi Pryama, który ginie pod ołtarzem od miecza syna Achillesowego. Bierze więc Penaty Ilionu, ojca Anchizesa na własnych unosi ramionach i ze swym synem Askaniuszem oraz żoną Kreuzą — uchodzi. Śród bezładu ucieczki, w mrokach nocy traci swą żonę — i łączy się na wzgórzu pod Troją z niewielką gromadką rodaków, którzy zdołali ujsć od wroga.

III. U stóp góry Ida Eneasz wraz z towarzyszami buduje flotę z dwudziestu okrętów złożoną, i odpływa poszukując nowej ojezyny, a wszędzie gdzie można zapytuje wyrocznie i wieszczków, jakie go czeka przeznaczenie. Zatrzymuje się kolejno: w Tracyi, ziemi zdrady i zabójstw, którą radzi mu opuścić cień Polydora, ofiara króla Polymestora, któremu go polecił jego ojciec Pryam; w Delosie, gdzie po raz pierwszy pyta o swe losy wróżbiarzy; w Krecie, gdzie nowa wyrocznia odkrywa mu nazwisko ziemi, jaką mu bogowie przeznaczyli, nazwisko Italii, i skąd go wygnała zaraza; na brzegu jednej z wysp Strofadzkich, dokąd wyrzuca go burza i gdzie Harpie przepowiadają mu wojny, czekające go w Italii; widzi Itakę; popasa na wyspie Leukadzie; odprawia w Akcium, u stóp świątyni Apollona, igrzyska trojańskie; na dłuższy czas zatrzymuje się w Butrocie, w Epirze, gdzie go przyjmuje Helenus, syn Pryama, wróżbiarz, który mu

stwierdza poprzednie wyrocznie i radzi mu pytać o przyszłość Sybillę Kumejską; tam płacze wspólnie z Andromachą, wdową po Hektorze, niegdyś niewolnicą Pyrrusa, dziś małżonką wróżbity Heleną. Poczem nanowo rzuca się na morze, płynie wzdłuż brzegów południowej Italii, przebywa cieśninę Tarentu, wylądowuje w Kalabryi, na brzegu zamieszkanym przez Cyklopów w Sycylii ratuje jedną z ofiar Polifema, w Drepanie traci swego starego ojca Anchizesa — i płynąc ku północy zaskoczony burzą traci część okrętów — i zostaje odepchnięty do Afryki.

IV. Dydona pokochała Eneasza, zanim przemówił; słuchając go, piła truciznę wielkimi łykami; Amor, przebrany za Askaniusza podnieca królową Kartaginy, jej siostra Anna ośmiela w niej to uczucie; Junona z tego korzysta, aby Eneasza od Italii odsunąć, a Wenus przyklaskuje uczuciu. Polowanie, burza i grotła — zbliżają kochanków, a ich tajemne małżeństwo w niedługim czasie staje się rzeczą powszechnie znaną. Niestety, szczęście Dydony jest krótkie; Jowisz przez Merkurego posyła Eneasza rozkaz, aby Afrykę opuścił, Eneasza przywołany do obowiązku pospiesza swój odjazd przygotować. Ani łzy, ani wyrzuty, ani szłał nieszczęśliwej Dydony nie zatrzymują go, i w chwili gdy Eneasza odchodzi od Kartaginy i znika na horyzoncie, ona wchodzi na stos, który na dziedzińcu swego pałacu wybudować kazała, uderza się mieczem, pozostawionym jej przez męża — i umiera.

V. Burza znów unosi okręty Eneasza na brzegi Sycylii — i bohater przybywa do Drepany w rok po śmierci swego ojca. Odprawia więc jej rocznicę przez

pogrzebowe igrzyska, w których udział przyjmują Trojanie i Sycylianie. Współzawodnicy walczą kolejno o nagrodę wiosłowania, wyścigów pieszych, walki ręcznej, strzelania z łuku; Askaniusz, na czele swoich młodocianych towarzyszy robi ćwiczenia konne, które tradycya przechowa w Romie pod nazwą igrzysk trojańskich. Podczas tej uroczystości żałobnej, kobiety trojańskie obłąkane przez boginię Junonę, która znów chce Eneasza od Italii oderwać, podpalają część floty. Eneasza więc postanawia w Sycylii pozostawić kobiety i starców: zakłada dla nich miasto Segeste (dziś Castellamare di golfo) — i nanowo żagle rozwija. Śmierć sternika Palinura jest jedyną ceną szczęśliwej podróży, której kres stanowią Włochy, a mianowicie Kумы, gdzie się flota zatrzymuje.

VI. Eneasza więc postawił nogę na ziemi, którą od siedmiu lat szuka i gdzie Przeznaczenia kazały mu osiedlić rasę trojańską. Tu, przypomniawszy rady wieszczka Helenusa, zwraca się do Sybilli Kumejskiej i prosi o potwierdzenie wyroków niebieskich; poczem pyta o sposoby zestąpienia do Piekieł, dokąd cień ojca wzywał go we śnie. Oddaje naprzód ostatnią usługę jednemu z towarzyszy Mizenowi, pierwszemu trojańczykowi, który umarł na ziemi obiecanej i który jej swe nazwisko zostawia; poczem kierowany przez ptaki poświęcone Wenerze, odkrywa i zrywa gałąź złotą, która mu otworzy Pola Elizejskie, odprawia przepisane obrządkiem ofiary — i o pierwszych brzaskach dnia, z mieczem w ręku — wchodzi wraz z Sybillą przez ciemną i tajemniczą grotę do otchłani Awernu. Przebywa Styks na łodzi Charona, dopływa do brzegu piekieł, rzuca Cerberowi ciasto,

które go usypia i zagłębia się w Piekło. Przechodzi pośród dusz jęczących dzieci, samobójców, nieszczęśliwych, których ludzka sprawiedliwość niesłusznie potępiła; przechodzi Pole Łez, gdzie wśród gajów mirtowych błądzą ofiary Miłości, i tu spotyka Dydonę, która na jego żale i wyjaśnienia odpowiada jedynie okrutnym milczeniem; dalej pomiędzy tymi, których wyniszczyła wojna — znajduje wielu ze swych towarzyszków broni. Nakoniec przybywa na rozstajne drogi: jeden gościec na lewo prowadzi do Tartaru, drugi na prawo na Pola Elizejskie. Zatrzymuje się i widzi zdalą, pod skałą, potrójny mur, otoczony płomienistymi potokami Flegestonu, który zawiera w sobie zabudowania Tartaru; wrota, które do niego prowadzą; dwie kolumny miedziane, które stoją po jego bokach; żelazną wieżę, która się nad niem unosi. Słyszy jęki dręczonych, świst biczów, szeceł łańcuchów. Sybilla mu powiada nazwy ukaranych zbrodni i nazwiska zbrodniarzy.

Poczem idzie wraz z nią na prawo — drogą prowadzącą do murów Pól Elizejskich, zbudowanych przez Cyklopów: składa złotą gałąź — i wchodzi. Gaje, lasy wawrzynowe, łąka zroszona falami Erydanu — oto szczęśliwe miejsce pobytu, wykąpane w czystym powietrzu, oblane światłem promienistym, kędy cienie boskich kapłanów, poetów, bohaterów — śpiewają, grają i bawią się rozmową. Eneasza przechodzi pośród nich, przestępuje jedno ze wzgórz, i w głębi kwiecistej doliny, zroszonej wodami Lete, znajduje ojca swego Anchizesa, który tam oglądał dusze przyszłych bohaterów swego plemienia; dusze te w cieniu samotnych gajów oczekiwały dnia swoich narodzin. Anchizes objawia synowi tajemnicę duszy,

która ożywia świat i której cząstki ożywią kiedyś ciała ludzkie; objawia mu tajemnice metempsychozy — i dobroczynny wpływ Letejskiej wody. Nakoniec pokazuje mu i nazywa jego potomków, głównych wodzów i surowych żołnierzy, którzy podbijają świat — i na ostatku tego widzenia przyszłości — Cezara, Augusta, a obok nich tego, który będzie nadzieją i smutkiem Romy, zmarłego w dwudziestym roku dla swej matki Oktawii i dla wuja Augusta, i dla świata całego — młodego i walecznego Marcella.

U wrót z kości słoniowej, Eneasz żegna się z ojcem; powraca na ziemię — i łączy się z towarzyszami w pobliżu Gaëty.

VII. Pogrzebawszy swoją starą mamkę Kajetę, której Gaëta przechowała imię, Eneasz powraca na morze. Płynie brzegiem Italii na północ, mija czarodziejską wyspę bogini Cyree — i dojeżdża wreszcie do ujścia Tybru, gdzie zarzuca kotwicę. Wysiada, wita ziemię, do której go Przeznaczenie wezwało, i natychmiast wysyła stu posłów pod wodzą Ilioneusza do miasta Laurencyi, a starego króla Latynów, Latinusa prosi o przymierze i rękę jego córki Lawinii. Latinus poznaje w bohaterze trojańskim, cudzoziemca-małżonka, któremu wyrocznia narodowa przeznaczyła jego córkę: Latinus więc obiecuje ją oddać Eneaszowi. Ale nieubłagana Junona będzie o nią walczyła z Eneaszem. Młoda dziewczyna była naręczoną króla Rutulów Turnusa; wywołana z piekieł przez Junonę, furya Alekto, burzy przeciw Eneaszowi matkę Lawinii Amatę, która za zięcia żąda Turnusa, i Turnusa, który żąda swej naręczonej. Latinus się opiera; Amata kryje córkę w głębi lasu; Turnus podburza swój

lud. Wojna więc niunikniona; jedna iskra ją zapala. Askani na łowach zabija ulubionego jelenia Lawinii; chłopci lатыńscy rzucają się na niego, Trojanie go bronią, krew płynie. Napróżno Latinus nie zgadza się na wypowiedzenie wojny. Junona własnymi rękami otwiera kościół Janusa i cała Auzonia powstaje z bronią w ręku: są to starożytnie miasta Tybur, Ardea, Atina, Autemny; są to Tyrrenowie z Agylli, pod wodzą Mezencyusza; Ekwowie i Fescennowie, na których czele stoi Messapus; Wolskowie pod wodzą bohatera Kamilla; Rutule pod Turnusem i dwadzieścia innych miast, dwudziestu innych bohaterów, których imiona w kończącym pieśń uczonem i świetnem wyliczeniu, stanowią złotą księgę starożytnej Italii.

VIII. Sztandar wojny zawieszono na twierdzy Laurencyi, cała Italia idzie do boju, zaś Eneasze nie ma żadnego sojusznika. Wówczas-to stary Tyber ukazuje mu się — i radzi, aby sam poszedł o sojusz prosić Greka z Arkadyi Ewandra, który na jego brzegach założył miasto Pallanteję. Eneasze, wraz z Achatusem płynie w górę rzeki i przybywa do Pallantei w chwili, gdy król, jego syn Pallas i cała arkadyjska kolonia święcą na cześć Herkulesa rocznicę jednego z jego czynów bohaterskich. Eneasze mówi swe nazwisko; z radością przyjmuje go stary król, który znał Anchizesa i sadza go u stołu. Wódz Trojan słucho powieści o śmierci olbrzyma Kalkusa, i gdy religijne święto się skończyło, wraz z Ewandrem obiega rodzające się miasto: wzgórze Palatyńskie, Kapitol, gdzie mieszkańcy sądzili, że widzą Jowisza; dolinę, kędy ryczą woły i gdzie w przyszłości będzie Forum, i przepędza noc pod słomianym dachem króla

swego gospodarza, dachem, pod którym niegdyś spał Herkules.

Tymczasem na prośbę Wenery jego matki, Cyklopy Wulkana w ryczących pieczarach Etny kuja oręż dla Eneasza. Nazajutrz pieśń ptaków budzi starego króla, który w towarzystwie dwóch psów i całej swej gwardyi, udaje się do Trojańczyka i prowadząc dalej rozmowę wczorajszą, obiecuje mu przeciw wspólnym wrogom Turnusowi i Mezencyuszowi, swoje przymierze i oddział wojska, na którego czele stanie syn jego Pallas. Wybór młodzieży arkadyjskiej zbiera się natychmiast, Ewander płacze całując swego syna, którego już nigdy nie zobaczy i skarży się, że starość jemu jednemu tylko nie pozwala ruszyć z nimi w drogę — i Eneasza na czele swoich nowych sprzymierzeńców znika w tumanie pyłu. Na pierwszym popasie — w lesie Cerejskim — matka wręcza mu oręż, pochodzący z kuźni Wulkana, miecz, pancerz i tarczę, na której Bóg złotem, srebrem i miedzią wyrzeźbił wielkie zdarzenia i znakomitych mężów przyszłej historyi Romy, wilezycę i karmienie Romulusa, Manliusza na Kapitolu, Katona na Polach Elizejskich, Katylinę w Tartarze, Augusta pod Akcyum — i narody całej ziemi defilujące przed tronem Cezara.

IX. Tymczasem Turnus korzystając z nieobecności Eneasza, napadł u ujścia Tybru na jego obóz i stara się podpalić jego nawy. Flota jednak unika pożaru; drzewa Idyjskie, z których zbudowano okręty, powracają do życia i przyjmują postać nimf Oread, aby pograżyć się w morzu. Obóz zamyka wrota, czuwa, walczy i czeka powrotu Eneasza. Wówczas, aby przyspieszyć jego powrót, młody trojańczyk Nizus, ofiaruje się nocą

przejść przez obóz Rutulów; Euryal jego przyjaciel, prawie dziecko, idzie za nim, zapóźnia się mordując uspionych wrogów; zostaje schwytyany przez patrol — i ginie; Nizus mści się za niego — i umiera na jego trupie; obaj pozostawiają poezyi i nieśmiertelności nową parę przyjaciół i bohaterów. O świecie nanowo zaczynają się ataki Rutulów. Askaniusz — jakby mnożąc sam siebie — odpiera ich napaść; Turnus skacze do trojańskiego obozu — i tylko w ten sposób unika śmierci, że w całej zbroi w fale Tybru się rzuca.

X. Walka toczy się dalej pod sprawiedliwym okiem Bogów, którym Jowisz, po gorzkich skargach Wenery i Junony, nakazał neutralność. Przybywa nakoniec Eneasz w otoczeniu swych sojuszników, Arkadów, Ligurów, Tyrrenów zbuntowanych przeciw Mezencyuszowi, ludów Mantui i mieszkańców z nad jeziora Benacus (Garda). Uwiadomiony przez Oready indyjskie, które były jego okrętami, jakie niebezpieczeństwo grozi jego synowi, przyspiesza Eneasz powrót; armia rzuca się na Rutulów, którzy ich nie chcą przepuścić; Pallas walczy bohatersko i ginie z ręki Turnusa; Eneasz mści śmierć swego młodego sprzymierzeńca na karkach najwaleczniejszych nieprzyjaciół; szuka i wzywa Turnusa, którego Junona oderwała od bitwy rzucając go w pościg za widziadłem przybranem w postać Trojańczyka — aż na okręt, który fale Tybru unoszą. Mezencyusz go zastępuje i śmierć rozsiewa między Trojanami, zbliża się do Eneasza, wzywa go, napada i zostaje raniony; syn jego Lansus ratuje Mezencyusza, zajmuje jego miejsce pod mieczem Eneasza — i ginie za ojca; zrozpaczony ojciec powraca

na pole bitwy i szuka śmierci pod mieczem tego, który mu zabił syna. Umiera — i walka się kończy.

XI. Nazajutrz Eneasza urządzi trofej ze zwłok Mezenyusza, wystawia trup Pallasa i przygotowuje orszak żałobny, który go do ojca poniesie; zgadza się dać posłom latyńskim zawieszenie broni na dwanaście dni, aby mogli umarłych pochować, i poleca im, aby zaproponowali Turnusowi pojedynek, który oszczędzi wylewu krwi obu narodów. Ewander przyjmuje zwłoki syna i gorzko płacze nad niemi; Trojanie i Latynowie chowają zmarłych. Takie są skutki pierwszej bitwy. Czyż wojna dalej się ciągnąć będzie? Latinus, na radzie swego ludu, chce ofiarować Trojanom warunki pokoju; Drances odpiera go, silnemi słowy napadając na Turnusa; Turnus się broni gorąco i żąda pojedynku z Eneaszem. Nagle rada się dowiaduje, że wrogowie się chwieją, że jazda tyrręńska Tarchona rozsypała się po równinie, a Trojanie Eneasza suną ku góróm. Rada się rozchodzi: Turnus poleca Kamilowi zatrzymać Wolsków i Tarchona; sam zaś idzie naprzód na Eneasza. Walka konnicy jest nader krwawa: Kamil zostaje zabity, a Tarchon przedostaje się aż do obozu Rutulów. Dowiedziawszy się o tem Turnus się chwieje, Eneasza idzie za nim i obaj dochodzą aż do murów Laurencyi.

XII. Druga ta klęska złamała mężstwo Latynów. Turnus wówczas, bez wiedzy Latinusa i Amaty posyła gońca z wyzwaniem do Eneasza. Eneasza z radością je przyjmuje: dwie armie stają w porządku, aby tej walce ostatecznej się przyglądać. Mieszkańcy Laurencyi obsiadają mury miasta i dachy domów. Latinus i Turnus, Eneasza i Askaniusz — idą naprzód, aby warunki walki ustanowić: wymieniono przysięgi, złożono ofiary. Ale krew

obu ludów ma jeszcze płynąć. Z nakazu Junony, nimfa Juturna, siostra Turnusa, drży o swojego brata; na jej poduszczenie wieszczek Rutulów, Tolumnius, wyrzuca strzałę; zawieszenie broni zerwane, ołtarze wywrócone, straszliwe zamieszanie się rozpoczyna. Z gołą głową bez oręża rzuca się Eneasza, aby wrzawę zakończyć; pada ranny, a Turnus siecze Trojan. Wówczas Eneasza, uleczony staraniem Japisa i diktamem z góry Idy, który mu Wenus przynosi, wyrwa się, łzom i błaganom swego syna — pędzi w bój, odpiera Rutulów, i atakuje miasto, gdzie Amata sądząc, że Turnus zabity, sama się zabija, poczem przyszły władca ludu łacińskiego szuka Turnusa, którego siostra odciągnęła w inną stronę pola bitwy. Naraz go dostrzega: Turnus zapóźno przybył na odsiecz miastu; ale dwaj rywale nakoniec stanęli oko w oko, obaj nieustraszeni, obaj spragnieni walki i szczęśliwi, że zmierzyć się mogą. Tłumy zatrzymują się, usuwają, wolne pole zostawiają bohaterom. Bój się rozpoczyna: miecz Turnusa łamie się o boski pancerz przeciwnika; bohater Rutulów mięsza się, uchodzi; ale z jednej strony otaczają go Trojanie, z drugiej błota i mury Laurencyi; nanowo zatem zwraca się twarzą do Eneasza, walka się rozpoczyna, zostaje ranny. Czuje się zwyciężonym przez Fatum, i Junona, która wraz z całym Olimpem spogląda na tę walkę ostateczną — czuje się równie wraz z nim zwyciężoną. Wyciąga rękę do swego zwycięzcy, błaga o życie, zrzeka się Lawinii. Eneasza miał mu już darować życie, gdy naraz spostrzegł na jego ramieniu temblak Pallasa. Uderza więc, Turnus pada, umiera — a wraz z jego śmiercią pieśń się kończy. Italia należy do Trojan, a przyszłość do Rzymu.

II.

Inne próby epiczne literatury rzymskiej.

Uwaga wstępna.

Wiele bardzo napisano współcześnie z Eneidą i po niej — dzieł epicznych w języku łacińskim; lecz mało z nich odznacza się istotną i trwałą wartością.

Wielki poemat Lukrecyusza *De natura rerum* — nie jest bynajmniej epeją, choć jej formę posiada: jest to dzieło dydaktyczne, w rodzaju Hezyoda *Roboty i dni*; utwór znakomity, pełny filozofii, pesymistyczny i epikurejski. Nie tu jednak miejsce mówić o nim; wspomniamy tylko o tym poemacie ze względu na jego rozmiary i znaczenie dydaktyczne. Za to prawdziwie epicznym utworem — i arcydziełem w swoim rodzaju są *Metamorfozy* Owidiusza, ale rzecz ta niemożliwą jest do streszczenia z tego powodu, że nie daje jednej powieści, lecz cały szereg najróżnorodniejszych legend i mytów greckich i rzymskich — od stworzenia świata aż do przemiany Juliusza Cezara w gwiazdę. Ksiąg jest XV, w każdej księdze po kilkanaście opowiadań; nowożytny autor dałby każdemu z nich osobny tytuł, jak n. p.: Wiktor Hugo w *Legendzie wieków* albo Vrchlicky w *Mytach*. Owidysz ma nader dźwięczny język, bogatą wyobraźnię, i umiejętną retorykę; wiele zmysłowości i kolorytu.

Inne próby epeji, zbyt ściśle trzymając się wzoru, zbyt naśladowniczo go kopiując — stają się niedołączną, choć pełną erudycyi, klejonką fałszu i napuszoneści, która nie ma żadnego związku ani z życiem narodowym, ani nawet z osobistością autora. Tu należą n. p.: Te-

baida i Achilleida Stacyusza, Argonautica Waleryusza Flakkusa, Wojna Puniccka, której autorem był Silius Italicus, Wojna Gildona, której twórcą był Claudianus i inne.

Jedyny utwór z owych czasów, oryginalnym i prawdziwym talentem epicznym nacechowany, jest to „Farsala“ Lukana. Chociaż Kwintylian powiada, że „należy raczej Lukana uważać za mówcę niż poetę“, to jednak dzieło to ma w sobie wiele poezyi. Słusznie bardzo Villemain porównywa „Farsalę“ z „Henryadą“ Voltairre'a; — oba te dzieła mają jedną cechę wspólną: tendencyę. „Farsala“ stanowi protest przeciw wojnom domowym, przeciw ambicyom, co je zapalają, przeciw tyranii, która jest ich następstwem, końcem i karą“. Bohaterem Lukana nie jest ani Cezar, który gwałci prawo; ani Pompejusz, który go bronić nie umie; ani Brutus, który ledwie się pokazuje w poemacie; ani Kanton, który odgrywa tu rolę godną wielkiej duszy, ale drugorzędną i ograniczoną: bohaterem tu jest sama wolność, Roma, ojczyzna. (Patrz Nisard: *Études sur les poètes latins de la décadence*).

Farsala jest to raczej poemat historyczno-polityczny, niż epepeja. Lukan jednak umie w dziedzinę cudowności robić wycieczki śmiałe i oryginalne, co właśnie nadaje mu cechę poety epicznego. Takim jest opis tajemniczego lasu pod Marsylią (III); wywołanie cieniów bohaterów Homera na miejscu, *ubi Troja fuit* (IX); widmo Ojczyzny stojące wobec Cezara nad Rubikonem (I); widzenie prokonsula Apiusa u wieszczki delfickiej (V) i t. d. W każdym razie może ona śmiało znaleźć miejsce w sze-

regu dzieł godnych pamięci ludzkiej. Na język polski tłumaczył „Farsalę” Chrościński (w. XVII) i ustępy Dmochowski.

Lukan — „Pharsala“.

Rzym upada pod ciężarem swej wielkości i swoich zbrodni, a współzawodnictwo Cezara i Pompejusza prowadzi ją do wojny domowej. Cezar daje pierwszy sygnał i przechodzi Rubikon. Pompejusz, Senat i rycerze opuszczają Rzym: pozostaje tylko naród i w milczeniu oczekuje nowego pana. Ponure znaki niebieskie zapowiadają bratobójczą walkę, która ma zniszczyć Republikę.

II. Starcy z przerażeniem opowiadają sobie o krwawych czasach Maryusza i Sylli. Brutus i Katon, jedyni z patrycyuszów, którzy wroga oczekiwali, rozważają swój obowiązek i sumienie, podczas gdy Cezar ściga Pompejusza aż do Brindisi i zmusza go do opuszczenia Italii, której już nigdy Pompejusz nie zobaczy.

III. Wszystko ustępuje przed Cezarem. Zdobywa on Sycylię — jako szpichlerz Rzymu; zdobywa Rzym i skarb złożony w świątyni Saturna, aby utrzymać wojnę; zdobywa Marsylię, która mu zawadzała na drodze do Hiszpanii.

IV. Zapędza stronników Pompejusza na równiny Hiszpanii, już to od suszy wypalone, już to zalane powodzią. Dwaj jego wodzowie ze zmiennem szczęściem waleczą na lądzie i morzu: Wultejus na falach śródziemnych, Kuryon w Numidii.

V. Dwaj rywale przybliżą się wnet do siebie. Senat, błędzący wraz z Pompejuszem, oddaje mu w Epi-

rze władzę najwyższą nad siłami Republiki. Cezar idzie przeciw nim; do obowiązku przymusza legion zbuntowany w Placencyi; przyjmuje tytuł konsula w Rzymie, gromadzi swoje wojska w Brindisi — i nocą, na łodzi, która wiezie jego losy, płynie w czasie burzy, szukając spóźnionych legij Antoniusza.

VI. Nakoniec wjeżdżają na pole bitwy, w Tessalii. Głód jest w armii Cezara, zaraza w obozie Pompejusza. Po raz pierwszy omal nie zdobywa Pompejusz obozu Cezara, lecz bohaterski Scewa ratuje go swem męstwem: piekło ze drzeniem czeka ofiar wojny.

VII. Wigilia bitwy stanowczej. Pompejusz śpi — i we śnie widzi się w swym teatrze; tłumy witają go i uwielbiają: jest to jego ostatnie złudzenie przed klęską, która go jutro oczekuje.

Bitwa się rozpoczyna. Zwyciężony Pompejusz uchodzi, aby zakończyć rzeź, która już psuje powietrze i zaraża obóz zwycięzców.

VIII. Morza, które niegdyś widziały jego sławę, dziś oglądają jego klęskę, ucieczkę i hańbę; zatrzymuje się na wyspie Lesbos, zabiera stąd żonę Kornelię — i urządza naradę z resztkami senatu. Czy ma prosić o gościnność króla Partów, czy króla Numidów, czy króla Egiptu? On ufa wdzięczności: uratował niegdyś ojca Ptolemeusza, powierzył się jego synowi. Przybywa na dwór egipski, ale zdradziecko zostaje zamordowany. Głowa jego przedstawioną jest królowi; okręt, który go przywiózł, unosi jego wdowę; jeden ze starych żołnierzy Cordus urządza mu pogrzeb.

IX. Katon wypowiada mowę pochwalną na cześć umarłego wobec armii, którą prowadzi przez Libią do

Juby, króla Numidów — i dalej chce ciągnąć walkę; nie chce iść do świątyni Jowisza pytać Ammona o wyrocznię, którą mu sumienie własne powiada. Zaskoczony orkanem w pustyni, pokrzepia wojsko swoim przykładem — i kroczy do Kartaginy, podczas gdy Cezar wchodzi do Aleksandryi i nad umarłym współzawodnikiem wylewa łzy, w których szczerłość poeta wcale nie wierzy.

X. Mówi i działa jak władca w stolicy Ptolemeuszów, gdzie spiskowcy knują przeciw niemu intrygi, nie przerażając go wcale. Daje Kleopatrze tron jej brata. Odwiedza grób Aleksandra, który był jak on zdobywcą i jak on plagą ziemi. Na świetnym festynie każe sobie objaśnić tajemnice źródeł Nilu — i przygotowuje się do ukarania buntu zwyciężonych.

Tu się zatrzymuje niedokończony poemat; jeden z wnuków Cezara przerwał poemat śmiercią poety; Lukan, jak jego stryj Seneka — na rozkaz Nerona — przeciął sobie żyły w kąpielu.



EPOPEJA PERSKA.

Uwaga wstępna.

Epopeję perską stanowi wielki poemat p. t. Szach-Naméh t. j. Księga królów, której autorem był poeta Firdusi. Urodził się on w Khorasanie około roku 940 po Chryst. i umarł w 1020. Żył na dworze sułtana Mahomeda Gasnawidy, który mu polecił napisanie poematu o królach perskich. Firdusi układał swoje dzieło przez 30 lat, i źle wynagrodzony miał podobno się zemścić gryzącą satyrą przeciw swemu panu.

Wbrew innym epopejom, Szachnaméh nie daje nam odrazu jednego wielkiego zdarzenia, ale cały szereg opowieści, które się zaczynają w wiekach bajecznych a kończą w ostatnich czasach, kiedy cywilizacya perska zlewa się z islamizmem. Jeżeli niemasz jedności w faktach, jedność znajduje się w idei. „Jedność tych opowieści — mówi J. J. Ampère — jest to jedność cywilizacyi perskiej, wystawionej kolejną wieków przez królów tej samej rasy, cywilizacyi stworzonej w czasach misty-

eznych przez Dżjemszida, odrodzonej przez Zoroastra, zwyciężonej i szanowanej przez Aleksandra, zdeptanej przez Arsacydów, podniesionej przez Sassanidów, zabitej przez Arabów.“

Czyż to ma znaczyć, że Szachnameh jest historią Persyi? Bynajmniej. Łatwo odgadnąć, czem stać się musiała historia w takim kraju jak Persya, w epoce Firdusiego, w X. w. po Chrystusie. Poeta zgromadził tradycye narodowe, którym jego wyobraźnia nadała ostatnie przetworzenie.

Tłem epepei — jak całej cywilizacji perskiej — jest teologia Zoroastra, kult ognia i wiara w walkę pierwiastku złego i dobrego. Piętno starożytnej religii perskiej jest tak głębokie, że jest widocznem wszędzie w mahometkańskim poemacie Firdusiego.

Znajdujemy tu jeszcze, zobrazowane w poetycznych legendach ludowych, walki narodów, które kolejno panowały w Persyi: historia Araba Zohaka wyobraża najazd jakiegoś ludu semickiego na Iran; walka potomków Tura przeciw potomkom Iredźja dokładnie odtwarza długie wojny królów Persyi przeciw ludom tatarskim i scytyjskim.

Khosru — to Cyrus: ma on nietylko podobieństwo imienia, lecz także i losów. Gustasp — to Hydasp. Kaïsar — to cesarz bizantyjski. Panowania obliczone są jak całe okresy dziejów perskich: Dżjemszid panuje 700 lat, Zohak 1000.

„Szach-Nameh — powiada J. J. Ampère — jest to dzieło najbardziej narodowe ze wszystkich: i dlatego jest prawdziwym eposem. Jego podstawa — to żywa tradycja ludowa“.

Nie należy zapominać, że epopeja ta jest społeczną Pieśnią o Rolandzie; że jej bohaterowie często-kroć przypominają paladynów Karola Wielkiego i okrągłego Stołu — i jak oni, żyją w świecie czarodziejów i fantastycznych potworów.

Poemat ten ma nie mniej, jak 120.000 w.

O Firdusim pisali: Hammer-Purgstall, J. J. Ampère, Langlès, Sylvestre de Sacy, Sainte Beuve. Po angielsku wydał Szach-Nemeh Atkinson (1832), po francusku Mohl, po niemiecku częściowo Rückert. W języku polskim istnieje przekład urywku p. t.: *Biszem i Menisze* (Lucyan Siemieński).

Firdusi. — Szach-Nameh.

(Księga królów).

Pierwsi królowie Iranu, Kajumors i syn jego Siamek — prowadzili długą i zaciętą wojnę przeciw Turanczykom, i walezyli przy pomocy potęg Światła i Czystości, podczas gdy ich wrogowie opierali się na mocach Zepsucia i Mroku. Ich potomkowie zaczęli czcić ogień, i wynaleźli sztuki użyteczne dla człowieka, jak wydobywanie i kucie żelaza, kopanie studzien, sianie zboża, wyrabianie sukien ze skór i futer zwierząt, przędzenie wełny, oswajanie dzikich bestyj.

Najsławniejszy z potomków Kajumorsa był Dżemszid. On to podzielił naród perski na cztery kasty kapłanów, wojowników, rolników, oraz kupeców i rzemieślni-

król. Nadto udoskonalił sztukę kucia oręża, tkania odzieży, obrabiania metali, leczenia chorób; sam objechał całą ziemię i nauczył się wszystkiego. Osiągnąwszy najwyższy stopień chwały i potęgi, dał się obłąkać pysze: zapomniał Boga, albo raczej sam siebie uznał Bogiem. Król ten już był jedynie tyranem, jego geniusz zmienił się w szaleństwo, i obrażone Bóstwo podnieciło przeciw niemu wielu uzurpatorów, między którymi wyróżnia się bezbożny Zohak.

Zohak był synem Araba, jednego z głównych wodzów puszczy. Iblis, duch złego, przybył do niego i radził mu zabić ojca. Gdy zbrodnia dokonana została, ojciec stał się jego podwładnym. Iblis dwa pocałunki wypalił na ramionach Zohaka — i każdy z pocałunków potwora urodził smoka, którego potem karmiono ludzkimi mózgami. Zohak przybył z Iranu, a część armii poddała się jego powadze.

Dżiemszid nie znalazł innego środka ratunku nad ucieczkę: sto lat żył ukryty w tajemnej jaskini, ale na koniec Zohak odnalazł go nad brzegami chińskiego morza i kazał go rozpiłować na dwoje. Panowanie bezbożnego Zohaka trwało 100 lat — przepełnione zbrodniami i okrucieństwem. Na koniec święci prorocy objawili, że i Zohak będzie ukarany — i w istocie losy ziemi zmieniły się, gdy zapanował Feridun.

Ojciec Feriduna był jedną z ofiar Zohaka: on sam uniknął śmierci jedynie przez mądrość swej matki, która ukryła go w lesie, na szczycie góry Alborz. Feriduna karmiła tam cudowna krowa. Gdy wybiła godzina przeznaczeń, Feridun zstąpił z góry i przysiągł zemścić się za narody przez Zohaka gnębione. Chytry tyran zmusił

szlachtę Iranu do ogłoszenia deklaracji publicznej, świadczącej, że nigdy Zohak nie naruszył sprawiedliwości. Szlachta deklarację ogłosiła, ale kowal Kaweh, którego siedemnastu synów oddano na pastwę smokom urodzonym z ramion króla, rozdarł deklarację, odpiął swój fartuch skórzany, i zrobiwszy z niego sztandar, zbuntował lud i poszedł szukać Feriduna. Feridun, zbrojny maczugą o głowie byka, obległ pałac Zohaka i zdobył go: ale znalazł w nim tylko dwie córki Dżjemszida, które Zohak pojął był za małżonki. Tyran zrozpaczony bezsilnym oporem przeciw Feridunowi, uciekł do Indostanu, gdzie błąkał się w gniewie szalonym — kąsany bezustannie przez dwa smoki, których nie mógł już karmić ludzkiemi mózgami i które teraz na nim samym pragnienie krwi zaspakajały. Wkrótce zazdrość sprowadza go do stolicy: chce odebrać Feridunowi sweje żony, ale cały naród powstaje przeciw niemu. Zwycięzonego wieszają na górze Demavend, przygwoździwszy mu ręce do skały. Feridun zostaje królem, a fartuch kowala Kaweha staje się narodową chorągwią.

Z chwilą wejścia na tron Feriduna powróciły piękne dni panowania Dżjemszida: zreorganizował on społeczeństwo perskie i objeżdżał świat ucząc się i czyniąc sprawiedliwość. Ożenił swych trzech synów z trzema córkami króla Jemenu i świat między nich podzielił. Selm został królem Rumu, Tur królem Północy, Iredzi królem Iranu.

Selm i Tur połączyli się i wystąpili przeciw cnotliwemu Iredźjowi. Napróżno ten ostatni proponuje brać zrzeczenie się tronu i państwa; aby się tem łatwiej oswobodzić od człowieka, który pewnego dnia mógł

się stać niebezpieczny, Tur rzucił się na Iredźia, zaszytował go i głowę jego posłał staremu Feridunowi, którego ostatnie dni upłynęły we łzach i samotności. Ale syn Iredźia, Minuczeher, pomścił śmierć ojca na obu stryjach — i sam zasiadł na tronie swego dziada.

Panowanie Minuczehera wstawiło się czynami olbrzymia Rustema.

Rustem był synem wojownika perskiego Zala i kobiety arabskiej z rasy Zohaka. Dziesięciu mamek było trzeba dla nowonarodzonego: raz przystawiony do piersi jadł tyle co pięciu ludzi. Dał się rychło poznać ze swojej odwagi: pierwszym jego czynem było zabicie maczugą wściekłego słonia. Był niemniej chytry jak odważny: aby się dostać do twierdzy na wysokiej górze, przebiera się za handlarza soli — i wchodzi do zamku wraz z towarzyszami, których pomieścił w workach na grzbiecie wielbłądów.

Nouder, syn Minuczehera, wywołał niezadowolenie szlachty i ludu. Potomkowie Selma i Tura korzystają z tego niezadowolenia, aby pomścić przodków swych pokoleń, których Minuczeher zgładził ze świata. Nouder został zabity przez jednego z nich, Afrasiaba, który w ten sposób został władcą Iranu.

Ale rasa Feriduna miała w Rustemie potężnego obrońcę: bohater strącił z tronu Afrasiaba, i na jego miejsce postawił Kei-Kobada, którego następcą był Kei-Kaus. Ten lekkomyślny książe przedsięwziął podbój Mazenderanu, czarodziejskiej krainy rozkoszy, gdzie panuje wiekuista wiosna, ale gdzie sprowadzają nieszczęścia Diosy czyli złe duchy i czarownicy. Kaus zostaje w tej krainie więźniem i wzywa na pomoc niezwyciężonego Ru-

stema. Napróżno chcą otumanić czarami bohatera: on tryumfuje nad wszystkimi przeciwnościami. Lew go napada: ale Rustem trąca go kopytami swego konia Rakisza. Wyschnięta puszcza dręczy go żarem i pragnieniem: baran odkrywa mu źródło. Smok chce go pożreć we śnie: trzykroć budzi go wierny Rakisz — i smok zostaje zwyciężony i zabity. Czarownica pewna chce mu swemi sztukami odebrać rozum: ale jedno imię Boga w porę wypowiedziane, zażęgnywa czary. Nakoniec przybywa do jaskini, gdzie śpi biały Dios, trzymający króla na uwięzi: Kaus budzi go i wyzywa, rozpoczyna się walka straszliwa: skrawy ciała pokrywają ziemię, strumienie krwi płyną czerwienią, złośliwość czarowników oslepia Kausa. Ale Rustem pogrąża swój miecz w łonie Diosa i parę kropel jego krwi przywraca wzrok królowi. Ostatni wróg zostaje do zwalczenia: jesto król Mezenderanu, zręczny i niebezpieczny czarownik, który aby uniknąć włóczni Rustema — zmienia się w skałę. Ale Rustem zwycięża jego czary, poczem w imieniu Kausa, ogłasza jego upadek i oddaje tron Mezenderanu miejscowemu rycerzowi, imieniem Aulad.

Czegóż nie czyni Rustem dla swego króla! Porwany miłością dla córki króla Hamaveranu, rzuca się Kaus na nowe przygody; znowu zostaje więźniem, i znów go wyswabdzają Rustem.

Nakoniec ziemia nie wystarcza Kausowi: chce unieść się w powietrze, aby się dowiedzieć, co nad obłokami istnieje: sępy unoszą go w sfery powietrzne, a potem rzucają na ziemię: złamany upadkiem, żałuje swej zuchwalej wyprawy i upokarza się przed Bogiem, który mu przebacza.

Tymczasem Rustem dalej prowadzi wielkie swoje czyny. Ujęta jego miłością piękna Echmina, córka króla Semenkanu, ofiaruje mu swą rękę — i z tego małżeństwa rodzi się Zorab. Zdarza się, że Rustem wnet po ślubie wyjeżdża w świat i na zawsze obcym pozostaje synowi — nie zna go wcale. Po wielu latach ojciec i syn spotykają się z mieczem obnażonym w rękę: Rustem dziwi się oporowi, jakiego nie zwykł był dotąd spotykać u żadnego przeciwnika; Zorab ze swej strony, pełny podziwu dla starego wojownika, z którym walczy, zadowolnia się tem, że go na ziemię obala — i ofiaruje mu swą przyjaźń, prosząc o nazwisko. Upokorzony Rustem uparcie chce dalej prowadzić walkę: trwa ona trzy dni od świtu do mroku. Ku końcowi trzeciego dnia, Rustem wymierza Zorabowi straszny cios ostateczny, powala go wreszcie na ziemię — i uderza sztyletem. Młodzian umiarkując, grozi mu zemstą swojego ojca Rustema — i bohater poznaje syna dopiero w chwili, gdy ma go stracić na zawsze.

Król Kaus miał też syna, prawego Siawesha, na którego ze wszech stron czyhają niebezpieczeństwa. Pierwszy jego wróg to królowa, macocha; zakochana w nim i odepchnięta, oskarża go o zbrodniczą chęć kazirodztwa: ale próba ognia uniewinnia go i od tego pierwszego niebezpieczeństwa ratuje. Wysłany przez ojca przeciw Afrasiabowi, królowi Turańczyków, zmusza go do przyjęcia pokoju i przyjmuje stu zakładników. Ale Kaus nie przyznaje umowy zawartej przez syna — i chce zakładników powiesić. Niezdolny do zdrady, Siawesh sam odwozi zakładników do Afrasiaba i prosi go o gościnność. Szlachetność młodego księcia wzrusza Afrasiaba

tak, że daje mu córkę swą za żonę, pomimo przepowiedni, która w jednym z wnuków Siawesha odkryła mu przyszłego burzyciela państwa Turanu.

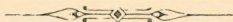
Tym wnukiem, przez wróżby zapowiedzianym jest Khosru (Cyrus). Następca Kausa na tronie Iranu, Khosru chce pomścić śmierć Siawesha, którego zamordował zawistny syn Afrasiaba. Wówczas się rozpoczyna między Iranem a Turanem szereg walk długich i zaciętych, w których nanowo i po raz ostatni jaśnieje chwala staroego Rustema. Khosru wychodzi zwycięsko z walki przeciw potomkom Turanu, których państwo dołącza do swego. Po sześćdziesięciu latach sławnego panowania, zaczyna się lękać, że stanie się dumny i niesprawiedliwy, jak niektórzy z jego poprzedników — i prosi Boga, aby go z ziemi uniósł. Modły jego zostają wysłuchane, i podzieliwszy swe skarby między wojowników, wchodzi na szczyt wysokiej góry i znika: niektórzy z walecznych jego rycerzy, idą z nim razem i razem znikają.

Następcą jego jest Shoraspa, którego panowanie mroczy bunt jego syna Gustaspa. Gustasp w przebraniu ucieka do krainy Roum, żeni się z córką Kałsara i powraca do Iranu na czele wielkiej armii.

Za panowania Lhoraspa występuje święty starzec Zoroaster, któremu Bóg dał iskrę niebieską; znosi on kult bałwanów i tworzy albo raczej odnawia kult ognia, założony przez Dziemszida. Stary król Lhorasp umiera w Balku, zamordowany wraz z dwudziestu pięciu kapłanami, którzy śpiewając Zend - Awestę, modlili się przed poświęconym ogniem.

Za panowania Gustaspa żył i umarł jedyny rywal chwały staroego Rustema: to syn samego króla, Isfendiar,

którego bohaterstwa i podboje rozpowszechniły kult Ognia. Dwaj najwięksi bohaterowie Persyi zginęli nawzajem przez siebie. Walka się wszczęła między nimi: Rustem zwyciężył, uderzając Isfendiara w jedyne miejsce, które nie było od ran zabezpieczone, w oczy; lecz zwyciężył pokrwawiony i pokaleczony, a według wyroczni jego śmierć miała nastąpić po śmierci Isfendiara. Wróg Rustema, rodzony brat Shegad, zaprosił go na wielkie łowy do króla Kabulu, gdzie upadł na gałęzie pokrywające rów, najeżony lasem mieczów i włóczni — a umierając uderzył mieczem Shegada i umarł zdradzony, ale niezwyciężony i pomszczony¹⁾.



¹⁾ Od śmierci Rustema legenda epiczna zlewa się z historią, którą zresztą bardzo nieściśle podaje Firdusi: tak Aleksander w jego opowiadaniu nie jest zdobywcą Persyi, ale jej królem.

EPOPEJA FRANCUSKA

Wieków średnich.

I. Poemata epiczne.

Francya właściwie biorąc nie ma Epopei, ponieważ jej Pieśń o Rolandzie nie jest jeszcze popularną, a Henryada Voltaire'a już nią nie jest. Ale za to Francya ma poemata epiczne, cykle utworów znanych i nieznanych poetów; cykle te krążą zazwyczaj około jednego bohatera i stosownie do tego podzielić się dadzą na trzy grupy: cykl Karlowingów czyli Karola Wielkiego, cykl bretoński czyli Artura, i cykl starożytny czyli Aleksandra W.

I. Cykl Karlowingów jest najbogatszy. Zawiera on t. zw. *Chansons de gestes*, pieśni czynów bohaterskich. Pochodzenie ich jest germańskie; tętną one feudalizmem, czcią kobiety, miłością wojny; pojedynki, walki prywatne, sądy boże — wszystko przypomina Germanią. Wytworzyły się one z Kantylen, o których istnieniu mówi już Tacyt (Germ. II.). Karol W. kazał je spisać. Kantyleny nadały Pieśniom gestów swój

charakter narodowo-świecki i feodalno-wojskowy, podczas gdy cykl bretoński jest rycersko-chrześcijański.

Początkowo pisali je księża; później trubadurowie w Prowancyi i truverzy na północy. Śpiewali je, wędrujący po całym kraju żonglerzy (*jongleurs*), którzy przy trubadurze grali rolę sług-wykonawców (*minister*, stąd *ménestrel* i *ménétrier*, po pol. *minstrel*). Rękopisy utrwalają te pieśni, choć nie jedna zginęła. Pierwotny charakter pieśni gestów — był surowy i dziki; wpływ południa, kultury, wpływ Arabii, wreszcie rozwój tej poezyi w formie artystycznej u trubadurów — zmięczył, złagodził barbarzyństwo Franków. Przytem jednak znika pierwotna szczerłość — i wchodzi do poezyi erudycya. Zamiast śpiewać — zaczęto je czytać; zamiast ściśle trzymać się podań — zaczęto fantazyować w sposób najswobodniejszy; zamiast krótkich kantylen o 1000 — 2000 wierszy, pisano obszerne poemata po 20.000 — 30.000 wierszy. Sztuka rymowania w pierwotnych Gestach bardzo zaniedbana, u trubadurów rozwija się doskonale, aby później nanowo upaść i coraz bardziej ustępować prozie.

Gesta tworzą się od końca XI w. do 1325 r., który można uważać za punkt zwrotny. Od tego czasu (XIV w.) zaczęto pisać romanse prozą.

Główne Gesta są następujące: Dzieje Berty, matki Karola W. (*Adenès le Roi*), Dziecinne lata Karlomana (*Girard d'Amiens*), Rzym wyzwolony; Dziecinne lata Rolanda, *Girars de Viane*, *Les quatre fils d'Aymon*, Podróż Karola W. do Jerozolimy, Wojna Saska, Klęska Roncevalska (*Gaydon*), Wzięcie Pampeluny, Wejście do Hiszpanii, Śmierć Karola W. (*Couronnements Looys*).

Istnieją również Gesta prowincjonalne, np. Gesta Pro-wansalów, Gesta Loherenów (Lotaryńczyków), Gesta Gerarda z Roussillon'u, Gesta Aubry z Burgundyi itd.

Nakoniec Gesta z epoki wojen krzyżowych, których bohaterem jest Goffred z Bouillon. (Przygody rycerza Łabędzia, Dzieciństwo Goffreda, Pieśń o Antiochu, Pieśń o Jeruzalem, Pieśń o Jeńcach (*chétifs*) i t. d.

II. Cykl bretoński krąży około imienia króla Artura i Okrągłego Stołu; wypłynął on z pieśni bardów celtyckich i wallijskich, jak cykl Karola z kantylen.

Artur w VI w. prowadził walkę mieszkańców Bretanii przeciw najazdom Anglosasów. Na dworze swoim otoczył się Artur gronem rycerzy, którzy z nim razem walczyli i zasiadali do uczt u jego stołu, mającego okrągłą formę; ta okrągła forma miała znaczenie symboliczne, oznaczała bowiem równość tych rycerzy — i stąd powstała ich nazwa rycerzy okrągłego stołu.

Artur jest ideałem rycerza i króla chrześcijańskiego; legenda bardziej zreformowała Artura niż Karlomana: otoczyła go mnóstwem karłów, olbrzymów, czarno-księżników; kobiety i historye miłosne zajmują tu więcej miejsca — niż w Gestach. Rycerstwo w pierwszej seryi cyklu bretońskiego bardzo prędko przemienia się w galanteryę; ale za to w seryi drugiej staje się ono religijnem i wprowadza kult Świętego Graala, naczynia z wieczerzy pańskiej, w którym Józef z Arymatei zebrał krew z ran Chrystusowych: poszukiwanie św. Graala i walka o niego jest treścią tych poematów.

Do seryi I należą: Roman du Brut, (paojca Brytów, z Troi, dzieło Roberta Wace); Roman du Rou

(Rollon), historia książąt normandzkich; Rycerz lwa, Lancelot du lac, Erec i Enide, Cliget, Trystan i Izolda, Merlin czarownik.

Do seryi II. Parcifal (którego autorem jest Chrestien des Troyes) i wiele innych, z których za naszych już czasów czerpał treść do swoich oper Ryszard Wagner.

Treść gestów i pieśni bretońskich nie pozostała bez wpływu na literaturę Europy: Z historii Karola W. i innych królów powstała księga włoska p. t. *Reali di Francia*, której historye do dzisiaj opowiadają we Włoszech wędrowni *contastatori*. Z pieśni Rolandów i Rynaldów i z tej księgi tworzyli wielkie swe poemata Pulci, Bojardo, Ariosto. Dante kładzie w ręce Paola i Franceski Lancelota du Sac; Chaucer wyciągnął z nich nie mało swoich Powieści Kantorberyjskich; Szekspir znalazł w nich treść do króla Leara.

W XII — XIV w. istniała w Niemczech romantyczna poezya epiczna t. zw. *Ritterepos*, która ściśle biorąc jest naśladowaniem lub wolnem tłumaczeniem gestów i pieśni bardów; tylko sztuka tu nieco wyższa, obyczaję gładsze, głębokość niemiecka bardziej filozoficzna. Cykl Artura-Grala-Trystana jest treścią tej romanetyki epicznej wieków średnich w Niemczech. Hartman von Aue (Erek i Enika, Rycerz lwa); Wolfram von Eschenbach (Parcifal, Lohengrin); Gotfryd (Trystan i Izolda) — po swojemu przerobili Legendy bretońskie i karłowińskie, dodawszy wiele pierwiastków niemieckich. Nakoniec, jak rzekliśmy wyżej, z tego samego źródła czerpał i Wagner swe opery.

III. Cykl starożytny. W wiekach średnich nie znano Homera, tylko bajeczne opracowania dziejów

wojny trojańskiej przez Daresa frygijczyka i Diktysa z wyspy Krety. Gdy więc te baśnie przeszły przez wyobraźnię poetów średniowiecznych, wojownicy greccy zmienili się w nich na rycerzy, pałac Pryama na zaczarowany zamek, Polyfem na olbrzyma, a Tersyt na karła. Poezye te stanowią cykl trojański. Ale daleko większą sławą cieszył się cykl aleksandryjski. W XI. w. wyszła w Konstantynopolu historia Aleksandra Wielkiego, napisana niby to przez Kallistenesa, współczesnika i dworzanina Aleksandra Wielkiego. Historia pełna kłamstw i fantazji w guście średniowiecznym — podobała się niezmiernie ludziom XI.—XII. w. i wielki wpływ wywarła. Oczywiście nie ma tu mowy o ścisłości historycznej: w r. 1184 wyszedł poemat dwóch truverów, Lambertli-cors i Aleksandra du Bernay p. t.: „Alexandre“. Tu król Macedoński jest rycerzem średniowiecznym, nosi pióropusz i herb na piersi, ma giermka i dwunastu parów. Aleksander w szklanym dzwonie schodzi w głąbie morza, na wozie ciągniętym przez gryfy ulatuje do nieba, rozmawia z ptakami, zdobywa Rzym.

Poemat „Alexandre“ miał wielkie znaczenie w literaturze francuskiej dla wersyfikacyi. Gesta są pisane wierszem 10-zgłoskowym; cykl bretoński ośmiozgłoskowym; „Alexandre“ po raz pierwszy zabrzmiał dwunastosylabowym wierszem, heksametrem francuskim, który się odtąd nazywa Aleksandrynem, i który zapanował w epepei, tradycyi a nawet liryce francuskiej. Najlepsze studyum o poematach epicznych francuskich stanowi 3-tomowe dzieło Leona Gautier *Epopées françaises*; nadto dzieło Pigeonneau, Gastona Parid, J. J. Ampère (*Histoire de la formation de la langue fran-*

çaise). Po polsku istnieje w tym przedmiocie tłumaczenie bardzo dobrej książki Eichhofs: Literatura wieków średnich, oraz studyum Edwarda Grabowskiego w „Literaturze średniowiecznej“, wydania Lewentala. Niektóre baśnie i legendy przeszły w podania ludowe polskie, oczywiście bardzo przemienione.

Można wskazać również odczyt Asnyka „O trubadurach“ i „Antologię trubadurów“ (zresztą tylko historycznych utworów) p. Edwarda Porębowicza.

II.

E p o p e j a .

Epopeję dla Francyi stanowi „Pieśń o Rolandzie“. Jest to epopeja szczerą i naiwną. Jest ona najstarszą ze wszystkich epopej nowożytnych; pochodzi bowiem z X. wieku, podczas gdy Sygurd narodził się w XI. w., Nibelungi w XII, Cyd w XII: zawiera ona w sobie zarodkowo wszystkie Pieśni gestów, ale zarazem przewyższa je swoją doskonałością artystyczną. Pieśniom gestów zazwyczaj brak planu i porządku; rysunek figur jest niedbały. Przeciwnie Pieśń o Rolandzie jest ścisła i logiczna, postaci silnie zaznaczone, równie cesarz Karłoman, jak pobożny Roland, wierny Oliwar, pogański król Marsyliusz, emir Baligant i zdrajca Ganelon.

Dwie namiętności — mówi p. Genin — zapełniają poemat: męstwo i miłość ojczyzny. Nigdzie indziej ten ogień nie płonie tak od końca do końca. Zaledwie, że poeta pozwala na inną miłość. Epizod z piękną Andą nie trwa dłużej nad 24 godzin. Mieści się na końcu poematu — i nader umiejętnie przygotowuje rozwiązanie. Ostatnia ta ofiara budzi i podwaja litość innych. (Wstęp do pieśni o Rolandzie, Cap. I.)

Historya nieco inaczej wystawia Rolanda niż autor pieśni o nim. Podług historyi aryergarda Karola W. była ofiarą zdrady Gaskonów pod Roncevailem; ale autor zamienił Gaskonów na Saracenów: był on w swoim prawie, i szedł tu za uczuciem narodowem. Uczynił go przytem krewnym cesarza — i w ten sposób nadał mu wyższe stanowisko i większą powagę; rozstawił go nie tylko w Pirenejach, ale też nad Renem, w Anglii i we Włoszech. Nawet w Poznaniu znajduje się pomnik Rolanda. Co prawda jest to tylko wybryk patriotyzmu niemieckiego. Nie mówiąc już o poematach Ariosta i Bojarda, liczne ballady Uhlanda, wiele ustępów z Legendy Wieków, niektóre poemata Tenysson'a, opera *Roland à Roucevaux* Mermeta, *Córka Rolanda*, dramat Bornier — wyszły z tej epopei.

Pierwszym wydawcą krytycznym Pieśni o Rolandzie był Genin, który ją podzielił na 5 pieśni, zbadał jej język, dał tłumaczenie i wysoko ją podniósł w opinii erudytów. Nie mógł jednak uczynić jej popularną: — język Rolanda jest niedostępny dla dzisiejszych Francuzów. Pp. Lehueur i d'Arzil dali wierszowane jej tłumaczenie, ale i to nie rozpowszechniło poematu poza sfery uczone. Liczne studia poczyniono nad tym wiel-

kim zabytkiem literatury francuskiej. Najważniejsze są Genin'a, Gautier'a, Vitel'a i innych.

Według badań Génin'a poemat ten pochodzi z końca X i początku XI w. Autorem zaś jego ma być Turoid lub Theroulde, autor poematu o bitwie pod Hastings. Wersja ta utrzymuje się, i za autora Pieśni o Rolandzie uchodzi Turoid.

Epopeję tę literatura polska posiada w pięknym tłumaczeniu pani Seweryny Duchieńskiej.

Turoid. — Pieśń o Rolandzie.

Od siedmiu lat Karol Wielki walczył w Hiszpanii. Saragossa jedna się opiera pod wodzą Marsyla; ale król Maurów lęka się ataku — i z gniewem szalonym rozważa tę sprawę w kole doradców.

— „Karol musi odjechać — rzeźcie jeden z nich, chytry Blankadryn; pošlij mu czterysta mułów z workami złota, daj mu naszych synów na zakładników, zapewnij, że przybędziesz do Akwizgranu i wyrzeczysz się wiary Mahometa. Kiedy Karol odjedzie, my nie pójdziem do Akwizgranu; chrześcijanin głowy zetnie naszym synom — i Hiszpania będzie wolna.“

Rada ta zostaje przyjętą — i Blankadryn na czele dziewięciu innych posłów wyrusza do Korduby. W pięknym ogrodzie, wśród wesołych igrzysk Franków, na złotym tronie siedzi cesarz chrześcijan, mąż o długiej brodzie i majestatycznej postawie.

Blankadryn wypełnia swoje posłannictwo, a nazajutrz rada baronów u stóp złotego tronu rozbiera sprawę.

— „Idźmy na Saragossę — woła Roland, siostrzan Karola Wielkiego. Żadnych zawieszę broni z niewiernymi! My ich znamy: oni zamordowali dwóch naszych posłów Bazana i Bazylego.“

— „Zawrzyjmy pokój — mówi Ganelon, teść Rolanda. Czyż Roland chce, abyśmy tu pomarli?“

Rada popiera jego zdanie, i pokój zostaje przyjęty. Należy wybrać posła, aby tę wieść do Saragossy zawiózł. Roland przez zemstę proponuje Ganelona.

— „Pojadę — mówi Ganelon. Kto jedzie do Saragossy, już stamtąd nie wraca. Cesarzu, polecam ci mojego syna. Rolandzie, nienawidzę ciebie“. — I z temi słowy odjeżdża.

Po drodze mówi do Blankadryna: — Nie będzie pokoju, póki Roland żywy, a w Saragossie rzecze do króla Maurów: Marsyl otrzyma połowę Hiszpanii, a Roland drugą połowę. Marsyl rozgniewany chce go uderzyć, a Ganelon z mieczem w ręku dumnie staje przed nim; ale Roland skazany jest na nienawiść Saracenów i Ganelon porozumiał się z Marsylem tak, jak z Blankadrynem. Targ rychło ubito: za cenę dziesięciu mułów objuczonych złotem, Ganelon w wężozach Sizu zdradzi Rolanda i dwunastu parów z ariergardą chrześcijan. I Marsyl pocałunkiem pieczętuje przysięgę, uczynioną Judaszowi Franków.

Aby sprzedać Rolanda, trzeba kłamać cesarzowi. Ganelon, powróciwszy twierdzi, że jego warunki zostały przyjęte, i natychmiast Karol daje sygnał odjazdu. Ale jako doświadczony wódz, chce mieć silną ariergardę.

Któż nią ma dowodzić? „Roland, jeżeli tego pragniesz, najjaśniejszy panie“ — rzecze Ganelon. Roland błednieje ze złości: żąda on zwykłego miejsca, w awangardzie. Ale na wniosek rady i rozkaz cesarza — musi być posłuszny.

— „Siostrzanie mój — rzecze Karol — dam ci połowę mojej armii.“

— „Chcę tylko 20.000 ludzi — woła Roland. — Pókim ja żyw, nie macie czego się lękać!“

Gromadzi około siebie pozostałych jedenastu parów Francyi, i sto tysięcy Francuzów — cała armia defluje przed nimi, przy odgłosie trąb. Na piętnaście mil wokoło słyhać jak ziemia tętni pod ich kopytami. Docho-dzą do Pirenejów — i widzą piękną, „słodką“ ziemię francuską, i na myśl o swych żonach i dzieciach płaczą, a najdłużej płacze sam cesarz. Miał on bardzo smutny sen: rzuca niespokojny wzrok na doliny, gdzie po za nim znajduje się jego siostrzan — i nieufnie spogląda na Ganelona; poczem wraz z całą armią maszeruje dalej.

Tymczasem ariergarda zatrzymała się pod jasnym niebem, w promieniach słońca. Nagle daleki i okropny huk, huk burzy lub armii w galopie, słyszeć się daje w głębiach góry. Wszyscy słuchają w milczeniu; Oliwar, wierny przyjaciel Rolanda, wstępuje na wzgórze. „To Saraceni, woła ; jest ich tylu, że trudno policzyć. — „Oby nam Bóg pozwolił ich zliczyć — odpowie Roland i wszyscy przysięgają walczyć mężnie i umrzeć. — Rolandzie, zagrzmij w olifanta! ¹⁾ Karol usłyszy i powróci. — „Nie daj Boże, abym zbecześcił moje imię — i imię Fran-

1) Olifant — róg z kości słoniowej.

cyi! Dość, gdy z mym dobrym mieczem Durandalą rzucę się na nich! — Zadmij w róg, Rolandzie. — Nie daj Boże, abym miał dąć w olifanta na pogan. — Dmij, ich tak wielu, a nas tak mało. — Nie, raczej śmierć niż hańba. Im waleczniej się postawim, tem więcej cesarz będzie nas kochał.

Nakoniec obie armie stanęły naprzeciw siebie; nastąpiło uroczyste milczenie, zwiastun okropnych rzeczy. Dumniejszy, niż lew albo lampart, Roland tryumfuje. — „Niech żyje walka, niech żyją miecze! Przeklęty, który w piersiach ma tchórzliwe serce! Niema wśród nas nikczemych: Karol o tem wie. Oliwarze, bij swoją włócznią; ja Durandalą ciąć będę, a jeśli umrę, ten, co ją po mnie dostanie, będzie mógł powiedzieć: oto miecz mężnego rycerza!“

— „Panowie szlachta i baronowie — rzecze arcybiskup Reimski Turpin, Karol nas tu pozostawił; naszym obowiązkiem jest umrzeć dla niego. Spowiadajcie się: gdy śmierć nas zaskoczy, nasze miejsce w raju przygotowane.“

Cała więc armia schodzi z rumaków i klęka na ziemi pod błogosławieństwem i rozgrzeszeniem arcybiskupa.

Bitwa się wszczyną. — „Ganelon sprzedał nas, mówi Roland do Oliwara. Marsyl nas kupił. Niechaj żelazo rozwiąże rachunek“ — i wszedłszy na Veillautif, spokojny i uśmiechnięty, popędza naprzód; Francuzi biegną za nim z okrzykami radości. Siostrzeniec Marsyla, pierwszy na niego napada, rzucając obelgi na naród francuski. Roland, oburzony temi słowy, na dwoje rozsiął pohańca: — „Walcie, Frankowie! woła. — Pierwszy

eios nasz“ i Oliwar zabija olbrzymą Farsalona, a Turpin króla Korsabliksa, a każdy z dwunastu parów wali bezustannie: czarci mają wielką robotę, muszą wciąż nosić dusze niewiernych do piekieł. Miecz Rolanda, jego ramię, jego koń są czerwone od krwi. Oliwar ciągle włócznią bijąc — nie wyjmuje szabli. „Hej Oliwarze, woła nań Roland, w takiej bitwie cóż nada twoja pałka!“ I Oliwar wyjmuje miecz i rzuca się w walczące tłumy. Saraceni padają tysiącami. Cała natura się porusza: od morza do Paryża, do Sens i do Besançon pioruny wyją, ziemia drży: To koniec świata — wołają Francuzi. Niestety, nie wiedzą oni, że są to tylko znaki żałoby, przepowiednie śmierci Rolanda.

Francuzi rzeczywiście słabną; podczas gdy potop wrogów ciągle rośnie, ich szeregi maleją. — Skończymy tutaj — mówi Turpin — i krwawe zagony robi wśród Saracenów. Wówczas podnosi Roland swój róg ze słoniowej kości. Zapóźno — mówi Oliwar. Róg Rolanda — mówi Turpin nie może nas zbawić, ale może nas pomóc. Karol powróci jego śladem; nie wejdzie do Hiszpanii, ale i żaden z niewiernych do niej nie powróci“.

I Roland zagrzmiął w róg, zagrzmiął — i długo grzmiął jeszcze: krew mu buchnęła do twarzy, i żyły wystąpiły na czole. On gra ciągle na swym olifancie, a echo na trzydzieści mil niesie jego tony. Armia francuska staje i słucha. — „To róg Rolanda — mówi Karol Wielki: Roland gra na swym rogu tylko w czasie bitwy.“ — „Jedźmy, Najjaśniejszy panie, rzeczce Ganelon; dla jednego zająca Roland dmie cały dzień.“ Ale baronowie francuscy nie słuchają zdrajcy — i galopem walą na pomoc Rolandowi.

— „O, gdybyśmy Rolanda zastali przy życiu, jakaż to piękna byłaby walka! Ale, niestety, może już zapóźno!...“ I pędzą.

Tymczasem około Rolanda jest już tylko sześćdziesięciu Francuzów. — „Wy umrzecie za mnie, a ja nie mogę was bronić, mówi bohater. Umrę ze smutku, jeżeli nie zostaną zabity: bracie Oliwarze, wpadnijmy na tych pogan!“

Durandala jeszcze bije Saracenów, a wrogowie uciekają przed nią jak jelenie przed psami. Już Francuzów niema więcej nad pięćdziesięciu. Marsyl posyła na nich sześćdziesiąt tysięcy Nubijczyków. Francuzów ledwie czterech pozostało, czterech parów Francyi: Roland, Oliwar, Turpin, Gwalter de Hums: Oliwar pierwszy upada, ranny śmiertelnie; krew go zalewa, wzrok mu się zaćmiewa; wali na przypadek, i uderza Rolanda. — „Czy mnie nie poznajesz? pyta bohater. Oliwarze, jam twój przyjaciel, Roland.“ — „Nie widzę ciebie, przebacz mi“ — i umiera. Po nim umiera Gwalter. Po nim Turpin upada, czterema włóczniami przebity; czerwony od krwi i wściekłości jeszcze się podnosi, i jeszcze walczy: znaleziono przy nim czterystu pogan z odrąbaną głową albo ciałem poćwiertowanym. Roland znajduje się koło niego; pole bitwy zupełnie puste. Poganie uciekli. Roland tedy schodzi, szukając w dolinie i w górze ciał dziesięciu parów; znalazłszy je przynosi do Turpina, który umierając błogosławi trupy; poczem, gdy Turpin leży nieruchomy na wieki, Roland krzyżuje mu ramiona.

Roland pozostał sam jeden, płacząc Oliwara; krew i pot go oblał dokoła, głowa opadła na piersi. I ciągle

grzmi a grzmi w Olifanta. Dźwięk rogu jest tak smutny, że Karol Wielki drży.

— „Nasza sprawa idzie źle; mój siostrzan umiera.“ I każe zagrznieć we wszystkie trąby. Ale Roland umrzeć musi. Jego koń poległ, zabity. — Zwolna idzie on ku wzgórzom i tu, już pochwycony zimnym dreszczem śmierci, naraz drży: jego dłoń poczuła Durandalę. Ona nie może dostać się w ręce poganina lub tchórza. Trzykroć chce on ją złamać o granit skały; stal zgrzyta, ale się nie łamie; głaz się otwiera i rozbija pod ostatnim ciosem Durandali. „O moja Durandalo, jak ty płoniesz na słońcu! Jakaś ty piękna i święta!“

I żegnając się ze swoim mieczem, Roland wylicza wszystkie kraje, jakie Durandala zdobyła: Normandyę i Bretanię, Prowancyę i Akwitanię. Poczem chowa miecz na sercu, obok olifanta, jak pokutnik bije się w piersi, prosi Boga o przebaczenie i wyciąga doń prawą rękawicę; wówczas, zwróciwszy oczy w stronę Hiszpanii, którą podbił, a serce w stronę „słodkiej Francyi“ i Karolomana swego pana i króla, nachyla głowę na ramiona, a aniołowie Michał i Gabryel, którzy na jego duszę czekali, unoszą ją do nieba.

Cesarz i armia francuska przybywają nakoniec, ale zapóźno, na tę rozpaczną dolinę Roncevalską, cementarzysko dwudziestu tysięcy bohaterów. Karol wzywa po imieniu wszystkich swych parów, ale żaden mu nie odpowiada ani z góry ani z doliny. — Karol wyrывa włosy z swojej białej brody; schodzi z konia i na klęczkach błaga niebo o trochę światła, aby doścignąć Saracenów i pomścić umarłych.

— „Jedź, Karolu — mówi głos niebieski — światło się stanie.“

I stało się światło — i nim dzień minął Saraceni wszyscy utonęli w falach Ebru. Wówczas słońce zniknęło, wystąpił księżyc, a Karol wraca do Roncevalu. Tam na wysokich trawach szuka on ciała swojego siostrzana; a gdy je znalazł, obejmuje ramionami i całuje.

— „Drogi Rolandzie, mówi, gdy zapytają mnie, gdzie jest dowódca, mamże powiedzieć: pozostał w Hiszpanii. Ach, cześć moja, sława moja się zmierzcha. Pannie Jezusie, spraw, aby moja dusza połączyła się z ich duszami, aby moje ciało było pochowane z ich ciałami!“

Poczem naraz, z rozplómieniem okiem woła:

— „Na koń, baronowie, na koń!“

Istotnie goniec zawiadamia, że idzie na Francuzów straszliwa armia, którą Baligant, emir Babilonu, prowadzi z Egiptu, na korzyść swego sprzymierzeńca Marsyla. Walka wnet się rozpoczyna: cesarz Zachodu i emir Wschodu stoją naprzeciw siebie z mieczem w ręku. Krew cały dzień toczy się strugami. Nad wieczorem spotykają się dwaj bohaterowie: emir druzgocze łeb cesarza, cesarz druzgocze łeb emira. Zwycięski Karol wstępuje do Saragossy, gdzie Marsyl już umarł z bólu i przestachu. Poczem, gdy poganie już to na szubienicach zginęli, już to święty chrzest przyjęli, powraca do Francyi, do Akwizgranu.

— „Gdzie jest Roland, wódz, mój narzeczony“, pyta się piękna Auda, siostra Oliwara. Karol płacze — i chce ją przyjąć za córkę, ofiarując jej rękę swego syna Ludwika. Ale ona martwa u jego nóg upada.

Pozostawał Ganelon. Odkąd cesarz, wezwany brzmieniem olifanta, ruszył z powrotem do Hiszpanii, Ganelon najpierw został haniebnie obity kijami przez kucheików, a potem z łańcuchem u szyi szedł za wojskiem, z Roncevalu do Saragossy, z Saragossy do Akwizgranu. W Akwizgranie przywiązano go do szubienicy przed pałacem króla — i tu pod pręgierzem — plucie i polickowanie tłumu było mu karą. W końcu sąd boży go doścignął: zginął na tej samej szubienicy. Jego pachołek Pinnabel również nędznie zginął od miecza Thierry'ego, masztalerza Rolanda. — Tak to ukarany został zdrajca ojczyzny Ganelon, za którego sprawą umarł bohater Francyi Roland.

Tak to pomszczony został Roland.

EPOPEJA SKANDYNAWSKA.

E D D A.

(Wiek XI. po Chrystusie).

Na końcu X. w. Islandya była zamieszkaną przez liczną kolonię norweską, żądną zachowania niepodległości narodowej i swej wiary pogańskiej. Zbiegowie przynieśli tu swoje obyczaje i sagi, które w Danii i Skandynawii złagodził wpływ cywilizacji niemieckiej. Kiedy przy schyłku XI. w., św. Bonifacy i jego uczniowie rozpowszechnili wiarę chrześcijańską nawet w Islandyi, dogmaty skandynawskie jeszcze raz znalazły piewę: był to Soemund Sigfuson, który pod nazwą Eddy albo Świętego Prawa, ogłosił zbiór wszystkich pieśni, jakie tradycya narodowa zachowała od VI-go wieku.

Edda Sigfusona ułożoną jest w starożytnym języku Skandynawii, i zachowała jego rytm poetyczny. W sto lat później inny islandczyk, dziejopis Smorro Sturleson ułożył w prozie nową Edde, która odtwarza pierwszą, dopełniając ją i komentując.

Eichhof w swoim Obrazie literatury średniowiecznej daje obszerne studjum nad Eddą. W języku polskim jest uczona rozprawa Lelewela p. t.: „Edda t. j. Księga religii dawnych Skandynawii mieszkańców“, gdzie znajduje się też tłumaczenie całej niemal Eddy.

Edda poetyczna składa się z wielkiej liczby poematów różnego rodzaju — i w różnych epokach stworzonych. Z tych poematów wszystkie są mitologiczne, jak proroctwa Wōli, pieśni o Vafthrudnerze, Grimerze, Kruku Odynaii. Niektóre są dydaktyczne jak Hamaval i uroczyste pieśni Odyna.

Inne wreszcie — i te jedynie nas tu obchodzą — są epiczne. Świecą one chwałą dawnych bohaterów skandynawskich. Najznakomitszą jest Pieśń o Sygurdzie; podajemy tu jedynie krótki szkic tego poematu, gdyż miał on swe echo w Nibelungach. J. J. Ampère (*Litterature et voyages*) najdowodniej wykazał analogią Sygurda i Nibelungów. „Sygurd jak Zygfryd zdobył skarb i zabił smoka. Obaj wchodzą w przymierze z rodziną księżącą, która się w Eddzie zowie Nefflung, a w Niemczech Nibelung. Starszy zwany Gunar w Skandynawii, zowie się Gutner w Burgundyi; Hogni brat Gunara, zowie się Hagen. Król hunów Atli — zowie się u Niemców Etzel. Wdowa Sygurda zowie się Gudruna; Zygfryda żona nosi imię Krymhildy. Jest to jedna z różnic, których oczywiście jest nie mało.

Co do wartości poetycznej — to pod względem uczuć i namiętności Edda stoi wyżej. Nibelungi prawie nie znają tej namiętności i śmierci Brunhildy, które tak wstrząsają bohaterów Eddy; rozpacz Krymhildy jest blada

w porównaniu z Gudruną. Ale za to, jeżeli Nibelung i mają charakter dziki i nieludzki, to Edda jest stokróć więcej barbarzyńska. W Nibelungach nie znajdujemy już wojowników, którzy piją krew ludzką i zjadają serca zakrwawione. Od poematu skandynawskiego do germańskiego cywilizacya postąpiła o krok naprzód.

„Pieśń o Sygurdzie“.

(Soemund Sigfuson).

Karzeł Regin i czarownik Fafner byli to dwaj bracia. Czarownik zagarnął skarb, który miał należeć do nich obu — i chował go pod strażą smoka. Owóż Regin zaprosił pewnego razu Sygurda, którego wychował, i namawiał go do zabicia Fafnera.

„Dzieci Handinga, który zabił mego ojca Sigmunda, śmiałyby się ze mnie — odpowiada Sygurd — gdybym nie pomściwszy krwi rodzonej, poszedł zdobywać skarby“.

Tak więc naprzód idzie on pomścić śmierć ojca. Spełniwszy ten obowiązek, idzie do gaju, gdzie Fafner ukrywał skarb, kopie rów, kryje się w nim, czyha na czarownika i zabija go. Ale czarownik przed śmiercią przepowiada swemu zabójcy, że ten skarb go zgubi i że Regin zdradzi go kiedyś. Regin, który stał z boku, przybliża się do niego, przebija pierś brata — i pije krew z jego otwartej rany.

Oblany krwią czarownika, Sygurd przypadkiem niesie rękę do ust — i natychmiast rozumie mowę ptaków. Jaskółki go namawiają, aby zamordował karła; Sygurd go zabija i wypija jego krew. Dalej radzą mu jaskółki, aby szukał na szczycie jednej góry młodej dziewicy, która śpi w zaklętym pałacu, otoczonym ścianą ognistą; Sygurd objucza swego rumaka Grani — workami złota — i jedzie na poszukiwanie dziewczyny. Była to Valkyrya, imieniem Brunehilda, którą Odyn ukarał snem czarodziejskim, za to, że bez jego woli zadała śmierć młodemu wojownikowi; a przytem zakazał jej noszenia broni — i nakazał wyjść za mąż. Młoda Valkyrya przysięgła, że wyjdzie za mąż tylko za człowieka tak odważnego, który dostanie się do niej przez ogniste więzienie. Sygurd je przebył — i obudził Brunehildę; poczem złożyli sobie nawzajem przysięgi miłości.

Ale Sygurd, pod wpływem czarodziejskiego napoju zapomniał o tych przysięgach w dalekiej ziemi, gdzie zawarł przyjaźń z dwoma braćmi Neflungami, Gunarem i Hognim. Żeni się z ich siostrą Gudruną; nie dość tego, pomaga Gunarowi zdobyć tę, którą zdradził; sam jeden zdolny do przebycia ognistego muru, przybrawszy postać Gunara, porywa Brunehildę, która wciąż go kocha, i oddaje ją w ręce Gunara. Brunehilda zazdrosna i obrażona, przysięga zemstę: od męża swego żąda śmierci zdrajcy. Gunar uzbraja swego najmłodszego brata Gutorma, i Sygurd ginie zabity w czasie snu.

Brunehilda niedługo pói się zemstą i łzami Gudruny. Kiedy Sygurd umarł, żyć już nie może: rozdaje kobietom swoje klejnoty, ponuro żegna się z mę-

żem, przebija się nożem i pada martwa około zwłok Sygurda.

Krymhilda, matka Gudruny, zasmucona niemą boleścią swej córki, czarodziejskim napojem odbiera jej pamięć Sygurda — i namawia ją do nowego ślubu z królem Hunów Atlim: fatalnego ślubu, od którego przecucia odrywają Gudrunę i Atlego. Ale ich przeznaczenie zostaje spełnione — i wnet wszystko się gromadzi na ich zgubę.

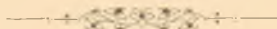
Atli był bratem Brunehildy; przysiągł on wytepić ród Nifflungów, którzy spowodowali śmierć jego siostry; Gudruna po tej śmierci żyć nie może. Atli zaprasza ich do swego zamku. Gunar i Hogni przybywają i znajdują króla na uczie z wojownikami. Gudruna radzi im ucieczkę. „Zapóźno — powiada Gunar. W istocie, nie bez oporu i rozlewu krwi — Nifflungowie zostają do lochu strąceni. Atli ofiaruje Gunarowi życie w zamian za skarb Nibelungów. „Złóż na mych rękach serce Hogniego, a ja się zgodzę“ — rzecze Gunar. I gdy serce brata, całe krwią płynące, na jego ręku leży, mówi bohater. Teraz już się nie lękam, Atli, aby ktokolwiek odkrył miejsce, gdzie leży skarb Nifflungów. Hogni tylko, wraz ze mną, wiedział o tem“. I rzucony do lochu pełnego żmij jadowitych — umiera.

Pewnego razu jest uczta u króla Hunów — i najmężniejsi jego wojownicy znajdują się przy nim.

Naraz przemawia Gudruna:

— „Królu mieczów, już nie przywołasz na swe kolana twoich synów, Eirpa i Eityla: bo zjadłeś ich serca“.

Słyszając te słowa, Humowie płaczą. Tylko jedna Gudruna nie płacze; od śmierci Sygurda ona nie zna łez. Atli ubezwładniony pijaństwem — usypia; Gudruna go zabija, jego ciało rzuca psom na pożarcie, podpala zamek i ginie ze wszystkimi, którzy się w nim znajdowali.



EPOPEJA GERMAŃSKA.

(Wiek XII. lub XIII.).

Historya Nibelungów, wielki poemat epiczny Germanii średniowiecznej, napisany jest starożytnym językiem teutońskim — i dostępny jest tylko znawcom starożytnego języka; to też długie czasy był tam nieznanym. Dopiero w drugiej połowie XIX. wieku zwrócono uwagę na ten poemat — i wnet posypały się wydania, komentarze, leksykony, tłumaczenia.

Dwojakie są poglądy na pieśń o Nibelungach, ponieważ większość imion ludzi i miejscowości należy do historyi, poemat ten uchodzi za zbiór podań historycznych, uszeregowanych i upoetyzowanych. Według jednych stosuje się cała ta opowieść do walk jakie nastąpiły po śmierci Atyli, a mianowicie wojny burgundzko-huńskiej w r. 430 po Chr., która zakończyła się wytępieniem całkowitem niemal Burgundów. Według innych nie Atyla, którego rola w poemacie jest prawie żadna, ale Zygfryd jest bohaterem, a tym Zygfrydem jest Sigebert, król Austrazji. Inny pogląd jest, że treść Nibe-

lungów stanowią nie fakty historyczne, ale podania mityczne ludów północy, przeniesione do Niemiec; zwolennicy tego poglądu wskazują na Eddę, jako na właściwe źródło poematu Nibelungów.

Zdaje się, że prawda leży pośrodku: zarówno element historyczny, jak i mityczny złożył się na wytworzenie tej epopei.

Również godną uwagi jest mieszanina pojęć chrześcijańskich i pogańskich, podobnie jak obyczajów dzikich, pierwotnych, barbarzyńskich z urządzeniem feudalnym, rycerskim i wykształceniem towarzyskiem. Ani fakty, ani pojęcia, ani obyczaje — nie mają jedności wieku ani kraju. Ale te wszystkie anachronizmy i mieszaniny — jako całość literacka — odznaczają się kunsztowną jednością. Osią akcyi i interesu jest życie i śmierć Zygryda, oraz zemsta, jaką śmierć jego okupiono.

Nieznaną jest epoka, w której powstały Nibelungi; ale koloryt rycerski i feudalny, mimo starożytności przedmiotu — każe przypuszczać, że poemat napisany został w XII. albo XIII. w., to znaczy mniej więcej w czasie wielkich epopej francuskich. Nieznanem jest również imię minnesingera, który napisał Nibelungów, czerpiąc natchnienie w pieśniach ludowych, którym nadał formę ostateczną.

Według Holtzmana (*Untersuchungen über das N.*) czterech autorów składało ten poemat. Według innych Heinrich von Ofterdingen, Conrad z Würzburga, Marnier lub inni. Najpowszechniej uważa się za autora Wolfram von Eschenbach, autor poematu Parcifal.

Taż sama niepewność co do samych Nibelungów, którzy nadali tytuł poematowi. Nazwa ta oznacza męźów krainy mgły. Nie jest to nazwa wynaleziona przez poetę; znajdujemy już ją w Eddzie (Nifflung). W poemacie oznacza ona już to posiadacza skarbów, zdobytych przez Zygryda; już to olbrzymów, którzy skarbu strzegą; to znowu wojowników z orszaku Zygryda; nakoniec Burgundów, którzy walcą z Atyllą. Kraina mgły, zapewne Islandya lub Norwegia — świadczy o skandynawskiem pochodzeniu pewnej części podań, zawartych w poemacie niemieckim.

Niemcy mają niezliczone studia o Nibelungach; wliczymy tu Sachmana, Mone, Rosenkranza, Scherra, Holtzmana, Schota, Müllera, Bartscha, Fischera, Wilmausa, Hertza. Ze studyów francuskich godne uwagi: Chateaubriand, J. J. Ampère, Saint-Marc Girardin, Riaux. Po polsku w tłumaczeniu Eichhofa: Obraz literatury średniowiecznej. Na współczesny język niemiecki tłumaczyli Nibelungów Simrock, Bürger, Marbach, Bartsch. Istnieją też dwa tłumaczenia polskie, a mianowicie: Antoniego Szabrańskiego i Ludomiła Germana, oba wydane w Warszawie.

DZIEJE NIBELUNGÓW.

Część I.

Wielkość Nibelungów.

Żyła niegdyś w Wormacyi, pod opieką trzech swoich braci, Guntera, Gernotta i Giselhera, władców Bur-

gundyi, piękna dziewczica imieniem Krymhilda, która postanowiła żyć bez miłości. Owóż w Santen na górnym Renie panował Zygmond, którego syna Zygfyryda kochało wiele dam szlachetnie urodzonych; Zygfyryd jednak na żadną z nich uwagi nie zwracał. Kochał tylko wojnę. Zanim jeszcze dobiegł lat męża, nie mało już bohater-
skich czynów dokonał: zdobył przemocą skarb ludzi mgły — Nibelungów, upokorzył króla Alberyka, zwał-
czył dwunastu olbrzymów, zabił smoka siedzącego pod lipą. Gdy Zygfyryd został pasowany na rycerza, objawił swej matce Sygelindzie, iż pragnie mieć za małżonkę piękną i mądrą Krymhildę, którą znał tylko ze sławy, a którą postanowił sobie zdobyć bądź miłością, bądź przemocą. Matka drży, ojciec się opiera, ale Zygfyryd jedzie w towarzystwie jedenastu rycerzy, i przybywszy na granice Burgundyi, posyła wiadomość o sobie do króla Guntera. Posłuszny radom przezornego Hagena, król go przyjął z honorem. Odprawiono turnieje, Zygfyryd zwyciężył wszystkich swych rywali, i wszystkie kobiety biły mu oklaski. Krymhilda go widziała przez kraty swojego okna, i pokochała go tajemnie. Zygfyryd ją kochał oddawna, chociaż nigdy nie widział.

Rok minął, a Zygfyryd wciąż pozostawał na dworze króla Guntera. Naraz przynieśli gońce królowi wyzwanie od wodzów saskich Ludigera i Ludegasta. Król zadrzął: Zygfyryd więc udał się ze swymi jedenastu rycerzami do ziemi saskiej, zabił Ludigera i sprowadził do Wormacyi Ludegasta, jako jeńca i zakładnika. Piękna Krymhilda kazała sobie opowiedzieć jego czyny, rumieniąc się z radości — i Zygfyryd jeszcze pozostał na dworze Guntera w nadziei, że ją zobaczy.

Nakoniec ujrzał ją na wspaniałej uczie, gdzie zgromadzili się wszyscy wojownicy Burgundy i krajów sąsiednich. Ona go powitała, on ją z szacunkiem pocałował w rękę, i znów pozostał na dworze Guntera, aby ją jeszcze raz zobaczyć.

Żyła w tych czasach Brunehilda, królowa Islandyi, sławna swem czarnoksięstwem, nadludzką siłą i pięknością. Gunter postanowił zdobyć jej miłość. Zygfyrd więc pojechał za Gunterem do tych dalekich krajów przez miłość dla jego siostry, której ręka przyobiecaua mu została po powrocie. Pierwszym rycerzem, którego dostrzegła Brunehilda, był Zygfyrd. I gdy okrutna władczyni Islandyi wyzwała do walki tych obcych ludzi, zapowiadając śmierć obu, jeżeli zwycięży; życie zaś obu i rękę swemu zwycięzcy — jeżeli będzie zwyciężona — znów Zygfyrd, niewidzialny pod magicznym hełmem karła Alberyka, zwyciężył ją dla Guntera.

W niedługim czasie święcono w Wormacyi dwa śluby: Guntera z Brunehildą i Zygfyda z Krymhildą. I gdy surowa Brunehilda, w noc ślubną, związała i zawiesiła swego męża na gwoździu, Zygfyrd — siłą swego talizmanu — poskromił ją; odebrał jej pierścień oraz pas czarodziejski, które przeszły do rąk Krymhildy.

Zygfyrd przyczynił się tym sposobem do unieszczenia na tronie Burgundy złego ducha tej ziemi i swojej własnej. Początkowo wszystko mu się uśmiechało. Powrócił ze swą żoną do starego Zygmunta, który go pobłogosławił i oddał mu swe państwo. Panował dziesięć lat pełen chwały i szczęścia. Krymhilda powiła mu syna, którego nazwała Gunterem; tegoż roku Brunehilda nazwała swego syna Zygfydem. Ale oto nade-

szły czasy pełne smutku: Brunehilda rozgniewała się, że Zygfyrd nie posyła hołdu Gunterowi; pewnego razu, gdy Zygfyrd i Krymhilda bawili w Wormacyi, zaczęła przychodzić do przekonania, że Krymhilda jest zbyt piękna i zbyt dumna ze swego męża; co gorsza, Krymhilda spiera się z nią nawet o miejsce w kościele; Krymhilda drwi z podwójnego zwycięstwa, jakie odniósł nad nią Zygfyrd. Brunehilda więc zapłakała z upokorzenia i wściekłości. Jednem słowem, Hagen i Ortewein, wassale i przyjaciele jej męża, poprzysięgli, za zgodą Guntera, zgładzić Zygfyda. Ale Zygfyrd był mężny. Zbyt ufna Krymhilda mimowiedzy służy zamiarom Hagena: odkrywa mu, że jej męża ranić można tylko w jedno miejsce, między łopatkami: to też na łowach na niedźwiedzia, gdzie Zygfyrd dokonał licznych bohaterskich czynów, Hagen czatuje nań, gdy nad źródłem pochylony, czerpie wodę — zabija go — i każe złożyć trupa u progu komnaty wdowy, aby go ujrzała, idąc na mszę poranną. Napróżno dowodzi Krymhilda swemu bratu zbrodnię Hagena: kiedy zabójca zbliża się do ofiary, krew toczy się z niej strumieniami; przy zbliżeniu Hagena, krew wytryska z ciała Zygfyda: Gunter nie mści się wcale krwi męża swej siostry.

Krymhilda trzy lata pozostaje w Wormacyi, oczekując zemsty i modląc się; Brunehilda tymczasem ciągle ją lży i dręczy. A że zemsta nie nadchodzi, Krymhilda chcąc niechcąc przebacza wreszcie Gunterowi. Sprowadza nawet z Norwegii do Wormacyi swój posąg, skarb Nibelungów, rozdając szczodłą jałmużnę i czyniąc pobożne fundacye. Chytry Hagen, który zamordował jej męża, nie mogąc namówić Guntera, aby ten ukradł skarb Krym-

hildy, kradnie go sam i rzuca w głębie Renu, gdzie jak mówią — i dziś jeszcze leży.

Krymhilda owdowiała i biedna, poszła żyć dziesięć lat w klasztorze z ciałem swego męża Zygfyryda i starą swoją matką Utą.

Część II.

Upadek Nibelungów.

W tym samym czasie żył nad brzegami Dunaju, w obszernem swoim państwie, król Hunnów, Atylla. Owdowiały po swej pierwszej żonie Helwie, pragnie dać nową panią swemu dworowi. Jeden z jego wasalów, prawy rycerz Rudiger, margrabia Austrii, udaje się do Wormacyi z bogatemi dary, aby prosić Guntera o rękę jego siostry Krymhildy. Wdowa odmawia najpierw, nie chcąc mieć następcy po małżonku, którego dotąd jeszcze opłakuje, ani też wyjść za poganina, jako chrześcijanka. Rudiger jednak po tajemnej z nią rozmowie, przekonywa ją, dając nadzieję, że znajdzie mściciela, którego od dziesięciu lat wzywa i że uda się jej skłonić Hunnów do przyjęcia wiary chrześcijańskiej.

Krymhilda więc jedzie i aż do brzegów Dunaju towarzyszą jej bracia Giselher i Gernot. Gdy zbliża się do państwa Hunnów, na jej spotkanie wyjeżdżają tłumy książąt ruskich, wołoskich i greckich, poddanych Atylli, a za nimi sam Atylla z Ditrychem, królem Ostrogotów. Pocałunek zaręcza ją Atylli i wspaniałe uroczystości po-

przedzają ich gody weselne. Krymhilda jaśniej pięknością, myśląc o Zygfyrdzie i płacząc tajemnie.

Zostawszy matką syna, ochrzczonego imieniem Ortlieba i napełniającego radością serce ojca; ukochana przez Hunnów, uwielbiana przez dwunastu parów Atylli—Krymhilda osądziła, iż nadeszła wreszcie chwila, w której miłość drugiego męża może się dla niej stać narzędziem zemsty za pierwszego. Gońcy rozgłosili po całej Burgundyi wielki turniej. Gunter waha się jechać na dwór Atylli, Uta jego matka przeraża go złowieszczemi snami; Hagen jednak radzi mu udać się na turnieje, ale w towarzystwie trzech tysięcy rycerzy i tysiąca najmężniejszych Nibelungów.

Znaki fatalne i nieprzewidziane wypadki czynią tę podróż smutną i pełną przygód. Ondyny Dunaju przepowiadają Hagenowi krwawą ucztę, z której powróci tylko kapelan Guntera; Hagen, chcąc zadać kłamstwo ondynom, chce utopić kapelana, ale ten mu wrywa się. Przewoźnik odmawia Burgundom swej łodzi: Hagen go zabija, i sprowadza na swoich rodaków niezliczone tłumy ludu; walka z niemi toczy się bezustannie. Przejazd Burgundów przez Bawaryę jest również tylko szeregiem krwawych bitew. Gościnniej dom Rudigera, którego córka zaślubia Giselhera — stanowi tylko krótkie zawieszenie broni. Przybywają nakoniec do Etzelburga (Etzel-Atylla). Serce Krymhildy uderza na widok Nibelungów i na myśl o zemście.

Lecz na nieszczęście nie ma ona siły ukryć swej radości i nienawiści; gdy Burgundowie wchodzą do pałacu Atylla, Krymhilda całuje tylko Giselhera, a na innych spogląda wzrokiem pełnym nieprzyjaźni; słudzy

jej pokazują sobie zabójcę Zygfrйда; a Hagen ze swojej strony nie tylko nie chce wstać przed nią, ale jeszcze zuchwale pokazuje miecz swej ofiary, i bezczelnie wyznaje swoją zbrodnię. Nocy następnej Hagen, którego śmierci zażądała Krymhilda od swoich pachołków, unika ich ciosów, dzięki czuwaniu swego towarzysza, barda Folkego. W kościele, wbrew zwyczajowi, noszą przy sobie oręż. Na turnieju Folke przez zazdrość zadaje zdrańdziecko śmierć najświetniejszemu minstrelowi Hunnów.

Uczta, wydana po tym turnieju była krwawą sceną, na której wreszcie wybuchła wściekłość i nienawiść Burgundów i Hunnów. Bleda, rycerz królowej, zginął od miecza Dunkwala, brata Hagena: śmierć ta stała się sygnałem rzezi. Wszyscy rycerze Burgundzcy zostali w pień wycięci. Tylko Dunkwal przebił sobie drogę do sali tronowej, gdzie znajdował się Atylla, główni dowódcy Hunnów, królowie Burgundyi i Nibelungowie — i z mieczem w ręku zawołał głosem piorunu: — „Bracie Hagenie, wszyscy nasi rycerze wymordowani!“

— Zamykać wrota — odpowiedział Hagen — niech żaden z ludzi Krymhildy nie wyjdzie stąd żywy!“

I mówiąc to, rzucił na łono królowej, głowę jej syna Ortlieba. Gunter, Gernol, Giselher, Hagen, przy pomocy Nibelungów mordują Hunnów w oczach bezsilnego Atylli i rozplakanej Krymhildy. Ditrych i Giselher ratują w końcu, jeden króla i królowę, drugi swego teścia Rudigera, spośród tej rzezi, która się kończy śmiercią ostatniego Hunna. Naprzódo Atylla i wierny jego Iring, sprowadzają nowych wojowników; walka się wszczyną nanowo, raniony Hagen zabija Iringa, zabija

Hawarta; nadechodzi wieczór: Nibelungi tryumfują upojeni radością, pychą i krwią.

Atylla nakoniec powraca na czele 20,000 wojowników. Krymhilda żąda Hagen, jako zakładnika: królowie Burgundy odmawiają.

— „Podpalić zamek!“ — woła królowa — i wśród Nibelungów, którzy giną pod ruinami płonącego zamku i strzał Hunnów — widzi stojących na straży u wrót Hagen i Folkego.

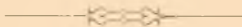
Czas zakończyć! Krymhilda zwraca się do Rudigera, który płakał na widok tej rzezi bohaterów. Przypomina mu jego klątwę, że pomści śmierć Zygfyryda; rzuca mu się do nóg wraz z królem. Rudiger błaga ją napróżno, aby się nie hańbiła krwią ludzi, przyjętych w gościnę. Musi być posłuszny: idzie na czele Hunnów przeciw Nibelungom, zamkniętym wraz z Gunterem w sali jeszcze dymiącej się pożarem, i walka się rozpoczyna. Szlachetny Rudiger daje Hagenowi swoją własną tarczę, i okryty walczy bohatersko. Mierzy się z Gernotem, rani go śmiertelnie i ginie uderzony mieczem, który sam dał przeciwnikowi.

Godzina śmierci mężów z nad Renu nastąpiła. Król Ditrych z armią Ostrogotów nadjeżdża, aby pomścić Rudigera i wszczyna się walka ostateczna, zacięta, wspaniała. Z Ostrogotów i Nibelungów — pozostaje nakoniec trzech tylko ludzi: stary Hildebrand, przyjaciel i opiekun Ditrycha, oraz Gunter i Hagen.

Uwięzieni z przyrzeczeniem darowania im życia — dwaj zabójcy Zygfyryda stają nakoniec przed

obliczem wdowy tryumfującej w zemście — i na jej rozkaz spada głowa Guntera, a miecz Zygryda ścina łeb Hageny.

W tejże chwili Hildebrand oburzony rzuca Krymhildę martwą do nóg Atylli.



EPOPEJA HISZPAŃSKA.

I. Epopeja ludowa.

(Wiek XII.)

Epopeję ludową Hiszpanów stanowi poemat o Cydzie, najstarszy pomnik ich literatury. Składa się on z dwóch pieśni (Cantates) ułożonych na cześć Cyda. Krytyka starała się zanegować nietylko legendy o tym bohaterze, ale nawet jego istnienie (Masden). Ponieważ jednak kroniki arabskie wiele o nim mówią — i nawet niektóre fakta podają zgodnie z legendą, niema więc wątpliwości, że poemat opiera się na tle historycznym.

Ogólnie się przyjmuje, że don Rodrigo Diaz de Bivar Cyd Campeador ur. się w r. 1030 w Burgos; że z Ferdynandem I. podbił Portugalie; że po śmierci Ferdynanda poszedł na służbę do jego syna króla Kastylii Sancho; że walczył z nim przeciw jego braciom Alfonsowi i Garcii, królom Leonu i Galicyi; że po śmierci Sancha został wasalem Alfonsa, który dał mu za żonę swą siostrę cioteczną Ximeneę, córkę Don Diego z Astu-

ry; że utraciwszy łaskę jego został wygnany i miecz swój oddał na usługę króla Maurów w Saragossie; później, pogodzony z Alfonsem, walczył bohatersko przeciw Maurom i podbił Toledo; oskarżony o zdradę, powtórnie został wygnany — i powtórnie służył Maurom; był nadto protektorem drobnych królików arabskich, którzy mu składali haracz; wreszcie zdobył Walencyę, gdzie jako król panował do śmierci r. 1099. (Dozy. *Recherches sur l'hist. pol. et lit. de l'Espagne*).

Było to niewątpliwie życie romantyczne i bohaterskie, to też poemat o Cydzie jest narodową epopcją Hiszpanii. Język, obyczaje, rytmika stwierdzają jego starożytność; wiek XII. — stara Kastylia — oto jego czas i miejsce urodzenia. Autor nieznany, prawdopodobnie jaki trubador, który już to z ludowych pieśni, już to z własnej fantazyi zaczerpnął treść do poematu.

Cechą poematu jest naturalizm i prawda, względny brak nadzwyczajności i cudów — rysy, które później w złotym wieku literatury hiszpańskiej giną (w dramacie) i znów pojawiają się z czasem w postaci satyry. (Don Kichot).

Sam Cyd — jakkolwiek bohater — nie jest bynajmniej doskonałym i idealnym, jak Roland; jest to w gruncie *condottiere*, dowódca szajek rycersko-rozbójniczych, zarówno słaby jak szlachetny. Podobnież jego towarzysze Alvar Fanez, Pero Berumez, Martin Antolinez, wreszcie fanfaron, mnich francuski Hieronim. Podobnież naturalnie odmalowaną jest Ximena.

Rzecz się dzieje w wieku XI, w krainie pół arabskiej, pół chrześcijańskiej; wśród obyczajów pół rycerskich, pół barbarzyńskich; na sierrach, w lasach i wiel-

kich miastach Kastylii, Arragcnu i t. d. Poemat ten po raz pierwszy wydał w roku 1779 uczony Sanchez, w I. tomie swojej *Coleccion de poesias castellanas anteriores al Siglo XV*. P. Damas-Hinard w zachwycie swoim nad Cydem stawia ten poemat wyżej od Rolanda. Baret zaś w swej Historji literatury hiszpańskiej wykazuje przeciwnie, wiele pożyczek z Rolanda w Cydzie.

Oprócz poematu, istnieje kronika Cyda i Romancero Cyda, to znaczy romance i pieśni ludowe z w. XIII i XIV. Nakoniec Guillen de Castro i Piotr Corneille, stworzyli o nim tradycyę.

Romancero — nowszym językiem pisane — pochodzi z XIII. i XIV w.; dzieli się na 4 części. I. Cyd za Ferdynanda (część ta odpowiada tragedjom de Castro i Corneille'a). II. Cyd za króla Sancha. III. i IV. Cyd za króla Alfonsa (część ta odpowiada I. i II. części poematu o Cydzie).

Nietylko pod względem języka, ale i tonu i pojęć i rysów obyczajowych różni się Romancero od Poematu. Realna postać Cyda w wyobraźni ludu hiszpańskiego przetworzyła się w ideał. Zamiast śmiałego *condottiere'a* bez skrupułów, który służy kolejno coraz innym królom swoim i maurom — występuje on w Romancero jako wasal prawy i pełen poświęceń; bohater ludzki, chrześcijański, litościwy, bezinteresowny; jako tarcza kościoła i pogromca niewiernych. Bóg i święci czuwają nad nim; święty Piotr zawiadamia go o godzinie śmierci; a gdy już umarł, trup jego czyni cuda. W ten sposób Hiszpania ma swoją Iliadę — niższą artystycznie, ale za to bardzo ciekawą, nawet ogólnoludzką. Cyd jest równie sławny jak Achilles.

Znakomitsze wydania poematu o Cydzie i połączonych z nim romanców są: Grim m: *Silva de romances viejos*. Duran: *Romancero general*. Faber: *Floresta de rimas antiquas castellanas*.

Studia nad Cydem: Velasquez, Martinez (hiszp.); Quintana (wł.); Dozy, Damas-Hinard, Baret (franc.); Brinkmeyer, Clarus, Wolf (niem.); Ticknor (angiel.).

Z tłumaczeń Cyda najlepsze jest niemieckie Herdera — oraz francuskie Damas-Hinarda. Po polsku tłumaczyła ustępy p. Seweryna Duchieńska.

C Y D.

Cyd został wygnany; rozkaz króla Alonza był, aby nikt mu nie dawał przytułku — i wszyscy kryli się przed nim. Campeador wraca do Burgos i przybywa do swego domu; ale dom jest zamknięty; wali w bramę, ale brama się nie otwiera. Płacze więc i modli się w kościele Maryi-Panny, ale wszystkie drzwi gościnne zamykają się przed wygnańcem. Campeador więc uchoździ nad brzegi Arlanzonu ze swymi towarzyszymi broni. Jeden tylko Martin Antolinez odważa się dać mu chleba i wina — i dostarczyć pieniędzy; ze swej strony daje on dwu bogatym mieszkańcom Burgosu dwa ciężkie kufry, jako zastaw za pożyczoną summę; okazało się jednak, że oba te kufry zamiast złota napełnione były piaskiem. Otrzymawszy pieniądze, Cyd udaje się do San-Pedro de Cardenia, gdzie żegna się z żoną swoją Ximeną i dwiema córkami, oraz poleca je opiece księdza don Sancha.

Tymczasem niełaska Cyda zamiast pomniejszyć liczbę jego towarzyszy — przeciwnie powiększyła ją. „Wy, którzy dla mnie opuszczacie domy i ojcowiznę — woła Cyd — oby dał Bóg, abym przed śmiercią jakie dobro mógł wam uczynić i oddać wam dwa razy tyle, co traciecie!“ Anioł Gabryel pokazuje mu się we śnie i mówi: — „Jedź, dobry Campeadorze! Dopóki żyć będziesz zanie, sprawy twoje nie chybią“. I Cyd rusza w drogę, bo król Alfons dał mu tylko trzy dni na opuszczenie państwa.

Znalazłszy się za granicami królestwa, Cyd myśli o zdobyciu łupu na Maurach, aby go rozdać towarzyszom. Zdobywa miasto Casteion, podstępem bierze zamek Alcoar; łupi złoto, srebro, stada wołów i baranów i nakłada haracz na ludność Teki, Teruelu i innych miast. Król Tanin jest mężny; ale wszystko ustępuje przed Cydem i jego towarzyszami; Minaya i Pero Bermuez mieczem i włócznią wycinają w pień i rozpędzają Maurów. Łup zostaje podzielony między wojownikami. Cyd swoją część dzieli na troje: jedną dla siebie, jedną dla Ximeny i jedną dla króla, który go wygnał. Król przyjmuje dar, zachowując jednak wyrok banicyi, ale każdemu, kto tego zapragnie, pozwala iść za Campeadorem, bez obawy kary.

I Campeador dalej prowadzi swoje walki bohaterkie. Owóż pewnego dnia musiał on walczyć przeciw chrześcijanom. Hrabia Barcelony miał dla Cyda odwieczną nienawiść; Campeador niegdyś uderzył jego siostrzaną, i nie dał mu satysfakcyi. Hrabia ściga Cyda, spotyka się z nim u stóp góry, w głębokiej dolinie — i wypowiada mu bitwę, dowodząc wielką armią złożoną z Mau-

rów i chrześcijan. Rozbity i wzięty w niewolę, zostaje później wypuszczony na wolność; a Campeador pod opieką Boga idzie na nowe walki bohaterskie.

Przerażenie ogarnia Maurów z Walencji. Dwaj maurytańscy królowie idą na spotkanie Cyda; Cyd ich zwycięża, bierze miasto i część łupu przesyła królowi z prośbą — aby pozwolił Ximenie i córkom przyjechać do niego. Król zezwala i Ximena opuszcza Burgos i wraz z dziećmi przybywa do swego męża. — „Ukochana żono — mówi jej Campeador — i wy moje córki — wstąpcie ze mną do Walencji, tej ojcowizny, którą dla was zdobyłem!“

Następnego roku najeżdża na Campeadora król marokański.

— „Nie trwóście się — mówi Cyd do Ximeny; nowe bogactwa nam przybywają. Przybyłyście niedawno, więc niosą wam dary; córki są na wydaniu, przynoszą im wyprawę ślubną. Siedzicie w Alkazarze — a za wolą Boga i Maryi Panny — wkrótce powrócę zwyciężcą.“

Siada na grzbiet swego konia Babiega — rozwija chorągiew — i po dwóch dniach walki niweczy całą armię króla Maroku. I znów ze swojej części łupu posyła dar królowi, który mu innym darem się wypłaca.

Wówczas to infanci Carrionu, don Diego i don Fernando, widząc, że nanowo Campeador wraca do łaski, proszą króla, aby pożenił ich z córkami Cyda. Nad brzegami Tagu następuje spotkanie Alfonsa, infantów i Campeadora. Wygnaniec pada na kolana przed królem i czyni akt poddania.

— „Przebaczam ci — mówi Alfons — i kocham cię za przeszłość. Od dziś masz wolny wstęp do mego państwa.“

— „Dzięki ci składam — mówi Ruy Diaz de Bivar, jako memu królowi i panu. Ty, a nie ja wydajesz za mąż moje córki za infantów Carrionu“.

Bohater żegna króla, wiezie infantów do Walencji i pokazuje im przyszłe małżonki, donnę Elvire i donnę Sol; w parę dni potem odbywają się gody weselne w Alkazarze.

Cyd był w Walencji ze swymi dwoma zięciami. Pewnego poranku spał na ławce w ogrodzie, gdy naraz głośna wrzawa zatrwożyła miasto. Lew rozdarł kraty i wyrwał się z klatki. Natychmiast baronowie otoczyli ławkę, na której zasypiał pan: przebudzony rzuca się Cyd na lwa — i nazad go wpędza do klatki. Wszyscy go podziwiali. Gdzież są moi zięciowie, panowie Carrionu? — pyta Campeador. Sami jedni uciekli oni, i znaleziono ich bladych i drżących.

Wkrótce potem armia marokańska znów osadziła Walencję. Zięciowie Cyda znów się przestraszyli, gdyż trzeba było wojować. Cyd oddał ich drżących pod straż Pera Bermueza: „Niechaj nad nimi czuwa, kto zechce! — woła Bermuez. Mnie wszystko jedno. Ja chcę iść na wojnę“.

I wszyscy wyruszają, a biskup don Hieronimo, Francuz, zjawia się u Cyda i mówi, że chcąc przynieść zaszczyt swemu zakonowi i swoim rękom — chce z nim iść na wojnę. Rzuca się istotnie pierwszy na Maurów, i w oczach Campeadora setkami ich zabija. Maurowie ponieśli klęskę, król Maroku został zabity, a Cyd zwycięski składa dzięki Bogu i dzieli łupy.

Po zwycięstwie rozmawiają o bitwie: sławią imiona tych, którzy się w niej odznaczyli i drwią z infantów

Carrionu, którzy się pokazali tak nędznie wobec lwa i Maurów. Rozdrażnieni temi szyderstwami, infantowie postanowili opuścić Walencyę wraz z żonami i bogactwem. Cyd, nie przypuszczając złych zamiarów ze strony zięciów, żegna ich, daje na drogę bogate dary i dobre słowo — i poleca im swoje córki. Następuje bolesna scena pożegnania — i żony infantów odjeżdżają pod opieką Maura Abengalvona, któremu Cyd powierzył ich bezpieczeństwo. Ale Abengalvon jest bogaty, a infantowie łakomi na złoto. Knują oni spisek na jego życie. Abengalvon jednak powiadomiony o tem ucieka — i córki Campeadora pozostają ze swymi mężami. Przybywają do lasu Corpes; tu infantowie posyłają naprzód całą świtę, i pozostawszy sami z donną Elvirą i donną Sol — zdzierają im suknie — biczują do krwi — i pozostawiają w omdleniu. Poczem odjeżdżają zadowoleni z siebie, sądząc, że się pomścili za szyderstwa. Ale pewien rycerz ze świty infantów, siostrzan Cyda, Felix Munoz, zdziwiony, że kobiety pozostały w tyle, ruszył ich szukać — i znalazł je półmartwemi; dał im wody, aby oddalić gorączkę i pragnienie, pokrył je swoim płaszczem, posadził na swym koniu i wraz z nimi wrócił drogą do Walencyi. Poczem zostawił je w zamku San Estevan, aby wypoczęły i wyzdrowiały — i smutną wieść zaniósł ojcu. Escorta ich szuka w San Estevan i sprowadza do Walencyi. Cyd wita je z płaszczem, przysięgając im pomstę i... lepsze małżeństwo. Poczem posyła natychmiast wiadomość do króla Alfonsa o niegodnem zachowaniu się infantów Carrionu — i żąda sprawiedliwości. Król, oburzony przeciw nikczemnikom, obiecuje wykonanie sprawiedliwości — i wszystkich wasalów zwołuje do Toledo;

za siedm tygodni będzie sąd — i infantowie stawią się przed oskarżycielem.

Skoro nadszedł dzień sądu, Campeador rusza do Toledo w towarzystwie wszystkich brabiów i baronów; król go przyjmuje z honorami, a całe zgromadzenie szlachty wita go z szacunkiem. Tylko stronnicy infantów Carrionu stoją nieruchomo na uboczu. Wszystkie oczy zwrócone są na bohaterskiego starca i na jego długą białą brodę, którą nic jedwabna obwiązuje. Wówczas przemawia Cyd, i w nagrodę za poczynione obrazy, żąda dwóch mieczów, które im dał, Colozy i Tizona. Infanci, szczęśliwi, że tak łatwo im się okupić, bez wstydu oddają miecze; Cyd z radością bierze je napowrót — i jeden daje swemu siostrzanowi, a drugi Martinowi Antolinez. Znów się podnosi, i żąda trzech tysięcy marek złotych, które infanci na odjeźdnie z Walencyi otrzymali od niego. Infanci mówią na to, że wydali pieniądze i obiecują spłacić wszystko w ziemiach. Ale król wymaga zapłaty natychmiastowej, więc infanci oddają swe konie, oręż, klejnoty. Cyd wstaje po raz trzeci i grzmącym głosem żąda, aby nikezemnicy przyjęli bój w zamkniętych szrankach. Infanci milczą — hrabia Garcia za nich odpowiada; żartuje z długiej brody Cyda, która mu służy do przerażania jednych a dziwienia drugich. Infanci dodają do jego słów obelgi na córki bohatera: nie były godne nawet zostać ich nałożnicami; a ich szlachetny ród (mówią infanci) pozwalał im brać żony z domu królów lub cesarzów.

— „Kłamstwo! — woła Bermuez. Jesteście tchórze i nędznicy!“ I z szyderstwem im przypomina ich

przerażenie wobec lwa, ich ucieczkę z wojny marokańskiej i t. d. Oni chcą odpowiadać.

— „Milczcie, zdrajcy i podli! — przerwie im Muno Gustioz — wy wolicie jeść obiad, niż chodzić do kościoła! Jesteście kłamcy wobec wszystkich: swoich żon, swego króla i swego Boga!“

Wówczas wstaje król Alfons i wśród głębokiego milczenia całego towarzystwa, ogłasza, że ci co porobili wyzwania, stwierdzić mają swoje słowa mieczem — i że infanci muszą przyjąć pojedynek.

Natychmiast infant Nawarry i infant Aragonu przedstawiają się Cydowi — i proszą go o rękę jego córek. Cyd skłania głowę przed królem, który zgadza się na to podwójne małżeństwo.

Na prośbę infantów Carrionu — pojedynek odłożono na trzy tygodnie; za Cyda mają walczyć Martin Antolinez, Pero Bermuez i Muno Gustioz; ich przeciwnikami będą dwaj infancie i Asur Gonzalez.

Skoro tylko infanci w rękach swych przeciwników ujrzeli miecze Cyda, uznali się za zwyciężonych bez walki, ich współtowarzysz Asur Gonzalez — objawia to samo i tak samo od walki się uchyla.

— „Dzięki Bogu — rzecze Campeador — córki moje są pomszczone“. Poczem poślubia je infantom Nawarry i Aragonu — i pożegnawszy się z królem, wraca do Walencji, gdzie wkrótce potem umiera. Niechaj mu Jezus Chrystus jego grzechy przebaczy!

II. Epopeja uczona.

(Wiek XVI).

Po wyzwoleniu Hiszpanii zapanował wiek złoty w jej literaturze. Rozbudzona czynność umysłowa narodu, skrzepienie sił duchowych — w niedługim czasie ujawniły się w bogatej liryce, a szczególnie w dramacie. Jednak przykład Włochów i narodów klasycznych, nakazywały ambicyi Hiszpanów stworzyć epopeję. To też pisano liczne epopeje już to snując je na Biblii, Ewangelii, Żywotach Świętych; już to opiewając walki Hiszpanów z Maurami, klęski i wygnanie tych ostatnich, tryumfy swoich; już to nakoniec zamorskie podróże, walki przeciw czerwonoskóрым, podboje Meksyku, Peru, Chili, Araucany. Ze wszystkich tych poematów, których tytuły, zarówno jak imiona autorów¹⁾ w niepamięć zostały rzucone — jeden tylko Alonso de Ercilla y Zuniga zdobył sobie palmę zwycięstwa — i jego poemat *Araucana* stał się tą epopeją, której tak pragnęli Hiszpanie. Cervantes *Austriadę* Rufa, *Monserrato* Viruesa, i *Araucanę* Ercilli uważa za arcydzieła epiki hiszpań-

¹⁾ Oto niektóre z nich: Carlos Famoso (Zapala), Carlos Victorioso (Urrea), El Cid (D. X. de Aollon), *Austriada* (J. Rufo), *La Saguntina* (L. de Zamora), *El Monserrate* (Virnes), *La Mexicana* (G. Laso de la Vega), *Argentina* (B. de Centenezo), *Expulsion de Moriscos* (Aquilar), *Espana liberada* (Fereyra de Cerda). Lopez de Vega napisał wzorem Tassa: *La Jerusalem conquistada*; wzorem Ariosta: *La hermosura de Angelica*.

skiej. Jedna tylko Araucana zasłynęła poza granicami Hiszpanii, a pierwszy zwrócił na nią uwagę Voltaire i jemu właściwie Araucana zawdzięcza swoją chwałę. Voltaire nie waha się czasami porównywać Ercilli do Homera, dodając jednak, że jest to poeta nierówny i w wielu miejscach od wysokiego ożywienia przechodzący w długie opisy lub nudne opowiadania, albo dość jednostajne opisy bitew. Poemat jest wielki i ma 36 pieśni. Przytem u Ercilli widać brak fantazyi: bardzo często zmienia się on w rymowaną kronikę historyczną. Autor opisuje rzeczy, które widział — a przeto nie chce wychodzić ze swojej roli realisty. Realizm ten spokrewnia go z twórcą poematu o Cydzie, ale zarazem długość epepei męczy przy niejakej suchości w opowiadaniu.

Ercilla ur. w r. 1533. Był to zarazem żołnierz i poeta. Służył za panowania Filipa II. i walczył w Ameryce, zdobywając krainę bohaterskich Araucanów. Wojna, w której przyjmował udział, obudziła w nim myśl unieśmiertelnienia swoich wrogów i siebie; podziw jaki czuł dla tych dzikich ludzi z południowej Ameryki, napełnił go współczuciem i szacunkiem dla nich; nie zaślepiony fałszywym patryotyzmem widzi on wszystkie złe strony swoich rodaków. W ten sposób znajdujemy w jego poemacie ów spokój epiczny, ową bezstronność narodową, jaką znajdujemy u Homera. Przytem wybierając temat narodowy, Ercilla zrównoważył współczesność perspektywą odległości. W ten sposób jego epepeja — pomimo licznych wad — ma wysoką wartość.

Możemy tu wskazać na francuskie studia Nicolasa i Royera w tym przedmiocie. Ignacy Domejko wydał

po hiszpańsku dzieło p. t.: „Araucania i sus habitantes“, które w roku 1860 wyszło w polskim przekładzie w Wilnie, u Zawadzkiego.

Alonzo de Ercilla y Zuniga.

Araucana.

Na wschód od Chili, wśród wysokich gór, leży Arauco, kraina zamieszкана przez naród, który nie ulega władzy żadnego króla i którego bohaterskie walki podnoszą chwałę oręża ich zwycięzców, Hiszpanów. Szesnastu kacyków włada na tem terytoryum. Araucanie przedsięwzięją zwalczenie rosnącej potęgi hiszpańskiej w Nowym Świecie. Napół przemocą, napół fortem zdobywają fortecę Tucapel, a później Purén. Cudowne zjawisko zatrzymuje ich w dolinie Cautén. Ale wkrótce ruszają dalej drogą zwycięstw — i święcą je igrzyskami i uroczystością. Miasta chilijskie pełne trwogi posyłają do Limy, błagając gubernatora Peru, aby przybył im na pomoc.

Posyła on naprzeciw Araucanom armię pod wodzą swojego syna don Garcia, w której przyjmuje udział Alonzo de Ercilla. Bohater araukański Guacolda ma sny złowieszcze: przeczuwa zagładę swego narodu. Nocą Hiszpanie napadają nagle na obóz indyan; ci stawiają opór rozpaczliwy, przysięgają raczej umrzeć, niżli się poddać, i dają się wyciąć w pień do ostatniego. Kacykowie zbierają się na radę i posyłają don Garciovi jednego ze swoich, Millalanco, aby Hiszpanów ściągnąć w zasadzkę. W tym czasie Ercilla widzi we śnie miasto Saint-

Quentin oblegane przez Filipa II. i wyobraźnią przyjmuje udział w tryumfach swego króla. Widzenie to przerwane zostaje nagłym atakiem Araucanów; zwycięstwo jednak odnoszą Hiszpanie. Czerwonoskórcy wkrótce powracają i do nowego ataku idą, zgromadziwszy świeże siły. Ercilla zachodzi przypadkiem do groty czarownika Fiton, który mu zapowiada bliskie zwycięstwo Filipa II. pod Lepantem. Ale w Arauce zagraża Hiszpanom wielkie niebezpieczeństwo; w chwili jednak gdy szala zwycięstwa przechyla się na stronę Indyan — pułk rezerwy ratuje Hiszpanów.

Araucanie, rozbici, uciekają w lasy; jeden z kacyków proponuje opustoszyć ojczyznę i spalić domy, aby nie mieć innej drogi — jak śmierć lub zwycięstwo. Myśl ta zostaje przyjęta. W tej ostatecznej walce używają Hiszpanie przeciw wrogom siły i podstęp; ale Hiszpanie zwyciężają jedno i drugie. Kacyk Caupolican z dziecięciu najwaleczniejszymi wojownikami udaje się do miejsc nieprzeniknionych, gdzie go Hiszpanie szukają. W końcu jego kryjówka zostaje wynaleziona; wśród Araucanów znalazł się zdrajca, on poprowadził ich do kryjówki wodza czerwonoskórych; w nocy zbliżyli się do niego, o świetle go napadli. Raniony i zmuszony do poddania się, Caupolican stara się przynajmniej ukryć swój tytuł i rangę i udaje zwyczajnego żołnierza. Jego żona, pełna sromu iż widzi go związanym i poniżonym, rzuca mu do nóg syna i ucieka w góry. Nakoniec Caupolican daje się poznać. Ale napróżno obiecuje poddać się hiszpańskiemu królowi i przyjąć religię chrześcijańską: pomimo wszystkiego skazany zostaje na męczeńską śmierć na palu;

trwa jednak w chęci przyjęcia chrztu — i nieustraszony idzie na śmierć.

Nowy dowódca Tunconabula wznawia walkę. Fałszywi przewodnicy prowadzą Hiszpanów wśród gęstych borów przez Kordyliery: ale Hiszpanie, zbłąkani chwilowo, wychodzą z tych miejsc pozornie nieprzebytych, i po niedługim czasie odnajdują właściwą drogę. Przybywają do Indyan, którzy ich przyjmują życzliwie, przynoszą im jadło i podarunki. Zima im przeszkadza powrócić tą samą drogą, ale Indianie pokazują Hiszpanom drogę lepszą. Hiszpanie więc wyruszają podług wskazówek — i wśród dźwięku muzyki tryumfalnej — jako zdobywcy wchodzą do ziemi Araucanów.



EPOPEJA WŁOSKA.

I.

D A N T E.

(Wiek XIII).

Dante Alighieri ur. we Florencyi r. 1265, był szlachcicem i Gwelfem. Zamieszany w wojny domowe swej ojczyzny, gdzie zajmował urzędy publiczne, został wygnany w r. 1302. Rozumowaniem przeszedł na stronę Gibellinów. Przypadki wygnania sprowadziły go do Rawnenny, gdzie umarł w r. 1321. Dzieło jego to *Commedia*, nazwane później *La Divina Commedia* — jest najwyższym tworem geniuszu wieków średnich. Niewątpliwie można pisać o Boskiej Komedyi przed Dantem, ale to znaczy, że on nadał formę ostateczną tym fikcyom, które znajdujemy w różnych wizyach średniowiecznych, a nawet w *Odyssei* i w *Eneidzie*. Nadto znaczy to, że Dante zaczerpnął treść swego dzieła w myśli ogólnej, nie tyle narodowej, ile swego czasu religijnej i katolickiej. W ten sposób — jak każda epepeja — Boska Komedyja wypłynęła z uczuć i myśli ogółu.

Boska Komedia streszcza w sobie cały duch wieków średnich: jest tam teologia, metafizyka, wiedza, polityka. To też nie mało erudycy wymaga czytanie Dan-tego i specjalne katedry zajmują się jego komentowa-niem. Erudyci najwięcej zagłębiają się w tych uczonych pierwiastkach dzieła florentyńskiego poety; zwyczajnych zaś czytelników interesuje przede wszystkim poezya, która nie tylko tworzy fikcyę nowe i trwałe, ale nadaje ciało abstrakcyom metafizycznym. Dante jest to myśliciel i uczony, ale przede wszystkim jest to człowiek żywej i potężnej imaginacyi. Jeżeli mówi o wiedzy i poezyi, nadaje im życie, i wyobraża je w postaci tego, który streszczał te ideje w wiekach średnich, w postaci Wir-giliusza; on będzie jego przewodnikiem w Piekło i Czy-szczeniu. Ale teologia może sama tylko wprowadzić go do Raju — i teologia zmienia się w Beatrice, nie suchą i zimną allegoryą, lecz idealny obraz młodej dziewczyny, której piękność zachwyciła go w latach dziecińczych i która przeszła przez jego życie, jak niebiańskie widziadło.

— O wyobraźnio! — mówi Dante (*Purgatorio*, XVII.) ty, która nas wyrwasz niekiedy z siebie samych tak, że człowiek nie słyszy huku tysiąca trąb, coś ciebie ożywia, jeśli cię zmysły nie podniecają? Oży-wia ciebie światło, które się rodzi w niebie, albo samo z siebie się wyłania, albo powstaje przez Wolę, która je tu na ziemię posyła!“

Tutaj Dante maluje sam siebie: metafizyk określa poetę. — „Ta wyobraźnia — mówi de Mezières — pro-wadziła go po niewidzialnych przestrzeniach i pokazy-wała oczom jego nieprzeniknione tajemnice piekła, czy-szczenia i raju! Ileż to cudownych widziadeł wywoływała

ona i ileż to razy przemieniała ona scenę w jego dalekich podróżach. Z tej płodności bogatej i giętkiej poznajemy najwyższą cechę poetycznego geniuszu: zdolność wyobrażania w żywych kształtach przedmiotów najsprzeczniejszych, tworzenia ze strasznych widowisk potężnej poezyi, ze scen szlachetnych poezyi spokojnej, a nadewszystko dar poruszania się poza sferą rzeczywistości, w świecie nadprzyrodzonym, zamieszkanym przez istoty, których oko ludzkie nigdy nie widziało, które nie mają wzorów na ziemi i które mimo to na zawsze utrwalają się w naszym umyśle i sercu. Gdyby Dante nie był ani uczonym, ani politykiem, ani teologiem — wzruszałby na wskrós całą naszą duszę potęgą samych swoich zalet poetycznych.

Pierwszy raz wyszła Boska Komedia w roku 1472 w Foligno. O Dantem pisano bardzo wiele, a na uniwersytetach włoskich jest osobna katedra do wykładu Danta. Oprócz literatur włoskich Guinguenné, Perrensa i Sismondi (Lit. du midi de l'Eur.) godne uwagi są dzieła: Fauriel „*Dante et les orig. de la lit. italienne*“ Ozanam „*Dante et la poésie catholique au XIII. s.*“ J. J. Ampère „*Grèce, Rome et Dante*“. Balbo „*Vita di Dante*“, Nordmann „*Dantes Zeitalter*“, Braun „*Dante*“, Scartazzini „*Abhandlungen über Dante*“, Hillebrand „*Étude littéraire et historique sur l'épopée de Dante*“. Mme Daniel Stern „*Dante*“, Sainte Beuve „*Tom XI*“, Schlosser „*Studien über Dante*“.

Po polsku: J. I. Kraszewski: „*Dante*“ i Juliusz Klaczko „*Wieczory florenckie*“.

Tłumaczenia Boskiej Komedyi w języku polskim istnieją dwa: Juliusza Korsaka (1860) i Ant. Stani-

sławskiego (1870). Oprócz tego tłumaczyli urywki Adam Mickiewicz, Lucyan Siemieński, J. K. (Kraszewski? w Linksmine, piśmie wileńskim), Adam Asnyk, wreszcie Felicyan Faleński, który ogłosił kilka pieśni z I. części, w przekładzie tercynowym.

BOSKA KOMEDIA.

I. Piekło.

Zabłądziwszy w dzikim i ciemnym lesie, poeta przybywa nakoniec pod wzgórze jaśniejące pierwszymi błyskami świtu, i po kilku chwilach odpoczynku — zaczyna wchodzić na górę. Kolejno zatrzymują go i przerażają: pantera, lew i wilczyca; więc chce ustąpić, gdy nagle staje przed nim postać człowieka. Niemy z początku nieznamy, odpowiada w końcu na pytania Dantego i daje się poznać. Jest to Wirgiliusz. Dante wita go z zapalem, jako swego mistrza i Wirgiliusz ofiaruje mu się jako przewodnik po drodze niebezpiecznej, lecz dostępnej i chce mu pokazać krainę mąk wiekuistych i krainę kaźni osłodzonych nadzieją wyzwolenia; jeżeli Dante zechce później wejść do krainy błogostawionych, znajdzie innego przewodnika. I zarazem objawia mu, że nietylko przypadek sprowadził go na drogę, gdzie się spotkali. Piękna niewiasta wyszła z nieba i powiedziała mu głosem anielskim: „Mój przyjaciel zabłąkał się w miejscowości pustynnej i niebezpiecznej; idź go znaleźć, bądź mu przewodnikiem. Beatrice cię posyła i wraca do swego nieba“. Słowa te wlewają mę-

stwo i siłę w serce florenckiego poety, tak jak słońce podnosi kwiat schylony od chłodnego cienia nocy; i Dante idzie za swym przewodnikiem ciernistą i zapuszczoną drogą w świat nieznany.

Naraz widzi nad bramą z żelaza wypisane czarnemi litery te okropne słowa:

Per me si va nella cilta dolente,
Per me si va nell'eterno dolore,
Per me si va tra la perduta gente:
La sciat'ogni speranza voi ch'entrate! ¹⁾

Przebywszy bramę dwaj podróżni, słyszą, śród wilgotnego mroku — westchnienia, płacze, jęki, okrzyki bólu i gniewu w tysiącu różnych językach. Jest to dopiero przedsiónek piekieł, gdzie poruszają się na wszystkie strony, biegnąc bez końca za chorągiewką, która coraz to zmienia kierunek, kłasnani przez gzy i osy, z twarzą zalaną łzami płynącemi aż do stóp — nędznicy, którzy nie umieli żyć; obojętni, którzy nie mieli wiary ani woli; ludzie, którzy nie szli za żadnym sztandarem; aniołowie, którzy nie służyli ani Bogu, ani szatanowi.

Podróżni przechodzą ową ciźbę — i zbliżają się do rzeki Acheronu. Tutaj Charon przewozi dusze na swej łodzi: jest to demon w postaci starca o siwej brodzie, o oczach płonących jak węgiel; łży i wiosłami bije dusze nędzarzy, które zgrzytając i bluźniąc, opierają się

¹⁾ Przemennie droga do grobu boleści,
Przemennie droga do wiecznych męczarni,
Przemennie droga między lud zgubiony:
Traćcie nadzieję wy, co tu wchodzicie!

jego ramieniu: ale on je przewozi na drugi brzeg wody. Oburzony, widokiem dwóch żywych ludzi, nie chce ich przyjąć — i mrużąc gniewnie ustępuje rozkazom Wirgiliusza. Wiatr świszczę, krwawe błyskawice wychodzą z ziemi, Dante upada zemdlony, i gdy huk piorunu go budzi, znajduje się już na drugiej stronie — u brzegu otchłani piekielnej. Jestto olbrzymi stóg odwrócony, którego szczyt dotyka jądra ziemi, a podstawa mierzy tyle co przestrzeń od Kum do Jerozolimy. Dzieli się on na dziewięć kręgów: Dante z Maronem mają je obejrzeć po kolei. Pierwszy krąg otacza cały brzeg otchłani. Są to kra w ę d z i e, gdzie niezliczony tłum pokutuje bez jęku i łez, ale też bez końca i nadziei za nieszczęście nieznamośności prawdziwej religii; ten to krąg opuścił Maron, aby spotkać Dantego, a cztery wielkie cienie, które śpiewak Eneidy wskazuje swemu towarzyszkowi, Homer, Horacyusz, Owidyusz i Lukan — przychodzą go powitać. Zwracają się do nowoprzybyłego, witają go i przyjmują do swego grona. Sześciu poetów rozmawiając przybywają do stóp zamku otoczonego siedmiu murami i rzeką. Przechodzą rzekę suchą nogą — i dostają się przez siedm bram na obszerną łąkę, gdzie błędzą, mówiąc głosem łagodnym i poważnym, bohaterowie i bohaterki, mędrce i poeci: Hektor i Cezar, Latinus i pierwszy Brutus, Lavinia, Lukrecya, Kornelia i Saladyń, a wreszcie siedzący w otoczeniu mędrców: Sokratesa, Platona, Anaksagorasa, Telesa, Zenona, Empedokla, Dyogenesa, maura Averroesa, mistrz wszelkiej wiedzy Arystoteles.

W drugim kręgu wraz z mrokiem zaczynają się męczarnie wiekuiste. Straszny, zgrzytający zębami, Minos, u wejścia, siedzi na trybunale, aby sądzić winnych

i rzucać ich w otchłań. Powietrze tu wyje jakby wieczną burzą i unosi dusze na swoich wirach. Przechodzą one, wijąc się i płacząc, przed oczami Wirgiliusza, a on mówi Dantemu ich imiona: są to ofiary miłości, Semiramis, Kleopatra, Dydona, Helena, Achilles, Parys i inni tysiącami. Dwa cienie szczególnie zwracają uwagę poety: a więc je wzywa. Jak dwa gołąbki lecą razem do gniazda, które ich miłość ukrywa, dwie te dusze lecą ku niemu. „Moja ziemia rodzinna, mówi jedna z nich, leży w pobliżu morza, w miejscu, gdzie rzeka Po spływa i odpoczywa. Kochał mnie Paolo, i ja kochałam Paola, i teraz jeszcze w śmierci się kochamy tu, dokąd nas miłość zaprowadziła“. I Francesca de Rimini opowiada pierwszy pocałunek Paola, a Paolo na to wspomnienie płacze tak gorzko, że poeta wzruszony do głębi — pada zemdlony.

Wróciwszy do siebie, znajduje się w trzecim kręgu. Tam, pod wiecznym potokiem deszczu, gradu, śniegu, pod ognistym wzrokiem, wściekłym szczekaniem i ostremi pazurami Cerbera, wyje i toczy się wśród bagnisk — wstrętna gromada łakomców. Jeden z nich, Ciacco — przepowiada Dantemu klęski Republiki, upadek Gwelfów, przybycie Karola Walezyusza i jego armii do Florencyi.

Plutus, bóg złoty, wielki wróg ludzkości, włada w czwartym kręgu, gdzie błądzą cienie skąpców i rozrzutników, w ciasnocie wciąż uderzając o siebie, pierś o pierś, ramię o ramię, wydając głosy rozbijających się morskich bałwanów. Dante z wygolonych głów poznaje księży, kardynałów i papieży, ale nie może odgadnąć nazwisk z tych twarzy, które występpek przemienił i zadęczył.

Dwaj towarzysze w całej szerokości przebywają krąg czwarty — i na jego skraju znajdują strumień czarnej kipiącej wody, który spływa i prowadzi do niższego, piątego kręgu, gdzie tworzy bagno Styksowe. W błocie tem, którem dyszą i oddychają i które zagłusza ich wrzaski, wiją się dusze złośników, waląc się w ręce i nogi, rozdzierając pierś paznokciami, gryząc zębami swe ciało. Flegias jest Charonem bagna Styksu. Wsiadłszy do jego łodzi, Wirgiliusz i Dante, płyną pośród tych dusz. Jedna z nich chwytą za brzeg łodzi i chce do niej wejść. Jest to Filippo Argenti, dusza samolubna i pełna pychy za życia, pożerana wściekłością po śmierci. Dante ją odpycha, Wirgiliusz karci, potępieni go przeklinają, więc odepchnięty przez wszystkich pada w błoto i gryzie swe ciało własnymi zębami.

Łódź przybywa na drugi brzeg Styksu granicą piątego kręgu. Tu, z szóstym kręgiem, zaczyna się państwo Lucypera. Stolica piekieł ma potężną twierdzę o płomiennych wieżycach i żelaznych murach, a strzegą jej tysiące demonów, które nie pozwalają przejść żywemu poecie i jego przewodnikowi. Tak zatrzymani u progu, dostrzegają na jednej z wież trzy, krwią zbroczone fury; zielone węże otaczają ich ciała i zwieszają się z głowy: Megera, Alekto, Tyzyfona paznokciami krwawią swe ciało i krzyczą tak przeraźliwie, że poeta się tuli do swego mistrza. Pokazują mu głowę Meduzy, ale Wirgiliusz zakrywa mu oczy swemi rękami. Tymczasem po czarnych wodach Styksu szedł huk podobny do szalonego wichru, który łamie lasy i w wirach kurzawy gna stada i pasterzy. Zapowiedziany tym hukiem straszliwym zjawia się anioł, przechodzi Styks suchą nogą, dotyka

laseczką wrót stolicy Lucypera. Brama się otwiera, dwaj poeci przechodzą przez nie — i widzą obszerne pole, gdzie stoją groby płonące i otwarte; z grobów wychodzą jęczące głosy heretyków i niedowiarków. Tutaj Dante widzi Epikura, Farinata dei Uberti, Gibelina, który tylko tem życiem się rozkoszował a w drugie wcale nie wierzył, i cesarza Fryderyka Barbarusę.

W samym środku tych grobów — podruzgotane kamienie zamykają otwór do otchłani, skąd wychodzi cuchnąca para. Otchłań ta w swojej głębi dzieli się na trzy nowe kręgi, siódmy, ósmy i dziewiąty, gdzie karana jest przemoc, oszustwo i zdrada. Najwstrętniejszą Bogu jest zdrada: zdrajcy zajmują ostatni i najstraszniejszy z kręgów, dziewiąty; są oni najbliżsi Lucypera, zdrajcy przeciw Bogu, pierwszego i największego zbrodniarza, który w łańcuchach leży w największej głębi otchłani.

W pierwszym z tych trzech niższych kręgów strzeżonym przez Minotaura, tysiące Centaurów zbrojnych jadowitemi strzałami błędzą wśród skał nad brzegiem rzeki z kipiącej krwi, gdzie pogrążeni aż po oczy, jęczą potępiency. Dante i Wirgili chodzą ze skały na skałę. Tu, mówi im jeden z Centaurów, karani są ci, którzy popełniali gwałt względem swoich bliźnich; ci, którzy zabijali i grabili ludzi — Aleksander, Atylla, Dyonizy Sycylijski, Azzolino i wielu, wielu innych.

Poczem obu poetów przenosi na grzbiecie na drugą stronę rzeki, w pobliże gęstego lasu o liściach czarnych, kolezatych i zatrutych; w lesie tym zamieszkuje harpie, a grobowe jęki napełniają wszystkie gałęzie. Dante, na żądanie mistrza, zrywa jedną gałąź, w tem z pnia wypływa krew i woła głos: — „Czemu

mię rozdzierasz? Czy nie masz litości? Byliśmy ludźmi, a teraz jesteśmy drzewami“. I głos mówi dalej: Jestem Piotr des Vignes, kanclerz Fryderyka II, samobójca, który śmierć sobie zadał, aby uniknąć jadowitych ran zawiści. W taki sposób karany tu jest gwałt człowieka przeciw sobie samemu.

Wyszędłszy z tego lasu — mistrz i poeta — wchodzi na piaszczystą równinę, pustynną i gorejącą; w piasek ten wsiąka wiekuista rzeka krwi; w rzece tej zagasa wiekuisty deszcz płomienny, na równinie płaczą nędznie nagie cienie, leżące na grzbiecie albo skazane na wieczny i nieustanny ruch. Są to ludzie, którzy gwałtownie występowali przeciw Bogu. Rzeka ta o niezmiernem łożysku, zwana Flegeton — podobnie jak inne rzeki piekielne, Acheron i Styks — napęlnia się łzami i krwią, które sączy wszystkimi porami ciała olbrzymi starzec, zamknięty w łonie góry: ma on głowę ze złota, ramiona i pierś ze srebra, grzbiet z miedzi, nogi z żelaza, stopy z gliny: jest to Czas, symbol ludzkości.

Idąc brzegiem Flegetonu i ostatnie spojrzenie rzucając na ostatnich gości siódmego kręgu, cheiwców, którzy noszą na szyi worek z herbem, symbol cheiwości i pychy, i którzy skaczą, jakby od owadów kąsani po gorejącym piasku — Dante z Wirgiliuszem dochodzą do miejsca, gdzie rzeka spływa do ósmego kręgu ogłuszającą kaskadą i stromą pochyłością. Wirgili rzuca w przepaść i trzyma w ręku sznur, który opasywał lędźwie towarzysza — i wnet pełzając z drugiej strony ukazuje się potwór dziwny i ohydny o twarzy ucziwego człowieka, mający ciało węża, ogon zaostrzony, ramiona włochate, palce zakończone pazurami: jestto zwycięzca i plaga

rodu ludzkiego, Kłamstwo. Potwór bierze na swój grzbiet dwóch poetów, płynąc prowadzi ich w noc i w próżnię, składa u stóp skał, i znika. Znajdują się w kręgu oszustów, w Male bolge (rowy przeklęte); krąg ten składa się z dziesięciu rowów lub dolin koncentrycznych, naokoło doliny środkowej, połączonych ze sobą mostami. W każdym rowie jęczy inny rodzaj potępieńców. Kłamcy w miłości, jak Jazon, wieczyście biczowani przez demony, uciekają od nich napróżno; pochlebcy są pogrążeni w cuchnącem błocie kału ludzkiego; symoniacy, głową pogrążeni w ogniste otwory, z których widać ich rzucające się od bólu nogi; w jednym z tych otworów, gdzie goreją papieże, Dante poznaje Mikołaja III; on zastąpi Bonifacego VIII, czekając na Klemensa V, którego poprze Filip Piękny; Klemens V obu tych papieżów zniesie i zgębi. Są tu dalej Fałszywi prorocy, jak Amfiaraus, Tyrezyasz, Michał Scot, astrolog Fryderyka II, których głowa odwrócona teraz patrzy wiecznie na własny grzbiet; urzędnicy przekupni, gorejący w smole i dręczeni przez tysiące dyabełków zbrojnych haczykami, którzy swojej złowieszczej zabawy nie szczędzą nawet naszym podróżnikom; hipokryci, którzy gną się pod ciężarem swoich pozłacanych ołowianych kapturów; złodzieje, którzy wraz z oszustami czynili rozboje: ci biegną nago po ziemi rojącej się od węży; węże przywiązują im ręce do grzbietu, kasaają ich łądzwie, otaczają ich ciała, duszą ich gardła — i kasaniem przemieniają ich w popiół, ale z tego popiołu oni odradzają się nanowo, aby nanowo zginać i nanowo do pierwszej formy powrócić; szpiegi mieszczą się pojedynczo lub po dwóch, jak Ulisses i Dyomedes, w iskrzą-

cych i ruchomych płomieniach, z których wychodzą jęki i ryki podobne do ryków z paszczy byka Falarysa; twórcy herezyi, niezgód i zgorszenia, z Mahometem na czele — wśród nich Bertrand de Born, który własną głowę za włosy trzyma w rękach; nakoniec w ostatnim, dziesiątym rowie, znajdują się fałszerze monety z ciałem pokrytem łuską trędowatą, którzy wciąż drapią i krwawią swoje wrzody.

Środkowa przepaść kręgu oszustów prowadzi do dziewiątego kręgu Zdrajców. Krocząc w dziwnem świetle, „które jest mniej niż dzień i mniej niż noc“, Dante i Wirgiliusz słyszą brzmiały odgłos rogu i widzą u brzegów przepaści zjawisko nowe: trzech olbrzymów, Nembrota, Efiattesa i Anteusza; ten ostatni podnosi ich jedną ręką i składa na dnie otchłani.

W dziewiątym kręgu niema podziałów materyalnych. Natura zbrodni i męczarni same jedne tworzą kategorie, a każda zowie się imieniem sławnego zbrodniarza. Pierwszą grupę stanowi grupa *K a i n a*: są to zdrajcy swoich rodziców i krewnych; ci jęczą pogrążeni poszyję w lodowate jezioro; twarz ich posunięta naprzód, zęby zgrzytają niby dziób bociana, łyż ich marzną na źrenicach; po dwóch biją się ze sobą jak barany. Dalej idzie grupa *A n t e o n o r a*: do tej kategorii należą zdrajcy ojczyzny, współzawodnicy tego, który wrogom wydał Troję; z twarzą posiniałą od zimna, chodzą jak obłąkani albo leżą bezsilni, a jeden z nich zajęczał, gdyż Dante nogą trącił go w głowę. To hr. Ugolino, zdrajca Pizy, pożera wieczyście czaszkę arcybiskupa Ruggieri, który go zamknął w Wieży Głodowej; opowiada on Dantemu swoje uwięzienie, swoją dziewięciodniową agonię i powtarza

słowa synów, którzy mówili do niego: „ojeze, my mniej cierpieć będziemy, jeżeli ze chcesz zjeść nasze ciało“ — poczem umierali jeden po drugim, a on przez trzy dni jeszcze płakał nad ich trupami: głód zakończył to, czego boleść uczynić nie mogła“. W Tolomei mieszczą się zdrajcy, którzy jak Ptolemeusz gościa wydali — i płaczą lodowatemi łzami.

Milczenie przeraźliwsze niż jęki wszystkich potępionych włada w *Giudecca*, gdzie są zdrajcy Boga, unieruchomieni i jakby w lód przejrzysty ujęci. Tu, olbrzymi, bezkształtny, pogrzebiony aż po łędźwie w lodowisku, na dnie piekła, w środku ziemi, przymocowany do miejsca, gdzie z niebios upadł — leży Szatan, pierwszy z potępionych. Ma on trzy twarze: jedna czerwona pożera Judasza Iskariotę; druga czarna pożera Brutusa królobójcę; trzecia żółta pożera Kassysusza. Ma on sześć olbrzymich skrzydeł, których poruszanie w lód przemienia tę mieszaninę łoż, błota i krwi, tworzącą *Kocyt*. — „Oniemiałem ze zgrozy, mówi poeta; nie umierałem ze zgrozy, ale nie byłem żywy“.

Ten widok wyczerpał ostatek sił Dantego. To też ich podróż się skończyła. Wirgiliusz niosąc go na ramiach, schodzi wzdłuż ciała Lucypera, trzymając się lodowych sopli które go otaczają — i przybywa do otworu skały, skąd obaj, idąc w górę po chropowatej drodze wyżłobionej wodami strumieni, dostrzegają nakoniec światło.

II.

CZYŚCIEC.

Z chwilą, gdy poeta opuścił atmosferę piekła, która zasmuciła jego oczy i serce, zdało mu się, że ujrzał podnoszącą i rozdzierającą się zasłonę, która pod nim kryła blask natury. Znalazł się on z Wirgiliuszem na równinie leżącej między morzem i podnóżem wysokiej góry, góry Czyścowej. Napotkali tam starca o siwej brodzie, który ich zapytał o nazwiska i powiedział swoje: był to męczennik wolności rzymskiej, Katon z Utyki. Dante, posłuszny jego wskazówkom, oczyszcza się o wschodzie jutrzni z dymu ognisk piekielnych i zawsze z Maronem idzie naprzód. Widzi barkę, którą anioł wiosłuje przy pomocy skrzydeł: barka ta niosła dusze śpiewające kantyk hebrajczyków. Dalej, u stóp góry, spotyka gromadę dusz, które jak on szukały swej drogi i stopniowo po ciernistej drodze dochodzi do dwóch płasko-wzgórz wokół góry rozciągniętych. Są to aleje wiodące do Czyśca, i miejsce pobytu dusz „niedbałych“, które obojętnie siedzą w cieniu skał. Ciągłe idąc w górę spotrzega poeta niewielką dolinę, gdzie dusze wśród kwiatów śpiewają *Salve Regina*, dalej dusze cesarzy, którzy jak Rudolf Habsburski zatrzymali się w pół drogi.

Usypia więc — i we śnie, niewiasta szlachetna i piękna, Lucyja, symbol Wdzięku, zanosi go do bramy Czyśca i tu znika. Anioł zbrojny iskrzącym się mieczem, wartujący u bramy, otwiera mu ją — i wnet cudowna harmonia uderza jego uszy.

Na górze Czyśca piętrzy się siedm płaszczyzn kołistych rozdzielonych siedmiu wałami: przejście z jednej

na drugą jest długie, wąskie i trudne. W każdym z tych kręgów pokutują skazańcy jednego z siedmiu grzechów głównych. Piekło wzięło zatwardziałych; Czyściec żałujących.

W pierwszym kręgu są ci, co grzeszyli Pychą; uginają się oni pod ciężarem i śpiewają *Dominus vobiscum* dla tych, co pozostali na ziemi. W marmurowym łonie góry wyrzeźbione są znakomite przykłady pokory, jak Zwiastowanie, Taniec psalmisty przed Arką, i życie szlachetnego Trojana, który na prośbę świętego Grzegorza, został przez Boga przeniesiony z Piekła do Czyśca; bruk marmurowy, po którym stąpa Dante, maluje pychę ukaraną Tytanów strąconych gromami Jowisza, Niobę przemienioną w kamień, Nemroda, budowniczych Babelu — i wielu innych.

Ciekawo w drugim kręgu, który im anioł otwiera, odziani są w ciemne suknie i włosiennice, i oparłszy nawzajem głowy swoje na sobie, siedzą nieruchomi u brzegu kręgu, niemi i ślepi: oczy ich są zaszyte nicią żelazną. Ale ich uszy słyszą w powietrzu pieśni i słowa miłosierdzia, i dźwięk ten rozdziera ich serca.

Znów anioł prowadzi Dantego z Maronem do kręgu tych, co grzeszyli gniewem. Otoczeni gęstą mgłą, śpiewają oni hymn pokoju i miłosierdzia, *Agnus Dei*: wyznanie ich zgryzot i kara zbrodni. Co do wzorów enoty przeciwnej ich występki, to sam poeta w ekstazie widzi Maryję wyprowadzającą syna z dysputy z doktorami — i świętego Stefana modlącego się za swych katów.

Nowy anioł pokazuje im wejście do czwartego kręgu. Śród długiej i subtelnej rozmowy z Wirgiliuszem

o namiętnościach gwałtownych i nienawistnych, które znajdują karę w kręgach poprzednich, i o indolencyi albo nadmiarze zamiłowań i afektów, które w następnych mają być karane, Dante widzi tłum cieniów biegających bezustannie — są to Leniwcy.

Poeta na ich widok usypia; dopiero głos anioła, ulatującego nad nim, budzi go ze snu, i pokazuje mu krąg piąty. Chciwcy, o rękach i nogach związanych, pełzają po brzuchu, zmuszeni patrzeć na ziemię, na którą w ciągu życia mieli zawsze zwrócone oczy. Jednym z cieniów jest Hugo Wielki, książę Francyi, „gałąź tego przekłętego drzewa, zakrywającego swym cieniem cały świat chrześcijański“, drzewa, co wydało Karola Walezyusza, który wygnał poetę. Namiętność chciwości musi być bardzo zatwardziałą i bogatą we wspomnienia cierpkich rozkoszy, jeśli dusze, jak Hugo, we dnie wzywają głośno N. Maryę Pannę i świętego Mikołaja, a w nocy głoszą nazwiska Pigmaliona, Midasa, Heliodora i wołają: O Krassusie, ty, który wiesz, powiedz nam jaki jest smak złota! ¹⁾

Naraz góra drży, pieśń chwały i radości Gloria in excelsis Deo, ogłasza, że jedna oczyszczona dusza do nieba się unosi. Wnet potem duch Stacyusza zbliża się do podróżnych. Opowiada im swe życie: Wirgili, mówi Stacyusz, uczynił go poetą; Eneida była jego matką i karmicielką. Dante się uśmiecha i mówi swemu ojcu w poezyi nazwisko tego, który jak on sam — uważa

¹⁾ Wiadomo, że Partowie pograżyli w roztopione złoto głowę Krassusa, mówiąc: „Byłeś spragnieniy złota, pij złoto!

Marona za swego mistrza. „Przez ciebie zostałem poetą — mówi Stacyusz Maronowi; przez ciebie zostałem chrześcijaninem. Tyś przepowiedział powrót Dziewicy i niewinności pierwotnej¹⁾); poznałem twoje prorocstwo w nowej nauce, którą głosili chrześcijanie; kiedy ich Domicyan prześladował, ja płakałem wraz z nimi; przyjąłem chrzest, ale nie śmiałem głośno wyznawać mej wiary, i całe wieki Czyśca ukarały mię za brak ten gorącej duszy“.

Trzej poeci wstępują razem do trzeciego kręgu i widzą drzewo uginające się pod ciężarem wonnych i smakowitych owoców, i oddzielone przezroczystym strumieniem od chudej i zimnym potem oblanej tłuszczu, która błądzi wokoło. Jestto drzewo pokusy, a ten tłum to skazani za grzech Łakomstwa. Dalej unosi się pierwsze drzewo pokusy, jabłoń Ewy; dalej Anioł, którego skrzydła rozlewają woń ambrozji i który nad czołem Dantego powiewa lekkim a odświeżającym wietrzykiem, i prowadzi go wraz z przewodnikami do siódmego kręgu, kręgu Zbytników. Z łona gorących płomieni opiewają oni cnotę, której im brakło.

Trzej poeci przebywają wał płomienisty, który zamyka ten krąg, ostatni krąg Czyśca, — szczyt najwyższej góry. Noc nadeszła — usypiają. Obudziwszy się widzą przed sobą obszerny las. Prowadziłem cię, mówi Dante mu Wirgili, przez ogień wieczny i ogień, który ma zagasnąć; próby te oczyściły ciebie. Mój wzrok nie sięga dalej; jesteś panem samego siebie, zanim nadejdzie ta, która mnie po ciebie wysłała“. I odtąd, aż do zja-

¹⁾ Wirgiliusz rozumiał Askreę — boginię sprawiedliwości (Ekloga IV).

wienia się Beatrice, w milczeniu towarzyszy swemu uczniowi.

Dante wchodzi do lasu, zachwycony jego zielenią i świeżością. Naraz — po drugiej stronie rzeki dostrzega młodą kobietę, która lekko biegnie, śpiewając i zrywając kwiaty. Ona go uczy, że jest to Raj ziemski i że ta rzeka dzieli się na dwa strumienie, z których jeden daje zapomnienie grzechów, a drugi przypomnienie dobrych uczynków. Patrz i słuchaj — mówi nagle. I las rozjaśnia się, słyszeć się dają pieśni, nadjeżdża wóz, przed którym kroczy dwudziestu czterech starców uwieńczonych liliami, a za którymi idzie tłum ludzi w białych szatach; wóz ciągnie gryfon o orlim dzióbku, o rozwartych skrzydłach, o ciele lwa, w otoczeniu czterech zwierząt skrzydlatych i siedmiu tańczących dziewcząt. Wóz — to kościół; gryfon — Jezus Chrystus; cztery zwierzęta — Ewangeliści; dziewice — Cnoty teologiczne i kardynalne. Młoda niewiasta, której imię autor nakoniec powiada — to Matylda, hrabina Toskanii, oddana przyjaciółka Grzegorza VII. Symbolizuje ona Miłość Kościoła.

Wóz się zatrzymuje, orszak go otacza w postawie pełnej szacunku, aniołowie śpiewają, i wśród obłoku kwiatów, w wieńcu oliwnym, ukazuje się poecie ta kobieta tak ukochana, tak zapowiadana, emblemat poznania rzeczy boskich, *Beatrix*. Dante wzruszony, zmieszany, szuka *Wirgiliusza*, jak dziecko swej matki, i płacze że niema go już u jego boku. „Zachowaj twe łzy, masz inne powody do płaczu“ rzecze mu nowa przewodniczka — i wobec wszystkich aniołów, którzy ją słuchają, wyrzuca mu jego grzechy i słabości. Płacze gorzko, skrucha go oczyszcza, rzeka zapomnienia, w której go po-

graża Matyllda, zwraca mu radość i nadzieję. Przeniesiony na drugi brzeg, gdzie siedm dziewic za nim przemawia, z siostrzaną dobrocią zostaje przyjęty przez Beatrice — i nakoniec wprowadzony przez Matyldę do drugiej rzeki, z której wychodzi przetworzony, odmłodzony i godny niebieskiego pobytu w Raju.

III.

R A J.

Nakoniec staje poeta u progu szczęśliwości wiekuistej. Beatrice prowadzi go ze sfery do sfery, stając się sama coraz piękniejsza i promienistsza w miarę jak odbija coraz wyższe światło. Na początku swej podróży niebieskiej, Beatrice patrzy na słońce; Dante czerpie w jej spojrzaniach siłę spoglądania w jarzące światło tej gwiazdy, poczem znów patrzy w oczy swej przewodniczki — i z tej podwójnej kontemplacji, czuje się uniesionym ponad ludzką naturę; cała jego istota jest już tylko miłością i światłem.

Ale już podróźni nasi zbliżają się do pierwszej planety, którą mają odwiedzić; a choć Empireum jeszcze daleko, już się słyszeć daje nieśmiertelna harmonia sfer niebieskich; wszystkie planety obrotem swoim znaczą tyleż niebios; na wszystkich ujrzy Dante siedlisko dusz błogosławionych. Najbliższa ziemi, *Luna* (księżyc) jest mieszkaniem dwóch niewiast, które uczyniły ślub panieństwa i które, wydane zamąż przeciw woli, pozostały czyste. Śród nich widzi Dante cesarzową Konstancję, matkę Fryderyka II.

Na planecie *Mercury* m tysięcy dusz promieniujących światłem i radością wybiega na ich spotkanie; są to dusze, które wraz z cnotą kochały sławę; to ich jedyna słabość; ona jedna nie pozwoliła im podnieść się wyżej w hierarchii sfer bożych. Jedna z tych dusz, strojna w promienie z własnego jej łona wychodzące, mówi poecie swoje nazwisko i opowiada mu swą historię i dzieje przeznaczeń Romy — to *Justynian*.

Dusze zamieszkujące *Venus* błyszcżą niby iskry wśród płomieni, porwane wiecznym ruchem obrotowym, tak jak *Serafiny* naokoło tronu bożego, i gorejące wiecznym pragnieniem miłości bożej. Niektóre z nich wychodzą z obrotowego koła, aby zaspokoić ciekawość poety.

Słotce, na które wchodzi później wraz z *Beatriczą*, jest siedliskiem Świętych i Doktorów, którzy byli światłem Starego i Nowego Testamentu: tu przebywa *Salomon*, *Piotr Lombardzki*, *Orozyusz*, *Boecyusz*, *Beda* i wielu innych. Święty *Tomasz z Akwinu*, z zakonu *Dominikanów*, wypowiada *Dantemu* pochwałę św. *Franciszka z Assyżu* i zakonu *Franciszkanów*; zaś *Franciszkanin* święty *Bonawentura* — pochwałę zakonu świętego *Dominika*.

Mars napełniony tłumem błogosławionych, którzy, liczni jak gwiazdy drogi mleczej, formują kształt gorejącego krzyża. W pośrodku błyszczy imię *Chrystusa* i śpiewa bez końca pieśń o rycerzach chrześcijańskich, którzy za swego Boga zginęli w wojnych krzyżowych. Dusza jedna odrywa się z tłumu jak gwiazda, która w piękną noc letnią spływa po *firramencie*. Jest to dusza pierwszego z rodu *Alighierich*; daje ona ostatnie-

mu ze swego pokolenia piękny obraz starożytnych obyczajów Florencyi, obraz stanowiący satyrę na nowe obyczaje, i przepowiada mu wygnanie w nieśmiertelnych słowach, które powtarzali wszyscy wygnańcy: „Z doświadczenia poznasz jak gorzki jest chleb cudzy, i jak ciężko jest wchodzić i schodzić ze schodów obcego domu“. Później mówi mu imiona głównych dusz, jaśniejących w krzyżu Chrystusa: są to Jozue, Judasz Machabejczyk, Karol Wielki, Roland, Rinaldo i Robert Guiscard, zdobywcy Sycylii, Goffred z Bouillon, oswobodziciel Jerozolimy.

Na Jowiszu, dusze świetlane i lotne wyróżniają się na srebrnym tle planety, pisząc na niej sobą w literach z płynnego złota: *Diligite justitiam qui judicatis terram*¹⁾, potem przez nowy układ, rysują olbrzymiego orła, który bije skrzydłami, lata i mówi, wyjaśniając tajemnice teologii, głosząc satyrę na złych królów współczesnych i chwając dobrych królów starożytnych: Dawida, Trojana, Ezechiasza, Konstantyna Wielkiego, Wilhelma, dobrego króla Sycylii i Rifeusza „najzaciejszego z Trojan“, jak powiada Maron.

W pośrodku Saturna, ostatniej z planet, błyszczy złota drabina, której szczeble powstały z dusz roziskrzonych, jak dusza kardynała Piotra Damian, który karmił zgorszenie dostojników Kościoła; lub mnicha św. Benedykta, który piętnował zepsucie życia klasztornego.

Po za sferą tych siedmiu planet, Beatrice przenosi wieszczka w znak Bliźniąt, który świecił jej narodzinom; od czasu do czasu, zanim wraz z nią ku górze się wzniesie, spogląda Dante przez siedm niebios, które przebyli,

¹⁾ Kochajcie sprawiedliwość, wy, którzy ziemię sędzicie.

na dół, w głębie — na mizerny punkcik, blado świecący w otchłani: to Ziemia.

Nakoniec dosięgli regionu o nieznanym blasku. Śród miliona światel rozjaśniających przestrzeń, promienieje słońce, w którego środku przebywa Jezus. Pod jego promieniami rozkwita w świetlanym ogrodzie — mistyczna róża, w której mieszka Dziewica, w otoczeniu błogosławionych dusz, śpiewających hymny. Na wezwanie Beatrixy, dusze te jasnością upromienione wirują naokoło niej i Danta. Spośród złotego ognia, który je otacza, trzy z tych dusz rozpytują Dantego, święty Piotr o wiarę, święty Jakób o nadzieję, święty Jan o miłosierdzie; zaś Adam odkrywa mu i objawia tajemnice ziemskiego raj. Po raz drugi słyszeć się daje głos świętego Piotra, straszny i gromki, potępiający nadużycia i zepsucia rzymskiego dworu. Gdy głos jego zamilkł, wszystkie dusze błogosławione, w ten głos zasłuchane, ulatują do *Empireum*.

Wnet i Dante nieznaną siłą zostaje do *Empireum* przeniesiony. Jest to dziewiąte niebo. Wszystkie inne w niem się zawierają i odeń ruch i blask otrzymują; rano zaś ono otrzymuje ruch i blask — od kręgu światła i miłości, który ze wszech stron je otacza, a który jest Duszą Boską, powszechnym motorem sfer niebiańskich. *Empireum* w centrum swoim płonie jasnością, której ludzkie oko wytrzymać nie zdoła, punkt promienisty, naokoło którego z nierówną prędkością krąży dziewięć kół współśrodkowych (koncentrycznych). Ten punkt — to Miłość Boża; te dziewięć kół — to chóry Serafinów, Cherubinów, Tronów, Panowań, Cnót, Potęg, Księstw, Archaniołów, Aniołów; chór najbliższy promienistego punktu — jest najszybszy w ruchu i najgorętszy w miłości.

Ponad Empireum jest krąg dziesiąty, gdzie faluje rzeka oślepiającego blasku; wytryskają z niej iskry, które wlewają się w nadbrzeżne kwiaty — jak rubiny w złoto. Dante wypija kilka kropel wody cudownej rzeki — i natychmiast w kwiatach poznaje dusze ludzkie, w iskrach aniołów. I poeta dalej w górę się unosi — i widzi nieskończoność światła wyłonionego z promienia samego Boga, a w olbrzymim kręgu, w którym światło to się zawiera, widzi rozłożone koncentrycznie jak listki rozwiniętej róży — trony niebieskiego dworu. Tam — w niezliczonej ilości zapatrzone w światło niebieskie z wnętrza wychodzące — krążą powrócone z ziemi dusze błogosławione; ponad tą promienistą stolicą Boga — rozkwita Róża niebios, miejsce lotu niezliczonej armii aniołów o twarzy płomienistej, o złotych skrzydłach i śnieżnym ciele. Zachwycony i upojony tą kontemplacją, Dante zwraca się do Beatriczy, chcąc ją zapytać o te zjawiska; ale już nie znajduje przy sobie cudownej przewodniczki; ona uśmiecha się doń ze swego tronu świetlanego, dokąd powróciła zasiąść w gronie błogosławionych. Posłała mu nowego przewodnika, starca promieniającego chwałą, św. Bernarda, który mu pokazuje Maryę, siedzącą w tryumfie na szczycie pierwszego kręgu Róży, zaś u jej stóp świętych Starego i Nowego Testamentu. Na jego prośby Dziewica pozwala poecie kontemplować źródło szczęśliwości wiekuistej, Essencję bożą. Widzenie to tak oślepia wieszczą, że nie jest zdolny oddać go słowami.

II.

Poemata o Rolandzie.

1. Bojardo.

(Wiek XV.)

Hr. Bojardo (1430 — 1494) był ozdobą dworu Herkulesa I, księcia Ferrary. Temat jego poematu, Roland zakochany jest wzięty z kroniki francuskiej Turpina i z różnych romansów, napisanych później od Pieśni o Rolandzie; głównie ze sławnej książki włoskiej pt. *Reali di Francia*, gdzie historia królów francuskich przedstawioną jest w sposób najfantastyczniejszy.

W tym to poemacie ukazały się po raz pierwszy oryginalne typy, które później przeszły w nieśmiertelność, jak Agramont, Astolf, Sakripaut, Rodomont. Należy jednak dodać, że nie sam ich twórca Bojardo, ale ich drugi ojciec Ariosto, daleko bogatszy i potężniejszy od Bojarda geniusz, nadał im nieśmiertelność.

Perrens, w swej *Hist. literatury włoskiej*, określając wady i zalety Bojarda, mówi: Oznajomiony z literaturą klasyczną, ale bardziej jeszcze z średniowieczną; zajmujący wysokie stopnie wojskowe i uważany za doskonałego rycerza swoich czasów — chciał on postawić pomnik rycerstwu, którego był zaszczytem. Napisał poemat prawdziwie epiczny o historyi Karola Wielkiego, gdzie pierwsze miejsce zajmują damy i miłość: przyczem poemat odznacza się bogactwem i obfitością, która mu zaszkodziła u potomstwa. 69 jego pieśni nie pozwala przewidzieć — dokądby go zaprowadziło opowiadanie, mające ogarnąć całą Europę rycerską. Wada ta każe

z góry przypuszczać nieporządek, bezład, brak związku w szczegółach, a przytem w takiej olbrzymiej robocie musowem się staje zaniedbanie języka. Styl nie ma ani pełni majestatycznej, jakiej oczekujemy od ucznia klasyków, ani tej lekkości i wdzięku, jakich się wymaga od romansu. Ale ma on sztukę wytwarzania sytuacji wzruszających, wyobrażania figur ludzkich, malowania charakterów, opowiadania scen już to lekkich i czarodziejskich, już to szlachetnych i epicznych, co naśladowało po nim wielu poetów. Nigdzie tak jak w malowaniu figur nie przebija geniusz twórcy Bojarda: do niego należą te postaci, które Ariosto uczynił popularnemi, a przeciwieństwo tych figur rozmaitych, ale jednako żywych, jest niemałą zasługą „Rolanda Zakochanego“. Chwałą nawet imiona bohaterów, dźwięcznie i zręcznie zbudowane. Bojardo zresztą tak wielką wagę przypisywał do tego, że gdy pewnego razu na polowaniu przyszło mu do głowy imię Rodomonta, galopem powrócił do domu, i kazał dzwonić w dzwony i strzelać z armat „na cześć świętego, którego chłopci jego jeszcze nie znali“. Poznać tu łatwo namiętność twórcy do swego dzieła.

Orlando Innamorato.

Podczas uczty, którą w przeddzień turnieju urządził Karol Wielki dla panów swego dworu i szlachty zagranicznej — zjawilo się czterech olbrzymów, a wśród nich piękna jak gwiazda poranna, nieznaną królewną w towarzystwie młodego rycerza. „Jestem — mówi do

Karola Wielkiego — Angelika, córka Galafrona, króla Katalaju (Chin) w Azyi“. Rycerz ten był to Argal, jej brat. Przybyli oni z końca świata, aby złożyć hołd wielkiemu cesarzowi Zachodu, a brat jej przytem pragnął się zmierzyć z rycerzami jego dworu. Oto warunki: każdy rycerz, jego włócznią powalony, staje się jeńcem Argala; jeżeli Argal zostanie zwyciężony, jego siostra należeć będzie do zwycięscy. Wszyscy rycerze, starzy i młodzi żądają walki; Karol Wielki ogranicza do dziesięciu liczbę uprzywilejowanych.

Imiona ich losowaniem wybrane, a plac boju wyznaczono u wejścia do lasu Ardeńskiego. Świetny Astolf, kuzyn Rolanda i Rynalda, pierwszy wezwany — wnet zostaje wysadzony z siodła. Ferragus, najmłodszy, największy i najsilniejszy z książąt Saraceńskich — występuje drugi. Również obalony jego straszną włócznią, powstaje na nowo, zabija czterech olbrzymów Katalaju i zmusza Argala do nowej walki, z mieczem w ręku. Walka trwa dalej, i Angelika przerażona ucieka w głąbie lasu, wraz ze swoim bratem. Ferragus go dościga, napada i zabija. Młodzieniec umierając prosi zwycięscę, aby rzucił do sąsiedniej rzeki jego ciało wraz z orężem, by nigdy nikt nie powiedział, że on tak potężną broń mając w ręku, został zwyciężony. Ferragus pragnie tylko na cztery dni zachować hełm Argala, aby nim swój zastąpić; później go rzuci do wody. Młody książę umiera, i Ferragus oddala się wzruszony.

Tymczasem Rynaldo rzucił się w las szukać Angeliki, a Roland ścigać Rynalda. W czasie tego biegu spragniony Rynaldo pije wodę z przezroczystego źródła: jestto źródło Nienawiści, zaczarowane przez Merlina.

Wnet czuje on wstręt do swojej miłości dla cudzoziemki, ucieka od niej, chce wyjść z lasu, ale się zatrzymuje u innego źródła — i usypia. Jestto źródło Miłości. Angelika przybywa tu, pije, widzi uspiętego rycerza i uczuwa dla niego miłość. Przebudzony kwiatami, które Angelika na twarz mu rzuca, ucieka od niej szybko na swym koniu Bajardzie. Angelika zostaje sama, zdumiona i zrozpaczona; wzruszenie ją wyczerpuje i usypia.

W tej samej chwili Roland, który szukał jej ciągle, przybywa, a za nim Ferragus.

Szczęk ich mieczów budzi Angelikę, która jeszcze raz ucieka. Przyjazd ciotecznej siostry Ferragusa, która wzywa dla zagrożonej Hiszpanii jego obecności i miecza, rozdziela walczących. Ferragus znika, a Roland na nowo biegnie śladem Angeliki.

Jego kuzyn Astolf lepiej swego czasu używa. Gdy Argal, z mieczem w rękę, rzucił się w las Ardeński za swoją siostrą, pozostawił on pod drzewem swoją zaczarowaną włócznię. Wyzwolony przez jego śmierć, Astolf, jego więzień, wziął włócznię Argala i ruszył do Paryża. Tu znajduje Karola Wielkiego bardzo rozgniewanym zwycięstwami i bezczelnością olbrzyma Grandonia, który pobił Ożyera duńczyka, Turpina, Ricardeta, brata Rolanda, Oliwara i wielu innych; nie mu się nie oparło. Astolf wyzywa go z lekkomyślnym heroizmem: nie znał on mocy włóczni Argala, i sam pierwszy się dziwi swemu powodzeniu. Grandonio ginie, a po nim wszyscy poganie; zniweczywszy pogan Astolf zabija Ganelona i cały zdradziecki ród Moguncki. Astolf chciałby całą ziemię wyzwać do boju; Karol Wielki zmuszony jest kazać odprowadzić go do więzienia.

Podczas, gdy Karol Wielki marzy tylko o turniejach i uctach, i gdy Roland i Rynaldo szukają przygód awanturniczych, Gradasso, król afrykański, idzie na Francję, chcąc zdobyć Durandale Rolanda i Bajarda, konia Rynaldowego: obaj, będąc tak potrzebni we Francyi, byli wówczas w Katalaju. Angelika istotnie powróciła do Chin i prosiła czarownika Mangisa, aby opornego rycerza skłonił do miłości dla niej. Ale w Chinach jak we Francyi Rynaldo pozostaje wiernym swej nienawiści i nie zwraca uwagi ani na prośby księżniczki, ani na groźby olbrzymów i smoków. Znekana tym uporem Angelika ustępuje; on zaś błądzi z przygód w przygody, nie mogąc powrócić do Francyi. Roland ze swojej strony opuścił Francję, aby ścigać tę, przed którą jego kuzyn ucieka. Z nad brzegów Dunaju przybywa do Czerkiesyi, gdzie zabija smoki, poczem zaczarowany i w łańcuchy rzucony, znajduje się na wyspie Dragontynie. Tam to przybywa go szukać królowna chińska. Miała ona jeszcze innych zalotników, którzy ją gonili: byli to Sakripaut, król Czerkiesyi i Agrikan, król Tatarji; Sakripaut oblegał miasto Albraka, stolicę Agrikana, gdzie przebywała Angelika. Sakripaut zdobył miasto Albraka — i Angelica uciekła zeń, a włożywszy w swe usta pierścień zaczarowany, stała się niewidzialną wraz z Marfizą, królową Indyi i Rolandem. Armia Marfizy nanowo zdobywa Albraka, Roland zabija Agrikana.

Pod murami Albraka obaj kuzyni dotąd rozłączeni, poraz pierwszy się spotykają. Rynaldo zazdrosny o chwałę, jaką się okrywa Roland, przybywa zdala, aby o nią walczyć i pomimo nienawiści dla Angeliki, wyzywa go na pojedynek. Walka trwa dwa dni i skończyła się źle dla

Rynalda, gdyby Angelika nie powstrzymała miecza Rolanda, gotowego zadać cios śmiertelny. Nie dość tego: nie dając zakochanemu Rolandowi nic prócz obietnic — wysłała go, aby zniszczył wyspę czarodziejską, strzeżoną przez smoka, który pożarł wszystkich mieszkańców kraju. Potwory, olbrzymy, byki, zasadzki, pokusy — wszystko to Roland przezwycięża, przenika na dno jeziora do grotty czarodziejki Morgany, każe sobie oddać klucze od lochów, gdzie ona trzyma na uwięzi damy i kawalerów — i wyswabada ich. Śród nich znajdował się i Rynaldo, którego nadzwyczajne przygody rzuciły w ręce czarownicy. Wszyscy ci rycerze powracają do Francji, a Roland jedzie do Chin za Angeliką.

Poeta, który nas dotąd prowadził z Francji do Kaju i z Europy do Azji — przenosi nas teraz z Azji do Afryki, do Biserty. Młody król Biserty Agramont, który uważa się za potomka Aleksandra Wielkiego i panuje trzydziestu dwóm królom, zawiadamia swą radę, że postanowił wytoczyć wojnę Karolowi W. Napróżno mądry Sobrin mu odradza, okrutny Rodomont mu przyklaskuje. Naraz stary król Garamantów, dobrze oznajomiony z czarnoksięstwem, objawia, że powodzenie wyprawy jest niepewne, jeżeli król nie weźmie ze sobą swego siostrzana Rogera. Roger wraz ze swą siostrą jest wychowawcą czarodzieja Atlanta, który oboje trzyma pod zamknięciem w zaczarowanym pałacu pod tajemniczą górą Kareną. Trudność polega na wynalezieniu góry i wyciągnięciu z niej Rogera. Jeden z trzydziestu dwóch królów idzie na poszukiwanie i wraca nie znalazłszy. Drwią z króla Garamantów i zaprzeczają istnieniu góry. Stary czarownik wznawia i potwierdza swoją przepowiednię dodając, że

aby się dostać do tajemniczej góry i niedostępnego zamku — potrzeba mieć pierścień Angeliki; aby zaś przekonać niedowiarków o swej potędze wieszczey, zapowiada swoją bliską śmierć — i umiera. Jak dostać cudowny pierścień? Inny król, karzeł Brunel, śmiały i zręczny, ofiaruje się i niedługo potem z Kataju powraca z pierścieniem Angeliki, koniem Sakripauta, mieczem Marfizy i rogiem olifantem Rolanda: zręcznie ukradł to wszystko. Agramant daje mu w nagrodę królestwo Tingitany — i Afryka idzie na wojnę. Naprzód odnajdują górę Karenę — ale wejść na nią niepodobna. Trzeba więc z niej sprowadzić na dół Rogera. Jeszcze jeden tryumf karła; proponuje on turniej u stóp góry; Roger nie oprze się tej ponęce. Istotnie, Roger pomimo prośby swego starego opiekuna — wychodzi z zamku. Zostaje przez Agramanta pasowany na rycerza i Atlant musi zgodzić się na przeznaczenie, które jego wychowawca w świat ciągnie; przepowiada mu więc jego zwycięstwa na Frankach i chwałę jego potomków, książąt domu d'Este.

Cała Afryka wreszcie idzie przeciw Francyi i Hiszpanię ciągnie za sobą.

Karol W. ma na karku Marsyla i Gradassa, Hiszpanów, oraz Agramanta i Rodomonta, Afrykanów. Niebezpieczeństwo sprowadza do cesarza wszystkich paladynów: powracają jeden po drugim, a najpierwszy — po wielu przygodach — Rynaldo. Za Rynaldem z głębi Kataju przybywa Angelika, w towarzystwie rycerza Brandimarta i jego wiernej Fiordelizy, pod przywództwem zakochanego Rolanda: łatwo się domyśleć, że powrót ten odbył się nie bez cudownych awantur. Wracają do Francyi przez las Ardeński, punkt wyjścia wszyst-

kich przygód. Tu następuje wypadek bardzo prosty, ale zupełnie niespodziany. Pamiętamy dwa źródła Nienawiści i Miłości. Angelika pije z pierwszego i zaczyna nienawidzić Rynalda; Rynaldo, który przed paru dniami pił z drugiego — ubóstwia Angelikę. Spotyka ją z Rolandem — i wyzywa go. Podczas ich szalonej walki, Angelika, jak zwykle ucieka; po drodze napotyka Karola W. i sprowadza go do nich; Karol W. ich rozłącza i powierza królowną chińską opiece starego księcia de Naimes, zapewniając kuzynów, że ich zdoła pogodzić i zadowolnić.

Tu zaczyna się druga część poematu Bojarda; tu również zaczyna się poemat Ariosta. W Bojardzie Angelika znika; z dwóch zalotników księżniczki katajskiej, zmiennego Rynalda i wiernego Rolanda — zostają tylko dwaj rywale chwały i męstwa w walce przeciw Saracenom; towarzyszy im cudownie w szeregu czynów olbrzymich i nadzwyczajnych przygód siostra Rynalda, nieustraszona Bradamanta.

Bohaterem Saracenów jest Roger. Pewnego dnia w czasie bitwy Roger czuwa, aż lekkomyślny i pozbawiony broni Rodomont, powróci do zmysłów i oręż weźmie, aby walczyć nanowo. Bradamanta ujrzała go i uderzona jego rycerską postawą i szlachetnością, zapragnęła go poznać; pyta się o jego ród i pochodzenie, które idzie aż od Hektora. Przenikniona już tkliwem uczuciem, odkrywa mu ona swoje imię i płeć — i zgadza się zdjąć hełm, z pod którego rozsypują się jasnowłose gęste warkocze, których młody wojownik nie ogląda bez-

karnie — i pragnie jeszcze twarz jej zobaczyć. Ujęta w czasie tej rozmowy i raniąca przez Saracenów — Bradamanta przy pomocy Rogera walczy z nimi; poczem ścigając jednego z nich, zaczyna błądzić i z nadejściem nocy — zostaje przyjętą i leczoną przez starego pustelnika. Pościg ten i ta noc dzielią oboje młodych ludzi i przerywają ich rodzącą się miłość.

W poemacie Bojarda Roger i Bradamanta już się nie spotykają; znajdują się nanowo u Ariosta. Poemat Bojarda jest niedokończony; ale Ariosto, zgodnie z widocznym planem i zamiarem swego poprzednika — poświęcił bohatera i bohaterkę, z których miał się narodzić dom książąt d'Este.

2. ARIOSTO

(W. XV — XVI).

Roland szalony uważa się zwykle za epopeję; jestto jednak raczej poemat heroi-komiczny, epopeja humorystyczna, albo nawet parodia epopei. Ale talent, jaki poeta wlał w swoją pracę, nadaje jej takie znaczenie, że stoi ona bardzo blisko epopei. Mówiąc o eposie XIX wieku, zobaczymy, jak każdy utwór epiczny naszego czasu ma inny zupełnie charakter i w ten lub ów sposób uchyla się od normy przyjętej dla eposu. Tak np. Don Juan Byrona — pomimo iście epicznych motywów i epizodów — ma tysiączne dygresje osobiste, polityczne, polemiczne, filozoficzne, satyryczne, a jako

odznaczający się przedewszystkiem tonem ironii i sarkazmu — nie może być uważany za epopeję. Owe dygresye — ironie — refleksye — Byron wziął od Ariosta, oczywiście zmieniając je stosownie do swego temperamentu, epoki i przedmiotu. Ariosto jest filuternie uśmiechnięty i dobroduszny, a Byron brzmi czasem jak Tyrteusz, czasem jak Juwenal. Jednakże w ten sposób Ariosto — oprócz chwały własnej — pozyskał dla niej jeszcze jeden listek: ojcowstwo Don Juana Byrona.

Ariosto (ur. w Reggio 1474 — 1533) żył jak Bojardo na dworze książąt Ferrary; i jego wzorem przedsięwziął śpiewać sławę rycerzy i paladynów. Jego plan — mówi Perrens — polega na tem, że Roland szalony stanowi dalszy ciąg Rolanda zakochanego; tam, gdzie Bojardo kończy, Ariosto zaczyna; bohater już nie jest zakochany, ale szalony; albo raczej, jakkolwiek cudowne są przygody Rolanda, imię tego, ulubionego tłumom bohatera, podanem jest tylko dla zwrócenia uwagi i omylenia czytelnika. Przygody, miłość, małżeństwo Rogera i Bradamanty, osób pozornie drugorzędnych, oto rzeczywisty przedmiot poematu Ariosta. Roger i Bradamanta zaczyna poemat — oni też go kończą. Tysiące przygód ich dzieli, ale poeta coraz przypomina o nich.

Ramy *Orlanda furioso* stanowi bajeczna krucjata Karola Wielkiego przeciw Saracenom — z tysiącem przygód tragicznych, komicznych, miłosnych. Trzy są główne epizody poematu: walka Saracenów i oblężenie Paryża; szaleństwo Rolanda, który z napisów na drzewach dowiaduje się, że Angelika kocha innego i podróż Astolfa na księżyc po rozum dla biednego przyjaciela: wszystko to zaś, aby doprowadzić do małżeństwa Ro-

gera i Bradamanty — protoplastów domu Ferrary. W tym bezładzie panuje pewien ład wewnętrzny. Pod tym względem Ariosto przypomina poetów indyjskich, autorów Ramajany lub Mahabharaty — u których również widzimy tysiące perypetyj, czarodziejstwa, nienaturalności, przeskoki z końca świata na drugi koniec, rozerwania, zapomnienia, opuszczenia, epizody — i nowe nawiązywania, nowe przygody, cudotworności, nieprawdopodobieństwa, potwory, aż nakoniec wszystko się sprowadza do jednego mianownika.

Hyperbola jest zasadą u Ariosta, i gdyby nie jego filuterność, możnaby sądzić czasami, że autor drwi ze swoich słuchaczy; nie ma on tendencji satyrycznej jak Don Kichot, ale choć nie wierzy w czarodziejstwa, o których prawi, znać jednak, że traktuje rzecz na seryo, zgodnie z duchem wieku.

Choć wiele on zawdzięcza Bojardowi co do nazwisk, typów, postaci — to jednak o całe niebo go przewyższa zdolnością w wynajdywaniu sytuacji, niespodzianych zjawisk i wypadków. Rysunek pełny życia i prawdy: Rodomont, Ferragus, Mandrykard, Gradasso, Roger, Rynaldo, Roland — każdy ma swoją twarz, swój charakter, swój język, swoją postawę i ruchy. Podobnie kobiety — Angelika, Izabella, Fiordelisa, Morfiza, Bradamanta. Pisarz, który tylu pokoleniom przynosił rozkosz urokiem swoich fikcyj, zasługuje na szersze streszczenie.

Dodamy tu, że pierwsze wydanie *Orlando furioso* pojawiło się w roku 1516. Doskonały jest francuski przekład Delatoura z r. 1842.

W języku polskim istnieje niecałkowity (25 pieśni) przekład poematu Ariosta, wykonany przez Piotra Kochanowskiego w XVI wieku, a wydany w Krakowie, w r. 1799. Przekład jest piękny, choć żałować należy, że tłumacz zarzucił oktawę oryginału, którą tak pięknie włada w tłumaczeniu Jerozolimy wyzwolonej, i wprowadził zwykły aleksandryn *rima per rima*. Jedno z najlepszych studyów o Arioscie jest *G. Campori: Notizia per la vita di Lodovico Ariosto tratte da documenti inediti* (1871).

Orlando furioso.

Cesarz Karol Wielki oddał w ręce starego de Naimes księcia Bawaryi piękną Angelikę, królowną Kataju, o którą walczyli dwaj jego kuzyni: siostrzan Roland i Rynaldo z Montauban; miała ona zostać nagrodą waleczniejszego, a wojna przeciw Saracenom, którzy właśnie najechali Francję, dawała obszerne pole ich męstwu. Ale fortuna nie sprzyja Francuzom; po przegranej bitwie de Naimes zostaje wzięty do niewoli, a Angelika uwolniona, ucieka do lasu w Ardennach. Tu spotyka Rynalda, który ją ubóstwia, gdyż on pił ze źródła Miłości; lecz ona go nienawidzi, gdyż ona piła ze źródła Nienawiści. Angelika zmienia drogę i dalej ucieka; ale gorący Rynaldo ją ściga. U brzegu rzeki, do której przybywa, znajduje się mążny Saracen, Ferragus. Ten widząc ją przerażoną — napada na jej prześladowcę; i Angelika znowu ucieka, a dwaj rycerze przerywają walkę,

siadają razem na konia Saracena i razem ją gonią aż do rozstajnej drogi, gdzie królowna znika, co ich zmusza do rozłączenia się.

Gdy Angelika nie słysząc już odgłosu ich kroków w ciemnym i niemym lesie, zatrzymała się w gaju — usłyszała wkrótce żałosny głos: był to głos drugiego z jej zalotników Sakripanta, króla Czerkiesów, który bronił jej niegdyś w Kataju, a który potem ją gonił i zgubił z oczu na Zachodzie. Księżniczka, postanowiwszy nagle użyć zakochanego Sakripanta przeciw natrętnemu Rinaldowi — pokazuje mu się, mówi z nim i napełnia go radością: nagle zjawia się rycerz okryty białą zbroją, i wyzwany przez Sakripanta przyjmuje walkę, od pierwszego ciosu zwała go z konia i wnet się oddala. W parę chwil później, przejeżdżający goniec objaśnia go, że został zwyciężony przez kobietę, piękną i bohaterską Bradamantę, siostrę Rynalda. Upokorzony, zaledwie daje się pocieszyć słodkimi słowy Angeliki; wzięwszy ją na swe siodło, jadąc z nią pewien czas głębią lasu — smutny Czerkies ma nowe spotkanie. Widzi naprzód Bajarda, konia Rinaldowego, później jego pana, który od paru dni go szukał. Sakripant skacze na Bajarda i rzuca się na Rinalda; tymczasem Angelika, siedząc na koniu Czerkiesa, korzysta z zamieszki — i umyka w las. Tu przyjmuje ją stary pustelnik, i posyła pachołka na pole boju, gdzie Flamberga w dłoni Rinalda cuda czyniła, i aby uwolnić od niego królownę, donosi mu, że Roland uwiózł ją do Paryża. Rinaldo skacze na odebranego Bajarda i pędzi do Paryża, ale pod murami stolicy zamiast nieuchwytej księżniczki

znajduje Karola Wielkiego, który każe mu natychmiast jechać do Anglii i szukać pomocy przeciw nie-wiernym.

Tymczasem Bradamanta ze swojej strony poszukiwała Rogera, bohatera armii saraceńskiej, w którym się rozkochała po jednej godzinie rozmowy. Zwyciężywszy Sakripanta, szła dalszą drogą i napotkała w lesie Pinabela, z tego przewrotnego rodu Mogunckiego, rodu Ganelona — i zaciętego wroga krwi Montaubanów. Pinabel wzrusza ją opowiadaniem swoich klęsk i stratą narzeczonej, prowadzi ją niby to na właściwą drogę, ale wciąż kłamie i oszukuje Bradamantę, aż nareszcie spycha ją do nieznannej jaskini, wydrążonej jak przepaść, gdzie Bradamanta wpada i znika (I—II).

Szczęśliwym trafem rozłożysta gałąź drzewa powstrzymała upadek Bradamanty. Na dnie grotty powstaje ona, skąd przez wrota przenika pod ogromne sklepienie. Tam znajduje się kobieta, wróżka Melissa, przyjmuje zbląkaną rycerkę i prowadzi ją do proroczej mogiły czarnoksiężnika Merlina. Głos czarnoksiężnika przepowiada jej cudowną fortunę, a wróżka wywołuje przyszłość, pokazuje jej i nazywa wszystkich bohaterów i książąt, którzy się narodzą z niej i z Rogera (tj. książąt d'Este). Nazajutrz zaś Melissa prowadzi ją przez dzikie okolice aż do Bordeaux, odkrywając jej przytem sposoby wyzwolenia Rogera, którego trzyma na uwięzi Atlant, czarodziej saraceński, w stalowym zamku w Pirenejach. Aby to uskutecznić, należy posiadać czarodziejski pierścień, który stryj Rogera, król Saracenów z Afryki, Agramant, powierzył najchytrzejszemu z karłów, małemu królowi Tingitany Brunelowi (III).

Mając takie wskazówki z łatwością już Bradamanta opanowała Brunela i Atlanta. Znajduje ona Brunela w Bordeaux, namawia go, aby jej towarzyszył w Pireneje, poczem w lesie przywiązuje go do drzewa, zabiera mu pierścień, zbliża się do stalowego zamku — i uderza w róg: czarownik zjawia się na hipogryfie, skrzydlatym koniu, mając za całą zbroję tarczę magiczną, której blask oślepia wrogów. Bradamanta go wyzywa i pomimo trudnej walki zwycięża, obala na ziemię i pod groźbą śmierci zmusza go, aby jej służył. Nagle znika zamek wraz z jego panem — i wyswabdza Gradassa i Sakripanta, królów saraceńskich oraz Rogera, który, niestety! ledwie swej oswobodzicielce zwrócony, nanowo jej znika: Hipogryf, na którego siadł nierozsądny młodzieniec — uniósł go w obłoki, na Zachód, nie wiadomo dokąd.

Tymczasem Rynaldo płynął morzem na północ, gdzie miał w Anglii wypełnić rozkazy Karola Wielkiego. Burza go wyrzuciła na brzegi Szkocyi — i tu zostaje wspianiale przyjęty w gościnnem opactwie, gdzie dowiadyduje się o nieszczęściach Ginerory, córki królewskiej. Pewien nieszlachetny rycerz spotwarzył jej honor i groził jej życiu. Rynaldo więc na rycerskim turnieju zwyciężył nędznika, uratował nieszczęsnej pannie honor i życie — i tem powiększył chwałę imienia paladynów francuskich (IV—V).

Hipogryf ciągle dalej unosił Rogera. Składa go nakoniec na zaczarowanej wyspie, gdzie jakiś żaloszny i dziwny głos objawia mu straszną tajemnicę. Jestto królestwo czarownicy Alcyny, złej i występnej, jak jej siostra Morgana. Na tej wyspie Alcyna więzi rycerzy, któ-

rych porwała i uwiodła, a potem według kaprysu przemienia ich na drzewa, skały, zwierzęta. Głos, który mówi — jestto głos jednej z ofiar Astolfa, kuzyna Rynalda i Rolanda, niegdyś rycerza francuskiego, dziś przemienionego w mirt złośliwą sztuką jednodniowej kochanki. Roger idzie do stolicy Alcyny; spotyka na drodze potwory, które zabija; nimfy, które uwielbia i olbrzymkę, którą na ich prośby, na ziemię wali. Nakoniec znajduje się w obecności królowej tego państwa — i w jej ramionach zapomina mądrych rad Astolfa.

Bradamanta tymczasem zrozpaczona szukała go nawet w obozie Saracenów. Szczęściem Melissa czuwała nad nimi obojgiem. Pokazuje się ona Rogerowi w postaci Atlanta i kładzie mu na palec magiczny pieścien, którego nagły skutek jest, że on widzi swe poniżenie i poznaje w pięknej Alcydzie to, czem ona jest rzeczywiście, najohydniejszą starą czarownicę. Zrzeka się więc niebezpiecznego hipogryfa i siadłszy na pięknego czarnego rumaka Rabikana, ucieka z przeklętej wyspy, a za nim Astolf i tysiące ofiar, wyzwolonych magicznym pierścieniem Melissy (VI—VII).

Magia nie tylko na wyspie Alcyny krzywdziła ludzi. Gospodarz Angeliki — stary pustelnik — był właśnie czarodziejem; Angelika ledwie zdołała ująć zuchwałych żądź, jakimi ten do niej zapałał. Siadła na koń i znowu ucieka, ale w koniu tym czarownik pomieścił demona. Koń w szalonym galopie unosi ją na pełne morze — i rzuca na samotną skałę, gdzie nakoniec Angelika czuje się uratowaną. Ale, niestety! w czasie jej snu dopływa do skały okręt marynarzy z Ebudy — i zawozi ją na tę wyspę, gdzie codziennie młoda

dziewica musi być przywiązaną do słupa i za pokarm służyć dla smoka Proteusza. W tym właśnie czasie Roland ma widzenie, które mu donosi, w jakim niebezpieczeństwie znajduje się jego ukochana, idzie na jej obronę, zapominając o wszystkim, o swym stryju cesarzu, o niebezpieczeństwie chrześcijan — i nocą skrycie Paryż opuszcza (VIII).

Szuka on Angeliki przez całą zimę i wiosnę, od Loary aż do Pirenejów, poczem jedzie na północ i w Saint-Malo siada na okręt, płynąc do Ebudy, dokąd go ciągnęły tajemnicze przecucia i straszna sława tej wyspy. Ale dziwne przygody odrywają go od niej. Burza wyrzuca go u ujścia Skaldy — i tam zostaje Olimpii, hrabiny Holandyi, dowiaduje się o jej nieszczęściach; przesładuje ją król Fryzyi, okrutny Cimosco, posiadający straszne narzędzie, żelazną rurę, z której ogień wyrzuca mordercze kule; zabił on ojca i braci hrabiny i uwięził jej narzeczonego, grożąc mu śmiercią, jeżeli hrabina nie zostanie jego żoną. Roland natychmiast jedzie do Dordrechtu, wyzywa Cimosca, zwalcza jego podstępny, uchodzi z zasadzki, gdzie jego włócznia przebija naraz sześciu zabójców, unika zdradzieckiej broni Cimosca, jednym uderzeniem Durandali ścina mu głowę; poczem łączy oboje narzeczonych, i znów siada na okręt, by dojechać do Ebudy, przeklinając i z oburzeniem rzucając w morze tak niegodny rycerza piekielny oręż Cimosca. Co do nieszczęsnej Olimpii, to ona — po to tylko oswobodzoną została od Cimosca, aby niegodny miłości mąż porzucił ją na bezludnej wyspie w pobliżu Szkocyi, i jak Ariana Katullusa lub Owidyusza — biedna Olimpia widzi, jak się oddala okręt unoszący zdrajcę.

Były teraz dwie księżniczki, które należało ratować: Angelika i Olimpia. Poeta zaradza temu. Roger, uszedłszy z niebezpiecznego państwa Alecyny, przybył do królestwa jej siostry cnotliwej Logistylli. Ta go przyjmuje i naucza kierować Hippogryfem. Roger z tego korzysta — i w ciągu dwóch miesięcy lata po powietrzu; we dnie podróżnik nadziemski, nocą gość najlepszych oberż, od Kataju do Anglii; ze swoich wyżyn widzi on wielką armię, która na prośby i pod wodzą Rinalda, udaje się do Francji na pomoc Karolowi Wielkiemu. Opuszczając Anglię, spostrzega Angelikę przywiązaną do skały Ebudy; napada Smoka, ale ten nie odczuwa jego ciosów, więc go usypia blaskiem swej magicznej tarczy, zdiera łańcuchy królowny i na Hipogryfie unosi ją do Bretanii.

Roger pokochał Angelikę, ale ona raz jeszcze ucieka od miłości swego wybawiciela i znika mu z oczu, kładąc w usta magiczny pierścień, który jej Roger wsunął na palec, aby zakląć napaści Smoka: było jak wiemy pierścień Angeliki, który Bradamanta porwała Brunelowi. Roger w jednej chwili traci księżnę i pierścień, a Hipogryf ulata. Błądzi więc zmieszany i smutny, gdy naraz widzi rycerza walczącego z olbrzymem; rycerz upada, jego hełm się otwiera: Roger poznaje Bradamantę, którą zwycięzca porywa. I tak po Angelice traci Bradamantę.

W tym samym czasie Roland, szukając Angeliki w Ebudzie, znalazł tam Olimpię — i uratował ją od Smoka, tak jak ją uratował od Cimosca. Wehodzi on całą barką do paszczy olbrzymiego potwora, którą Durandala tnie i rozdziera na prawo i na lewo; poczem

przebija go harpunem, i rzuca martwym na brzegu. Ebu-dejczycy, przerażeni możliwością zemsty Proteusza, napadają na Rolanda. Ale ten walczy z nimi, przepędza i trupami ich zaściela ziemię; król Irlandzki, Obert, winszuje mu zwycięstwa, poczem zabija w pojedynku męża Olimpii i sam się z nią żeni (IX—XI).

Przypadek, cudowny przypadek, za pomocą fantazyi poety, który w tej części poematu zdaje się wikłać najkapryśniej nić swoich opowiadań, sprowadza w jedno miejsce, do zaczarowanego pałacu, który technieniem swym wybudował Atlant, Rogera — i tych wszystkich, od których czarodziej chce swego wychowanka zachować. Więc jest tam Ferragus i Graudimart i Gradasso i Sakripant i Roland i Roger i Angelika. Angelika! wszyscy naraz jednym ogniem miłości zapłonęli ku niej: dzięki swemu pierścieniowi, niewidzialna patrzy ona na straszną walkę Ferragusa z Rolandem — i jak zawsze, ucieka — ale i tą razą dąży na Wschód, do Kataju. A Roland, jak zawsze, idzie jej szukać po Francyi i po drodze zabija smoki, niszczy armie Saracenów; wreszcie wyrywa Izabellę, księżnę Galicyi, narzeczoną pięknego i walecznego Zerbina, z rąk rozbójników, których zabija albo wiesza u wrót ich jaskini. A Bradamanta ze swej strony opuszcza Marsylię, której na rozkaz Karola W. broni przeciw Saracenom — i pod kierunkiem Melissy szuka Rogera. I ją też sprowadza poeta do zamku Atlanta — pozostawia tam na uwięzi wraz z innymi — i wchodzi nakoniec w epiczną opowieść olbrzymich walk, których teatrem będzie Paryż oblężony przez niewiernych (XII—XIII).

Dwie niezliczone armie leżą obozem pod murami Paryża; a królowie ich — Marsyl, król Saracenów hiszpańskich i Agramant — król afrykański, czynią ich ostateczny przegląd. Do tych wszystkich rycerzy przyłącza się z głębi Azji przybywający zdobywca zbroi Hektora — którą pewna czarodziejka tysiąc lat zachowała — okrutny Maudrikart, syn Agrikana króla Tartaryi, Mandrikart, który oczekując spotkania z Rolandem, chce tymczasem dla zabawy porwać córkę króla Grenady Doralice, z pod eskorty jej rycerzy. Zupełnie inaczej zapomocą modlitwy Karol Wielki, w otoczeniu swych parów, w głównym kościele stolicy przygotowuje się do walki. Bóg słucha jego modłów — i aby mu dopomódz, wysyła archanioła Michała po Milezenie, które ma towarzyszyć od morza do Paryża armii sprowadzonej z Anglii przez Rinalda, i po Niezgodę, która tymczasem rzuci się na obóz Agramanta. Owóż archanioł znajduje w klasztorze, gdzie szukał Milezenia, Niezgodę w towarzystwie siedmiu grzechów głównych. Co do Milezenia, to jest on zmuszony iść po nie na dno jaskini, którą ta cnota zamieszkuje — w puszczy arabskiej.

Nakoniec Agramant nakazuje pierwszy atak, podczas gdy Marsyl, aby mu pomódz, zajmuje sąsiednią wioskę. Rodomont prowadzi drugi atak, łamie pierwszą palisadę i pozwalając ginąć w rowach swym żołnierzom od ognia faszyn zapalonych przez Francuzów — sam jeden rzuca się w miasto i szerzy w niem postrach. Szczyściem, na innym punkcie Karol Wielki broni z powodzeniem jednej z bram Paryża, obleganej przez Agramanta; nakoniec przybywa pod mury Paryża Rinaldo

z młodym a bohaterskim Zerbinem i — pomimo waleczności Agramanta i afrykańskich żołnierzy — część swej armii wprowadza do stolicy. Nie tak łatwo było zwalczyć Rodomonta, który ośmielił się nawet napaść na pałac samego cesarza. A Karol, patrząc na swe niegdyś zwycięskie ręce, woła: — „Czyż nie jesteście już tem, czem byłyście niegdyś?!“. Osaczony ze wszech stron Rodomont, cofa się twarzą ku Francuzom — i jeszcze strumienie krwi zostawia po za sobą i wpław przebywa Sekwanę, która oblewa Paryż.

Na tem bohaterskim tle epopei, której my podajemy tylko szerokie rysy, poeta z kapryśną fantazją rozsiewa przygody najbardziej niespodziewane i rozstrzelone. Tą razą grupują się one około imienia Astolfa. Astolf, książę angielski, naprzód więzień Aleyny, potem przez Melissę z Rogerem oswobodzony, pojechał za nim do wróżki Logistylli; otrzymał od niej dwa niesłychanej wartości dary — księgę, nauczającą zaklinania czarów i róg, którego przenikające tony panowały nad burzą i mroziły serca — a przytem towarzystwo dwóch mądrych wróżek, które dawały mu dobre rady. Przebył on zatokę Perską i Arabię, a w Egipcie spotkał dwóch paladynów, Grifona i Akwilanta, synów Oliwara — w walce z najokropniejszym olbrzymem Orrilem, który miał tę własność, że kiedy mu obcinano rękę czy nogę czy głowę, on ją na to samo miejsce składał i natychmiast mu przyrastała. Życie jego było przywiązane do jednego włosa tej olbrzymiej i gęsto zarosłej głowy. Astolf strącił mu łeb, skoczył na swego konia Rabikana, ściał całą czuprynę — i natychmiast olbrzym, który gonił swego zwycięscę i swą głowę, wyzionął ducha. Poczem Astolf

przekonał Grifona i Akwilanta, że powinni ruszyć do Europy, gdzie chrześcijaństwu potrzebni są obrońcy.

Ale przygody zatrzymały Griffona w Syrii. Grifon odnalazł lekkomyślną Origilę, którą mu porwał nieszlachetny rycerz antiochejski Martan. Grifon przebacza jej, a nawet wraz z Origilą i Martanem przyjmuje udział w uczcie wydanej przez króla Damaszku, Noradina; święci się rocznica zwycięstwa i uśmiercenia olbrzyma, którego paszczy Noradin uniknął tak jak Odyseusz Polifema. Na turnieju Grifon wykazuje tyleż męstwa, co Martan tchórzostwa; i podczas jego snu Martan wraz z Origilą — kradnie mu oręż i zaszczytne znaki zdobyte na turnieju. Z wściekłości, nieszczęsny Griffon — zarzucony obelgami przez mieszkańców Damaszku, którzy jemu przypisywali tchórzostwo tego, co go okradł — siecze i kole na wszystkie strony tłuszcze, aż nakoniec prawy Noradin przeprasza go i całuje. W tej samej chwili Akwilant sprowadza do Damaszku Martana i Origilę; zły rycerz ma być schłostany, a fałszywa dziewczyna rzucona do lochu.

Astolf we właściwym czasie przybył do Damaszku, wraz z Sansonetem, muzułmaninem, który przyjął wiarę chrześcijańską — i bohaterską Marfizą, Bradamantą Saracenów, którą spotkali — i po wielu świetnych czynach, popłynął wreszcie z nimi i synami Oliwara do Europy (XIV—XVIII).

Krew płynęła falami pod murami Paryża. Wyzwolony od Rodomonta, Karol Wielki rozpoczął akcyę zaczepną z południowej strony miasta, a armia Agramanta, ściętniona między cesarzem a Rinaldem była dziesiątkowaną, pomimo heroizmu bohatera tego dnia,

Dardinela. Nakoniec Dardinel zginął pod ciosami Rinalda. Agramant cofa się do swego obozu, a Karol W. go napada.

W pierwszą noc tego oblężenia, dwaj młodzi Maurowie, Klorydan i Medor, przyjaciele od lat dziecińczych, jak Nizus i Euryal Wirgiliusza — postanowili iść na pole bitwy i unieść stąd ciało ukochanego ich króla Dardinela. Zostają ujęci — i na ciosy wrogów oddani. Klorydan pada umarły, Medor pada umierający.

Medora zbawia kobieta. Była to królowa Katakaju, błędząca Angelika, która od czasu, gdy naga uniknęła zębów Smoka, dzięki pomocy Rogera i dzięki swemu pierścieniowi — wędruje po świecie naga i niewidzialna, z pierścieniem w ustach. Ściera krew Medora, rękami pasterzy go przenosi do chaty jednego z nich, pielęguje go, kocha, zostaje jego małżonką, ukrywa przed całym światem w wiejskim swoim ustroniu, pisze na drzewach i skałach imiona i dewizy swoje i Medora, i nakoniec, aby ukoronować swego męża na króla Katakaju — jedzie przez Hiszpanię.

Było to niemal w tym samym czasie, kiedy Marfiza przybyła do Marsylii. Burza ją wraz z Astolfem, Grifonem i innymi rzuciła na wyspę, gdzie od tysiąca lat panowały kobiety, wydawały prawa, nosiły oręż i trzymały gwardyę męską, aby zwalczać cudzoziemców. Marfiza w krwawym turnieju zabiła dwiewięciu z nich, a znajdując twardego przeciwnika w Gwidonie, dziesiątym, oswabada go z niewoli kobiet. Róg Astolfa zwyciężył panie tej wyspy. I Marfiza przybyła do Marsylii z jednym towarzyszem więcej, ale bez Astolfa. Tu rozłącza się ona z orszakiem paladynów, aby szukać no-

wych przygód, których jej nie brak; po drodze strąca z siodła Pinabela, podstępnego rycerza ze zdrazieckiego rodu Moguncyi, czem przygotowuje niemało trosk dla Zerbina (XIX—XX).

Astolf przybył z innej strony, przez Anatolję, Dunaj, Ren, do Anglii, później do Calais, a z Calais do zaczarowanego pałacu Atlanta. Dźwięk jego straszego rogu natychmiast rozwiął w mgłę cały zamek i oswobodził Rogera i Bradamantę, którzy się tam znajdowali nie wiedząc o sobie.

Dwoje kochanków poznaje się z uniesieniem i idą do opactwa Vallombrosa, gdzie Roger ma przyjąć chrzest i ożenić się ze swą damą. Ale Ariosto potrafi opóźnić to zbyt pospieszne rozwiązanie. Przygody ich zatrzymują i rozłączają. Bradamanta zabija tego, którego Marfiza tylko z siodła wysadziła; Roger się rzuca na jego towarzyszków, a nie jest to nikt inny, jak świeżo z Marsylii przybyli rycerze: Grifon, Akwilant, Sansonet i Gwidon; blask jego tarczy magicznej obala ich i Roger, wstydząc się tak łatwego zwycięstwa, rzuca tarczę w głębie jeziora, gdzie do dziś się znajduje. Zwycięstwa te na złe im wychodzą: rozłączają się i gubią, a Bradamanta błędząc sama, staje na miejscu, gdzie róg Astolfa zniweczył zamek Atlanta. Widzi ona tam swego kuzyna Astolfa, który aby tem swobodniej latać w powietrzu na hipogryfie, powierza jej swój oręż i swego konia Rabikana. Bradamanta przyjmuje — i nakoniec wraca do swej rodziny, do Montauban.

Podczas, gdy bohaterka odpoczywa po swych bojach, pole zostaje swobodnem dla innych paladynów. Przygody następują jedne po drugich. Roland ratuje

z rąk nędznej tłuszczy Zerbina, oskarżonego o zabicie Pinabela, i szczęśliwy Zerbino nakoniec odnajduje swą drogą Izabelę. Mandrykart nakoniec spotyka Rolanda, którego szukał po świecie — i po straszliwej walce jego koń wystraszony — ucieka nagle, unosi go, i hańbą okrywa rycerza.

Skutkiem tej walki, chcąc dognać nieprzyjaciela, Roland przybywa do miejsc, gdzie Angelika i Medor pozostawili na drzewach ślady swego pobytu i dowody swej namiętności. Dochodzimy nakoniec — nieco późno — do drugiej połowy poematu, do epizodu, z którego powstał jego tytuł. Roland jest zrozpaczony, wściekły; rzuca swą broń, z korzeniem wyrywa drzewa, zabija stada bydła i owiec, morduje ludzi — oszalał. Wszystko ucieka i kryje się przed nim; i on sam, w dzikim galopie, przebiega Francję — kierując się do Hiszpanii.

Tymczasem, w jego nieobecności Durandala dostała się w ręce Mandrykarta. Mandrykart w oczach Izabelli śmiertelny cios wymierza Zerbinowi, który oburzony świętokradztwem poganina, wyzwiał go do boju; poczem niewierny używa jej raz jeszcze, by odpowiedzieć wyzwaniu Rodomonta, który żąda od niego zwrotu Doralice. Goniec Agramanta przybył w chwili odpowiedniej, by przerwać ich walki, wzywając ich w największym pośpiechu pod mury Paryża (XXI—XXIII).

Mniej szczęśliwy był goniec, wysłany do Rogera, którego liczne przygody powstrzymywały na drodze do Paryża. Fiordespina, córka króla Marsyla, rozkochała się w Bradamancie, złudzona jej zbroją rycerską; a Ricardelo bliźniący brat heroiny, nadużył swego cudownego podobieństwa do siostry — i zuchwale na swoją korzyść

obrócił tę awanturę miłosną. Marsyl kazał go uchwycić i już miał Ricardeto być spalony żywcem, gdy naraz nadbiega Roger, w towarzystwie płaczącej dziewicy, bardzo zainteresowanej w ratunku Ricardeta — wyzwała go i uprowadzając dowiaduje się, że zbawił brata swej ukochanej. Jedno szczęście sprowadza drugie: wydiera z rąk Saracenów, przy pomocy Ricardeta i walecznej Marfizy, którą napotkali, dwóch kuzynów Bradamanty — Viviana i Maugisa. Później w pięcioro spotykają Rodomonta i Mandrikarta, co wywołuje szereg wyzwania, walk, pojedynków, które zmuszają do czynu już to wszystkich razem, już to każdego z osobna. Nakoniec zwycięscy i zwyciężeni udają się do obozu Agramanta, który w tej samej chwili zgromadza najlepszych bohaterów Saraceńskich (XXIV).

Nowoprzybyli urządzają szalony atak na Francuzów; mosty Paryża pokrywają się uciekającym wojskiem, a woda zapełnia się ciałami zabitych. Archanioł Michał już ma tylko jeden sposób zbawienia wiernych: przemocą rzuca Niezgodę na obóz Agramanta. Natychmiast kłótnie, które zawrzały między Mandrikartem, Rodomontem, Rogerem i Marfizą na drodze do Paryża, wznowiają się z jeszcze większym ogniem; Sakripant i Gradasso wikłają tę walkę; skradziony koń jest pozorną przyczyną kłótni. Szranki bojowe otwierają się dla wszystkich. Gwałtowna i hałaśliwa walka staje się konieczną, gdy Marfiza porywa siedzącego na tronie obok Agramanta małego króla Tingitany, Brunela, kładzie go w poprzek na swym koniu i unosi ze sobą. Po koniu, przedmiotem walki staje się kobieta i Doralice staje po stronie Mandrikarta, który ją porwał — przeciw

Rodomontowi, którego kochała. I Rodomont przeklinając surowo potępiającego go króla i zdradzającą go kobietę, opuszcza obóz i wraca do Algeru. Jedzie więc z północy na południe Francyi, „klnąc jak poganin, jedząc jak Maur, pijąc jak Francuz“ — i ciągle wściekły i napół obłąkany na liczne natrafia przygody. Tu jakiś jowialny oberżysta opowiada mu mało budującą historię Jocondy; tam znów pobożnie mogiłę stawia kobiecie, która zginęła przez jego brutalność. Jestto wzruszający epizod: Rodomont spotyka Izabellę — która wędruje z trumną, zawierającą ciało jej ukochanego Zerbina. Rodomont chce Izabellą wynagrodzić sobie stratę Doralice. Izabella bohaterskim podstępem ratuje honor za cenę życia. Przekonywa Maura, że posiada tajemnicę ziół, które jego mieczowi dadzą niezwykłą twardość i własną szyję ofiaruje na tę próbę: Rodomont wymierza cios, głowa Izabelli spada. Wzruszony tem, Saracen robi w pobliżu Montpellier, z samotnej kaplicy cudowny kościół, z tego kościoła mogiłę dla swej ofiary, opodal zaś buduje wieżę, gdzie zamieszkuje — a na rzece most, gdzie czeka na rycerzy, wyzywa ich, zwalcza i zabiera im skarby i oręż.

Do tego „postrzeleńca miłości“ przypadek sprowadza prawdziwego waryata, Rolanda, który bez celu i drogi nagi, okryty błotem błądzi po obu stronach Pirenejów. Chwyta on Rodomonta — i wraz z nim upada do rzeki, skąd nanowo się wydostaje i znów błądzi przez góry i doliny. Na drodze spotyka Medora z Angeliką, ale ich nie poznaje; zabiera im klacz i ciągnie ją na sznurze dusząc i napół zabijając, wreszcie przyjeżdża do Malagi, gdzie wycina w pień połowę mieszkańców, prze-

bywa morze wplaw, i dostaje się do Ceuty na brzegu Afryki. Tymczasem Angelika, której on już nigdy nie zobaczy, udaje się do Indyi, gdzie ma się odbyć jej ślub z Medorem (XXV—XXVI).

Pod Paryżem wypadki płyną wartko. Pojedyncze walki niszczą bohaterów Saraceńskich. Roger, aby posiadać Durandę, zabija nakoniec Mandrikarta — i sam ranny zostaje przeniesiony do namiotu Agramanta. Ale Agramant inne ma troski. Wszysey synowie Aymona, przebywający u ojca w Montauban, niespodzianie przybywają nad brzegi Sekwany. Rinaldo nimi kieruje, siedmiuset walecznych żołnierzy idzie za nimi; atak ich rzuca grozę na armię Saracenów; Karol Wielki korzysta z tego, wychodzi z miasta i urządza szarżę na nieprzyjaciela. Agramant rozbity ustępuje, zwija oblężenie i idzie do Arles, unosząc rannego Rogera. Tu zatrzymuje się, nową armię zwołując; posyła gońców do Afryki, a Marsyl ich przyzywa z Hiszpanii. Rodomont nie chce opuścić swej mogiły, swej wieży i mostu; ale Marfiza przybywa z Brunelem, którego Agramant przez galanterię dla królowej, rozkazuje powiesić. Bradamanta również przybyła. Nie mogła ona długo siedzieć w Montauban, zdala od Rogera. Pewien rycerz przejezdny donosi jej o ranie ukochanego i obecności Marfizy w obozie, o jej czynach i piękności. Do niepokoju dołącza się zazdrość. Bierze ona złotą włócznię swego kuzyna Astolfa, której mocy czarodziejskiej sama nie zna, siada na Rabikana — i jedzie do Paryża. Włócznia po drodze wywołuje liczne przygody, opóźniające jej przybycie do Paryża; przybywszy tu nakoniec, Bradamanta dowiaduje się o odsta-

pieniu wojsk Agramanta — i wyrusza w drogę, do Prowancyi.

Spotyka tu Fiordelizę, która szuka walecznej dłoni ku oswobodzeniu Brandimarta z więzienia Rodomonta. Dziewica jednym uderzeniem złotej włóczni wysadza z siodła Rodomonta, który pomieszany spełnia daną przed rozpoczęciem walki obietnicę: oddaje zabrane orężę, posyła swego giermka do Afryki, na wyswobodzenie więźniów i ukrywa swą hańbę w głębi dalekiej jaskini.

Bradamanta wkrótce przybywa do Arles, zatrzymuje się przed bramą i nie mówiąc swego nazwiska, wyzywa Rogera. Przed nim Serpentin, Ferragus, Marfiza krzyżują włócznię w oczach Agramanta i Marsyla z tym, którego biorą za rycerza. Od pierwszego ciosu padają na ziemię — i grzecznie zostają napowrót posadzeni. Walka ta rozpala wszystkie serca; Saraceni i chrześcijanie przyłączają się do walki, krew płynie; Roger zjawia się nakoniec. Poznaje Bradamantę — i cofa żelazo swej włóczni; ona ze swojej strony nie może się zdecydować na uderzenie; aby więc zaspokoić swoją żądzę krwi, rzuca się na Saracenów, morduje ich blisko trzystu, i ostatecznie uprowadza Rogera do lasu cyprysowego — w pobliżu grobu. Marfiza przyłącza się do nich. Bradamanta, uniesiona zazdrością, napada na nią; naprzód miecz, potem kindżał w grę wchodzi. Napróżno Roger chce ich rozłączyć; Marfiza go potężnie uderza. Naraz słyhać głos z mogiły: to głos Atlanta. Objawia on Marfizie i Rogerowi ich pochodzenie: są oni rodzeństwem. On ich wychował w Afryce, na górze Karenie. Marfiza porwaną była przez Arabów, on zaś zrozpaczony, że nie może Rogera od przeznaczenia ochronić — umarł

z żalu. Objawienie to godzi dwie bohaterki. Poeta je dopełnia dla czytelnika: od cesarza Konstantyna praocowicie Rogera i Marfizy są chrześcijanami, ojciec ich i matka zginęli przez zdradę ojca Agramanta. Marfiza natychmiast pragnie chrzest przyjąć; ale Roger, związany siłą przysięgi i prawem honoru musi — jak to przyznaje siostra i kochanka — dalej służyć Agramantowi. Bradamanta i Marfiza udają się same do obozu Karola Wielkiego pod Arles; Marfiza otrzymuje chrzest z rąk arcybiskupa Turpina; cesarz jest jej chrześnym ojcem (XXVIII—XXXV).

Wszystko się przygotowuje do nowej i ostatecznej walki chrześcijan i pogan; w pierwszej Karol Wielki bronił Paryża przeciw Agramantowi, w drugiej Agramant broni Arles przeciw Karolowi Wielkiemu — i pomoc nadpływa ze wszech stron obrońcy chrystyanizmu. Rinaldo sprowadził z Anglii armię na pomoc do Paryża; Astolf, któremu czas powrócić, sprowadza posiłki z Egiptu pod Arles. Poeta nie zapomniął o nim — i w poprzednich pieśniach mówi o jego przygodach, które my tutaj wiążemy w jedną całość. Astolf, siadłszy na hipogryfa, latał w powietrzu — i przybył do Etyopii. Odwiedza tu króla Senapesa, którego Bóg za dumę i chciwość, ukarał ślepotą i skazał na męczarnie wiecznego głodu: Harpie pożerały lub zatrwały wszystkie jego potrawy. Astolf czyni królowi przysługę, że wygania Harpie grzmo-tem swojego rogu — i ściga je aż do jaskini, w której głębiach zamyka je na zawsze. Poczem na hipogryfie leci na szczyt góry, wznoszącej się nad tą jaskinią. Na szczytcie góry znajduje się cudna równina, w pośrodku której unosi się wielki pałac: jestto raj ziemski. Trzej

starcy przyjmują z dobrocią paladyna: jestto święty Jan, oraz dwaj prorocy Enoch i Eliasz. Od nich dowiaduje się Astolf o szaleństwie Rolanda i o sposobie jego wyleczenia: lekarstwa trzeba szukać na księżycu. Eliasz ofiaruje się zawieść go na swym wozie — i zatrzymuje się wreszcie na drugiej planecie, w obszernej dolinie, gdzie zgromadzone jest wszystko, co ginie na ziemi: królestwa, berła, modlitwy do Boga, westchnienia do kobiet i t. d. Astolf znajduje tu między innymi — wiele dni, które stracił; tylko szaleństwa tu nie ma; ono nigdy nie opuszczało ziemi. Flakony zawierające zdrowy rozsądek ludzi — tworzą całe góry. Astolf czyta na jednym z nich: zdrowy rozsądek Rolanda; bierze go, i korzystając z okoliczności, jednym haustem połyka całą zawartość flakonu, w którym się mieścił jego rozsądek. Odtąd Astolf stał się najrozsądniejszym z ludzi — i żadnego głupstwa nie popełnił (XXX—XXXI).

Powróciwszy z księżycą do Raju ziemskiego, Astolf otrzymuje od św. Jana cudowną roślinę, która zwraca wzrok królowi Etyopii. Uniesiony wdzięcznością Senapes dodaje sto tysięcy ludzi do armii, jaką przyobiegał do oblężenia, na korzyść chrześcijaństwa, Bizerty, stolicy państw Agramanta w Afryce. Ale armii tej brakło koni i mogła wiele ucierpieć od wichrów pustyni. Astolf temu zaradza. Hipogryf jeszcze raz unosi go na wierzchołek pewnej góry, siedlisko Eola: tu chwytą on wiatr i zamyka go do worka. Poczem z wierzchołka góry zrzuca armii kamienie, które się przemieniają w doskonałe konie. I armia, nie tracąc czasu, pustoszy Afrykę aż do wrót Bizerty.

Astolf pragnie jeszcze więcej uczynić: chce on oswobodzić Prowancję od Saracenów. Kamienie dały — konnicę; liście wawrzynu, palmowe i cedrowe, pełną ręką rzucone na morze — tworzą flotę. Flota czekała tylko na przyjazny wiatr, gdy naraz okręt jakiś pośród nich się zjawia: był to okręt, przywożący z Algeru jeńców Rodomonta. Do tych nowych obrońców sprawy chrześcijańskiej przyłącza się niespodzianie jeszcze jeden mąż. Zjawia się człowiek nagi i parką zabija setki Afrykanów; z tej nadludzkiej siły poznają Rolanda; on to jest rzeczywicie. Chwytają go zręcznie, oczyszczają w morzu z błota — i jednym łykiem dają mu do powąchania flakon zdrowego rozsądku, co go natychmiast uzdrowia i z szaleństwem unicestwia jego miłość dla Angeliki. Bierze więc oręż i oblega Bizertę wraz z Astolfem.

Agramant w Arles otrzymał wieść o niebezpieczeństwie zagrażającym jego stolicy. Chce jechać na jej obronę, ale przedtem proponuje Karolowi Wielkiemu, aby pojedynek rostrzygnął o losach narodów i aby do tego sądu wybrano dwóch najmężniejszych rycerzy ze strony francuskiej i saraceńskiej. Wybrano Rogera i Rinalda. Walka się zaczyna, ale Roger nie może nie szczędzić brata swojej ukochanej — i niepokój ogarnia Saracenów. Podstęp czarodziejki Melissy przemienia pojedynek na bitwę ogólną, gdzie Bradamanta i Marfiza walczą bohatercko. Zwyciężony Agramant opuszcza Arles i dąży ku morzu, aby popłynąć do Afryki. Nieszczęście go przesładuje: na morzu spotyka flotę, stworzoną przez Astolfa i dowodzoną przez Dudona, walecznego syna króla angielskiego, przedtem jeńca Rodomonta. W ciągu jednej

nocy okręty jego zostają spalone i potopione (XXXV do XXXVI).

Zaledwie sam król zdołał się na drobnej łodzi schronić na przybrzeżną skałę wraz z mężnym i rozumnym Sobrinem — a przybył w okolice Bizerty po to tylko, aby ujrzeć swą stolicę zdobytą przez wroga. Jednocześnie burza go porywa i rzuca na bezludną wyspę. Również przybywa tu i Gradasso. Trzej królowie rozważają, co czynić i posyłają wyzwanie do Rolanda, aby wraz z dwoma innymi rycerzami chrześcijańskimi, przybył na wyspę zmierzyć się z nimi. Roland udaje się do nich wraz z Oliwarem i Brandimartem, jego przyjaciółmi, którzy obaj się odznaczyli w osadzie Bizerty. Wówczas rozpoczyna się walka olbrzymów, w której Brandimart ginie wraz z Agramantem i Gradassem. Zwycięski Roland wraca nanowo do swej Durandali, wydarłszy ją z rąk Gradassa, i pielęgnuje Oliwara i Sobrina, którzy obaj są ranni. Tymczasem Roger, któremu jak wiemy przerwano pojedynek z Rinaldem, uważa za swój obowiązek iść za zwyciężonym Agramantem. Przybywa do Marsylii, i znajduje tu — ustawione na brzegu szeregi Saracenów, jeńców Dudona, którzy wraz ze swymi królami płaczą w milczeniu. Grzecznie przerywa walkę na miecze, wszczętą z nim przez Dudona, i opierając się na jego szlachetności, prosi o swobodę trzech królów afrykańskich. Dudon chętnie zgadza się na to i Roger wraz z trzema królami jedzie morzem do Afryki. Ta sama burza, która rzuciła, Agramanta na bezludną wyspę, wicherzyła się i nad nim, i jego również do jakiejś wyspy zanosła. Tu Roger spełnia na koniec ślub, jaki sobie uczynił: pustelnik pewien daje mu chrzest i objawia mu przeznaczenia rodu

który ma powstać z jego przyszłego związku z Bradamantą (XXXVII—XXXVIII).

Francya zatem oswobodzoną jest od niewiernych, Roger — chrześcijaninem. Teatr wypadków się zacieśnia: poemat z wolna przybliża się do rozwiązania i poeta gotuje spotkanie w niedługim czasie dla swoich trzech głównych bohaterów: Rolanda, Rogera, Rinalda — po tysiącu przygodach, które ich po świecie rozrzuciły. Rinaldo jest jeszcze bardzo daleko. Gdy Saraceni odjechali, nanowo Rinaldo począł marzyć o Angelice. Więc udaje się w podróż, aby jej szukać w Kataju. Ale przechodząc przez las Ardeński, pije ze znanego nam źródła Nienawiści Czar, który nim władał tak długo, pierzcha natchmiast, i zamiast iść do Azji — wędruje przez Szwajcaryę i Włochy do Afryki, aby odbić Gradassowi swego konia Bajarda (XXXIX).

Nakoniec przybywa do wyspy Liparuzy, gdzie dowiaduje się o śmierci Gradassa i gdzie znajduje Rolanda koło trumny Brandimarta i łoża Oliwara i Sobrini. Obaj jadą do Sycylii, aby sprawić wspaniały pogrzeb pierwszemu, a dla drugiego znaleźć lekarza. Dowiedziawszy się nazwiska wyspy, gdzie mieszka pustelnik, który ochrzcił Rogera, jadą do niego. U stołu pustelnika poznają się trzej paladynowie; Oliwar wkrótce zostaje uleczony, a Sobrin, łaską bożą tknięty — przyjmuje chrzest i z kolei do zdrowia przychodzi.

Rinaldo i Roger stworzeni byli, aby się kochać i szanować nawzajem: Roger uratował życie Ricardeta i kochał Bradamantę. Syn Aymona obiecuje swemu nowemu przyjacielowi rękę swej siostry. Poczem jadą wszyscy do Marsylii. Astolf przybył do tego miasta

tegoż samego dnia, pożegnawszy się z królem Senapesem, któremu oddał worek Eola. Co do kawaleryi etyopskiej i floty Dudona, to te, z chwilą, gdy się stały zbyt ciężkie, przemieniły się na żywioły, z których się narodziły. Pozostawał hipogryf: wysiadłszy w Marsylii, Astolf puścił go w powietrze, gdzie ten zniknął.

Karol Wielki jaknajserdeczniej przyjął paladynów, którzy tak dzielnie przyczynili się do klęski niewiernych. Wraz z całym swym dworem ruszył on na ich spotkanie nad Saonę, i święcił ich wejście do Paryża, wspianiami uroczystościami. Roger i Bradamanta uważali się już za połączonych narzeczeństwem, gdy odmowa Aymona i jego żony Beatrix, (którzy spodziewali się tronu dla swej córki, o którą dziewczębił Leon, syn cesarza Konstantyna Kopronyma) — stanęła ślubom na przeszkodzie. Zrozpaczona Bradamanta rzuciła się do nóg Karola Wielkiego i otrzymała odeń obietnicę, że uzna za jej małżonka tylko tego rycerza, który ją w szrankach zwycięży; poczem dała się ulegle zamknąć przez ojca w jednym ze swych pałaców na południu.

Roger znalazł natychmiast sposób zadowolenia rodziców swej ukochanej — t. j. postanowił zdobyć tron bizantyjski, aby go ofiarować w posagu ich córce. Jedzie na Wschód, i niedaleko Belgradu staje na czele Bulgarów, będących właśnie w wojnie z Grekami. Bulgarzy odnoszą świetne zwycięstwo i chcą przez wdzięczność uczynić go królem swoim, lecz on im odmawia — i sam jeden rzuca się w pościg za swoim rywalem. Ale zostaje poznany, ujęty w łożu, uwięziony i — pomimo sympatyi księcia Leona — oddany przez Konstantyna na ofiarę zemsty jego siostry Teodory, której syna zabił na polu

bitwy. Oczekuje śmierci w lochu: Leon go ratuje. W tym samym czasie przybywa do Konstantynopola wieść o warunkach, jakie postawił Karol Wielki dla przyszłego małżonka Bradamanty. Nie wierząc, pomimo swego męstwa, że zwycięży tak sławną bohaterkę, Leon prosi tego, któremu uratował życie, aby walczył w jego imieniu, jego orężem — i na jego korzyść. Roger zgadza się na to i razem jadą do Paryża. Walka się toczy, trwa cały dzień i pozostaje niepewną. Podług umowy, Bradamanta nie mogąc zwyciężyć, uważa się za pobitą. Leon jest uszczęśliwiony; Rinaldo pełen rozpazy; uchodzi nocą i kryje się w głębokim lesie, aby tam umrzeć. Cierpienie Bradamanty jest niemniej silne. Szczęściem występuje Marfiza: ogłasza ona światu zobowiązanie, które łączy Rogera i Bradamantę, co potwierdza Rinaldo, Roland i Oliwar. Dwór się rozdziela na stronnictwa i Marfiza, aby rzecz rozwiązać, proponuje pojedynek między pretendentami, Leonem i Rogerem (XLI—XLII).

Idzie o odnalezienie Rogera. Kierowany przez Melisę, Leon go odnajduje. Roger wyznaje Leonowi miłość swą dla Bradamanty. Szlachetny królewicz prowadzi go do Karola Wielkiego i sam prosi dla młodego bohatera o rękę Bradamanty. W tym czasie przybywają ze Wschodu Bułgarzy, ponownie ofiarując koronę Rogerowi. Ambitni rodzice Bradamanty zgadzają się, aby córka z tronu cesarskiej, o jakim marzyli, zeszała na tron królowej — i ślub odbywa się z wielką wspaniałością.

W czasie uczty, której przewodniczy sam Karol Wielki — przybywa na dwór cesarski ostatni z pozostałych we Francji Saracenów, Rodomont. Rok pokuty, jaki sobie naznaczył, przeminął. Piętnuje on Rogera imie-

niem zdrajcy — i wyzywa go. Walka odbywa się natychmiast — a godną jest obu paladynów. Rodomont umiera. Roger zostaje zwycięzcą i szczęśliwym małżonkiem. Poemat się kończy, jak Cyd z powodu braku wojowników i jak komedia — małżeństwem, które zapowiada przodkom domu książąt d'Este liczne i dalekie potomstwo (XLVI).

III.

Torquato Tasso.

(XVI w.)

Torquato Tasso (1544 — 1595) urodził się w Sorrento i był synem poety, Bernarda Tasso, autora poematu *Amadis*. Imię jego budzi wspomnienie nieszczęść, jakimi przeplecione było jego życie. Interesujemy się zarówno jego dziełem, jak i życiem. Życie to było pełne goryczy. Nie mogąc, jak to bywa najczęściej u poetów, zdobyć sobie możliwej egzystencji talentem — chciał ją zdobyć zostawszy dworzaninem; ale był zbyt dumny, aby coś uzyskać w tej niegodnej jego roli. Stąd wynikły jego nieszczęścia. Żył otoczony uwielbieniem na dworach małych książąt włoskich i został wreszcie zamknięty w szpitalu, jako waryat; poznał nędzę i chwałę; i umarł w chwili, gdy przygotowywało się dlań uwieńczenie laurem na Kapitolu, dokąd go wzywał papież Klemens VIII.

Młodo bardzo pisać począł i sławę pozyskał Torquato Tasso: w roku 18 życia wydał poemat *Rinaldo*,

jak z tytułu widać naśladowanie Ariosta. Dojrzewając jednak, coraz bardziej oddalał się od pierwowzoru, usuwał kapryśną fantazyę mistrza, bezcelowość walk i błędzeń swoich paladynów — i wybrawszy bohatera określonego, historycznego Goffreda z Bouillon, nadał mu cel określony — zdobycie grobu Chrystusa i odbicie go z rąk niewiernych a naokoło niego zgromadził całą Europę chrześcijańską. W trzydziestym roku życia ogłosił swą „*Gierusalemę liberatą*“, która stanowi największe arcydzieło poematów rycerskich.

Nie jest oczywiście poemat Tassa surowy i żelazny jak pieśń o Rolandzie lub inne epeje pierwotne. Tasso pełną ręką rozsypuje kwiaty na treść swego poematu, pierwszą Krucyatę. Nie należy w jego utworze szukać typów z XI wieku. Ale nic ciekawszego nad bohaterki i bohaterów, któremi jego wyobraźnia zapełniła poemat. Mądry Goffred z Bouillon — znika wobec mężnych i grzecznych kawalerów, jak Tankred i Rinaldo wobec okrutnego i brutalnego Arganta.

Jeżeli Ariosto wiele zawdzięcza Bojardowi, to również Tasso wiele zapożyczył od Ariosta. Wpływ „*Orlando furioso*“ nieraz zanadto czuć się daje w Jeruzolimie. Ariosto pierwszy stworzył lub przynajmniej ożywił te księżniczki o tkliwym sercu, te rycerki nieustraszone, lub te czarodziejki, z których powstały typy Kloryndy, Herminii, Armidy — u Tassa. Ale to naśladownictwo nie zmniejsza bynajmniej wartości poematu, gdyż Tasso swoim bohaterkom nadał samoistny wdzięk oryginalny i nienaśladowany. A choć niejedno w poemacie tym dziś się zestarzało, to jednak wiele piękności na zawsze siłę swą zachowa.

Wielką zasługą Tassa, jako poety epicznego, był wybór przedmiotu. Niepodobna zarzucać „Jerozolimie Wyzwolonej“, jak większości epepej uczonych — że opierają się na tradycjach, w które za czasów autora nikt nie wierzył. Wyborem tematu poeta zbliżył się do epepei pierwotnej. „Prawdziwa epepeja współczesna — mówi Villemain — nasza Iliada... to wyprawa krzyżowców. Wszystkie narody Europy krwią i wiarą przyczyniły się do rozkwitnięcia tej palmy chwały; jeden tylko mógł ją zerwać, naród z którego wyszła ta święta wojna i który ją bezustannie podniecał głosem swoich kapłanów. Tasso został natchniony przez Grzegorza VII i Innocentego III; a wykształcona Italia XVI wieku śpiewała to co w religijnym zapale uczynili księża włoscy wieków średnich. „Jerozolima Wyzwolona“ musiała się urodzić na uprzywilejowanej ziemi katolicyzmu.

Tasso chciał, jak Milton, stworzyć przeciwieństwo własnej epepei. Ale jego Jerozolima Zdobyta (1593) nie miała żadnego powodzenia — i została zapomniana.

Do najlepszych studyów o autorze Jerozolimy Wyzwolonej należy Torquato Tasso przez Piero Leopoldo Ceschi. Zanutujemy osnute na życiu Tassa utwory, jak Ostatnie chwile Tassa przez Byrona, i dramat Goethego Torquato Tasso.

Na język polski tłumaczyli „Jerozolimę Wyzwoloną“ Piotr Kochanowski w wieku XVI — wspaniałemi oktawami w języku złotej ery Zygmuntofskiej, oraz Ludwik Kamiński, którego przekład słabszy od pierwszego wyszedł w r. 1846 w Warszawie.

Jerozolima Wyzwolona.

Pięć lat minęło od czasu, gdy Krzyżowcy weszli do Azyi, aby wyzwolić grób Chrystusa; zdobyli już Niceję, Antyochię, Tortozę. Skazani na bezczynność w czasie zimy, czekali. Gdy wiosna zakwitnęła nanowo, Przedwieczny posłał do walecznego i pobożnego Goffreda z Bouillon, wodza Franków — anioła Gabryela.

— „Goffredzie — rzekł mu Serafin — godzina walki uderzyła; zbierz dowódców, Bóg stawia cię na ich czele; oni będą ci ulegali“. Posłuszny temu rozkazowi, Goffred zbiera dowódców na radę i wzywa ich nanowo do oręża. Po nim wstaje Piotr Pustelnik i proponuje, aby Goffredowi nadano władzę najwyższą. Goffred jest jednogłośnie za naczelnego wodza uznany, i na szerokiej równinie, pod palącymi promieniami słońca — armia defiluje przed nim. Konnica pierwsza naprzód wyrusza. Są to: Francuzi pod sztandarem trzech lilij; normandowie pod wodzą Roberta; czterystu rycerzy z Prus, pod dowództwem biskupa Wilhelma; chrześcijanie z Oranżu i ich biskup Adhemar; bolończycy z Balduinem, bratem Goffreda na czele; Gwelf i Niemcy z nad Dunaju i z nad Renu; Wilhelm, drugi syn króla angielskiego z armią łuczników szkockich i irlandzkich. Dalej idzie na czele ośmiuset Neapolitańczyków Tankred, którego piękną i męską twarz marszczył troski miłosne; nie może on z serca swego wygnać obrazu młodej dziewicy pogańskiej, którą ujrzał w szeregach nieprzyjaciół. Na czele ochotników chrześcijańskich, stary Dudon, postrach świata: w pierwszym rzędzie znajduje się Eustachy, brat Goffreda. Nakoniec jest tu najmłodszy i najpiękniejszy z bohate-

rów chrześcijańskich, Rinaldo, syn Bertolda i Zofii; w boju podobny do Marsa, gdy opuści przyłbicę — staje się Amorem. Piechota kroczy za konnicą: żołnierze z nad Garonny pod Rajmundem; z nad Loary pod Stefanem z Amboise; Szwajcarzy pod Alkastem, Rzymianie pod Hanullem.

Następnego dnia cała armia wyruszyła w drogę brzegiem morza, przebyła Trypolis i szła do Jerozolimy. Zawiadomiony o przybliżaniu się wojsk europejskich, saraceński król Jeruzalem, Aladyn, nakazuje mieszkańcom, chrześcijanom i muzułmanom roboty fortyfikacyjne, a żołnierzom swoim każe zniszczyć otaczającą wioskę, gdzie się nakoniec zjawia i zasiada armia krzyżaków.

II. Ismen czarodziej przychodzi wówczas do króla Niewiernych i ofiaruje mu pomoc swoich czarów; przekonywa go, aby wykradł ze świątyni chrześcijan posąg Dziewicy i przeniósł go do Meczetu i w ten sposób zapewnił sobie Jej opiekę. Świętokradztwo zostaje dokonane. Ale nazajutrz posąg znika. Gniew Aladyna jest straszny. Pełni rezygnacyi chrześcijanie oczekują śmierci, gdy naraz młoda dziewczyna Sofronia oskarża się o kradzież, aby uratować swych braci, a zakochany w niej Olindo również się oskarża, aby razem z nią umrzeć. Już płomień ma ich ogarnąć, gdy naraz się pokazuje wspaniała i straszna w swym pancerzu, wojownicza saraceńska Klorynda: dowiaduje się o sprawie i wzruszona błaga króla o łaskę dla młodych chrześcijan.

W tym czasie dwaj Niewierni: wymowny i chytry Aletes i okrutny a mężny Czerkies, Argant — przybyli

do obozu chrześcijan wypowiedzieć im wojnę w imieniu swego władcy, sułtana Egiptu.

III. Nazajutrz armia chrześcijańska przybywa pod Jerozolimę, którą tysiącem okrzyków wita. Straż saraceńska ogłasza ich przybycie — i wzywa do broni. Niewierni gromadzą się w pośpiechu — i Klorynda, pierwsza, wychodzi z miasta na czele tłumu rycerzy, aby odeprzeć najbliższych wrogów. Tankred, pierwszy także, biegnie na jej spotkanie. Walka się zaczęła: miecz chrześcijanina zrzuca hełm rycerki — i zmieszany Tankred poznaje swoją ukochaną, nie odpowiada wcale na jej ciosy, chyba tylko słowami, i ochrania ją od ataku swoich towarzyszków broni. Tymczasem chrześcijanie idą naprzód i pod wodzą Rinalda, który dokonywa cudów odwagi, i Dudsona, który umiera jak bohater — łamią siłę niewiernych, pomimo wysiłków Kloryndy i Arganta.

Ta pierwsza bitwa miała za widzów króla Jerozolimy i naczelnego wodza chrześcijan.

Z wyżyny baszty na wałach ustawionej — Aladyn każe sobie mówić nazwiska wodzów chrześcijańskich. Przy nim siedzi młoda księżniczka Antyochejska, którą on przygarnął po śmierci ojca i stracie państwa. Ona to go naucza, kto się znajduje pod murami Jeruzalem. Pierwszy gjaur, którego poznała Herminia, był Tankred; imię jego mówiła księżniczka z westchnieniem; kochała go bowiem w tajemnicy od chwili, gdy go pierwszy raz ujrziała pod Antyochią.

Stanąwszy na pagórku, który się unosił nad polem bitwy, Goffred zbadał położenie Jerozolimy, zrzekł się ataku ze wzgórz otaczających miasto z trzech stron, i nakazał ufortyfikować obóz pod wysokim murem, który

broniał Jerozolimy od strony północnej. Poczem, uroczyście oddawszy ostatnią posługę Dudonowi — kazał natychmiast rąbać sąsiedni las i budować maszyny wojenne.

IV. Ale żołnierze Mahometa nie są to jedyni wrogowie, których chrześcijanie mają do zwalczenia: Szatan, rozgniewany blaskiem ich zwycięstw i nadziei, zwołuje swój lud demonów i wzywa ich, aby wszelkiem czarodziejstwem przeciw nim działali. Natychmiast jeden z demonów zwraca się do sławnego czarownika z Damaszku, Hidraota. Hidraot posyła swą siostrzenicę Armidę, piękną złotowłosą czarodziejkę — każąc jej ujarzmić chrześcijan w ich własnym obozie. Armida ich olśniewa pięknością i kłamstwem; sierota — jak mówi — córka króla Damaszku, pozbawiona państwa przez wuja, uciekła i wzywa pomocy dziesięciu rycerzy chrześcijańskich, aby jej prawa i tron wywalczyli. Wszyscy spierają się o chwałę i szczęście walczenia za nią; najgorętszy i najbardziej uniesiony jest młody brat Goffreda, Eustachy.

V. Trzej tylko wodzowie armii chrześcijańskiej unikają wpływu jej czarów: Goffred przez pobożność i rozum, Tankred przez miłość Kloryndy, Rinaldo przez to, że go już niema w obozie. Miał on nieszczęście zabić w pojedynku Gernalda, księcia Norwegii, który dumnie i wyzywająco spierał się z nim o dowództwo po śmierci Dudona opróżnione; aby więc uniknąć kary, jaką mu zagrażał surowy i sprawiedliwy Goffred, opuścił armię i poszedł na służbę Bohemunda w Antyochii. W dniu oznaczonym do wyprawy obrońców Armidy, dziesięciu rycerzy losowaniem wybranych rusza w drogę — a z nadzieją nocy wszyscy ci, którzy chcieli jej służyć i któ-

rych los omylił — idą za nimi, a pierwszy Eustachy. Tego właśnie spodziewała się chytra Armida — i ta dezercya pozbawia wojsko chrześcijańskie najwaleczniejszych rycerzy, w chwili, gdy Goffred się dowiaduje, że flota egipska się zbliża i że Arabowie złupili okręty chrześcijańskie, wiozące żywność dla armii.

VI. Podczas, gdy Goffred był zmuszony podnosić męstwo swej armii, którą przerażała obawa głodu, żywność była obfitą w Jeruzolimie i ośmielała niewiernych do oporu. Przemysłny Aladyn rachował na czas — i na przybycie Solimana, sułtana Nicei, oraz floty egipskiej, i z temi siłami zamierzał napaść na gjaurów. Ale Argant się niecierpliwi — i ofiaruje wrogom walkę pojedynczą. Tankred przyjmuje wyzwanie, i po strasznej walce, z nadejściem nocy, obaj wyczerpani i zalani krwią — zmuszeni są odłożyć pojedynek na dni dziesięć. Herminia z wieży swej ogląda walkę — i drży o tego, którego kocha. Widzi jego rany, zna środki lecznicze, postanawia więc własnymi rękami pielęgnować go, gdyż on jako zwycięzca jej ojca niegdyś szanował ją i opiekował się nią. Więc wchodzi do izb Kloryndy, bierze jej hełm, jej pancerz i tarczę — i wraz z jedną służącą i koniuszym konno, w przebraniu znanem całej armii, wyjeżdża miejską bramą. Zbliża się do obozu chrześcijan, chce wejść do namiotu Tankreda, gdy naraz zdradza ją odbłask księżycy na tarczy; jest poznana, ścigana, raniona, a Tankred, omylony imieniem Kloryndy, które cały obóz powtarza — skacze na koń, aby za nią pogonić.

VII. Herminia ucieka, nie śmiejąc patrzeć poza siebie: sama jedna, przerażona, zapłakana. Przy schyłku dnia zatrzymuje się wreszcie — i z wyczerpania sił zasy-

pią nad brzegiem Jordanu. Nazajutrz budzi ją śpiew ptaków, i znajduje się w chacie u pasterzy. Zbliża się, podnosi przyłbicę — pokazuje łagodną i piękną twarzyczkę, i z dobrocią przyjęta przez starca, przywódcę pasterzy, opowiada mu swoje nieszczęścia; poczem wkłada suknie i dzieli sielskie prace swoich gospodarzy: tam pilnując ich kóz i owiec, wypisuje na korze drzew imię Tankreda.

Tankred również zabłądził ścigając tę, którą uważał za Kloryndę, i szukając drogi do obozu chrześcijan, dokąd go wzywa drugie spotkanie z Argantem — po kilku dniach jazdy samotnej i awanturycznej — stanął przed pałacem gorejącym od światła. Natychmiast poznał na zwodzonym moście Rymbalda, renegata dla miłości Armidy: oburzony napada na niego, wali go na ziemię — i w nagłym mroku zostaje porwany za most; wrota twierdzy zamknęły się za nim: był jeńcem czarownicy.

W tym samym czasie Argant stanął w szrankach, wzywał Tankreda i obelgi nań rzucał za nieobecność. I wszyscy, z Goffredem na czele, chcieli zająć jego miejsce. Los wskazuje starego hrabiego Tuluzy Rajmunda, który w oczach obu wojsk potykał się z Argantem. Strzała puszczone z szeregów niewiernych nagle zmieniła pojedynek na bitwę ogólną — i już Saraceni się chwiali, gdy naraz Belzebub przybywa im na pomoc i huczy straszną burzą. Chrześcijanie upadają pod ciośami burzy — Arganta i Kloryndy; tylko Goffred, zawsze spokojny i nieustraszony, sam broni ich odwrotu, i ostatni wchodzi do obozu, zapełnionego krzykami rannych, syczeniami wiatru i hukem piorunów.

VIII. Żałobne nowiny powiększają smutek chrześcijan. Przybył do obozu rycerz duński i doniósł Goffredowi, że Swenon, syn króla Danii, (który przebył Europę i Azyę Mniejszą, aby przyjąć udział w walkach i niebezpieczeństwach), znalazł śmierć u wrót Palestyny, walcząc przeciw Solimanowi; poczem oddał naczelnemu wodzowi miecz swego młodego pana, dla wręczenia Rinaldowi, który miał go pomścić. W tym samym czasie gońcy wracają do obozu, przynosząc zbroję Rinalda, którą znaleźli w dolinie koło Ghazy, przebitą i skrwa-wioną.

Piekło tryumfuje nad nieszczęściem. Alekto rzuca Niezgodę pomiędzy chrześcijan: Rinaldo umiera, Tankred znika. Włosi oskarżają Franków o zdradę — i buntują się przeciw wodzowi. Goffred sam, z gołą głową i bez oręża — ale stanowczy i nieustraszony — przywraca ich do posłuszeństwa; przywódcy buntu zostają pochwyteni i okuci w kajdany.

IX. Alekto wówczas zwraca się w inną stronę: podnieca ona najzawziętszego wroga chrześcijaństwa, Solimana. Soliman sułtan turecki Nicei, pobity przez armię krzyżaków, wstąpił do służby sudana Egiptu i dla niego stworzył armię arabską. Stanął więc Soliman na ich czele, zawiadomił Aladyna o swej wyprawie — i w czasie ciemnej nocy napada na obóz chrześcijański i dziesiątkuje armię Goffreda. W tym samym czasie Klorynda i Argant schodzą ze wzgórza i na innym punkcie napadają dzieci Chrystusa. Goffred wytrzymuje najazd Arabów i każe Gwelfowi odeprzeć Saracenów. Walka jest zacięta: ale Bóg Najwyższy ma litość nad chrześcijanami; z jego rozkazu Michał-Archanioł z włó-

eznią w rękę wypędza z pola bitwy demonów, którzy wlewali w serca mahometan swoją siłę i wściekłość — i pomimo waleczności Kloryndy, Arganta i Solimana, chrześcijanie znalazłszy niespodziewaną pomoc w pięćdziesięciu rycerzach, którzy się ukazali nagle w kłębach pyłu na polu bitwy — łamią szeregi niewiernych. Aladyn zbiera ich resztki za wałem Jerozolimy a Soliman się oddala, obłany krwią i potem, ale zawsze niezwy- ciężony.

X. Soliman sam ruszył drogą ku armii sudana Egiptu — i po dniu marszu, wyczerpany utratą krwi, zatrzymał się i usnął pod drzewem. Budzi go jakiś starzec, Ismen czarownik — wzywa go z powrotem do Jerozolimy, i tajemniczem przejściem wprowadza do miasta. Tu otoczywszy go obłokiem, wprowadza wpośród koła doradców samego Aladyna. Wezwana przez króla Rada rozważa właśnie różne sprawy wojenne. Orkan, mimo protestów okrutnego Arganta, proponuje rozagę i pokój. Soliman słyszy swe imię, powstaje; obłok zni- ka, a jego przemowa i odwaga wraca męstwo współ- braciom.

Goffred ze swojej strony rozkazuje, aby wszystko było gotowe do ataku za dwa dni. Tymczasem zaś słucha opowieści Wilhelma, królewicza angielskiego, jednego z pięćdziesięciu rycerzy, którzy wczoraj zdecydowali zwycięstwo chrześcijan. Byli to obrońcy i niewolnicy Armidy. Upojeni rozkoszami, przemienieni na zwierzęta, poczem nanowo do ludzkiej postaci przez czarownicę przywróceni — ze zgrozą odrzucają myśl opuszczenia wiary Chrystusa i w kajdanach zostają odesłani su- danowi Egiptu. Napotyka ich wreszcie i wyzwala Ri-

naldo, który porzuciwszy swą połamana zbroję, dąży do Antyoohii, a za nim przybywają na czas i uwolnieni jeńcy, aby wziąć udział w bitwie. Radość napełnia wszystkie serca: Tankred zwrócony armii; Rinaldo jeszcze żyje. Piotr, święty pustelnik dziękuje Bogu, opiewa chwałę bohatera-wybawcy — modli się o powrót jego i przepowiada go w natchnieniu.

XI. W wigilię ataku armia chrześcijańska na żądanie pustelnika, o wschodzie słońca, w towarzystwie księży obleczonych w szaty kapłańskie — urządziła procesję, okrążając po trzykroć Jeruzalem, modląc się i śpiewając; poczem w oczach i wśród obelg bezsilnych Niewiernych — odprawiono mszę świętą. Reszta dnia poświęconą była na przygotowania do bitwy, noc na odpoczynek. O świcie wzięto się do oręża. Ze swej strony Aladyn rozstawił wojska saraceńskie na wałach północnych i czekał. Wnet armia chrześcijańska dzieli się na dwie kolumny, ciągnąc za sobą maszyny wojenne. Strzały i kamienie padają na obleżonych, drabiny ustawiono, taran rozwała ściany. Argant, Soliman i Klorynda są wszędzie, biją nieprzyjaciół, budzą męstwo żołnierzy. W największym ogniu bojowym Goffred, raniony strzałą Kloryndy, oddaje dowództwo Gwelfowi; Argant i Soliman wpadają przez wyłom, i Krzyżacy się cofają. Napróżno Tankred raz jeszcze zdobywa wyłom; napróżno Goffred, uleczony w obozie boską medycyną, którą przyniósł tajemniczy anioł — wraca na pole bitwy i Tankredowi dotrzymuje placu: noc nadechodzi — odwrót jest nakazany.

XII. Podczas, gdy dwie armie pielęgnują swych rannych, Klorynda objawia Argantowi zuchwałą zamiar:

chce ona w czasie nocy podpalić najwyższą i najobszerniejszą z machin nieprzyjacielskich, którą na rozkaz Goffreda naprawiają przy blasku pochodni. Odgłos młotów słychać aż w mieście. Argant gotów jest jej towarzyszyć, Aladyu przyklaskuje ich bohaterskim zamiarom. Klorynda kładzie natychmiast czarną zbroję — i gotuje się do odjazdu. W tej samej chwili jej stary koniuszy Arset, błaga ją, aby pozostała na miejscu i odkrywa tajemnicę jej urodzenia: jest ona córką Senapesa, króla Etyopii, czciociela Chrystusa; matka jej zmuszoną była rozłączyć się z nią po urodzeniu. Arset ją ukrył i wychował. Pewnej nocy, we śnie jakiś straszny wojownik kazał mu dziecko ochrzcić. On nie uczynił tego. Ostatniej nocy to samo widmo mu się pokazało. „Klorynda będzie moją“ — powiedział rycerz. Jestto zapowiedź śmierci, dodaje Arset — i wznawia swoje prośby. Klorynda jest wzruszona: miała takie same widzenie. Ale Argant na nią czeka; ona wahać się nie może; jada, napadają, zabijają strażę nieprzyjaciół, podpalają wieżę. Wówczas nadbiegają oddziały chrześcijan; Argant i Klorynda muszą się cofnąć; szczęściem Aladyn i Soliman są tuż; otwierają złotą bramę, która się zamyka, ale tylko za Argantem; Klorynda pozostała na zewnątrz. Pod osłoną nocy, kryje się ona w wojsku chrześcijańskim; już ma uniknąć ich ciosów, gdy Tankred, który ją śledził, odnalazł i wyzywa. Broni się odważnie, uwielbiana od nieprzyjaciela; ale nakoniec upada śmiertelnie raniona. W tej ostatecznej chwili wiara ją oświeca; błaga o chrzest. Tankred w hełmie przynosi wody ze strumyka — otwiera przyłbicę ofiary i poznaje swą kochankę. Zrospaczony, we łzach wymawia święte słowa chrztu; ona zaś z pogodną

radością je słucha, wyciąga doń rękę, i umiera. I on zemdlony upada koło niej.

Frankowie unoszą ich do obozu. Gdy Tankred oczy otworzył, chce się zabić, i zdiera bandaże ze swoich ran, ale Goffred i święty pustelnik każą mu żyć, a we śnie pokazuje mu się Klorynda, strojna w blaski niebiańskie i rzecze mu:

— „Kocham cię i czekam na ciebie; nie zamykaj sobie drogi do niebios, szukając śmierci“. Był jej posłuszny, żył, pochował ją i płakał nad jej grobem.

Tymczasem Argant przysiągł, że wnętrzości wydrze temu, który zabił jego towarzyszkę broni.

XIII. Chrześcijanom wypadło budować nowe maszyny wojenne; czarny i głęboki las, którego bała się ludność miejscowa, dostarczył im drzewa do pierwszych machin; Ismen czarownik przewidział, że oni tu powrócą. Wezwał demonów, potęgą swojej magii, przywiązał ich do każdego drzewa, i gdy chrześcijanie weszli do lasu, cofnęli się przerażeni: tysiąc wyjących widm stanęło przed nimi, ziemia drżała, pioruny huczały. W ciągu tych trzech dni — wszelkie próby wejścia do przeklętego lasu były nadaremne. Jeden Tankred ośmielił się zagłębić w las przez płomień, mgły i zimną noc. Ale gdy mieczem uderzył w pień drzewa, krew popłynęła, jęki dały się słyszeć i żaloszny głos zawołał: „Czemu jeszcze mię ranisz? Jam Klorynda!“ Porwany strachem i litością ujęty, cofnął się także; i Piotr pustelnik przepowiedział Goffredowi, że tylko Rinaldo zatryumfuje nad czarami.

Inne jeszcze troski dręczyły wodza: kanikuła pożerała ziemię, źródła były albo zatrute przez Aladyna,

albo wyschłe od straszliwych upałów; żołnierze tęsknili lub umierali, szemrali lub uchodzili z obozu. Boga więc błagać począł Goffred, aby ten ulżył jego braciom. Modlił się i nagle strumienie obfitego dżdżu zalały ziemię, i zapełniły ożywcze fale wymarłe rzeki.

XIV. W czasie przymusowego zawieszenia broni, senne widzenie Goffreda stwierdziło przepowiednię Piotra. Widział się on uniesionym w przestrzenie niebieskie, gdzie Dudon radził mu, zgodzić się na odwołanie Rinalda. Po przebudzeniu zjawili się u niego główni dowódcy z tem samym żądaniem. Natychmiast koniuszy duński, który miał dla niego szpadę królewicza Sweeney, oraz przemyślny i mężny Ubaldo — postanowili iść na poszukiwanie Rinalda.

Tegoż samego dnia odjechali i w pobliżu Askalonu, u ujścia szerokiej rzeki, starzec pewien poprosił ich, aby szli za nim — przez wody, które mu otworzyła laska czarodziejska, do krain podziemnych, gdzie się mieści rezerwoar i źródło wielkich rzek ziemi. Przybywszy do grotty, którą zamieszkiwał — odkrył im miejsce pobytu Rinalda. Armida — powiedział im — rozgniewana wyzwoleniem pięćdziesięciu rycerzy chrześcijańskich, ujęła Rinalda uspięnego i oczarowana tym, którego miała zabić — uniosła go powietrzem na niedostępną górę na wyspach Szczęśliwych, gdzie go zamknęła w zaczarowanym pałacu.

XV. Starzec wówczas dał obu rycerzom złotą różdżkę i magiczne zwierciadło: pierwsza miała służyć do ich własnej obrony, druga do wyzwolenia jeńca; otwierająca się rzeka złożyła ich na brzegu. Tam, nawa kierowana przez kobietę cudownej piękności — czekała na

nich zgodnie z obietnicą starca — i po czterech dniach dowiozła ich przez morze Śródziemne do Słupów Herkulesa, poczem na Ocean do wysp Szczęśliwych. Wysiadają u brzegu tej z wysp, nad którą widnieje góra i pałac czarownicy, i nazajutrz o wschodzie słońca wyruszają w drogę. Zbrojni złotą różdżką i radami starca rycerze, zwyciężają smoka i lwa; wchodzą na stromą a śnieżystą górę, której szczyt pokrywa zieleniejąca równina i wieczysta wiosna, mijają zaczarowane źródło, nie słuchają uwodzeń i wołań dwóch pięknych dziewcząt, igrających w świeżej toni jeziora — i nakoniec przestępują progi pałacu Armidy.

XVI. Okrążył ten pałac otaczał rozkoszny ogród, gdzie wśród kwiatów, wody i tysiąca świergotliwych ptasząt, cudowny ptak śpiewał bezustannie młodość i piękność. Tam to obaj rycerze znaleźli Rinalda, ujętego czarami Armidy. Gdy czarodziejka oddaliła się, aby swoje misterya czynić, zbliżyli się do Rinalda — pokazując mu tarczę dyamentową, którą dał im starzec z Askalonu, zwierciadło magiczne, w którym młody bohater ujrzał się przebranym za kobietę, strojnym i uczesanym jak dziewczyna, ze szpadą dla parady przy boku. Rinaldo się poznał i zarumienił ze wstydu, słuchając gorącej odezwy swych towarzyszków; poczem wstał, poszedł za nimi i opuścił ogród i pałac. Armida powróciła. Zrozpaczona biega na wszystkie strony, szuka go, i spostrzega na równinie w chwili, gdy rycerze stanęli na brzegu. Leci doń jakby na skrzydłach, błaga go, płacze, oburza się. Rinaldo widzi ją, żałuje, odjeżdża patrząc na nią jeszcze, ale odjeżdża. Armida wówczas zdradzona, opuszczona, rozgniewana — przysięga zemstę. Pałac, ogród, wszystko znika.

i czarodziejka, niesiona na wozie, wraca do ciemnej twierdzy Syryi, skąd udaje się do Ghazy, do armii Sudana Egiptu, gdzie zamierza znaleźć swą zemstę.

XVII. Przed tronem starego i potężnego Sudana Egiptu — defilowała po równinie armia niezliczona, złożona z jego poddanych i sojuszników, Etyopów, Arabów, Indyan. Gwardyę najwybrańszych żołnierzy — prowadził bohater tej armii, renegat armeński, Emiren. Armida, z kołczanem strzał na ramieniu, przeszła ostatnia pod okiem Sudana, ciągniona na promiennym wozie, w otoczeniu stu dziewcząt i stu paziów, prowadząc za sobą armię Syryjczyków. Po defiladzie Sudan złożył dowództwo wojsk w ręce Emirena i urządził ucztę dla wodzów. Tu, Armida powstała — i obiecała swą miłość, rękę i tron temu, który jej przyniesie głowę Rinalda; wszyscy olśnieni jej pięknością, spierali się o zaszczyt służenia jej zemście.

Tymczasem ten, przeciw któremu ona zbroiła tyle ramion, przybył z dwoma przewodnikami do starca z nad brzegów Askalonu. Czarownik wręczył mu promieniejącą zbroję: tarcza miała na sobie obrazy wszystkich bohaterów jego plemienia — od Rzymianina Aktiusa aż do ostatnich przedstawicieli gałęzi włoskiej i bawarskiej domu d'Este. Poczem sam go powiózł na swym wozie do wrót obozu chrześcijańskiego.

XVIII. Rinaldo, zwrócony wreszcie armii, otrzymał od Goffreda przebaczenie, a wraz z niem chwalebny misyę zwyciężenia tam, gdzie wszyscy byli zwyciężeni. Nazajutrz, o wschodzie jutrzeńki, pomodliwszy się na górze Oliwnej — ruszył do zaczarowanego lasu. Na samym początku oczekiwała go niespodzianka i zamiast wycia potworów i ognia błyskawic, słyszy on szmer wody,

śpiew ptaków i głos syren. Idzie naprzód: z drzew wychodzą dziewczęta, których taniec go okrąża, łechce, osłabia; z wysokiego mirtu, królującego nad całym lasem, kobieta o rysach i twarzy Armidy uśmiecha się doń i wzywa go do siebie. Niezlomny rycerz, podnosi miecz: natychmiast ziemia ryczy, pioruny wyją, nimfy znikają, pokazują się olbrzymy. Rinaldo wali mieczem, wali ciągle, mirt upada złamany — i całe widziadło rozwiewa się w powietrzu: pozostaje tylko las, gotowy do toporów chrześcijan.

Bohater wówczas powraca do obozu, a okrzykom chwały końca nie masz. Natychmiast krzyżacy rąbią drzewo, budują maszyny i wieże. Nowy wypadek powiększa jeszcze ich siłę i nadzieje: schwytano pocztowego gołębia, który pod skrzydłem niósł list do Aladyna, list, w którym Emiren królowi Saracenów donosi o swem przybyciu. Zatem Goffred przyspiesza dzień oblężenia. Szybko więc budują maszyny, toczą wieże: nakoniec atak się zaczyna. Strzały zaciemniają powietrze, taran wali w mury miejskie; Saraceni mężnie odpierają chrześcijan pod rozkazami starego króla i nieustraszonych dowódców. Ale chrześcijanie zbliżają się z trzech stron naraz; Rinaldo pierwszy wchodzi na wały i otwiera wrota oblegającym. Gdzieindziej Tankred utkwiał swą chorągiew na murze; Jerozolima zostaje zajęta — i Aladyn cofa się do cytadeli.

XIX. Tylko Argant, niezłomny Argant walczył jeszcze. Ujrzał Tankreda i wyzwął go; wyszli obaj z miasta i na oddalonej równinie mieli nakoniec to drugie spotkanie, na które niegdyś Czerkies próżno wyczekiwał rycerza. Było to poraż ostatni: po zaciętej walce,

Argant upada śmiertelnie raniony, a Tankred, cofając się, pada wyczerpany z sił o parę kroków obok niego.

W tym czasie Jeruzolima była widownią okropnej rzezi; Rinaldo łamał wrota świątyni Salomona, nie pozostawiając ani jednego żywego Saracena; Aladyn i Soliman, ukryci w wieży Dawida, dalej odpierali atak, oczekując posiłków z Egiptu.

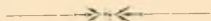
Armia egipska obozowała jeszcze pod Ghazą. Był w niej jeden szpieg chrześcijański, Vafrino, masztalierz Tankreda, który w muzułmańskim przebraniu — dotarł aż do Emirena, aby zrachować jego siły i przeniknąć zamiary. Widział on Armidę, otoczoną orszakami tych, którzy z zazdrosną wściekłością oczekiwali jej łaski i miłości. Widział Herminię: ona go poznała, powierzyła mu swoje bezpieczeństwo i razem z nim udała się do Jeruzolimy. Po drodze opowiedziała mu, jak opuściła gościnnych pasterzy i jak szukała drogi do obozu chrześcijan, i ujęta przez Egipcyan — odprowadzoną została do Ghazy; jak nakoniec odkryła intrygę, uknutą przez ośmiu najodważniejszych rycerzy Emirena, aby się przebrać za gwardyę Goffreda i porwać go zdradą. Po dwóch dniach marszu przybyli blisko świętego miasta — do samego miejsca, gdzie walczyli Argant z Tankredem. Vafrino ujrzał swego pana; Herminia zawołała go po imieniu, oblała łzami i krew jego obtarła. Rycerz po chwili wrócił do przytomności i przedewszystkiem prosił, aby pochowano jego mężnego przeciwnika; poczem na noszach zanieiono go do świętego miasta, gdzie Tankred pragnął umrzeć i być pochowanym. Herminia poszła za nim. Gdy obowiązek ten wypełniono, Vafrino zjawił się przed Goffredem — po-

wiedział wszystko, co wiedział — i postanowiono opuścić Jerozolimę, aby na równinie stoczyć bitwę z Egipcyanami.

XX. Nazajutrz rano chmura kurzawy, przyjęta okrzykami radości przez Saracenów, uprzedziła o zbliżaniu się Emirena. Goffred chciał zaraz pokrzepić swoich żołnierzy jednodniowym odpoczynkiem i oszukać nieprzyjaciela udaną chwiejnością. O wschodzie słońca, zostawiwszy pod wieżą Dawida, starego Rajmunda, hrabiego Tuluzy, ranionego wczoraj przez Solimana — Goffred wyszedł na płaszczyznę, oczekując bitwy: powierzył lewe skrzydło księciu Normandyi i hrabiemu Flandryi — a sam stanął na czele prawego skrzydła, któremu pomocą były korpusy ochotniczo Rinalda.

Dzień ten miał być decydujący: dwaj wodzowie naczelni przemawiali do swych wojsk — poczem zagrzniały trąby — i zawrzała bitwa szalona i zawzięta. Aladyn i Soliman zeszli z wieży Dawida: ale ostatnia ich godzina wybiła. Soliman rani i poraz drugi obala starego Rajmunda — i zjawia się w całej grozie na polu bitwy; poczem, gdy na grzmot walki Tankred z łoża boleści powstaje, idzie w bój, broni hrabiego Tuluzy; gdy szuka — znajduje — i zabija we własnem mieście króla Jerozolimy; jego wierny sojusznik ginie — na polu bitwy — od miecza Rinalda. Nie oprzeć się nie może niezwykłemu Rinaldowi. Dwakroć różne wypadki bojowe stawiają go wobec Armidy i jej obrońców: najmężniejsi giną. Czarodziejka, pijana zarazem zemstą i miłością — chce go sama uderzyć, ale łuk drży w jej ręku. Rinaldo nie raczył na nią spojrzeć, Armida pragnie umrzeć. Ucieka z pola bitwy — zatrzymuje się w dolinie,

chce się przebić strzałą. Rinaldo przybiega, i broni ją od niej samej; krzyk, spójrzenia, łzy Armidy zwyciężyły go: on leży u jej nóg, ona w jego ramionach. I zapominają o bitwie. Ale na szczęście! — zwycięstwo już było po stronie chrześcijan. Emiren czuje to — i chce już tylko umrzeć z chwałą: umiera pod ciosami Goffreda; Epipeyanie ze wszech stron uciekają, obóz ich zostaje zdobyty — i przy schyłku dnia — wódz naczelny wchodzi do wyzwolonej mogiły Chrystusa: tu, na kolanach, Bogu poświęca swój zwycięski oręż.



EPOPEJA PORTUGALSKA.

Luiz Camoens.

(Wiek XVI).

Pierwsze odkrycie Indyj Wschodnich i zdobycze na brzegach Gangesu dokonane przez mały naród Europy chrześcijańskiej — był to przedmiot godny natchnienia poety. Znalazł się taki poeta w tym samym narodzie, który pod dowództwem Vasco de Gamy pokierował swe nawy poza znane granice.

Luiz Camoens urodzony w Lizbonie w roku 1525 († 1579) służył dzielnie swojemu krajowi z orężem w dłoni w Maroku i w Indyach — i opiewał najświetniejszą epokę dziejów Portugalii w epopei „Os Lusíadas“¹⁾.

Umysł wykształcony, oznajomiony zarówno z literaturą klasyczną, jak i ludową poezją Luzytanii — w pa-

¹⁾ Os Lusíadas — znaczy: Luzytania tj. Portugalczycy.

tryotyzmie swoim znalazł to szczere natchnienie, które stanowi konieczny warunek epepei. Z imieniem jego łączy się — nie tylko pamięć znakomitego dzieła, lecz i nie-szczęśliwego życia. Ale jak ani nędza, ani wygnanie nie osłabiły jego męstwa, tak niewdzięczność rodaków nie oziębiła jego miłości ku swej ziemi. Uczucie to ożywia cały poemat. Stąd też można powiedzieć, że żadna epepeja nie jest tak narodową, jak *Os Lusiadas*.

Główny temat poematu stanowi — jak rzekliśmy wyżej — odkrycie Indyj Wschodnich; ale sam poemat jest niejako poetyczną historią Portugalii. Nie można porównywać *Luzyadów* do wielkich poematów epicznych Grecyi i Rzymu: fakta są źle powiązane — i nie zawsze ciekawe; opisy geograficzne zbyt liczne i zbyt długie, a religia chrześcijańska w najdziwniejszy sposób wiąże się z mitologią starożytną. Poeta zapowiada, że jego bohater zamierza propagować wiarę chrześcijańską i zniweczyć religię Mahometa. Któż mu w tem pomaga, kto się nim opiekuje? *Venus*. W czasie burzy *Vasco de Gama* wzywa pomocy *Chrystusa* i *Maryi* — i oto *Venus* ucisza fale morskie. Widzimy, że w użyciu cudowności, *Camoens* bez refleksyi szedł za wspomnieniami klasycznymi. Ale te wady okupują piękności najwyższego rodzaju. Zachwycają nas w *Luzyadach* całkowite epizody, jak *Inez de Castro* lub *Adamastor*, godne pióra *Dantego* lub *Tassa*. Styl jest podniosły od początku do końca i on to utrzymuje jedność tonu epepei.

O *Camoensie* najlepsze studia: *Sismond* i w *Littératures du Midi de l'Europe*. *Loiseau* w *Littérat. portugaise*; wreszcie *R. Avé-Lallemant*: *Luiz de Camoens, Portugals grösster Dichter* (1879).

Po raz pierwszy *Os Lusiadas* wyszły w roku 1572. Najlepsze wydanie ogłosił Emil Biel p. t.: *Os Lusiadas Edição critica commemorativa do terceiro centenario da morte de grande poeta* (1880).

W polskim języku istnieją dwa przekłady Caemoensa — jeden Jacka Przybylskiego z końca XVIII wieku, bez żadnej wartości, i tylko dla ścisłości o nim się wspomina; drugi doskonały, niemal bez zarzutu, w oktawach oryginału — dokonany przez p. Adama M-skiego, wydany w Warszawie, w r. 1889.

Os Lusiadas.

Nowi Argonauci, dzieci Luza, od długiego już czasu płyną Oceanem i Olimp zgrupował się na radę, aby o ich losie postanowić. Luzytanie błagają niebo o gościnność na lądzie afrykańskim, aby tu nowych sił nabrać i dalej popłynąć na Wschód, którego podbój zapowiedziało im Przeznaczenie. Jowisz gotów jest prośb ich wysłuchać, i rozprawa się toczy nad tym wnioskiem: ale Bachus opiera się temu gwałtownie; lęka się widzieć swoją sławę zaćmioną w Indjach przez nowych zdobywców. Venus broni bohaterów Luzytanii: ich bowiem zwycięstwa mają rozszerzyć panowanie jej piękności. Jej wymowa i potężny głos Marsa, umiłowanego przez Wenerę, pochylają szalę wyroków na ich stronę.

Tymczasem Portugalczycy płynęli dalej między Madagaskarem a brzegiem Etyopskim — i już dowódcą

ich Gama zamierzał ominąć ziemię, jak sądził, bezludną, gdy naraz na najbliższej lądu wyspie zjawiły się łodzie, a w łodziach siedzieli wyspiarze ciemnej barwy ciała. Dopływają oni do okrętów europejskich i wchodzą na nie po sznurach. Gama z dobrocią ich przyjmuje. „Jesteśmy Portugalczycy — mówi — przybywamy z Zachodu i szukamy krain wschodnich“.

Wyspiarze ze swojej strony opowiadają, że ten kraj nie jest ich ojczyzną: mieszka w nim dziki naród. Co do nich, to oni są dziećmi Mahometa; zamieszkują wyspę Mozambiku, która im zapewnia żeglugę na wodach Quiloa, Mombaze i Sofala. Portugalczycy znajdują u nich szlachetną gościnność i sterników, którzy ich pokierują do Azji.

Po wymianie oznak przyjaźni, Maurowie wracają do swych łodzi, a Portugalczycy marzą radośnie, że nakoniec otwiera się im droga, której szukają tak dawno. O świcie — cała flota przystraja się uroczyście flagami, na cześć mającego przybyć wodza Maurów. Przywozi on cudzoziemcom wodę i świeżą żywność, a od Vasco de Gamy otrzymuje w zamian materye i owoce z Europy, Podczas, gdy oba ludy ciekawie się obserwują, chytry muzułmanin zaczyna podejrywać, że Europejczycy są czcicielami Chrystusa. Chce widzieć ich święte księgi i ich oręż. Jesteśmy chrześcijanie, odpowiada Gama przez tłumacza; co do broni Portugalczyków, dodaje, jako przyjaciel — ujrzysz je; chcę wierzyć, że nigdy oglądać ich nie będziesz, jako nieprzyjaciel. I oto oficerowie i marynarze kładą na siebie swe zbroje — i pokazują je Maurowi. Maur uważnie patrzy na nich, kryjąc nieufność i nienawiść pod maską przyjaźni. Złudzony tą maską

Gama prosi go o sternika, któryby zręcznie ich pokierował do Indyj. Będziesz go miał — odrzecz mu Maur, i chciałby już tego samego dnia dać im za sternika siwobrodego Charona z piekieł.

Z wyżyn Olimpu czytał Bachus w sercu Maura, szczęśliwy, że napotyka nienawiść, która będzie współniczką i pomocnicą jego nienawiści. Po chwili zlatuje na brzeg afrykański, i ukryty pod rysami starca, którego szanuje cała wyspa — podnieca gniew Maura przeciw chrześcijanom. Kiedy jutro — mówi — zejda oni ze swych okrętów, aby zaczerpnąć świeży zapas wody — należy ich napaść i wyciąć w pień. Gdyby wódz ich uniknął śmierci — sternik, pomiędzy nich wprowadzony, zdoła ich zgubić na morzu.

Z chwilą, gdy pierwsze promienie słońca oświeciły góry Nabatejskie, Portugalczycy istotnie kierują swe szalupy na Mozambik. Ale tajemne przeczucie zbudziło w Gamie przezorność, i gdy Maurowie z krzykami, naciągawszy łuki, rzucają się na nich — ogień błyska w szalupach. Przerażeni Maurowie uciekają, pozostawiając w rękach Portugalczyków swego dowódcę. Chytry wyspiarz błaga o przebaczenie i łaskę zwycięscy i jako zapewnienie swej wierności — posyła im fałszywego sternika.

Flota rozwija żagle; Vasco de Gama odpływa. Śród tych mórz — rzeczce sternik — jest wyspa, na której czeka Chrystusa. Przyjacielu — powie mu Gama — zapewniłeś sobie fortunę, jeżeli mnie tam zawieziesz. Natychmiast oszust odwraca ster na Quiloa, gdzie chrześcijanie znajdują kult Mahometa i śmierć. Napróžno ich opiekunka Venus przyzywa wiatry, które ich od

brzegów Quiloa oddalają. Bachus korzysta z wiatrów: podaje on sternikowi myśl skierowania nawy na inną wyspę mahometańską, Mombaze, i dyktuje królowi Mombaze przyjazne słowa, które ich okłamują i sprowadzają do nich.

II. Portugalczycy zginęli-by, gdyby ich Venus jeszcze raz nie zbawiła. Walka się wszczęła między nią a Bachusem o Luzyadów — i bóstwa oba nie oszczędzały sobie przykrości. Gama — w ostatniem natchnieniu przezorności — zatrzymuje flotę w pobliżu portu Mombaze, i posyła dwóch ludzi, którzy mają razem ofiarować dary królowi i zbadać ten nowy naród, donosząc mu o przybyciu chrześcijan jego braci. Bachus, ukryty pod postacią i ubraniem chrześcijanina, klęczy przed ołtarzem, który zbudowały jego łudzące kłamliwe dłonie. Powrót dwóch Luzyadów do reszty rozwiewa złe przecucia Vasco de Gamy; na pokładzie swoim przyjmuje chytrych wyspiarzy, podczas gdy na lądzie przygotowują rzeź chrześcijan.

Wówczas Venus zstępuje z nieba i wraz z nią Ne-reidy jej siostry stają przed okrętami Gamy, delikatnemi piersiami podpierają ciężkie ich boki, odwracają od brzegu i pchają je na Ocean. Wiatr świszcze napróżno w żagle, okręt się cofa i znajduje się w pobliżu pustej skały. Okrzyk zgrozy grzmi na okręcie, i w bezładzie a wrzawie, Maurowie, sądząc że ich intryga odkryta a życiu. ich grozi niebezpieczeństwo — rzucają się na swe łodzie i pospiesznie uchodzą wraz ze sternikiem z Mozambiku Gama spuszcza kotwicę, uspakaja marynarzy i porządkuje flotę.

Bachus zwyciężony, Gama uznaje, błogosławi i jeszcze błaga rękę, która go wybawiła — a Venus, u stóp tronu Jowisza, zyskuje odeń dla swych ulubieńców uroczystą obietnicę podboju Azji. Jowisz czyni jeszcze więcej: Minerwa z jego rozkazu zjawia się Gamie we śnie i wskazuje mu pewną przystań w Stanach księcia lojalnego i gościnnego — na wyspie Melindzie, gdzie poprzedziła Luzyadów chwała ich czynów.

Flota portugalska, ozdobiona wspaniałemi flagami, przybywa na brzeg Melindy, gdzie niezmierny i sympatyczny tłum spieszy na ich powitanie. Król przyjmuje z dobrocią gości admirała i nazajutrz osobiście zwraca się do niego. Gama siedząc na łodzi idzie na jego spotkanie — i wita go strzałami armatniami. Ale ten huk nieznanym przeraża Maura: Gama, zauważywszy to — każe zamilknąć armatom. Król prosi więc Gamę, aby mu opowiedział swe podróże, swe przygody, swe wojny i dzieje swej ziemi.

III—IV. Gama zabiera głos w pośrodku Maurów milczących i olśnionych. Opisałszy Europę — rozwija cały szereg królów portugalskich od hrabiego Henryka, który utrzymał swą dynastję na tronie aż do Emanuela, który rozkazał wyprawę do Indyj. Uwaga wyspiarzy rośnie, gdy Gama opowiada o wojnach Alfonsa IV przeciw Maurom afrykańskim — i o tragicznem zdarzeniu, które zasmuciło jego starość. Młoda i piękna Inez de Castro żyła samotna i spokojna w pobliżu Mondego, gdy królewski syn dom Pedro zapalał do niej miłością, obiecując jej szczęście i zaszczyty, Ale naród szemrze; chce on dla następcy tronu wielkiego związku, któryby utrwalił i wzmocnił potęgę państwa: stary król smuci się i gniewa.

Zakochany dom Pedro nie chce słuchać ani życzeń ludu, ani rad ojca i króla: Inezę kocha i tylko śmierć może ich rozłączyć... A więc Inez umrze; Alfons wydaje wyrok. Oprawcy ciągną nieszczęśliwą kobietę do stóp monarchy; król jest wzruszony, ale bezlitośna racya Stanu chce, by ona zginęła. Inez przerażona myślą o swych dzieciach i ojcu — błaga o wygnanie śród pustyń i dzikich zwierząt; żyć będzie, jako wygnanka i nędzarka, ale żyć będzie dla swych dzieci. Król chce ustąpić: lecz naród jej nie przebacza — i „rycerze“ zanurzają miecze we krwi młodej kobiety, która ducha oddaje wymawiając imię Dom Pedra. Na wieść o jej śmierci, nimfy z Mondégo płaczą żałośnie, a ich łzy tworzą czyste źródło, wieczny pomnik ich żalu, który dotąd jeszcze nosi nazwę — fontanny Miłości.

V. Gama dalej opowiada — i dochodzi wreszcie do swego czasu i swojego króla. Emanuel otwiera w Portugalii erę podbojów morskich. W pierwszych dniach swego panowania miał on sen cudowny: Ind i Ganges, w postaci dwóch starców, zjawiły się przed nim, by mu przepowiedzieć pełne chwały Przeznaczenia. Zebrał swych doradców, postanowił wyprawę na Wschód i wybrał Vasca de Gamę na wodza. Dzieje Portugalii są od tej chwili historią jego własnych wspomnień. Okręty rozwijają żagle, marynarze ze łzami żegnają swe rodziny. Starzec jeden, pozostający na lądzie — rzuca im pożegnanie złowieszcze, przeklinając pychę i duch awanturniczo-zaborczy swych ziomków. Ale flota płynie na pełne morze — i znika na Oceanie, który Afrykę opływa! Co odkryć, co niespodzianek, niebezpieczeństw, radości! Oto Madera, oto Senegal, oto Wyspy Szczęśliwe, miejsce po-

bytu córek Hespera, oto Dorkady, zamieszkałe przez Gorgony. A później za równikiem — nagle wstrząśnienia fali, czarne huragany, ciemne noce, ognie błyskawic, trąby powietrzne i dzikie ludy na ziemiach, gdzie się flota zatrzymuje — i walki z niemi i zdrady i niespodziane napaści korsarzy.

Nocy pewnej, kiedy nawy spokojnie prwały toń morza, nagle ciemny obłok zachmurza jasne czoło gwiazd i rzuca przestрах w serca marynarzy: morze szumi i olbrzymie, przeraźliwe widziadło staje przed nimi. Groźną była jego postawa, twarz okropna, blade czoło, broda gęsta i pełna błota; włosy pełne gliny i trawy morskiej, wargi czarne, zęby sine; pod czarnymi brwiami błyszczały oczy płomieniste. Wzrost jego równy był ogromowi Rodyjskiego kolosu, a straszny głos zdawał się wychodzić z otchłani Neptuna. Na jego widok, na jego głos, mówił Gama, włosy nam powstały na głowie, od dreszczu zgrozy zlodowaciały nam serca.

— O najzuchwalszy ze wszystkich narodów, mówię olbrzym, więc żadna granica nie zatrzyma waszych okrętów? Śmiecie przenikać na morza, których ja jestem wiecznym strażnikiem i do których wejście jest mnie nawet samemu zakazane. Biada flocie, która pierwsza po was przybędzie, wyzywając mą potęgę. Zatopię flotę w głębiach morza i wraz z nią zginie bezbożny marynarz¹⁾, który ujrzał moje nietykalne siedlisko i objawił światu me istnienie! A po nim nowe ofiary, tysiące ofiar! Każdy rok sprowadzi dla was nowe klęski. Tutaj wojownik

¹⁾ Bartolomeo Diaz.

długie czasy zwycięski znajdzie moglię¹⁾; tutaj inny bohater, wyrzucony rozbiciem okrętu, widzieć będzie swe dzieci, unierające z głodu pod okiem własnej matki²⁾).

I dalej ciągnął swoje straszliwe prorocтва.

— Kto jesteś, potworze? — zapytałem, rzucając się ku niemu. Jaki demon mówi do nas twemi usty?

Olbrzym rzucił na mnie złowrogie spójrzenie. Jego ohydne wargi z wysiłkiem się rozwarły i wydały przerażliwy okrzyk. Odpowiedział mi wreszcie głuchym i gniewu pełnym głosem.

— „Jestem geniuszem Burzy. Ożywiam ten obszerny Przylądek, którego nie znał ani Ptolemeusz, ani Strabon, ani Pliniusz, ani Pomponiusz, ani żaden z waszych mędrców. Zakończam tutaj ład afrykański, na tym wierzchołku zapatrzonym w biegun antarktyczny; i aż dotąd ukryty dla oczu śmiertelnych — oburzam się waszem zuchwalstwem. Widzisz we mnie jednego z towarzyszków Enceleda, Egeusza i tytana sturamiennego. Zowie się Adamastor. Jak oni — syn ziemi, jak oni — przeciw bogom walczyłem. Podczas, gdy bracia moi rzucali góry na góry, aby niebiosą zdobyć — ja walczyłem na Oceanie. Bezliłośćna namiętność uzbroiła mnie przeciw bogom. Kochałem młodą boginię, która została później małżonką Peleusa: dla niej pogardziłbym wszystkimi boginiami Olimpu. Pewnego dnia ujrzałem ją, jak naga skoczyła w morze, w kole swoich nimf; ogień, który we mnie gorzał, dotąd pali me żyły. Przemówiłem do niej, lecz

1) Franciszek d'Almeida.

2) Manoel de Sepulveda i Leonor de Sa.

odepchnęła moje uczucia. Oburzony jej pogardą, ale wciąż upojony jej czarami, wypowiedziałem wojnę Ne-reuszowi i aby córkę jego zdobyć — przedsięwziąłem podbój morza, którem wstrząsałem. Nakoniec pewnej nocy, ujrzałem wśród mroku, jak zbliżała się Tetys, sama bez zastępy. Rzuciłem się za nią, wyciągnąłem ramiona, chcąc ją porwać... Ale pochwyciłem tylko okropną górę, na której szczycie był gęsty las! Uciekłem, opuściłem miejsca, które widziały moją hańbę i rozpacz. Bracia moi byli już zwyciężeni, a ja sam — zwyciężony jak oni, błąkałem się we łzach po ziemi, i każdi w niedługim czasie i mnie dosięgła za zuchwalstwo. Z mego wyschniętego ciała, z moich kości twardych jak gład, bogowie, niebłągani bogowie — utworzyli obszerny przyładek, który panuje nad temi morzami. I aby powiększyć moje cierpienia, aby drwić z mej boleści — Tetys codzień mię przyciska swoją wilgotną przepaską“.

Przy tych słowach olbrzym zalał się strumieniem łez i zniknął. Z nim razem rozpostarła się ciemna noc, a morze zdawało się wydawać długie i ciężkie jęki.

Podniosłem ręce do nieba, mówi dalej Gama, wzywałem geniusze niebieskie, wierne przewodniki żeglarzy; błagałem je, aby odwróciły od nas klęski, któremi okrutny Adamastor groził naszej przyszłości.

Tymczasem Flegon i Pyrois, Eous i gwałtowna Eton sprowadziły wóz Heliosowy — i ognistymi nogami rozdarły zosłone, która naszym oczom zakrywała przyładek Olbrzyma.

Objechaliśmy jego groźne brzegi i nakoniec morze Wschodnie ujrzało nasze flagi. Nowe brzegi obiecywały nam nowe odkrycia; po raz wtóry ląd nas przyjął gościnnie.

Poczem popłynęliśmy wzdłuż nierównych brzegów Etyopskich, szukając wszędzie wiadomości o ziemiach Wschodnich i nie otrzymując ich nigdzie; byliśmy dręczeni głodem, pożerani chorobami, wstrząsani burzami, okłamywani przez ludzi. Nakoniec, gdyśmy uniknęli przewrotności ludów Mombaze'a i Mozambiku — litościwe niebo posłało nas w wasze strony, wielki królu, i nadzieja wstąpiła w nasze serca. Teraz znasz wojowników, którym życie uratowałeś, nie znając ich.

Gama już mówić przestał, a Melindowie go jeszcze słuchali. Szmer sympatyczny powstaje wśród nich — i staje się długim hymnem pochwalnym. Wszyscy, utkwivszy oczy w cudzoziemców, opowiadają sobie o ich czynach bohaterskich.

VI. Mieszkańcy Melindy wszelkimi sposobami starali się zatrzymać Portugalczyków u siebie. Ale ani uczyty, jakie dla nich urządzali, ani prośby króla nie zatrzymały Gamy. Znów wypłynął na morze — i wnet napotkał tam swego wiecznego prześladowcę Bachusa. Bóg zestąpił na ziemię i udał się do pałacu Neptuna. Potomkowie Luza — mówi do zgromadzonych naokoło króla bóstw morskich — przybyli tu drwić z naszej potęgi. Napróżno zwalczałem Jowisza i Przeznaczenia; chwała moja obrażona. Mnie odebrali tyrs; tobie, Neptunie, trójząb. Jego słowa zapalają gniew bogów, i Neptun rozkazuje gwałtownemu Eolowi, aby zmiotł z powierzchni morza zuchwiałych żeglarzy.

Podczas, gdy bogowie w ten sposób sprzysięgli się na zagładę Portugalczyków, flota ich spokojnie pruje wody morskie, i aby nudy podróży zabić, Velloso im opowiada dzieje dwunastu rycerzy angielskich.

Wielki spór powstał między gronem panów i pań na dworze angielskim. Rozgniewane obelżywemi słowy panów — damy zwróciły się do księcia Lankastre'n, który im poradził zwrócić się po obronę na dwór portugalski. Było ich dwanaście: książę wskazał im dwunastu rycerzy portugalskich. Natychmiast każda z nich pisała do swego rycerza, a wszystkie razem do Jana, księcia Lizbony. Rycerze portugalscy wnet siadają na okręt i płyną do Londynu, gdzie jeden z nich, nieustraszony Magricio; ma się z nimi połączyć, wybrawszy drogę przez Francję i Belgię.

Dzień walki się zbliża. Wszystkie damy jaśnieją strojem i pięknnością; jedna tylko jeszcze nie wystrojona; jej obrońca Magricio nie przybył. Zjawia się nakoniec, w chwili, gdy walka ma się rozpocząć. Po zaciętej walce zwyciężają Portugalczycy: sprawa dam pomszczona.

Zaledwie Velloso ukończył swą opowieść, gdy zawyła burza i najokropniejszy wichur wstrząsa flotą. Gama zrozpaczonego błaga Opatrzność. W tej samej chwili blade światło oświeca na wschodzie mroki horyzontu; poczem gwiazda poranna błyska, a wraz z nią ukazuje się opiekuńcze bóstwo Luzytanów. Venus widzi morze wzburzone i Portugalczyków w niebezpieczeństwie; poznaje knowania i wściekłość Bachusa. Wzywa nimfy i te, jej rozkazom posłuszne, uwieńczywszy głowy różami, wszystkie wraz z boginią zlatują na lazurową toń morza, niby rój promienistych gwiazdek. Widok ich czaruje i rozbraja Wiatry, i wnet zawartą zostaje umowa: Venus opiekować się będzie miłością synów Eola, a dzieci Eola szanować będą ulubieńców Venery. Ciska zapanowała na falach, a radość w sercach, gdy naraz sternik — melin-

dyjczyk, ujrzał nakoniec ląd Azji, i Vasco de Gama wzruszony szczęściem i niebezpieczeństwami, jakie przebył, pada na kolana i dziękuje Niebu.

VII. Flota portugalska płynęła brzegiem: rybacy im wskazują drogę do Kalkuty, najbogatszego miasta w Malabarze. Flota udaje się w tym kierunku, opuszczają kotwicę, i natychmiast Vasco de Gama wysłała na ląd gońca z doniesieniem do monarchy o przyjeździe żeglarczy zachodnich. Tłum olbrzymi wyszedł na brzeg oglądać nowoprzybyłych; spośród tłumu wychodzi muzułmanin, Mozaid, którego los wojenny oddał niegdyś w ręce Portugalczyków. Zbliży się on do gońca Vasco de Gamy, wita go po hiszpańsku — i prosi, aby spoczął pod jego dachem. Po krótkim posiłku, udają się razem na okręt Gamy, który po mowie Mozaida poznaje w nim rodaka, ścisła go w ramionach i pyta o handel, produkty, religię, prawa i obyczaje tej ziemi.

Tymczasem fama rozniosła po Kalkucie wieść o przybyciu dzieci Luza — i przybyli do nich wysłańcy ludu z życzeniami.

Gama ze swej strony opuszcza flotę i udaje się do Cutuala, wielkorządcy króla Zamorina. Poczem obaj w lektykach, mając za sobą załogę portugalską — idą przez Kalkutę, zatrzymują się w świątyni, gdzie stoją liczne posągi z drzewa i kamienia, wyobrażające bóstwa indyjskie, i nakoniec przybywają do Zamorina. Vasco de Gama prosi go, w imieniu swego króla, o sojusz i o traktat, który otwierając Portugalczykom wrota do Indyj, ułatwiłby pokojową wymianę usług obu krajów. Zamorin, za radą Cutuala, każe wezwać Mozaida, i ujęty obrazem Portugalii i Luzyadów, jaki mu przedstawia muzułma-

nin, prosi swego wielkorządę, aby sam odwiedził flotę i sam zbadał cudzoziemców. Przygotowano ucztę na ich przyjęcie. Trzej wodzowie floty znajdują się tutaj; bogate namioty, jedwabne chorągwie, na których wymalowano czyny starożytnych Portugalczyków — rozsypane po wszystkich okrętach.

VIII. Catual prosi o wyjaśnienie wojowniczych scen wyobrażonych na chorągwiach. Paweł de Gama, brat Vasca, przemawia i opiewa chwałę bohaterów swej ziemi wobec wielkorządcy Malabaru, jak to czynił sam Vasco wobec króla Melindy. Ukazuje on oczom Indyjan całą tę świetną galeryę: opowiada o bohaterstwie Viriata, który walczył przeciw Rzymianom, o energii królów, którzy opierali się Maurom, o szlachetnem poświęceniu Egas Moniza, i o wielkich czynach Nuno Alvareza, który z głębi swej pobożnej kryjówki szedł na obronę Portugalii, zajętej przez Kastylijezyków. I Catual odchodzi zachwycony męstwem szlachetnych dzieci Tagu.

Ale nienawiść Bachusa jeszcze nie uszpona. Ukazuje się on we śnie jednemu z kapłanów Mahometa i budzi w nim ducha zawiści i nieufności. Maurowie otaczają Catuala i innych rządców Zamorina, i szcząją ich przeciw Luzyadom. Kapłani Bramy łączą swoje szaleństwa z szaleństwem synów Al-koranu. Zamorin się przeraża; rozkazuje pochwyć, okuć w kajdany i sprowadzić do siebie Vasco de Game.

— Jesteś oszustem — mówi doń — nie masz ani króla, ani ojczyzny. Ale wyznaj błąd, a ja ci życie daruję. Na te słowa, Gama domyśla się potwarzy, jakie nienawiść muzułmanów zasiała w umyśle Zamorina. Oburzony, lecz spokojny — natychmiast przemawia. Venus

na jego czole złożyła dumę, a w mowę jego wlała przekonanie. Mówił długo, i w miarę jak mówił, ufność rosła w sercu monarchy. Wracaj na twe okręty, rzecze Gamie. W chwili, gdy Gama dotykał brzegu; znów ujrzał flotę, Catual, wszechmocny wielkorządca, zaprzędany jak inni słudzy Zamorina synom Mahometa, zatrzymuje go tysiącem przeszkód i tysiącem podstępów, a jako ceny za jego wolność — żąda wszystkich bogactw zawartych w jednym z okrętów portugalskich.

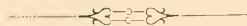
IX. Alvaro i Diego zeszli na brzeg z drogiemi tkaninami i różnymi przedmiotami, które miały stanowić okup Vasco de Gamy — i mają czuwać nad ich sprzedażą. Ale przewrotność Maurów zamyka im wszystkie drogi targowe — i dalej bezowocnie siedzą w Kalkucie. Tajemny cel Maurów jest zatrzymać flotę portugalską aż do przybycia okrętów oczekiwanych z Egiptu, a które łatwo opanowałyby flotę Luzyadów, już i tak od burz uszkodzoną. Napróżno Gama, uprzedzony przez Mozaida o tym planie, tajemnie przyzywa Alvara i Diega: dwaj Luzytanie nie omylą czujności Catuala, który ich trzyma na uwięzi. Gama więc każe pochwyć bogatych kupców, którzy przybyli ofiarować perły Golkondy — i ostentacyjnie przygotowuje się do odjazdu. Widok ten przeraża rodziny kupców; tłum ludu błaga Zamorina — i Diego i Alvaro zwrócenii zostają towarzyszym w zamian za wyspiarzy, jako zakładników. Flota się w końcu oddala i Gama wiezie do ojczyzny wielką nowinę i niezaprzeczone świadectwo swego sławnego odkrycia.

Bohaterowie, opuściwszy krainy Słońca — płyną radośnie do brzegów Europy; bogini, która się nimi opiekuje, Venus, patrzy na nich z uwielbieniem. Chce

ona upiększyć ich powrót i zatrzeć w ich sercu pamięć o ich cierpieniach. Za jej wolą zaczarowana wyspa — występuje z łona wody. Portugalczycy zatrzymują się na wyspie; a wówczas Nereidy w gajach balsamicznych, Tetys ich królowa w kryształowym pałacu — przyjmują gościnnie marynarzy i naczelnego ich wodza.

X. Wieczorem — wspaniała uczta zgromadza w pałacu Tetydy boginie morza i ich gości; a jedna z nimf, łącząc swój boski głos z dźwiękami arfy niebiańskiej, śpiewa czyny Portugalczyków, które mają w przyszłości dokończyć dzieła Vasco de Gamy. Po tym śpiewie następuje chór tryumfalny; poczem przemawia Tetys: odkrywa ona Gamie ruchy ciał niebieskich, wielkie tajemnice wszechświata i pokazując im różne części ziemi, daje im poznać kraje, które będą świadkami męstwa ich potomków. Jedźcie więc, mówi im nakoniec, dzieci Luza. Niebo się do was uśmiecha, morze wzywa was do siebie.

Portugalczycy więc powracają na brzeg i wchodzi na swe okręty, pełne obfitej prowizyi — daru bogini. Na morzu już nie ma burz; lekki i czysty wiatr niesie ich na północ. Tag nakoniec przyjmuje ich okręty na swych falach, a odważni żeglarze składają na ołtarzu ojczyzny, u stóp króla, trofea swej podróży i swego podboju.



EPOPEJA ANGIELSKA.

J o h n M i l t o n .

(Wiek XVII.)

John Milton urodził się w Londynie r. 1608, † 1674; zwiedził Paryż, Medyolan, Florencyę, Rzym, Neapol. Po wróciwszy do Anglii — bronił z talentem, w pismach gorąco - polemicznych, swobody religijnej i politycznej. Zużył na tem zdrowie i wzrok. Ślepym będąc, w zaciśnięciu, gdzie się zamknął po restauracyi Stuartów, stworzył swój *The Paradise lost* „Raj utracony“ — poemat epiczny w XII pieśniach, napisany białym wierszem. Drugi jego poemat *The Paradise regained* „Raj odzyskany“ tak jak „Jerozolima zdobyta“ Tassa — szybko został zapomniany.

Mówią, że przedstawienie Adama, misteryum w 5 aktach Andreiniego, które widział we Włoszech (1638), natchnęło go pierwszą ideą Raju utraconego. „Ge-

niesz — mówi Villemain — zapłodnił ten przedmiot i dał mu zakwitnąć w ogniu wojny religijnej, która w całej sile, wskrzeszała tradycyę hebrajskie. Koloryt Milтона jest równie prawdziwy i równie trwały jak koloryt Homera. Erudyeya poety znikła pod ognistą wiarą biblijnego sekiarza; przejrzał on wyobraźnią świat pierwotny i odnalazł prostotę przez tradycyę religijną“.

Raj utracony, dzieło człowieka doświadczonego w nieszczęściu, samotnika i ślepeca — jest dziełem surowem i nie ma nic wspólnego z świetną epopeją Tassa, a zbliża się raczej do poematu Dantego. Przedmiot Raju nie był zapewne w guście Voltaire'a; a jednak on w swoim *Essai sur la poésie épique* oddaje sprawiedliwość poecie. „Zdziwieni jesteśmy, powiada, znajdując w przedmiocie, który zdaje się tak bezpłodny, taką wielką i bogatą imaginacyę...“ Dwie są przyczyny, które na zawsze utrwały powodzenie „Utraconego raj“: naprzód współczucie, jakie czujemy dla istot niewinnych i szczęśliwych, które istota potężna i zazdrosna czyni przez pokusy grzesznemi i nieszczęśliwemi; powtórę piękność szczegółów. Zachwycają nas majestatyczne rysy, którymi poeta ośmiela się malować Boga i świetny charakter, jaki Demonowi nadaje.

Z rozkoszą odczytujemy opis Edenu i niewinną miłość Adama i Ewy. W istocie godne uwagi, że we wszystkich poematach miłość uważaną jest za słabość; tylko u Milтона jest ona cnotą. Poeta zdaje się z lubością podawać czytelnikowi czyste rozkosze Adama i Ewy; nie unosi się on ponad naturę ludzką, ale nad ludzką naturę zepsutą; a ponieważ niema przykładu miłości podobnej, więc też niema i nie będzie podobnej poezyi.

O Miltonie pisał Villemain w *Mélanges*, oraz Chateaubriand w *Génie du Christianisme* i w *Essai sur la littérature anglaise*. Taine w swej Literaturze angielskiej z mniejszym entuzjazmem mówi o Miltonie, a jego ocena nie jest pozbawioną nawet ironii.

Po niemiecku wydał G. Liebert *Milton, Studien zur Geschichte des englischen Geistes*; oraz Stern *Milton und seine Zeit*. Po polsku istnieje przekład znakomitego szkicu Macaulay'a p. t. John Milton. Na francuski tłumaczył Milтона Chateaubriand. W języku polskim istnieje niecałkowity przekład, Fr. Ks. Dmochowskiego, o ile się zdaje robiony z tłumaczenia francuskiego, gładki i dobrym Stanisławowskim językiem napisany, ale weale nieoddający ducha oryginału.

Raj utracony.

Pierwsze nieposłuszeństwo człowieka, które spowodowało na ziemię śmierć — wywołanem było przez woda zbuntowanych przeciw Bogu aniołów, Szatana. Strącony ze sklepień wieczystych ramieniem Wszechmocnego, Szatan spadał przez dziewięć dni wraz z przekłętymi braćmi swoimi — przez otchań Chaosu, aż nakoniec zatrzymał się w regionach próżni, która płonie, nie oświecając, w mrokach widzialnych¹⁾. Tu, w wirach płomieni, odróżnia on wśród towarzyszków upadku i mę-

¹⁾ Darkness visible (w. 63), słynne wyrażenie.

czarni — Belzebuba, najpotężniejszego po sobie i najwinniejszego. Zwyciężony, lecz niepokonany, wzywa on do zemsty swego zasmuconego namiestnika, staje wyprostowany nad ogniem jeziora, i rozpostarłszy skrzydła, z tarczą na ramieniu, z włócznią w ręku — straszliwym głosem budzi swe legiony. Legiony powstają i idą naprzód każdy ze swoim dowódcą na czele. Więc naprzód idzie Moloch, którego później zakrwawią ofiary ludzkie; Khamos, sprośne bóstwo, groza Moabitów; dalej Baal, Astaroth, który się też zmieni w Astartę, i panować będzie w Sydonie; Thamnuz, który corocznie krwią swoją oblewać będzie fale Adonisa, opłakiwanego przez dziewczęta z Libanu; Dagon, potwór morski i Rimnan, którego Achaz czczył będzie w Damaszku, i Oziris, Izys i Horus, którzy włączyć będą w fanatycznym Egipcie — i Belial, najnieczystszy ze wszystkich, a który wszędzie będzie miał świątynie; i na koniec za tymi Demonami, pierwszymi w potęgę, pójdzie tłum tych, których Jonia czczył będzie jako bogów, Tytan, Saturn, Jowisz, cały Olimp. Gdy więc się zgromadzili, Azazel rozwinął sztandar Szatana: natychmiast wszystkie trąby zagrzmiały, wszystkie chorągwie powiały w łonie mroku, wszystkie włócznie się najeżyły — i olbrzymia wrzawa powitała króla Potępionych. Zadrżał on z dumy na widok swego cesarstwa, podniósł czoło pomarszczone od gromów, i pokłękając łzy, które mimowoli wylewał — tak przemówił do swych legionów:

— „Na nowo wstańmy do walki, rzeźce! Była pogłoska na niebie, że Wszechmocny ma stworzyć nowy świat i rasę uprzywilejowaną. Jestto obelga dla nas; rozważmy co czynić należy — i walczmy“.

Na ten okrzyk bojowy odpowiada milion okrzyków wściekłości. Mammon wzywa natychmiast swą armię duchów pracujących; one zaś na płomienistej górze budują zamek olbrzymi, Pandemonium: tu będzie się odbywała rada piekielna.

II. Szatan zasiada na wspaniałym tronie, i pyta swych braci o zdanie. Moloch żąda otwartej wojny; Belial proponuje rezygnację i bezczynność; Mammon — pokój, który w piekle założy królestwo współzawodniczące i równe w potęgze — królestwu niebieskiemu. Belzebub potępia haniebną bezczynność Beliala i chimeryczne nadzieje Mammona; należy odkryć miejsce pobytu nowej rasy, zniszczyć ją przemocą albo popsuć grzechem — i zmusić tem Boga do jej zniszczenia. Wszyscy przyklaskują temu zamiarowi: ale jak go dokonać? Ja zdobędę sobie tę chwałę — rzecze Szatan; i czarty się rozchodzą z okrzykami na cześć króla i znikają w różnych otchłaniach piekielnych, w „Alpach lodowych“, „Alpach ognistych“, w „otchłaniach, jeziorach, pieczarach, mrokach śmierci“, „gdzie wszystko życie umiera i wszystka śmierć żyje“¹⁾.

Gdy Rada się rozeszła, Szatan wchodzi na sklepienie Piekła, zamknięte trojgiem wrót nieprzeniknionych, które otacza wał ognisty i których strzegą dwa okropne widziadła — jedno piękna niewiasta z ogonem węża, drugie czarne, wściekłe i okrutne. Pierwsze widziadło to Grzech, córka Szatana z jego mózgu urodzona; drugie, syn Grzechu, Śmierć. Grzech otwiera wrota, ale nie ma

¹⁾ Jestto sławny wiersz monosylabiczny (620).

Rocks, caves, lakes, fens, bogs, dens, and shades of death.

on władzy zamknięcia ich — i odtąd droga tej otchłani na wieki otwarta. Szatan wkracza we wrota i rzuca się w niezmierną przestrzeń, gdzie panują Noc i Chaos, pradziadowie natury i przyglądają się walce Zimna i Gorąca, Suszy i Wilgoci; sędzią ich walk jest Przypadek, a Niezgoda i Wrzawa towarzyszami. Poprzez ogłuszający hałas tej otchłani, przybywa Szatan do tronu, gdzie zasiada Chaos obok Nocy. Prosi on Chaos o przewodnictwo i stary Anarch, znęcony obietnicami kusiciela, wskazuje mu drogę, która ich poprowadzi ku małemu nowemu światu, ku złotej gwiazdce zawieszanej na niebie na złotym łańcuchu.

III. Wszechmocny, siedząc na tronie chwały, w otoczeniu Świątości niebieskich, patrzył na ostatnie swe dzieło, mężczyznę i kobietę, którzy niewinni i szczęśliwi żyli w Edenie. Wzrok Jego później nachyla się ku Piekłu; widzi On Szatana krążącego koło murów niebieskich.

— „Nasz wróg, rzecze On do jedynorodzonego Syna, który przy Nim siedzi — rozpoczyna zemstę, która, gubiąc człowieka, zgubi też i jego. Stworzyłem człowieka prawym i wolnym: człowiek użyje swej wolności na grzech i niewdzięczność. Czarty, ulegające swoim własnym pokusom, swojej własnej nieprawości — będą postępni na wieki; człowiek, kuszony przez nich znajdzie łaskę; ale moja Sprawiedliwość musi być zaspokojoną; jedna ofiara pokutnicza musi ofiarować się na śmierć dla zbawienia człowieka. Potęgi niebieskie, gdzież znajdziemy podobną miłość?“ Chór boży milczy. Współczucie boskie zabłysło wówczas na obliczu Syna — i ofiarował się: Ojeze mój — rzekł — powiedziałeś swe słowo:

człowiek znajdzie łaskę. Ja go zbawię, ja zwyciężę śmierć, powrócę do nieba z człowiekiem, i Ty się doń uśmiechniesz“.

— „O Synu mój — rzekł Przedwieczny — bądź człowiekiem pośród ludzi — stań się ciałem jak oni dla odkupienia człowieka. W Tobie człowiek żyć będzie, umrze i odkupionym zostanie. Sprawiedliwość się stanie, miłość niebieska zwycięży nienawiść piekielną — i Ty powrócisz panować tutaj, Ty, Syn boży i Syn człowieczy, Ty Bóg i człowiek, Ty, król powszechny. Aniołowie nieba, uwielbiajcie ze mną Syna, który dla dokonania tego wszystkiego — umiera“. I aniołowie, pochylając głowy przed obu tronami, rzucają donóg złote korony i na złotych arfach śpiewają hozanna!

W tym czasie Wróg schodził na zewnętrzną wypukłość sfery gwiazdzistej, przestrzeń nieskończoną, ciemną, pustą, otaczającą globy niższe, czyste i świetlane; wokoło której huczy Chaos — jestto: Krawędź Próżności. Tu ulatywać będą z ziemi, niby para powietrzna, wszystkie próżne i błahe rzeczy, które ludzie będą cenić tak wysoko, a wraz z niemi wszyscy ci, którzy na nich opierać będą swe nadzieje. Wróg przybywa nakoniec do wrót niebieskich. Szczebble prowadzące do nieba podobne są do drabiny, na której Jakób widział wstępujących i schodzących aniołów.

Tu otwiera się przejście na ziemię, skąd oczarowane i zazdrosne oczy Szatana spoglądają na wszechświat. Dalej kroczy swą drogą, przebiega zasiane gwiazdami regiony — i zwraca się do Słońca. Spostrzega wreszcie strażnika słońca, Uryela, uwieńczonego tyarą i złotymi warkoczami, jednego z siedmiu Duchów, któ-

rzy stojąc w pobliżu Boga — otrzymują od Niego rozkazy. Szatan przybiera postać młodego cherubina i rzecze do Uryela: — „Chciałbym oglądać ostatnie najpiękniejsze dzieło Boga, człowieka“. — „Spójrzj w dół na ten glob, który odbija promienie słońca; tam jest człowiek“.

I szatan rzuca się kręcąc jak koło powietrzne — ku ziemi; na ziemi się zatrzymuje i zwiija skrzydła na górze Nifatesie.

IV. Stąd potępiony spogląda — i rozmyśla o sobie; dręczy go myśl o tem czem był, czem jest i czemby być powinien; dręczy go myśl o szczęściu straconem dla niego i darowanem innemu. Piekło jest w jego łonie, rozpacz w jego sercu, i wybucha w okrzykach bólu i wściekłości: Wszystko dobro stracone dla mnie! Zło niechaj będzie mem dobrem! I dalej prowadząc swe dzieło zemsty i zagłady, idzie w dalszą drogę, kryjąc swą wściekłość pod spokojem, który nie okłamie Uryela. Dochodzi do granic Edenu. Raj leży na płaskowzgórzu stromem i samotnem; jestto cudowny ogród zielony, gęsty, uśmiechnięty, woniejący balsamem kwiatów i owoców, całowany promieniami słońca. Naokoło tego ogrodu, którego powietrze upaja Potępionego, Szatan pełza jak wilk; wchodzi po wzgórzu jak złodziej; siada jak kormoran na drzewie Życia, najwyższem w Parku, i ulatując ponad tysiącem grot, gajów, strumieni i kwiatów zappełniających ten cudowny ogród, „niebo ziemi“, rozmyśla nad śmiercią tych, którzy żyją.

Wówczas, to pod okiem Boga i aniołów, trzymając się za ręce, przeszła, odziana majestatyczną i niewinną nagością, wyprostowana enotą i czystością — najpiękniej-

sza para ludzi, jaką słońce kiedykolwiek widziało: Adam, stworzony dla siły i męstwa, z czołem podniosłym i wzrokiem wspaniałym; Ewa, stworzona dla wdzięku i ponęty, pokryta złotą zasłoną swych falujących warkoczy. Zrywają owoce do uczyt wieczornej, siadają u brzegu strumienia w cieniu drzew; naokoło nich biegają łagodne i pieśczośliwe wszystkie zwierzęta ziemskie.

Szatan, oniemiały z początku widokiem tego czarownego obrazu, szpieguje swe ofiary, przygląda się im i słucha. Rozmowa ich tycze się zakazu dotykania owoców drzewa Wiedzy. Widzi on ich miłość i szczęście, i czuje, jak w nim kipieć zaczyna straszny gniew, uciszony chwilowo. Wyje z zazdrości, patrząc na Adama, i idzie na szukanie zakazanego drzewa, które się stanie dlań narzędziem zemsty.

U wschodniej bramy Edenu, na skale z alabastru, siedział jego strażnik, anioł Gabryel. Naraz, na promieniu słońca zleciał na ziemię Uryel i do Gabryela się zbliżył; zwraca on uwagę strażnika Edenu, że Zły duch, którego seraficzna postać go omyliła, ale którego groźne gesta zdradziły, wyrwał się z otchłani, o południu przebył sferę słoneczną i zakradł się do Raju: Gabryel obiecuje, że go znajdzie przed świtem.

Tymczasem nadpływał wieczór spokojny i czysty; ptaki posnęły, tylko słowik czuwał, śpiewając w zachwycionem milczeniu. Firmament wkrótce zajaśniał gwiazdami — i Adam poprosił Ewę na spoczynek. Poprowadził ją do łoża pełnego mirtów i wawrzynów, woniejącego różą i jaśminem, pokrytego kobiercem fijołków i hijacyntów. Przybywszy na próg, oboje się zatrzymali, i podnosząc oczy do gwiaździstego nieba, wielbili Przedwiecznego

Boga, Stworzyciela i Dobroczynię. Poczem oboje, ręka w rękę weszli do błogosławionej kolebki. I wkrótce, kołysani pieśnią słowicza, usnęli objawszy się nawzajem, a na ich nagie członki kwitnący baldachim niby deszcz ulewny — sypał woniejące róże.

Wówczas to dwaj aniołowie, Ituryel i Zefon, wysłani przez Gabryela nad kolebkę Adama, aby tam nad jego snem czuwać — odkryli Szatana, który w postaci ropuchy leżał blisko ucha Ewy i chciał ją kusić jakimś snem dyabelskim. Ituryel zlekka włócznie swą go dotyka: odkryty i ujęty, Szatan drży — i nagle pokazuje się ich oczom w postaci zbuntowanego demona. Dwa piękne anioły z początku się cofają, ale potem ze spokojną odwagą przybliżają się doń i pieniacego się z gniewu a wyniosłego — prowadzą do Gabryela. Tu, pytany przez Archaniola, Szatan go lży, grozi mu i do walki wyzywa. Ale Gabryel pokazuje mu w niebiosach Boga, którego złota waga waży losy tej walki, i Wróg, pewny klęski — ucieka.

V. Gdy ranek był już blisko, Adam się przebudził, i pochylając się nad uspioną Ewą — przemawiał do niej słodko i czule, Ewa otwarłszy oczy spojrzała nań z przerażeniem — i opowiedziała mu sen, który ją wzruszył i zmieszał: błądziła ona we śnie koło zakazanego drzewa; postać do anioła podobna zjawiła się przed nią nagle, zerwała owoc z drzewa, skosztowała go, i jej go dała skosztować, poczem duch ją porwał ze sobą i latał z nią po powietrzu — i zniknął, rzucając ją na ziemię uspioną. O, jakżem była szczęśliwa — dodaje Ewa — gdy po przebudzeniu dowiedziałam się, że to tylko był sen!

Adam ją pociesza, ściera jej łzy pocałunkiem, ale siedzi sam zasmucony, aż do chwili, gdy wychodzą ze swej kolebki i widzą olbrzymie ogrody Edenu, uśmiechnięte od słońca i skroplone rosą.

Bóg jednak nie pozostawił samym sobie — słabych stworzeń: posyła im Rafaela. Świetlany anioł przelatuje obszary świata — i zwijając sześć swoich skrzydeł, ukazuje się człowiekowi. Przyjęty przez Adama, wita Ewę słowami, które kiedyś usłyszy Marya — i siada u stołu zielonego kobierca, gdzie kobieta, strojna swoją czystą nagością i wdziękiem służy mu najsmakowitszymi owocami. Po ukończeniu uczty, Adam pyta archanioła o naturę niebieską i eteryczną, a Rafael mu odpowiada:

— „Wy też możecie stać się duchami czystymi, jeżeli Bogu posłuszni będziecie. Aby was uczynić zdolnymi do posłuszeństwa — Bóg wam dał swobodę: Aniołowie byli nieposłuszni; za to zostali strąceni do piekieł“.

Adam się dziwi — i na jego prośby Rafael mu opowiada bunt Szatana i jego skutki.

— „Gdy, rzeczcie, bezkształtny Chaos panował jeszcze, Bóg zwołał niezliczone gromady aniołów i pokazawszy im Syna zasiadającego po Jego prawicy, nakazał im posłuszeństwo dla niego. Jeden anioł protestował, był to Szatan. Wywołał on bunt wśród potęg niebieskich i podniecił je przeciw Bogu. Jeden tylko Serafin Abdiel pozostał wierny Wszechmocnemu.

VI. Wojna się przygotowuje. Armia Boga, jaśniejąca promieniami Jutrzenki, przyjmuje radośnie do swego grona wiernego serafina i pod wodzą Michała i Gabriela — idzie do walki w ściśniętych szeregach przez

biękity. Szatan pokryty złotą i dyamentową zbroją, dąży na czele swoich. Cios zadany przez Abdiela Szatanowi jest hasłem bitwy. Miecze uderzają o siebie, płomieniste strzały świszcza w powietrzu, huk olbrzymi, wir szalony. Zwycięstwo było niestanowcze, gdy nakoniec Szatan spotyka się z mieczem Michała Archaniola, który rozgromił nim całe legiony zbuntowanej armii. Pojedyncza walka obu wodzów, jednakich męstwem i potęgą — ma rozstrzygnąć los obu stron. Krótka to walka: miecz Michała Archaniola, z arsenału Boga wyjęty, jest niezwyčajony — i wnet żołnierze Szatana unoszą na swych tarczach wodza zalanego krwią i rzeźącego z boleści po raz pierwszy. Moloch ucieka przed Gabryelem, Adramelech i Asmodeusz przed Uryelem i Rafaelem: noc rozdziela walczących. Szatan wzywa natychmiast na radę swe potęgi — i każe im budować maszyny mordercze. O wschodzie słońca zahuczały trąby, walka się rozpoczyna na nowo, wierni aniołowie padają od maszyn buntowników. Ale nakoniec wyrrywają oni skały i góry i grzebią pod nimi żołnierzy i oręż Szatana. Zamieszanie straszliwe. Całe niebo gruzami by się pokryło, gdyby na trzeci dzień Syn Wszechmocnego, na rozkaz Boga Ojca, nie wystąpił z pomocą aniołom. Na swoim boskim wozie stanął on na czele dziesięciu tysięcy świętych, otoczony milionem iskier i płomieni, z lazururowo-ognistym sztandarem w dłoni. Przed Nim i na głos Jego powstają wyrwane góry i powracają na miejsce, a buntownicy, przeżeni i spiorunowani — uciekają aż do kryształowego muru, otaczającego niebo. Niebo się otwiera, i w ciągu dziewięciu dni zbuntowani lecą z okropnym hukiem w przepaść i spadają do otwartej otchłani Piekieł, która

ich pochłania i zamyka się za nimi. A Messyas zwraca Ojcu jego wóz — wśród tryumfalnych pieśni aniołów i świętych.

„Tak to — dodał Rafael — ukarany był Szatan za nieposłuszeństwo. Aby się zemścić, chce on i ciebie skusić, Adamie, abys i ty z nim dzielił nieposłuszeństwo i wieczne nieszczęście. Pamiętaj o tem: lekaj się przestąpić prawo boże“.

VII. Adam i Ewa z uwielbieniem słuchali Archanioła. Człowiek klnie się, że będzie posłuszny Bogu. Ale wątpliwość jedna w nim się rodzi: Dlaczego Pan stworzył jego wraz ze światem na którym żyjemy i powietrzem, którem oddechamy? Błaga więc niebieskiego posłańca, aby go jeszcze nauczył. Rafael mu powiada: „Szatan, rzekł Bóg do Syna, wyludnił część nieba z aniołów, których pociągnął do upadku. Z jednego człowieka urodzę niezliczone plemię. Idź moje Słowo — nakaż otchłani, aby stała się niebem i ziemią; kładę w ciebie mego ducha i moją potęgę“. I w kole myriadów aniołów zjawia się Słowo u wrót niebieskich, nakazuje milczenie wiatrom i falom otchłani — i na skrzydłach cherubinów niesione — wchodzi do łona chaosu. Dzierżąc w dłoni swej złoty cyrkiel rysuje ono kręgi nowego stworzenia — i w ciągu sześciu dni buduje świat. Mówi — niech się stanie światło i światło błyska z pomroku. Na głos jego powstaje firmament płynny i przezroczysty; glob ziemski wylewa wody; naga ziemia ubiera się zieloną trawą i wieńczy się drzewami; deszcz pada, gwiazdy promieniają, słońce świeci, księżyc jego blask odbija, morza się zaludniają żywymi stworzeniami, ptaki śpiewają w powietrzu, a łono ziemi otwiera się dla wszystkich istot żywych.

Ziemia uśmiechała się wówczas młoda i zachwycająca, ale arcydzieła brakło mu jeszcze i szósty dzień jeszcze się nie skończył. Wówczas to Adamie, kończył Rafael, Bóg stworzył ciebie na obraz i podobieństwo swoje — i w was pobłogosławił rodzaj ludzki, który z was się ma narodzić. I skończywszy swe dzieło, Stwórca powrócił do niebios, aby się mu przyglądać; a w czasie, gdy Bóg unosił się ku górze, aniołowie śpiewali, a siódmego dnia zabrzmiały wszystkie arfy i organy serafów, a obłoki kadzidła pokryły Świętą górę.

VIII. Rafael zakończył już mowę, a Adam słucha go jeszcze. Dalej pyta go o tajemnice świata: „Jak to być może, że tyle olbrzymich, niezliczonych gwiazd dokonywa swoich obrotów na korzyść tej ziemi, która w porównaniu z niemi jest plamką, ziarnkiem, atomem?“

— „Podziwiał cuda Boga, czytaj je w otwartej księdze na jego czole — odpowiada archanioł — ale nie staraj się przeniknąć tych tajemnic. Eden i Ewa należą do ciebie, ciesz się więc twojem szczęściem“.

Ewa, podczas ostatnich pytań człowieka, powstała ze skromnym wdziękiem i powróciła do kwiatów. Adam, pozostawszy sam z archaniołem, przemawia z kolei i opowiada mu swoje przebudzenie do życia, swój podziw na widok nieba, drzew, pagórków, strumieni i zwierząt, które go otaczały.

— „Serce moje, powiada, było pełne radości. Oglądałem się od stóp do głów z rozkoszą i zdumieniem. Starłem się mówić i mówiłem, razywać rzeczy i nazywałem“. I opowiada swój pierwszy sen, w czasie którego jakaś ręka boża zdawała się go prowadzić po balsamicznym ogrodzie.

— „Obudziłem się, padłem do nóg mego przewodnika. Oprócz owocu tego drzewa, rzekł do mnie, wszystko należy do ciebie. Nazwij jak chcesz te zwierzęta, które są ci poddane. Skarżyłem się na moją samotność. Zamknął mi oczy, ale duch mój widział jak Bóg wyłaniał z mego boku, z mego ciała i mej krwi postać cudownej piękności. Zbudziłem się wówczas, postać zniknęła; ale wnet powróciła, prowadzona przez swego boskiego Stwórcę — i odtąd miłość jej oczarowała mię: o wszystkim zapomina się przy niej“.

— „Kochaj twą towarzyszkę — odpowiedział archanioł poważnie. Ale kochaj jej duszę i serce bardziej niżli jej ciało: w tem jest mądrość i szczęście. Kochaj Boga nadewszystko: słuchać go — to znaczy go kochać. Twoje szczęście i szczęście twych dzieci zależą od ciebie: strzeż się pokusy nieposłuszeństwa“.

Rozłączyli się: anioł powrócił do nieba, człowiek do swej kolebki.

IX. Szatan przez siedm nocy pełzał naokoło ziemi, starając się wejść na nią bez wiedzy Cherubinów. Nakoniec się pogрузzył w jednej z głębin Tygrysu — i pokazał się w wilgotnej mgle źródła tryskającego w pobliżu drzewa życia. Natychmiast szuka, jakie stworzenie najlepiej służyć będzie jego celom, i uczyniwszy wybór, wchodzi do ciała uśpionego węża i czeka. Od jutrzni, Adam i Ewa, według zwyczaju, wychodzą z gaju, aby się zająć robotą poranną. Ewa proponuje rozłączyć się i rozdzielić robotę, którą — mówi — nasza rozmowa, uśmiechy, pieszczoty bezustanne przerywają i opóźniają. Adam odmawia: on woli szczęście pozostawania razem, czuje niebezpieczeństwo, bliskość wroga, potrzebę obrony dla Ewy. Ale

kobieta obrażona, że ją Adam podejrywa o nierozsądek lub słabość, nastaje na to. Chcąc wypróbować swą siłę i odwagę, łagodnie usuwa dłoń swego męża i lekko biegnie do krzaków róż, ścigana niespokojnym i zachwyconym wzrokiem małżonka.

Szatan czyhał na jej samotność; ślizga się on, pełza, przybliża się, zachwyca, wzruszony niemal tyłą niewinności i wdzięku; liże ziemię, którą deptała Ewa, opuszcza swoje dumne czoło — i dostrzeżony wreszcie przez kobietę, czaruje ją pieścizotami swej mowy słodkiej i pochlebnej. Ewa się dziwi, słysząc ludzki głos, wychodzący z ciała zwierzęcia. „Byłem podobny, odpowiada wąż, do innych bydłał stworzenia; ale zjadłem cudowny owoc, który mi dał rozum i słowo“.

— Gdzie rośnie to drzewo? czy daleko stąd? pyta z pośpiechem łatwowierna kobieta. Chcę go widzieć i skosztować!

— Droga łatwa — idź za mną.

— Prowadź mię.

Wąż ją prowadzi, i zmieszana znajduje się wobec zakazanego owocu. Umrę — mówi ze smutkiem, ale kusiciel wówczas najzdradliwszym głosem — uwodzi ją i nęci, i budzi jej ciekawość i pragnienie. „Czyliż ja, com go jadł, umarłem? Z węża stałem się rozumny, jak człowiek. Człowiek, pokosztowawszy go, stanie się podobny Bogu“.

Tak mówił Kusiciel, a ona, lekkomyślną dłonią zrywa owoc, niesie go do ust, gryzie, i podczas gdy szatan ucieka w gąszcz, ona się nasycza; nie wie, zapomniała, że je śmierć. Poczem, upojona smakiem rozkosznym i dumą wiedzy, którą, jak sądzi zdobyła, szuka Adama. Opowiada mu, wzruszona i zarumieniona, swą dziwną przygodę, z uśmiechem pokazuje mu piękny owoc, który trzy-

ma w rękę — i prosi, aby i on go skosztował. Oniemiały i błądy Adam mówi jej nakoniec: „Ach! zgubiłaś się! Ale ja chcę umrzeć z tobą, gdyż bez ciebie żyć nie mogę“. Ona całuje go, płacząc z rozkoszy i tklivości, a człowiek je owoc, wiedząc co czyni, lecz zwyciężony czarem niewiasty, ulega jej woli.

Ziemia drży, niebo się mroczy, pioruny wyją głucho, a oni — ciągle jeszcze jedzą zakazany ów owoc. Gdy serce i zmysły opanowała im ułudna rozkosz, zdają się czuć w sobie bóstwo — i usypiają nakoniec z radością i dumą w ognich swej wzajemnej miłości.

Z blaskiem dnia idzie przebudzenie, z przebudzeniem świadomość błędu i straconej niewinności. Po raz pierwszy rozumieją i trwożą się, po raz pierwszy zakrywają liśćmi swą nagość; po raz pierwszy płaczą od zgryzoty i wstydu, i nawzajem cierpko się oskarżają. Ewa się skarży, Adam się gniewa, a żadne z nich nie uważa się za winniejszego.

IX. Nieposłuszeństwo ich znane już było Bogu. Aniołowie, którym nakazana straż Raju ze smutkiem lecą do nieba, tłumacząc się i zaklinając, że czuwali dobrze. Wobec wszystkich legionów Pan ich usprawiedliwia, poczem każe Synowi, aby zstąpił na ziemię dla sądu i ukarania winnych. Wnet Słowo zjawia się w Raju, a człowiek, ukryty wraz z niewiastą za drzewami — słyszy głos, mówiący: Adamie, czemu się kryjesz? — Bo jestem nagi. — Jadłeś więc owoc z zakazanego drzewa? — Niewiasta mi go dała — i jadłem. Waż mię oszukał i jadłam — rzekła Ewa.

Tedy Bóg rzekł do węża: „Ponieważ Tyś to uczynił, będziesz przeklęty! Będziesz pęzał na brzuchu, a ko-

bieta zdepcze twą głowę!“ I rzekł do niewiasty: „W boleści rodzić będziesz swe dziatki i poddaną będziesz mężowi“ a do człowieka: „W pocie czoła jeść będziesz twój chleb — i powrócisz do ziemi, z której wyszedłeś“.

Poczem, wzruszony litością dla tych, którzy nago stali przed nim, i którzy odtąd mieli być wystawieni na surowości i zmiany aury, pokrył ich nagość skórą bydła i powrócił do Tego, który go posłał.

W tym czasie Szatan wracał do Piekła, dumny swem powodzeniem. Spotyka na drodze Grzech i Śmierć, które, nie chcąc dłużej zostawać w granicach mroku, zbudowały ponad otchłanią niezmierną arkę olbrzymiego mostu, przybiły ją w miejscu, skąd ich ojciec zestąpił na ziemię — i tu zamieszkały. Im to oddaje Szatan swoje nowe państwo, i przybywa do Pandemonium. Tu, z wyżyny tronu — opowiada swoim poddanym wesołe dzieje swych czynów. Oczekiwał oklasków: tymczasem słyszy syki ostre i długie miliona czartów, przemienionych, jak i on, na węże. I naraz wszyscy, król i poddani, pożerani strasznym pragnieniem — widzą unoszące się pośród nich drzewo, gdzie rosą te same owoce, które Ewę skusiły. Podnoszą w górę głowy do owoców, ale gryzą pył i gorzki popiół.

Podczas gdy Grzech i Śmierć zamieszkują na ziemi, anioły na rozkaz Boga — dokonywają w miejscach i żywiołach różnych przemian, koniecznych dla nowych warunków człowieka. Odtąd słońce nierówno oświecać będzie pory roku na ziemi, piorun będzie grzmiał, wiatry będą wyły, cała natura się uzbroi przeciw upadłemu człowiekowi. Ale boleśniejsze są sny, które się budzą w sercu winnego. Rozpacza, oskarża siebie, chciałby umrzeć; a tym-

czasem musi żyć, aby dać życie tym, którzy będą nie-
szczęśliwi przez niego. Odpycha surowo słodkie i trwo-
żliwe pocieszenia niewiasty, która pokornie i błagalnie
płacze u jego nóg. Rozczulony wreszcie podnosi ją. Ona
mu proponuje żyć w bezpłodności i umrzeć, i on-to do-
piero ją pokrzepia myślą obowiązku, pokuty, pracy, ufno-
ści w Bogu, który powiedział: kobieta zdepcze węzła!...
— „Upokórzmy się, mówi, i módlmy się“ — i padłszy
na kolana w tem samym miejscu, gdzie Bóg ich osąd-
ził — razem spowiadają się ze swego błędu — i razem
płaczą.

XI. Modlitwy ich płyną do nieba. Syn Boży, szczę-
śliwy, że może ich Ojcu przedstawić, przemawia za nimi.
Wszechmocny ustępuje po rozmyśle i przebacza: ale czło-
wiek i niewiasta opuszczają Eden. Natychmiast trąba zwo-
łuje Cherubinów, mających wykonać rozkazy Najwyższego,
i Michał Archanioł na ich czele ulatuje do Raju. Pozo-
stawia on na wzgórzu swoją świetlaną Kohortę — a sam,
w postaci rycerza, z mieczem u boku, z włócznią w rękę
staje przed człowiekiem. Adamie, rzecze, prośby twoje
zostały wysłuchane od Wszechmocnego: ty żyć będziesz;
ale pójdiesz stąd daleko obrabiać w pocie czoła tę zie-
mię, z której powstałeś. Adam zraniony boleśnie temi
słowy woła z przerażeniem i rozpaczą: „O ziemio rodzinna!
o kwiaty, które sadziłem z taką miłością! o ślubne nasze
łóże, jakże was porzucam?“ Łagodne słowa Michała Ar-
chanioła budzą go z otrętwienia i poddaje się im z po-
korą. Archanioł wówczas unosi go na wysoką górę, skąd
widać całą półkulę ziemską. Potem tryska mu w oczy
wodą ze źródła żywota, i cudowne widzenie ukazuje się
ojcu rodu ludzkiego. Widzi on rolnika oblanego potem

i pasterza; rolnik zabija pasterza. Adam wydaje okrzyk zgrozy. „Adamie, rzecze Michał, widzisz twoje dzieci i pierwszy cios śmiertelny“. I Adam widzi jeszcze Rozpacz i Śmierć, napadające ze wszech stron na chorych, trędowatych, obłąkanych; i płacze nad cierpieniami swego potomstwa. Widzi on rolników, kowali, miasta, bitwy, najazdy, rozpusty, potwory urodzone ze zbytku; poczem starzec jakiś buduje okręt olbrzymi, w którym się zamyka z żoną, trzema synami, synowemi, i parą zwierząt każdego rodzaju, a potem obłoki się gromadzą, ziemię pochłaniają wody nieskończonego potopu, wody, które niosą arkę, i w końcu tęcza olbrzymia, zawieszona na niebie, zatwierdza nowe przymierze Boga ze swoim narodem. I Adam oświecony przez Michała co do znaczenia tych widzeń — błogostawi miłosierdzie Pana.

XII. Archanioł, po milezeniu między zniszczonym a odrodzonym światem — dalej opowiada człowiekowi historię jego potomstwa. Pokazuje mu Nemroda i wieżę Babel, Abrahama i ziemię obiecaną, Mojżesza i górę Synaj i powrót do Chanaanu, królów Judei, niewolę Babilońską, i narodziny w pokoleniu Dawida Tego, którego Bóg obiecał ziemi dla jej odkupienia, Ewie dla zdeptania węża, Tego, którego przyjdą witać pastuszkowie przez gwiazdę prowadzeni — Syna Boga i Syna dziewicy, umierającego dla zmartwychwstania i zbawienia odnowionej ziemi, ziemi, która „cała będzie Rajem“. Poznawszy te rzeczy, mówi Archanioł do pierwszego człowieka, nie spodziewaj się nic więcej, gdybyś nawet poznał wszystkie gwiazdy po imieniu, wszystkie tajemnice i otchłań, i wszystkie dzieła Boga. Dodaj tylko do twoich wiadomości wiarę, cierpliwość, miłość, która w przyszłości nazwana będzie miło-

sierdziem, duszą wszystkiego. Wówczas mniej żałować będziesz opuszczenia Raju, ponieważ w samym sobie posiadać będziesz raj szczęśliwszy. Teraz idź, zbudź Ewę, i naucz ją wyzwolenia rodu ludzkiego, który z jej pokolenia ma powstać“.

Zeszli z góry. Adam obudził Ewę, i oboje widzieli przybliżających się Cherubinów, a pod ognistym mieczem Pana Raj stał się jako wyschnięta równina. W tejże chwili Archanioł poprowadził ich do wschodniej bramy Edenu i zniknął. Adam i Ewa płakali, i trzymając się za ręce, szli zwolna, prowadzeni przez Opatrzność, samotną drogą ku nowemu światu, który się przed nimi otwierał.



EPOPEJA NIEMIECKA.

K l o p s t o c k .

(Wiek XVIII).

Choć urodzony w XVIII wieku, Klopstock (z Quedlinburga, w Szkocyi, 1724 — 1803) był poetą szczerym i wierzącym chrześcijaninem. Studentem jeszcze będąc, zamierzył on dać epopcję Niemcom; zostawszy kapłanem wyznania reformowanego, za najgodniejszy przedmiot do pieśni uznał życie Messyasza. Jego ambicya literacka i wiara religijna utrzymywały go w tem ryzykownem przedsięwzięciu, i Messyada, nad którą on pracował niemal całe życie — zdobyła rzadki zaszczyt, że autor jej włączony został do niewielkiego grona poetów epicznych. Nie masz wyższego i piękniejszego tematu, jak ten, który wybrał Klopstock, i byłoby dziwnem, gdyby on pierwszy się na niego porwał. To też życie Jezusa kusiło niejednego poetę zarówno w wiekach średnich, jak w epoce odrodzenia, i jak wykazuje St. Marc Girardin w *Seizième*

Siecle et Moyen âge — przed Klopstockiem istniała w licznych próbach zawarta epopeja Chrystusowa.

Niebezpieczeństwo tematu leży w samej jego wielkości. Wszystkie warunki epopei znajdują się tutaj: ciekawość, wielkość, patetyczność; cudowność, która zazwyczaj w epopei staje się maszyną poetyczną, tu zjawia się sama. Wszystko więc samo oddaje się poecie. Ale jakże się wznieść, jak szczególnie utrzymać się na wysokości przedmiotu? Jak odpowiedzieć nadziejom ludzi wierzących i umysłów szczerych i szanujących ten przedmiot? Jak się obronić od pewnej monotonii, którą narzuca majestat idej, faktów, uczuć, zawsze niemal takich samych?

Jakikolwiek jest geniusz Klopstocka — zawsze musiał on pozostać niżej od przedmiotu. Ale, wbrew swoim poprzednikom — przedmiot go nie złamał: jego epopeja nie tylko wytrzymuje krytykę, ale, jeżeli nie ma przeznaczenia stać się popularną, to w każdym razie znajdzie uznanie u wszystkich miłośników literatury.

Pani de Stael w swojej książce *Allemagne*, porównywa wrażenie, jakie budzi Messyada z tem uspokojeniem, jakiego doznajemy, wchodząc do obszernego kościoła w chwili, gdy słyszeć się dają pierwsze dźwięki organów.

Epopeja Milтона — mówi Heinrich w swej *Literaturze niemieckiej* — jest ściśle protestancką; epopeja Klopstocka jest poprostu chrześcijańską, i stąd też może zachwycać wszystkich chrześcijan. Zresztą Klopstock umiał odtworzyć jedną z najcenniejszych zalet geniuszu klasycznego — prostotę. Pomieścił ją niekiedy, co prawda,

z naiwnością; ale dał jej bardziej męską formę, niż tą, którą ona przywdziała w epopei homerowskiej.

Wybitne zalety Klopstocka każą nam zapomnieć o niedostatkach *Messyady*. Można niewątpliwie zarzucić mu, że w jego poemacie wcale prawie nie działa wolna wola człowieka; że charaktery są niewyraźne, że walka nie istnieje w sercu osobistości, że są one albo narzędziem szatana, albo posłusznymi dziećmi prawdy. Wrażenie mimo to jest wielkie i głębokie. Cierpienia Chrystusa na krzyżu zapełniają trzy pieśni; zdaje się prawie niemożliwym, aby poezya była zdolną ożywić tak długie opowiadanie, a jednak autor panuje nad nami — i nie można się od jego czaru oderwać.

Klopstock doskonale maluje ludzi sprawiedliwych i cnotliwych. Szlachetnie wyrysował on w postaci apostołów i głównych uczniów Jezusa. Jedyne zarzut, jaki można mu postawić jest, że przedstawił w nich raczej umysły czyste i błogosławione, niż ludzi. Ich panowanie nad żądzami, ich niewzruszone przywiązanie do prawa boskiego, zdaje się być nie z tego świata. Dla każdego z wielkich grzeszników, których opisuje, ma on zarazem słowa współczucia, co odbiera n. p. Szatanowi jego charakter straszny i wspianiały. Szatan Milтона interesuje nas dlatego, że walczy z Bogiem o człowieka i świat, które swoim łupem chce uczynić. Szatan Klopstocka tryumfuje dlatego tylko, że Chrystus samowolnie jego ciosom ulega. Jego potęga zatem wywiera wpływ tylko na dusze potępione, które podnieca przeciw Jezusowi; ale i tu jego zwycięstwo jest nazbyt łatwe... Czujemy, że poeta nie lubuje się w obrazach tego rodzaju; a okropności pie-

kła, które z konieczności w paru epizodach Messyady występują, zawsze łągodzi jakaś smętna nuta elegijna.

M e s s y a d a.

Jezus uchodził od okrzyków tłumu, który drogę jego zarzucał gałęziami palmowemi, ale który w ślepotcie swej witał go jako króla, a nie poznawał w nim Boga. Smutny i zamyślony, dąży on ku górze Oliwnej, gdzie nieraz długie chwile przepędzał na rozmyślaniu — i przybywszy na skałę jej szczyt stanowiącą, pada na kolana i modli się. Bliskie już — mówi — o mój Ojcze, długo oczekiwane dni wiecznego przymierza. Przysięgam na siebie samego, który jestem Bogiem, żem gotów odkupić grzechy świata! A głos Przedwiecznego Mu odpowiedział: Rozciągnąwszy prawicę nad nieskończonością, przysięgam ci mój Synu, że grzechy świata będą odkupione. Mówi, i niebo go uwielbia, piekło grzmi, natura cała drży.

Jezus czuje już męczarnie odkupienia, które się zaczyna. Posyła więc Archanioła Gabryela, który mu służy na ziemi i który czuwa nad nim, aby jego modlitwę zaniosł do nieba. Skrzydła Serafina dotykają słońce, z których słodka melodia wypływa. Pieśni aniołów przyjmują go w boskiem sanktuarium, a głos jego, z towarzyszeniem arfy Eloha, pierwszej i największej z istot stworzonych, najbliższej Boga — wypowiada modlitwę Messyasza. Nagle na znak Przedwiecznego milczenie się staje

w niebiosach, i Eloha, tłumacz rozkazów bożych, przesyła je aniołom, patryarchom, prorokom; a ci rozbiegają się po przestworzach i sferach, aby przygotowywać cuda, mające towarzyszyć odkupieniu. Poczem Gabryel nanowo schodzi na ziemię, uwielbia Messyasza uspiętego w najciemniejszym wąwozie góry — i dąży do siedziby duchów ziemi, aby im przynieść rozkazy Boga. Przez tajemniczy portyk, uwieczony lodami bieguuna północnego, przenika on do wnętrza globu — przebywa pustynną okolicę, gdzie toczą się oceany i rzeki — i wchodzi pod olbrzymie sklepienie, zaokrąglone w pośrodku ziemi. Tu porusza się gwiazda, której promienie noszą w łonie ciepło i życie; tu żyją geniusze, które ziemią rządzą, a między nimi duchy Wojny i Śmierci. Dokonawszy swego poselstwa, Gabryel ku innym światom ulatuje i przybywa ponad Słońce. Tu patryarchowie i prorocy rozmawiają z Adamem i Uryelem, geniuszem globu polarnego — i widzą, jak pierwsze brzaski jutrzni oświecają szczyt góry Oliwnej.

II. Przebudzony świeżym wietrzykiem porannym, Jezus schodzi z góry — i pierwszy jego krok jest nowym cudem i dobrodziejstwem. W pobliżu cmentarza wije się w kurzu i krzyczy opętany, Samma. W paroksyzmie rozbił on kamieniem głowę ukochanego syna Benoniego; i odtąd nie opuścił grobu swego dziecka, gdzie Szatan go dręczy i torturuje. Jezus przechodzi, i zwyciężony Szatan ucieka. Przybywa on na granice ziemi, na progi ciemnej próżni, która jest drogą do jego państwa, leżącego zdala od wszystkiego, co istnieje. Dwaj aniołowie, strażnicy heroiczni i pełni poświęcenia, umieszczeni tu przez Boga, czuwają u wejścia. Szatan

siada na swoim tronie spiżowym; na wezwanie Zophiela herolda Piekieł, niezliczony tłum czartów zbiera się u stóp tronu. Król objawia im przyczynę swego powrotu: postanowił on śmierć tego, który chce wskrzesić umarłych, śmierć Messyasza; i gdy mówi, blizny, któremi piorun pomarszczył mu czoło kraśniej, a gdy skończył, całe Piekło wyje z radości. Jeden tylko głos żałuje i broni Jezusa: głos Abdiela-Abbadony. Dwaj aniołowie — bliźnięta, dwaj Abdiele, narodzili się z uśmiechu Jehowy: gdy niebo się zbuntowało, jeden zasiadł u boku Przedwiecznego, drugi poszedł za nim; lecz lekkomyślny, upojony hałasem wozu Szatana, uległ szaleństwu pychy i wszedł do szeregów zbuntowanych, których klęski i kary dotknęły go na równi z innymi; odtąd jedyny to był z potępionych, który żałuje swych grzechów i nie przeklina Boga, który go ukarał. I dziś on jeden tylko protestuje przeciw zamiarom księcia mroku. Ale głos Adrameleka, siedzącego po prawicy Szatana, zagłusza głos Abbadony. Adramelek był to najzłośliwszy z geniuszów piekielnych, spierał się on z Szatanem o chwałę pierwszego buntu, i teraz myśli odebrać mu chwałę drugiego. Piekło mu przyklaskuje, żąda śmierci Jezusa i towarzyszy radośnym wyciom szatana i jego namiestnika — aż do bram otchłani piekielnej. Abbadona idzie za nimi zdaleka, poznaje z rozpaczą w jednym z dwóch strażników piekła — swojego brata, który na jego widok oczy odwraca i spogląda w niebo; spodziewa się znaleźć na płonących gruzach jakiej planety — śmierć, która go nie chce i upada na gorę Oliwną, gdzie dwaj przekłeci stanęli przed nim.

III. Jezus, wyzwoliwszy Sammę, samotny wśród mogił, rozmyślał z boleścią o niezliczonych zbrodniach człowieka, poczem usnął ostatnim snem, jaki miał smakować. Uczniowie jego czuwali u stóp góry, a ich aniołowie-straże pokazywali ich po kolei serafinowi Seli, jednemu z czterech geniuszów, którzy wraz z Ituryelem, kierując ruchami gwiazd; posłali go na ziemię patryarchowie, ponieważ ze Słońca nie mogli już widzieć Jezusa. Gdy Selia zapytał o Judasza Iskaryotę, jego anioł-straż mówił o nim z westchnieniem i objawił jego bliskie przeznaczenie. Przeznaczenie to już się spełniało. Szatan, w cieniu jaskini ukryty, słyszał wszystko, i gdy uczniowie, a wraz z nimi Judasz, usnęli pod cieniem cedrów i oliwy — pokazał mu się i posłał kłamliwe senne widziadło. I Judasz widział lub roił, że widzi, jak uczniowie dzielili świat między sobą, zostawiając dla niego krainę ciemną i pustą. „Wydadź Jezusa — rzekł mu głos we śnie — będziesz miał złoto, a ze złotem część ziemi równą z innymi“. I gdy przebudzony Jezus szedł do Jeruzalem z uczniami, jeden tylko nie poszedł za nim: był to Judasz.

IV. Sanhedrin, na wniosek wielkiego kapłana Kafasza, po długiej i burzliwej rozprawie, postanowił śmierć Jezusa, gdy wszedł Iskaryota, którego słuchano, oklaskiwano i którego zapłacono: ten natychmiast odszedł, by odszukać sprzedanego. Jezus w owym czasie wyszedł z doliny Kedron, udając się do skromnej chaty, gdzie nań czekał baranek Wielkanocy, i dokąd już przedtem poszli Szymon, Piotr i Jan, Matka Jezusa, Łazarz, Marya Magdalena jego siostra, Semida sierota z Naim i Cydla córka Jaira, oboje wskrzeszeni przez Jezusa, szli na

jego spotkanie. Z nastaniem nocy, wszedł do Jeruzalem, a Judasz ruszył jego drogą i zasiadł wraz z nim do Wieczorzy. Uczta była smutna, a smutniejszą się jeszcze stała, gdy Jezus rzekł: „Już więcej Paschy obchodzić z wami nie będę“, a wkrótce potem: „Jeden z was mię wyda“. Panie, czy to ja? pytał każdy z uczniów, a po nich Judasz, blady i drżący. „Powiedziałeś“ — rzekł Jezus ciszej do Judasza. Poczem do wszystkich zwraca się z kielichem i Judasz ze spokojnem obliczem go przyjmuje. „Rabbi — pyta jeszcze Jan — któż będzie winowajcą?“ „Ten, z którym łamię chleb“ — rzecze Jezus, uśmiechając się do Judasza. Judasz ucieka. Gdy zdrajca odszedł, Jezus do wiernych przemawia z braterską, serdeczną czułością. „Nie płaczcie, rzecze; nie zapominajcie o mnie — i kochajcie się nawzajem“. Wówczas opuszcza izbę i miasto, i uczniowie się rozłączają u stóp góry Oliwnej, na którą Rabbi wstępuje sam jeden.

V. Jehowa, ze swym sługą Eloha, który na wozie ognistym nosi piorun i błyskawicę — przebiegał wówczas Niezmierzoność — i o północy się zatrzymał na górze Oliwnej.

Ze wszech stron wychodzą z głębin otchłani wszystkie zbrodnie ludzkości — i wszystkie westchnienia ziemi ulatują do Przedwiecznego. Naraz trąba zahuczała i Eloha głosem piorunu zawołał: W imię Wszechmocnego, czy jest ktokolwiek na ziemi, coby chciał stanąć przed nim za rodzaj ludzki. Jeżeli jest, niech przyjdzie, Bóg go przyzywa.

Jezus występuje, pada na twarz — i ugina się pod ciężarem zbrodni ludzkich, które przyjął na siebie: jego męczarnia się zaczyna i zimny, krwawy pot go oblewa.

Jestto pierwsza próba, którą Adramelech, ukryty na skale, ogląda z surową radością, ale wnet ucieka przed boskiem spójrzeniem Messyasza, a niebiosa śpiewają chwałę Jezusa. On wstaje, szuka swych uczniów, chwilę patrzy na ich uspienie i powraca, by się upokorzyć przed wielkim sędzią. Rozpoczyna się druga godzina męczarni; godzina tak straszna, że aniołowie zakrywają oblicza, aby je nie widzieć, że jęki Messyasza sprowadzają zrozpaczonego i żałującego Abbadonę, a niebiosa oczekują z upragnieniem ich końca.

Uczniowie spali jeszcze, a Pan nie skończył swych cierpień. Trzecia próba jest najstraszniejsza: Jezus rozciągnięty na ziemi, wydaje głucho westchnienia; Eloha błednieje, chór Serafinów ulatuje i trzykroć ziemia o mało co nie znika w przestworzach. Nakoniec Messyasz zwyciężył: powstaje, niebo śpiewa po raz trzeci, a Jehowa na swój tron powraca.

VI. Jutrznia ledwie zaróżowiła gałęzie oliwne, gdy Jezus ujrzał żołnierzy, wchodzących na czele Judasza Iskaryoty. „Kogo szukacie? — pyta Pan. — Jezusa Nazarejczyka. — Jam to jest“. I na drgający jego głos, żołnierze i ich wódz upadają obliczem na ziemię. Ale ożywiony technieniem Szatana zdrajca podnosi się, i pocałunkiem złożonym na czole Messyasza wskazuje go żołnierzom, a Jezus patrząc na nich ze współczuciem, wyciąga do nich ręce. Uczniowie już się przebudzili. Szymon Piotr uderza mieczem żołnierza: „Proroctwa spełnić się muszą“ — rzecze Pan — i lecząc ranę żołnierza, zadaną mieczem Szymona — idzie za żołnierzami do Jerozalema, gdzie już się rozeszła wieść o Jego ujęciu.

Zaprowadzono Go naprzód do kapłana Annasza; starzec pyta Go z łagodnością i smutkiem; ale Filon faryzejski, który zaprzysiągł zgubę Jezusa na Sanhedrinie, przybiega na czele szalonej tłuszczy; Jezus zostaje uderzony w policzek i prowadzony przed Kaifasza. Tu Filon używa przeciw Niemu wszystkich środków: potwarczy, fałszywych świadków. Odkupiciel stoi niemy i spokojny. — Czyś ty jest syn Jehowy? — rzecze Kaifasz. — Powiedziałeś — odparł wówczas Odkupiciel. Wy wszyscy, którzy mię słuchacie, ujrzyście mię kiedyś po prawicy Boga. On bluźni — zawołał Kaifasz. Śmierć! śmierć! krzyczy tłum. Na krzyż! dodaje Filon. I tłum ciągnie ofiarę, a Piotr, który po trzykroć zaparł się Jezusa, żałuje i płacze w mroku nocy.

VII. Kapłani jednak nie śmieli zgładzić Jezusa bez zgody pretora rzymskiego. Messyasz odprowadzony zostaje przed trybunał Piłata, gdzie Kaifasz Go oskarża, że chciał dla siebie utorować drogę do tronu Judei. Jezus milczy, a Piłat nie chce go sądzić. „Ten człowiek — mówi do kapłanów — pragnął podnieść lud Galilei. Herod w Galilei rządzi, niechajże Go on i osądza!“ I Jezus staje przed Herodem.

W tym samym czasie ten, który go zgubił, rzucił do nóg kapłanów w świątyni — srebrniki, które paliły mu ręce i serce, i zawołał: — „Sprzedałem wam najświętszego z proroków“. I uciekł pomieszany. Kroki go poniosły na miejsce, gdzie zrodziła się w nim myśl zbrodni. Nędznik przyzywając śmierci, słyszy w głosie Abaddona anioła śmierci, który mu odpowiada — głos swej ofiary. „Chciałeś mej krwi — bierz ją!“ Ścisła węzeł sznura, który jego szyję oplata, i anioł cofa się ze zgrozą!

Jezus wobec Heroda — zdumiewał wielkorządcę i gniewał swą dostojnością i odmową uczynienia cudu. Przyprawiono Go znów do pretora, wśród ciągle rosnącej i ciągle wrogiej tłuszczy. Piłat, wciąż wahający się pomiędzy sumieniem a bojaźnią rozgniewania kapłanów, obmyśla sposób oswobodzenia Jezusa przez sam lud. Święto Paschy dawało ludowi przywilej ułaskawiania jednego skazańca: Piłat przedstawia obok niewinnego Chrystusa, straszliwego mordercę Barrabasza. Jednocześnie szlachetna niewiasta, żona Piłata, Porcy — wdaje się w sprawę ułaskawienia Jezusa. Porcy oddawna już słyszała o jego cudach; serce jej wzruszyło się wieścią o tym człowieku; Marya błagała ją za syna i płakała z nią razem; jej anioł-stroż przyjął twarz Sokratesa, aby jej dowieść, że Jezus był sprawiedliwy. Pragnie ona zbawienia Jezusa, i jedną ze swych kobiet posyła do Piłata, żądając tego w imię Bogów. Ale Piłat był słaby, a naród ślepy: otumaniony potwarzami Filona tłum, żąda swobody Barrabasza, a śmierci Jezusa. Piłat umywa ręce i sędzi się oczyszczonym od krwi, której płynąć pozwala. Jezus zostaje bicowany, dręczony, okrwawiony, cierniami uwieczony. „Jeśli nam nie oddasz Jezusa, nie jesteś przyjacielem Cezara“ — mówi chytrze Filon do Piłata. Piłat pochyla głowę, a tłum, który odtąd jest panem swej ofiary, ciągnie ją na miejsce strasznej męki.

VIII. Już aniołowie, patriarchowie i prorocy zbrali się wokół Golgoty; i gdyby Eloha piorunem w dłoni nie był strącił w morze Martwe Szatana i Adramelecha, napasliby oni swe oczy śmiercią Zbawiciela. Jezus się zjawia, chwije się, upada pod ciężarem krzyża; tłum zmusza jednego z przechodniów, aby go podniósł i wre-

szenie stawiają krzyż na kostnicy szkieletów ludzkich, podczas gdy Adam — rozciągnięty płacze u nóg Zbawiciela. Wówczas Jezus zostaje schwytany, zraniony i przybity do krzyża. Gwiazdy się zatrzymują w swym biegu; świat cały ze zgrozy zamiera i niemieje. Głos tylko Eloha krzyczy niebiosom i otchłaniom: „Krew Jego płynie!“ I natychmiast aniołowie słońce, zapalają na każdym ze światów — ołtarz całopalny, a ofiara mówi na Golgocie: „Przebacz im Ojcze, bo nie wiedzą co czynią!“ i w tymże samym czasie obiecuje niebo żałującemu łotrowi, który z sąsiedniego krzyża modli się do Niego.

Naraz gęste mroki pokryły ziemię. Zakryte gwiazdą Adamidą (gdzie przebywają dusze przeznaczone do życia na ziemi) słońce ciemnieje, ptaki milkną. W tej nagłej nocy okryte jej cieniem lecą sześcioskrzydłe anioły Śmierci — rzucają płomienne spojrzenia na boskiego Męczennika, siedemkroć okrążają Jego krzyż — i unoszą się ku niebu, podczas gdy Ewa płacze i modli się u stóp Zbawiciela.

IX. Chrystus umierał w męczarniach w otoczeniu tych, co go kochali. Marya, jego matka, Jan jego ukochany uczeń — na twarz upadli. Marya matka Zebedeusza ręce łamała z boleści; Marya Magdalena łkała rozpaczliwie. Uczniowie błędzili wokół Golgoty; Szymon Piotr — upadał bezsilny; Mojżesz i Abraham patrzyli z wyżyn i błogosławili Zbawiciela świata; chór dusz nowonarodzonych do życia niebieskiego przez śmierć ziemską uwielbiał go; Abbadon się zbliżył, a aniołowie go przepuścili, lecz smutny demon cofnął się przed spójrzeniem i głosem brata swego Abdiela, który przybył tu po duszę skruszonego łotra, zbawionego wiarą w Jezusa.

Kat nawet na kolana upadł przed swą ofiarą: Abaddon, anioł wytępiciel, pokazał Ukrzyżowanego Judaszowi, który wił się w konwulsjach rozpacz — a potem go pociągnął i popchnął do otchłani piekielnej, gdzie zniknął na wieki.

X. Agonia Chrystusa dalej się ciągnie. Jego bladość rośnie, jego zagasłe oczy zwracają się ku czekającej nań mogile — i dalej ku morzu Martwemu. Leżąc na skałach u brzegów morza, Szatan i Adramelech rozumieją, że to spójrzenie zwiastuje im klęskę Piekieł. Nieznane bóle ich dręczą, wyją i przeklinają się nawzajem, a w gehennie — ryczą potępieni. Od morza Martwego zwraca Jezus oczy do stóp swego krzyża. Spostrzega on tu dusze, które ich aniołowie-stróże wnet w życie ziemskie wprowadzą i które, wszedłszy w to życie, wyjdą zeń przez męczeństwo, jak Tymoteusz, Hermas, Flawiusz, Klemens, Ignacy i wielu innych. Spostrzega je i błogosławi. I ze wszech też stron błogosławią Tego, który umiera: patryarchowie i prorocy zgromadzeni pod gajem palmowym w Getsemanie; Łazarz i Lebbeusz, powróceni do grobu; Marya, siostra Mojżesza, Debora...

Tymczasem godzina się zbliża. Uryel zwiastuje Serafinom przybycie anioła tępiciele. Enoch, Abel, Dawid, Seth, śpiewają kantyki żałobne; Adam i Ewa opłakują swe grzechy i modlą się o zbawienie swych dzieci. Nagle Abaddon spada na Golgotę, zgnębiony i przerażony zczynnem, którego ma dokonać. Z ognistym mieczem w dłoni, upada przed swą ofiarą: Synu Przedwiecznego — mówi, Jehowa mi rozkazuje. Udziel mi siły, abym mu był posłuszny. Podnosi miecz, wicher wyje.

— „Ojczy mój, czemużes mnie opuścić?“ — woła Jezus w rozpacz. Potem: „Pragnę!“ i pije i blednieje. I nakoniec: „Wszystko skończone!“ Głowa jego upada na piersi — umiera.

XI. Boska tajemnica dokonana została. Natura znów powraca do życia, a na niebie ukazuje się światło. Tymczasem nowy dreszcz porusza ziemię: Chwała Jezusa ulatuje nad Golgotą i dąży do świątyni. Skały drżą na jej widok, a gdy weszła do sanktuarium, zasłona jego opadła. Patryarchowie, prorocy i błogosławieni, czują pokój, spływający w ich serca z niebios, a Gabryel w imieniu Wszehmocnego każe im udać się do mogił, gdzie spoczywają ich resztki śmiertelne i czekać skutków miłosierdzia Jezusa, który ich odkupił. Wierzą oni, że Bóg chce im powrócić sen ziemski, w godzinie, gdy Syn wchodzi do grobu — i posłuszni idą do swych mogił, Noe z synami na Araras, Mojżesz na górę Nebo, Abraham, Izaak, Sara i Rebeka i wszyscy patryarchowie i błogosławieni — wracają tam, gdzie leżeli. Nagle na wszystkie te groby schodzą z nieba ciemne obłoki, a z pokrywających je kamieni unosi się pył promienisty, którego atomy wirują naokoło dusz błogosławionych. I oto przetwarzają się: przezroczysta zasłona, która ich pokrywała od chwili śmierci opada, i dusze te wychodzą przystrojone ciałem, jakie Bóg im dał w chwili narodzin, ale jaśniejsze pięknoscią niebiańską. Wówczas witają się i całują Adam i Ewa i Abel, Noe i jego dzieci, Abraham i Izaak, Izrael, Daniel, Job, Salomon, Dawid, Ezechiel, i córka Jeftego, i Benoni, i starożytni patryarchowie, niewiasty i dzieci, umarli w pierwszych wiekach

świata, i umarli wczoraj. A Serafyny łączą swoje pieśni z pieśniami zmartwychwstałych.

W tym czasie tłum schodzi z Golgoty, żołnierze przybywają dla zakończenia męczarni, i drżącą ręką jeden z żołnierzy na rozkaz dowódcy przebija włócznią serce Jezusa.

XII. Kilku przyjaciół Zbawcy, zgromadzonych wokół krzyża, postanowili bądź co bądź oddać posługę ostatnią jego śmiertelnym szczątkom. Józef z Arymatei ofiarował się złożyć go w grobie, który sam świeżo dla siebie wyrąbał w skale. Dzięki interwencji Poreyi otrzymuje od Piłata pozwolenie pochowania Jezusa — i w towarzystwie Nikodema, który bronił mistrza w Sanhedrinie, powraca, przynosząc całun; pod krzyżem leżą w niemej boleści, Marya i Jan. Śród pieśni, które dochodzą do błogosławionych — woniami napełniają całun; poczem składają ciało Jezusa, zdjąwszy cierniową koronę, i niosą je do grobu. Jan tedy odprowadza Maryę i prowadzi ją do chaty, ukrytej pod cieniem drzew palmowych, dokąd przychodzą wkrótce inni uczniowie i kilku wiernych. Wnet Józef i Nikodem przynoszą krwawą koronę, na którą Marya rzuca się w rozpacz.

Podczas gdy Jezus zstępował do grobu, Marya Magdalena umierała samotnie, nie wiedząc o śmierci Pana. Łazarz jej brat, Nataniel jej ukochany, Lebbeusz i Dziewica przynoszą tę bolesną wieść, i Marya umiera, szczęśliwa, że w śmierci z nim się połączy; anioł jej prowadzi jej duszę do świętego Grobu.

XIII. Wokół grobu patryarchowie i prorocy, opiewając życie i śmierć Chrystusa, oczekiwali jego zmartwychwstania. Oficer rzymski, który widział jego śmierć,

Eneusz, czekał wraz z nimi, rozmyślając, wątpiąc, wierząc, błagając Boga o światło i prawdę. Anioł-tępiciel, Abaddon, budzi potężnym głosem, w głębi Martwego morza, Szatana i Adramelecha, by ich sprowadzić do stóp Golgoty i pokazać im zwycięstwo Messyasza i porażkę Piekła. Adramelech opiera się: Abaddon rzuca mu w oczy noc głęboką, opuszcza go i idzie z jednym tylko Szatanem.

Ale ziemia już drży. Już Eloha się ukazuje wśród błogosławionych, wołając: „Godzina się zbliża. Chwała niebieska spływa na grób Boga-Człowieka“. Śród wycia gromów, ognia błyskawic, świstów burzy — Adam i Ewa śpiewają Odkupiciela; Gabryel rzuca się naprzód ku Chwałę Boga. Naraz Szatan pada unicestwiony, żołnierze rzymscy rzucają się twarzą na ziemię — i na głos Gabryela skała pokrywająca grób porusza się i w dal upada, a nad otwartą i próżną jaskinią — Jezus ulatuje promieniejący.

Wówczas rozbrzmiewa hymn zmartwychwstałych, i głosem silniejszym nad inne Adam, z ręką ku Jezusowi podniosioną, woła: Śmierć zwyciężona! Poczem śpiewy milkną.

— „Często zatrzymywać się będę na górze Tabor — mówi Jezus do patryarchów i proroków — tu mnie znajdziecie“. I znika. W tej samej chwili Szatan wstaje i ucieka, wygnany przekleństwem Gabryela, rzuca się na szczyt Synaju, spada ze skały i lecąc z otchłani w otchłań, przez przestworza — przybywa do wrót swego państwa, i długie noce czeka tam, złamany i nieruchomy.

Kaifasz i Sanhedrin zgromadzili się na radę. Żołnierze wchodzą kolejno: Grób jest próżny! — mówią.

Eneusz wchodzi po nich: — „Zabiliście Syna Bożego!“ A Abaddon niewidzialny stoi w Sanhedrinie i patrzy na Filona. Natychmiast Filon z śmiechem obłąkanym, głuchym głosem pyta: Grób był otwarty, a umarły zniknął? „Tak, grób był otwarty, a umarły zniknął“ — mówi oficer. Przysięgnij mi na Jowisza. Przysięgamy ci na Jehowę! I Filon, chwytając miecz Rzymianina, przebija się nim, oblewa się krwią i umiera wołając: Nazarejczyk! A anioł śmierci rzuca jego duszę na dno piekła.

XIV. Uczniowie Chrystusa nie wiedzieli jeszcze o tem, co już wiedzieli jego zabójcy. O świecie pobożne przyjaciółki Jezusa udały się do grobu, aby go wonnościami oblać. Piękny młodzieniec w białych szatach doniósł im, że Jezus zmartwychwstał: był to Gabryel; dwaj inni, że powinny wraz z uczniami iść do Galilei, aby go zobaczyć: byli to Abdiel i Jehowa. Magdalena przybyła po nich i ujrzała równie mogiłę próżną. Kobieto, czemu płaczesz? zapytał anioł. A ona płakała, pokazując próżną mogiłę. „Kobieto, kogo szukasz?“ — powiedział do niej obcy człowiek głosem słodszy od głosu aniołów. Był to sam Chrystus. Panie! — zawołała, zalewając łzami nogi Zbawiciela. Jezus mówił do niej z dobrocią, i opuściwszy ją, poszedł ukazać się niewiastom schodzącym z Golgoty.

Wszystkie spieszą do domu Jana opowiedzieć o zmartwychwstaniu Jezusa. Jego święta matka płacze z radości w ramionach Maryi Magdaleny. Tomasz wątpi jeszcze; ale Szymon Piotr modli się u krzyża i ogląda Jezusa. Kleofas i Mateusz spotykają na drodze do Emaus cudzoziemca, który wchodzi wraz z nimi do biednej chaty i wraz z nimi zasiada do stołu. To jeszcze Jezus. Wszyscy upadają przed Nim na kolana, a on się do nich

uśmiecha. I w chwili, gdy w domu Jana kończą opowieść o tym spotkaniu, otoczony aureolą najwyższego światła ukazuje się Jezus, który do nich mówi: „Pokój niech będzie z wami!“ Szymon-Piotr pokrywa Jego nogi pocałunkami. Chrystus mówi do nich z dobrocią i nagle znika.

XV. Kiedy Jezus, pokazywał się uczniom, zmartwychwstali roznosili cudowną nowinę tym, którzy mieli stanowić pierwsze jądro nowej Wiary. W ten sposób Tyrsa, matka Machabeuszów donosi o tem Dileanowi, przyjacielowi Jezusa, który błędził wzruszony i niespokojny; Jedidot, najmłodszy z siedmiu braci męczenników, Stefanowi. Samma raz jeszcze ogląda twarz swego syna Benoniego. Poreya dowiaduje się o cudzie z ust Racheli i Jeminy, które jej każą się udać do Galilei, gdzie jej zbawienie ma się dokonać. Marya, matka Zbawiciela, siedząc przed domem, ogląda Zachód słońca. Na tle srebrnego światła gwiazdy wieczornej błyska postać kobiety: to matka Abla; ona wita i błogosławi matkę, która od niej szczęśliwsza, odzyskała syna po śmierci.

Cydla i Semida, dwoje młodych ludzi, połączonych miłością bez nadziei, otrzymują — każde z osobna — wizytę błogosławionych. Ale ich niebiescy goście nietylko przynoszą im dobre nowiny: Megiddo, córka Jeftego, prowadzi Cydlę na górę Tabor, gdzie już Jonatas sprowadził Semida. Rzucają się w ramiona, ściskają radośnie, i w jednej chwili — przeszedłszy z życia ziemskiego w życie anielskie — przemienieni leżą do niebios.

XVI. Opuściwszy dom Jana, udał się Messyasz na górę Tabor, aby tam sądzić dusze mieszkańców ziemi umarłych od czasu Jego zmartwychwstania. Wskreszeni

boskiego Mistrza i ciągle nie wierząc w Jego zmartwychwstanie.

— „Nie dość mi Go widzieć; chciałbym — własną ręką dotknąć Jego ran“.

— „Oto me nogi, oto me ręce! — rzekł nagle Jezus pokazując się — szukaj na nich miejsce gwoździami przebitych“.

— „Panie mój, Boże mój!“ — woła Tomasz, upadając przed Nim na kolana.

— „Wierzysz, boś widział! Błogosławieni, którzy uwierzyli, nie widząc“ — rzekł Pan, i zniknął.

Poczem wszedł, otoczony światłem i poprzedzany przez Gabryela — do ciemnych otchłani ognistej rzeki, gdzie przebywały od czasów potopu duchy, które nie chciały w tem poznać sądu bożego. Na rozkaz boskiego Sędziego towarzyszące mu Serafyny, dzielą wybranych od tych, którzy nie znaleźli łaski — i nowi błogosławieni ulatują w przestrzenie za swym Odkupicielem.

Tymczasem zjawienia dalej trwają na ziemi. Patriarchowie ukazują się wielu wiernym pod cieniem palm na Golgocie zgromadzonym, młodym i pobożnym dziatkom, które z palmami w rękę — poszły do grobu Messyasza. W ogrodzie Łazarza, w Betanii, przyjaciele Zmartwychwstałego zasiadają przy stole zastawionym przez jego siostrę Martę, w towarzystwie nieśmiertelnych, którzy w postaci pielgrzymów — przyszli z nimi rozmawiać o Messyaszu. A gdy Łazarz się oddał, to znów, aby iść na grób swej siostry Maryi-Magdaleny, aby z jej błogosławioną duszą porozmawiać o Jezusie.

XVIII. Adam pewnego razu padł do nóg Zbawiciela i błagał go o objawienie skutków odkupienia. Jezus

Go otaczają; nad nimi aniołowie tworzą w powietrzu półkole, którego dwa krańce giną w nieskończoności niebios. Jezus stoi oparty na skale mchem porosłej i strojny blaskiem nieśmiertelnym. Cherubin przywołuje dusze zmarłych ze wszecch końców świata, aniołowie rozwijają księgi żywota i boski Sędzia ogłasza swe wyroki, straszne dla dumnych łagodne dla maluczkieh. Jego spojżenie wskazuje aniołom drogi, które mają prowadzić potępionych do piekieł, zbawionych do nieba. Słońca wschodzą, słońca zachodzą — ale sąd Chrystusowy trwa bezustannie. Legiony dusz czekają jeszcze na wyroki. Ale Jezus mówi do Eloha: Chodź ze mną! i rzuciwszy się w przestrzeń — idzie do Piekieł. Brama, strzeżona przez Abdiela, otwiera się: Jezus schodzi z otchłani do otchłani, i zbliża się do tronu Szatana, stojącego w pobliżu świątyni, którą Adramelech wystawił Kłamstwu. Nagle tron i świątynia znikają; Szatanowi braknie głosu do bluźnierstwa; Adramelech i wszystkie demony przemieniają się na szkielety wyschnięte, ryczące i wyjące, na które płomienisty glob — słońce Gehenny rzyga strumieniami ognia. Dwaj potępieni, Moloch i Magog w rozpacz i wściekłości rzucają się na siebie, chcąc się nawzajem rozerwać; siła ich ciosów wstrząsa Piekłem; ale ich czaszki zgruchotane odradzają się na nowo — i śmierć ich nie chce. Jeden tylko Abbadon zachowuje kształt upadłego anioła. I w ten sposób Szatan dowiaduje się, że Ukrzyżowany żyje.

XVII. Kiedy Chrystus sądził na górze Tabor i karał w Piekie, uczniowie Jego znajdowali się jeszcze u Jana. Tomasz przybył do nich, płacząc ciągle z goryczą swego

boskiego Mistrza i ciągle nie wierząc w Jego zmartwychwstanie.

— „Nie dość mi Go widzieć; chciałbym — własną ręką dotknąć Jego ran“.

— „Oto me nogi, oto me ręce! — rzekł nagle Jezus pokazując się — szukaj na nich miejsce gwoździami przebitych“.

— „Panie mój, Boże mój!“ — woła Tomasz, upadając przed Nim na kolana.

— „Wierzysz, boś widział! Błogosławieni, którzy uwierzyli, nie widząc“ — rzekł Pan, i zniknął.

Poczem wszedł, otoczony światłem i poprzedzany przez Gabryela — do ciemnych otchłani ognistej rzeki, gdzie przebywały od czasów potopu duchy, które nie chciały w tem poznać sądu bożego. Na rozkaz boskiego Sędziego towarzyszące mu Serafyny, dzielą wybranych od tych, którzy nie znaleźli łaski — i nowi błogosławieni ulatują w przestrzenie za swym Odkupicielem.

Tymczasem zjawienia dalej trwają na ziemi. Patriarchowie ukazują się wielu wiernym pod cieniem palm na Golgocie zgromadzonym, młodym i pobożnym dziatkom, które z palmami w rękę — poszły do grobu Messyasza. W ogrodzie Łazarza, w Betanii, przyjaciele Zmartwychwstałego zasiadają przy stole zastawionym przez jego siostrę Martę, w towarzystwie nieśmiertelnych, którzy w postaci pielgrzymów — przyszli z nimi rozmawiać o Messyaszu. A gdy Łazarz się oddala, to znów, aby iść na grób swej siostry Maryi-Magdaleny, aby z jej błogosławioną duszą porozmawiać o Jezusie.

XVIII. Adam pewnego razu padł do nóg Zbawiciela i błagał go o objawienie skutków odkupienia. Jezus

posłał mu sen — i oto co ujrzał i opowiedział aniołom i zmartwychwstałym, zebranych na wzgórzu.

— Godzina sądu ostatecznego wybiła. Cała ludzkość otoczyła tron Jehowy — i różne grupy grzeszników kolejno stają przed nim. Więc naprzód prześladowcy: prowadzący ich cherubin trzyma w ręku naczynie napełnione krwią i drugie pełne łez: „Zbawicielu, mów, Ty zrachowałeś każdą kroplę krwi niewinnej, każdą łzę uciśnionych; ty uczynisz sprawiedliwość“. I Sędzia uśmiecha się do ofiar, a katów do piekieł wysyła. Dalej idą bezbożnicy. Zważono ich, a nie mieli wagi. „Ojczyce wymaż ich z księgi żywota“ — rzecze Syn — i bezbożnicy idą do piekła. Za nimi idzie tłuszcza czcicieli bałwanów i chrześcijan, którzy pominawszy Boga, uczcili swoich wybrańców. Marya, w otoczeniu świętych i męczenników, prosi o łaskę dla tych, którzy do niej zwracali swe uwielbienia. Jezus uśmiecha się do matki i mówi: „Powstańcie moje dzieci i kochajcie mnie tak jak ja was kochałem“. Żli królowie przybliżają się wśród wrzawy tłumów. Głos Eloha ich oskarża, huragan wyje z tronu ich sędziego; uciekają od płomiennych mieczów aniołów, a wrota piekieł zamykają się za nimi.

XIX. Są dusze wyniosłe, które czynią ludziom dobro dla ostentacyi, nie kochając ani dobra, ani ludzi. Aniołowie ich wyprowadzają i Jan - apostoł, który nie znał i nie nauczał innego słowa, oprócz słów Mistrza: „Kochajcie się nawzajem“ — karze ich swymi wyrzuty. Bóg ich ułaskawia od wiekuistej nocy piekielnej; ale długo czekać będą dnia przebaczenia w ponurym półmroku.

Nakoniec, po tych wszystkich grzesznikach, zjawia się na szczycie skały, smutny i zmieszany Abbadon. Na-

chyła się on pod uniesionym mieczem aniołem, upokarza się i oskarża; ale łagodny głos od tronu Boga mówi mu: „Abdielu Abbadonie, pójdź, Pan twój cię wzywa“. A za nim, niezliczone duchy wybranych, szczególnie dzieci ziemi, co zginęły w potopie — ulatują do nieba. Naraz uderzył piorun, i na ziemi zniweczonej rodzi się drugi Eden. Wówczas się przebudziłem — mówi Adam, kończąc swe opowiadanie.

Tymczasem pięciuset wiernych, przeznaczonych na męczeństwo i apostołstwo, czekało na górze Tabor zjawienia Chrystusa, które im zwiastowali zmartwychwstańcy. Łazarz rozdaje chleb i wino, powtarzając słowa Wieczery Pańskiej. Nakoniec Jezus się pokazuje: „Pokój niech będzie z wami, dzieci moje! — rzecze do nich. Jeżeli mnie kochacie, wypełniajcie moje przykazanie. Ktokolwiek je wypełnia, kocha mnie; i ja mu się objawię. Kochajcie się nawzajem, a pokój mój będzie z wami. Da on wam siłę do znoszenia prześladowań i nienawiści, gdyż będziecie nienawidzeni i prześladowani, jako ja byłem“. I rzekłszy to, zniknął.

Uczniowie wiedzieli, że Jezus ich pewnego dnia opuści — i smutnie przechodzili dolinę Getsemani. Jezus pokazuje się im raz jeszcze na drodze prowadzącej ku górze Oliwnej. „Nie opuszczajcie Jerozolimy, powiada im, i czekajcie tam Ducha Świętego, który wam da siłę, abyście o mnie świadczyli“. Poczem, ręce podnosząc na apostołów dodaje: „Niechaj Bóg was strzeże i da wam pokój wiekuisty“. I unosi się do nieba na obłoku. Uczniowie posłuszni idą do Jeruzalem i trwają na modlitwie, oczekując chrztu ogniowego Świętego Ducha.

XX. Jezus coraz wyżej do niebios ulata, pośród hymnów, które mu śpiewa chór aniołów i zmartwychwstałych. Z gwiazd pobliskich zlatują dusze i łączą się z orszakiem i chórem; aniołowie sprowadzają dusze, które świeżo opuściły ziemską powłokę. Jezus, unosząc się do nieba, wydaje swe wyroki: jedne dusze schodzą do piekła, inne lecą w górę i łączą się z orszakiem tryumfalnym.

I nakoniec orszak tryumfalny dostrzega tron Przedwiecznego, otoczony świętą ciemnością. Przeniknięte szacunkiem anioły zakrywają twarz skrzydłami, Błogosławieni drżą z radości, a Chrystus nowym blaskiem jaśnieje.

Wszystkie echa niebios powtarzają: Messyasz! Messyasz! i słowo to dolatuje aż do obłoku, otaczającego sanktuarium.

Nagle wszystko milknie: orszak Chrystusa, i arfy Serafinów i całe niebo. Wszysey nieśmiertelni padają na twarz: Syn Boga wchodzi po stopniach tronu i zasiada po prawicy swego Przedwiecznego Ojca.

EPOPEJA FRANCUSKA NOWOCZESNA.

V O L T A I R E.

(Wiek XVIII).

Poezya epiczna we Francyi zamarła wraz z pieśnią gestów. Odrodzenie, wzory klasyczne, wzory Włoch, wszystko to skierowało Francuzów do idei stworzenia własnej epepei uczonej, własnej Iliady lub Jerozolimy. Próbowano więc i pisano olbrzymie poemata z tytułem kończącym się na *ada* lub *ida* — ale napróżno! wszystkie próby były nieudatne. Dla pamięci tylko zanotujemy tytuły tych chybionych eposów: więc naprzód Ronsard, znakomity w innych rodzajach poeta, napisał *Franciade*, czysty romans mitologiczny, z fantastyczną historią (autor wyprowadza Francuzów od Franciona, Trojańczyka, z floty Eneasza), napisany przytem językiem makaronicznym, grecko-łacińsko-francuskim. Du Bartas, uważając tematy pogańskie za niegodne chrześcijanina,

wybrał za przedmiot epopei Genezę. Poemat jego *Semaine au Création du monde* (1578) nie jest bez wartości, ale zbyt dydaktyczny. W XVII w. epopeje rodziły się często: *Mojżesz uratowany* (Saint-Amand), *Święty Ludwik* (Lemoine), *Alaryk* (G. Scudéry), *Dziewica Orleańska* (Chapelain), *Klodowensz* (Desmaretz), wszystkie sztuczne, pełne czarodziejstw, fałszu, wszystkie chybione. Niemniej chybioną jest *Charlemagne Laboureur'a* i *Childebrand de Saint-Garde'a* i *Petreide* Thomasa. Zdecydowano ostatecznie, że „*les français n'ont pas la tête épique*“, aż nakoniec Voltaire ogłosił swą *Henryadę*, która przez pewien czas uchodziła za narodową epopeję francuską — i była bardzo oklaskiwaną. Dziś utraciła niemało ze swej pierwotnej świeżości — i zaledwie z *Farsalą* da się porównać co do stopnia, a może nawet niższą jest od niej. Lukan bowiem nie nadużywa cudowności tak jak Voltaire; zresztą cudowność w poemacie pogańskim jest bardziej na miejscu, niżli w dziele nowożytnem, pełnem administracyi i myśli filozoficznych. Ale, jeżeli *Henryada* nie jest poematem epicznym doskonałym, to jest ona mimo to dziełem Voltaire'a, a Voltaire miał tyle geniuszu, że i tutaj rozsypał go niemało. O wadach i zaletach *Henryady* napisano bardzo wiele: przedewszystkiem temat zbyt historyczny, zbyt świeżej daty, nie nagina się do fantazyi, dalej Voltaire — ze względów osobistych — zastąpił Sully'ego postacią drugorzędną, Du-Plessis Mornay'em; alegorye moralne i filozoficzne — *Niezgoda*, *Fanatyzm*, *Prawda*, *Polityka* — zastępują w *Henryadzie* bóstwa i cudowność, a z drugiej strony cuda, widzenia, proroctwa obficie są rozsiane. Za to harmonijny wiersz, koloryt,

umiejętność opowiadania, miłość ojczyzny i poczucie ludzkości — stanowią piękne cechy poematu. Niektóre epizody godne są uwagi, jak n. p. opis mechanizmu konstytucyjnego Anglii, wyjaśnienie systemu ciężenia, albo wykład tajemnic Trójcy. Ale właściwie nie należy to do epopei: napróżno dowodzi Voltaire, że jego poemat napisany jest „podług reguł“, napróżno stara się połączyć elementa, stanowiące epos, jako to: opowiadanie, burzę, sen, Elizeum i Piekło jak w Eneidzie; walki rycerskie, przygody miłosne i magię jak w Jerozolimie; napróżno wznawia czarodziejstwa Armidy i opuszczenie Dydony; napróżno wreszcie oczernia Lukana, którego nie dorósł: stworzył on co najwyżej fantazyę epiczną. Henryada jest w gruncie rzeczy — mową adwokacką, która broni tolerancyi religijnej ustami Ludwika Świętego: myśl bardzo szlachetna, ale równie dziwna, jak zestawienie słów, któremi ją należy wyrazić.

Henryadę na język polski tłumaczył Euzebiusz Słowacki.

H e n r y a d a.

Henryk III oblegał Paryż, zbuntowany przeciw swemu królowi. W Paryżu włądała Liga a Hiszpania ją wspomagała. Wobec ciężkiej walki Henryk III poleca swemu następcy Henrykowi de Bourbon, królowi Nawarry, aby jechał do Anglii z prośbą o pomoc. Henryk jedzie z Mornay'em swym powiernikiem; burzą zaskoczony, zatrzymuje się u brzegu wyspy Jersey, gdzie pe-

wien starzec katolik, zamieszkujący samotną grootę, przez powiada mu powrót do katolicyzmu. Przybywa nakoniec do królestwa Wielkiej Brytanii, szczęśliwej i wolnej pod berłem Elżbiety — i na próśby królowej opowiada o nieszczęściach Francji.

II. Religia — mówi — zasiała niezgodę między Francuzami; z jej powodu płynęła krew na polach Dreux i Jarnac; ona uzbroiła ambicję Katarzyny Medycejskiej, wdowy po Henryku II, przeciw własnym synom; ona w nocy św. Bartłomieja włożyła sztylet w ręce katolików, którzy mordowali hugonotów i muszkiet w ręce króla Karola IX, zabójcy swych poddanych. I Henryk ze wruszeniem opowiada rzezie tej okropnej nocy i zabójstwo bohatera, który pierwszy uczył go sztuki wojennej, admirała de Coligny.

III. Wyrzuty sumienia i śmierć, mówi dalej Henryk de Bourbon; rychło mszczą się na królu za ofiary. Henryk III następuje po nim. Dzielny żołnierz, król słaby i rozkoszą zużyty, pozwala, że przeciw niemu powstaje rywal niebezpieczny książę de Guise, potężny szanownem imieniem ojca, talentami, popularnością. Gwizyusz kieruje Ligą katolików, a przez Ligę Francją. Król wzywa do siebie przyszłego następcę tronu, Henryka de Bourbon; Guise zmusza króla, aby go oddalił, i rozpoczyna się wojna domowa. Henryk daje partyi katolickiej bitwę pod Coutras, gdzie Joyeuse, jeden z ulubieńców jego, zostaje pobity i ginie. Zwycięstwo pod Auneau okupuje klęskę pod Coutras; Gwizyusz jako pan wchodzi do Paryża i wypędza zeń króla, który zbyt słabym będąc, aby z nim walczyć, każe go zabić potajemnie. Paryż zamyka bramy przed Henrykiem III; książę Mayen-

ne, brat Gwizyusza, po nim zostaje przywódcą Ligi; jego siostrzan Aumale jest bohaterem Ligi; król hiszpański Filip i papież Sykstus V — popierają ich dążenia.

Nieszczęścia króla — mówi Henryk de Bourbon — pogodziły mnie z nim; razem oblegamy zbuntowaną stolicę i dla jej poskromienia prosimy o twoją pomoc. Królowa angielska obiecuje posiłki pod dowództwem hrabiego d'Essex.

IV. Henryk się pokazuje pod murami Paryża w odpowiedniej chwili, by królewski obóz bronić przeciw d'Aumale'owi. Aumale był skazany na zagładę: Niezgoda, której był potrzebny, ratuje go, rozzuchwala Mayenne'a, rozsiewa po Francyi nowe spory, szuka w Rzymie innego potwora, który tam panuje wszechwładnie, Politykę — i obie, przystroiwszy się w szaty i cechy Religii, obłąkanie rodzą w mężach Sorbonny i podszeptują im wyrok detronizacyi Henryka III; oręż kładą w ręce mnichów, burzą lud przeciw parlamentowi, który został wierny królewskości, i wywołują rzeź jego głównych członków.

V. Tymczasem armia królewska silnie nacierała na Paryż, a wojska hiszpańskie, pustosząc ziemię francuską, opóźniały się i nie przybywały na pomoc. Jedno ramię wystarczyło Niezgodzie w walce przeciw królowi: wywołany z Piekła, Fanatyzm pokazuje się we śnie Jakóbowi Clément, przemawia doń, łudzi go, upaja, i wręcza mu puginą do zamordowania Henryka III. Zbrodnia się przygotowuje, rozwija w jasny dzień; po kościołach modlą się za Clémenta; ten przybywa do Saint-Cloud, zostaje wprowadzony do króla, uderza go. Walezyusz, umierając — oddaje koronę Bourbonowi — i armia go proklamuje.

VI. Ze swej strony zbiera się Liga dla wyboru króla. Przeznaczano Mayenne'a i Potier, prezes parlamentu, bronił z bezużyteczną odwagą i wymową — wobec samego Mayenne'a — praw Bourbona, gdy szcęk oręża zmusił ich do rozłączenia się. Biegna na wały, obleżone i na pół zdobyte przez armię królewską. Henryk, pan na przedmieściach — sięga już murów. Mayenne broni ich walecznie. Naraz świetlane widzenie zatrzymuje króla: to święty Ludwik. Na głos protoplasty rodu — szczędzi on krwi swego ludu, kończy walkę i cofa się z pola.

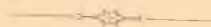
VII. We śnie, który po tej bitwie ma miejsce, Henryk widzi w marzeniu swego pradziada. Święty król prowadzi go ze sobą do Empireum, gdzie Bóg sądzi dusze po śmierci, a potem pod ciemne sklepienie piekieł, których strzegą Zawiść, Nienawiść, Ambicya, Hipokryzya i Egoizm. Widzi tu młody król zabójcę Henryka III, tyranów, ich ministrów, ich doradców, pochlebców. Stąd przechodzą oni do świetlanych i szczęśliwych krain, gdzie znajdują nagrodę cnota, sprawiedliwość, heroizm. Tu na złotych tronach panuje Klodoweusz, Karol Wielki, Ludwik XII; tu żyje La Trémouille, Clisson, Montmorency, Foix, Du Guesclin, Bayard, Joanna d'Arc. Pałac przeznaczę otwiera się przed nimi: tu widzą oni obrazy ludzi, którzy mają się narodzić i rządzić, albo podnieść chwałę Francyi; tu jest Ludwik XIII i Ludwik XIV, Richelieu, Mazarin, Colbert, Condé, Catinat, Vauban, Luxembourg, Villars, książę Burgundzki, nadzieja i żal Francyi, i Ludwik XV, jego syn i Filip Orleański rejent. Henryk zatem jak Eneas widzi swoje potomstwo. Budzi się nakoniec, i widzenie znika.

VIII. Henryk coraz bardziej owładał Paryżem, a Liga bezsilnie w nim się dusiła. Nakoniec oblężeni ujrzeni od strony Saint-Denis armię hiszpańską, przybliżającą się pod dowództwem Egmonta: dążyła ona, na brzegi Eure'y, na pole Ivry. Mayenne łączy się z nimi, a Henryk wnet tamże pospiesza, w gronie bohaterów swej armii, d'Aumonta, Crillona, Birona, d'Ailly — i z korpusem angielskim pod dowództwem Esseksa. Bitwa się wszczyną; nieszczęsny d'Ailly zabija w niej syna, zanim go rozpoznał, Henryk ratuje życie Birona i zabija Egmonta. Zwyciężony Mayenne cofa się do Paryża, a Henryk, przez łaskawość szlachetną i zręczną — ofiaruje swobodę jeńcom, którzy w jego obozie zostają, jako poddani i żołnierze.

IX. Niezgoda używa wówczas innych środków, aby Henryka opanować. Szuka ona na Cyprze, w świątyni Miłości, bożka, który tam przebywa — i sprowadza go do Ivry. Potem, w czasie łowów, Amor pokazuje oczom Henryka, w bliskości Anet, piękną Gabryelę d'Estrées. Oczarowany Henryk u jej stóp i w jej ramionach zapomina wojny. Szczęściem Geniusz Francyi, na rozkaz św. Ludwika, który nad nią czuwa — przestrzega Mornaï'a; posłuszny słowom przyjaciela Henryk nie bez łez wyrwa się miłości, która go wiązała — i powraca do obozu, pod Paryż.

X. Rozpacz ogarnia oblężonych. D'Aumale, oburzony ich słabością, sam wychodzi z miasta i wyzywa nieprzyjaciół. Wicehrabia de Turenne, wyznaczony przez króla, przyjmuje wyzwanie — walczy wobec dwóch armii, i zabija d'Aumale'a. Królewska armia żąda wielkim głosem ataku. Ale Henryk ją powstrzymuje: dla upokorzenia zbuntowanych liczy on na głód, który ich nęka; i za-

razem, przez wzruszającą sprzeczność, każe im posłać żywność. Święty Ludwik, wzruszony tą wielkością duszy, ulatuje do tronu Boga i błaga go, aby pozwolił Prawdzie zestąpić w serce króla. Prawda schodzi na ziemię, pokazuje się królowi i oświeca go: Henryk zrzeka się błędów herezyi, i naród w katolickim księciu uznaje „swego prawdziwego króla, swego zwycięscę i swego ojca“ i otwiera mu bramy stolicy. Z końcem wojny kończy się i poemat.



EPOPEJA CZESKA.

Rękopis króloworski.

W roku 1817 Wacław Hanka, znakomity patriota czeski — znalazł w mieście Królowym dworze pęk strzał z czasów Żyżki, a pomiędzy strzałami parę kart pergaminu, na których — jak się okazało później — wypisane były różne starożytne pieśni w języku czeskim.

Zbiór tych pieśni nazwano Rękopisem Króloworskim — i rozpoczęto ich badanie pod względem wieku, treści i języka. Aliści jeden z najslawniejszych znawców czeszczyzny, Dobrovsky — w samym początku uznał dzieło nieznanego poety za falsyfikat. I odtąd ciągnie się polemika między uczonymi czeskimi co do autentyczności Rękopisu. Polemika ta do dziś rozwiązana nie jest — ale zarówno badania chemiczne, jak naukowe rozprawy prof. Szembery i Masaryka — zdają się się stwierdzać, że odnaleziony przez Hankę staroczeski poemat jest apokryfem. Zdanie dość powszechne dziś jest, że Hanka zna-

laż jakiś starożytny rękopis — i formy językowe poprzerabiał w nim na jeszcze starsze: chcąc dowieść w ten sposób, jak odwieczną jest poezya czeska. Jakkolwiek-bądź, Rękopis królodworski jest dziełem wielkiego talentu — i bezwarunkowo godnem poznania.

Nie dorasta on może Nibelungów, ale znacznie przewyższa francuskie kantyleny i pieśni gestów. W istocie bowiem Rękopis królodworski nie jest jednolitym poematem, ale szeregiem pojedynczych rapsodów. Epopeją narodową nazwać go nie można, ponieważ nie ma-luje on całego życia narodowego, ale ma w swej części epicznej zupełne prawo do nazwy bylin, gestów lub rapsodów: jest on zawiązkiem epopei.

Rękopis królodworski w formie, jaka się przechowała, składa się z dwóch części: 1) Pieśni bohaterskich i 2) Pieśni lirycznych.

Pieśni bohaterskich jest pięć. W rękopisie oryginalnym noszą one tytuły z numerami: rozdział 26, 27, 28. Księgi III, co znaczyłoby, że całe dwie księgi (I i II), 25 numerów III i niewiadoma ilość następnych zaginęły bezpowrotnie. Bardzo możliwe, że całość tych trzech ksiąg — jeżeli są autentyczne — dałaby nam najpiękniejsze dzieło literatury sławiańskiej. Musimy jednak poprzestać na tem, co losy przechowały: jakiś miłośnik poezyi w pełnych niepokoju czasach wojen hussyckich spisywał je zapewne, chcąc od niepamięci uchronić, ale praca jego częściowo tylko wynagrodzoną została. Treść rapsodów stanowią zazwyczaj walki zewnętrzne lub wewnętrzne czeskiego narodu. Pomimo zmienionych nazwisk — uczeni czescy chcą widzieć w tych opowieściach różne postaci dziejowe, i wynajdują ich rzeczywiste zna-

czenie w starożytnych kronikach Dalimila i Kozmy. Podajemy tutaj w streszczeniu owe pięć pieśni, w takim porządku, jaki im nadał Lucyan Siemieński — dodając przypuszczalne daty historyczne.

I. Zabój, Sławój i Ludiek (w oryg. O wielkiej klęsce). Rok 630. Prof. Swoboda pod nazwą Zaboja rozumie Samona, Franka, który połączył Słowian czeskich i został ich królem. On to w roku 624 rozbił Hunnów-Awarów, a zatrwożeni jego potęgą Frankowie zgnieść go postanowili. Dagobert król Franków, (w pieśni Ludiek t. j. Ludwik) w wojnie z Czechami zostaje rozbity. Frankowie zarazem występują w pieśni, jako pierwsi głosiciele chrześcijaństwa, które pogański naród odpycha. Sławój — jest to pieśniarz, który sam jeszcze starszego pieśniarza wspomina, Lumira.

Wyjaśnienie to zresztą jest bardzo niepewne i niekórzy, jak np. Maciejowski, surowo je krytykują.

II. Czestmir i Własław (O zwycięstwie nad Własławem) opisuje walkę Prażan z Łuczaczami. (Rok 869). Władysław książę łuczaczski, dumny z odniesionych zwycięstw, chce podbić całą ziemię czeską i do Neklana księcia Pragi posyła żądanie lennictwa. Neklan miał dzielnego rycerza, imieniem Tyro (w pieśni Czmir, Czestmir), który Władysława rozbił na polach Turska. Nawiasowo dodamy, że Nektan był ojcem Hostywila, a dziadem Borzywoja, który według Kozmy w r. 894 przyjął wiarę chrześcijańską.

III. Jarosław. (O wielkich bitwach chrześcijan z Tatarami). Rok 1245. Jestto opis bitwy pod Ołomuńcem, która powstrzymała zagony tatarskie wewnątrz Europy. Pieśń artystycznie i ze znanstwem rzeczy ułożona, a za-

razem bardzo romantyczna: autor wspomina najazd Mongołów na Ruś (bitwa nad Kułką; opanowanie Nowogrodu), na Polskę, Węgry i znów na Polskę i Szląsk (bitwa pod Lignicą) — i na koniec bitwę pod Ołomuńcem, gdzie po raz pierwszy Tatar został zwyciężony. Pieśń mówi, że córka Hana-Kublaja, chcąc poznać „cudze“ zwyczaje, udała się na zachód, ale Niemcy ją w swoim kraju napadli, złupili i zabili. Han oburzony postanowił się zemścić i podbić „pany zachodnie“. Stąd powstały najazdy Mongołów, aż dopiero Czesi je zatrzymali. Bitwa pod Ołomuńcem to Poitiers Europy wschodniej. Jarosław jest bohaterem króla czeskiego, Wacława I.

IV. Benesz Hermanów (O porażce Sasów). Rok 1278. Pieśń ta — w formie ballady — opisuje gwałty, jakie czynili Niemcy na ziemi czeskiej po upadku Ottonkara II, którego syn siedmioletni — został porwany przez Ottona II, z Brandenburgii i w Pösigu więziony. Wówczas to zjawił się Benesz syn Hermana, który pod Grubą Skałą lud zgromadził i wygnał Niemców (jak autor mówi, Sasów) z kraju.

V. Oldrzych i Jaromir. (O wypędzeniu Polaków). Rok 1004. Bolesław Chrobry podbił Miśnię, Luzacyą i Czechy. Cesarz niemiecki, Henryk II, władał Czech, przybył na odsiecz. Złączył się z nim, Jaromir, wygnany książę czeski, syn Bolesława III, i na czele zwolenników swych Niemców fortem zdobył Pragę. Jaromirowi pomógł brat jego Odalrych, który żył na dworze Henryka Bawarskiego — i w roku 1002 zjawił się w Czechach. Polacy niespodzianie napadnięci wymordowani zostali i rozbici, i Bolesław Chrobry z resztkami uchodzić musiał do Polski.

Takie są pieśni bohaterskie Czechów, w Rękopisie krółodworskim zachowane. Pieśni lirycznych jest 9. Mają one już to formę ballad niemieckich (Ludissa i Lubor), już to są miłosnej treści (Zbychoń, Skowronek i i.) lub elegijnej (Jeleń). Z tych podajemy tu jako wzór pieśni Róża i Skowronek w przekładzie Siemieńskiego. (Patrz niżej, str. 338 i 9).

Oprócz Rękopisu Krółodworskiego posiadają Czesi Rękopis Zielonogórski, odnaleziony w roku 1817 przez J. Kowarza. I ten rękopis uważanym bywa za apokryf. Składają się nań: fragment z poematu Sąd Libuszy oraz parę pieśni miłosnych. Sąd Libuszy jest najstarszym pomnikiem czeszczyzny; ma pochodzić z wieku IX, podczas gdy Rękopis Krółodworski zawiera pieśni z XI — XIII wieku. Sąd Libuszy podajemy niżej w całości.

Najlepsze tłumaczenie polskie starożytnych rapsodów czeskich ogłosił Lucyan Siemieński. Oprócz niego tłumaczyli Brodziński, Kucharski, Bohdan Zaleski, Witwicki, Rakowiecki, Bielowski. Tłumaczenia ruskie Szyzkowa i Berga — słyną jako doskonałe. Na serbskie tłumaczył Złatojewicz, na ilirskie Borlicz, na łużyckie Smoler, na bułgarskie Dmitrjew. Istnieją też przekłady francuski, angielski i włoski.

Wyjątki z epepei czeskiej:

Zabój, Sławój, Ludiek.

Tłumaczył Lucyan Siemieński.

Nad czarnym lasem¹⁾ sterczy tam skała,
Zabój wystąpił na skały czoło,

Po wszech krainach spojrzął wokoło,
Cała kraina smutkiem powiała,
A on głębokim zawodzi płaczem.
Siedzi tak długo, w długiej tęsknicy,
Aż się jak jelen zerwał na nogi,
Na dół przez borów pustynne drogi
Pędził po mężach, był u każdego,
Z włości do włości, w całej ziemicy
Każdemu w ucho rzekł coś skrytego,
Bogom się sklonił
I dalej gonił.

Minał dzień jeden, minął dzień wtóry,
Za trzecim, księżyc gdy wyjrzał z chmury,
W czarny las przyszli wszyscy mężowie.
Zabój ich wiedzie pospołu
W głębie leśnego wądołu
I sam w wądole ukryty
Uderza w struny warty:²)

„— Mężę bratnich serc,
Ognistych wzroków!
Wam pieję pieśń
Z padołu mroków.
Pieśń ta z głębi serca płynie,
A w mem sercu smutek ninie.
Poszedł ojciec za ojcami,
Zostawił dziedzice,
Drobne dziatki sierotami,
I swoje lubice³).
Nie zostawił żadnej głowy,
Nie rzekł komu: „Bracie! przemów
„Ojcowskiemi do nich słowy“.

I cudzy do naszej ziemi
Przemocą wdarł się,
I słowami obcemi
Szeroko rozparł się.

Jaki zwyczaj w cudzej stronie
Od mroku do świtu,
Taki zwyczaj dziecku, żonie,
Narzucił i tu;
Kazał z jedną zostać żoną,
Z nią iść drogą przeznaczoną
Od Wiosny do Morany⁴).

„Nasze krogulce wypłoszył z gajów,⁵
Przyniósł nam bogi gdzieś z cudzych krajów,
Przed tymi bogi czołem bić każe,
Obiaty znosić na ich ołtarze.
Któż starym bogom wyrządzi cześć?
Kto im o zmroku poniesie jeść?
Bo gdzie chadzali z karmią ojczyce
I gdzie na modłach spędzali dzień,
Tam w gruzach leżą nasze świątnice,
A święte drzewa wycięte w pień!“
„— Oj ty Zabój! pieśniami
Serca nam wiążesz z sercami,
Zapalasz ogniem męskości,
Ty, jak drugi Lumir ów⁶)
Co potęgą wieszczych słów
Wstrząsnął Wyszelrad⁷) i włości —
Ty wstrząsasz braćmi, wstrząsasz moją duszą!
Takiego piewęcę bogi kochać muszą.
Śpiewajże, śpiewaj! masz dane od bogów
Pieśnią zagrzewać serca na wrogów“.

Oko Sławoja ogniem się pali;
Widzi to Zabój i śpiewa dalej:
— „Dwaj synowie, junaczkowie,
Dobiegając męskiej góry,
Jeśli schodzić skrycie w bory
I do kopii, miecza, młota
Przyuczali ręce młode.
W oczach grała im ochota.
Gdy wracali w swą zagrodę.

Lecz gdy w siłę wzrosły barki,
A na wrogów wzrosły duchy —
Na mężne dojrzawszy zuchy,
Nuż na wroga, nuż na karki
Wpadli wściekli,
Jako burza, gromem siekli;
I wrócili w swe zagrody,
Z nimi wrócił wiek swobody“.

I do Zaboja skoczą ku dołu,
Cisną go w krzepkie ramiona;
Dłoń jego z łona idzie do łona,
Z słowa do słowa, radzą pospołu,
Noc się przewala, zorze już bliskie —
Każdy poróżnie wybiegł z doliny
Pomiędzy drzewa, między chruściny,
Chyłkiem, ukradkiem, na strony wszystkie.

Minał dzień jeden. minął dzień wtóry,⁸⁾
Po trzecim wieczór nastał ponury.
Szedł Zabój w las,
Za Zabojem zbory;
Szedł Sławój w las,
Za Sławojem zbory.

Idą w cichym pochodzie
Wierni swojemu wojewodzie,
Wszyscy gniewem wrą na króla,
Wszystkie miecze godzą w króla.
— „Nuże, Sławoju! gdzie ten szczyt siny⁹⁾
Wyżej nad wszystkie patrzy krainy,
Tam pociągniemy z drużyną naszą!
Od góry na wschód rannego słońca,
Gdzie się czarnobór ciągnie bez końca,
Ręce się bratnim węzłem opaszą.
Dalejże! bierz się kroki lisiemi —
I ja wnet pójdę ślady twojemi“.

— „Zabój, bracie! na cóż od wzgórza
Uderzać na nich orężem grozy?
Nie lepiej prosto runąć jak burza
Na te królewskie obozy?“

— „Bracie Sławoju, złe rady!
Jeżeli zetrzeć chcesz gady,
Na łeb im nastąp i złam,
A ich łeb — tam!“

W las się rozbiegli w lewo i w prawo,
Tym dzielny Zabój stanął na przodzie,
Tamtych Sławoja skinienie wiedzie,
Przez gąszcz ku szczytom darli się żwawo.
Pięć słońce na niebie błysło szerokiem,
Splotły się z sobą silne ich ręce,
Oczy ich lisim patrzyły wzrokiem
Na wojowniki książece.

— „Zetrzemy na proch wojsko niewiary,
Od jednej rany zalegnie pola.
Ej ty Ludieku, parobie stary
Nad parobami twojego króla!
Powiedz twojemu Panu wbrew twarzy,
Że wola jego z dymem nie waży!“

Rozje się Ludiek, błyskiem pioruna
Gromadzi wojsko. Na niebie luna
I słońce w pełnym blasku odstrzela
Od zbroic nieprzyjaciela.
Wszyscy gotowi nogą do kroku,
Za broń chwycili ręką u boku.

— „Spiesz lisim tropem, spiesz ty, Sławoju!
Ja się wysunę czołem do boju“.
Zabój od czoła chlusnął jak grad,
A Sławój z boku jak gradem spadł.

— „Patrz, patrz bracie, za ich sprawą,
Padły bogi, drzewa ścięte,

I krogulce rozpierzchnięte —
Bogi dają zemstę krwawą!⁴

Owóz Ludieka porwał gniewu szał,
Z zastępu wrogów k'Zabojowi gnał,
I Zabój skoczył, z oczu iskry kłębem
Ział na Ludieka. Jakby dąb z dębem
Wyrwał się z lasu, tak Zabój przodem
Wyrwał się jeden przed swym narodem.

Ludiek uderzył ostrem żelazem
W tarcz: trzy skóry przeciął razem.
Zabój z toporem ramię wyteża —
Puścił — Ludiek się ciosu uchował...
Topór ciał drzewo — padło na powal —
Ku ojcom poszło trzydzieści męża.

Rozjadł się Ludiek¹⁰): — „Ty zwierzę!
Ej ty potworo, gadzie!
Stać, mieczem się z tobą zmierzę“.

Zabój ciał mieczem,
I kęs z Ludieka tarczy odkroi.
Ludiek ciał mieczem,
Miecz po skórzanej zwinął się zbroi.
Pałą się obaj: cios mnie, cios tobie,
Od stóp do głowy sieką po sobie,
I krew zostawia szerokie ślady,
Krwiań opłynęły mężów gromady,
Rzezią, zawrzały już strony obie.

Słońce z południa na dół się chyli
Ku zachodowej krwawędzi,
A ci i owi jeszcze walczyli,
Nie ustępując ziemi ni piędzi.
Tutaj bito od Zaboja,
A tam bito od Sławoja:
— „Ej ty wrogu, giń do bięsa!
Giń, kto naszą krew wysysa!“

Zabój się znowu topora ima,
Ludiek w bok zmyka.
Zabój wywinął — i w górze trzyma
I puszcza na przeciwnika,
Spuścił topór — na połowę
Tarcz pod ciosem się rozskoczy,
A pod ciosem Ludiekowe
Łono we krwi broczy.
Złękła się dusza ciosu obucha,
I obuch z sobą porwał ducha,
I na pięć sążni wojsko powalił.

Przestrachem wrogów gardziele ryczą,
Wojska Zaboja szumią zdobyczą,
Iskrą radości ich wzrok się palił:
— „Bracie, patrz! za sprawą bogów
Zwyciężamy naszych wrogów!
W prawo huf jeden niech się poniesie,
A jeden hufiec na lewo, w szlaki;
Ze wszystkich łęgów spędzić rumaki,
Niech rzą rumaki po całym lesie“.

— „Ty Zaboju, wdały lwie,
Nie pożałuj wrażej krwi“.

Zabój tarczę rzucił precz,
W ręce obuch, w drugiej miecz,
Poprzek drogę sobie ściele,
Poprzek przez nieprzyjaciele.
Byłóż wycie najeźdźnikom
I uciezka napastnikom!
Trzas¹¹⁾ ich goni z bojowiska,
Strach z gardzieli krzyk wyciska.
Rzą rumaki lasu brzegiem.
— „Dalej na koń! pędem, cwałem
Za najeźdźcą, teraz zbiegiem,
Polecimy krajem całym!
Sadzą konie w trop, na pięty —
Wróg poczuje gniew zawzięty!“

I skoczą hufce na ręce konie,
Trop w trop za wrogiem puszcza pogonie,
Cios w cios, już zemstę wywarli krwawą,
Znikają im równiny,
I lasy, i wyżyny —
Wszystko precz znika w lewo i w prawo.
Huczy strumień wezbrany,
Sadzą w górę bałwany.
Huczy wojsko, skok za skokiem
Najeźdźnicy brną potokiem —
Dużo ich w nurtach wezbranych tonie;
Swoich nurt niesie ku drugiej stronie.

* * *

Długo, szeroko, jak starczy pole,
Drapieżny jastrząb rozwija
W górze szerokie skrzydeł półkole,
Ptaków gromady rozbija.
Wojsko Zaboja puszcza zagony,
Długo, szeroko na wszystkie strony;
Kupa najeźdźców spędzona, zbita...
Resztę zdeptały kopyta.
W pogoni nocą pod luny okiem,
W pogoni we dnie, gdy jasne słońce,
I znowu nocą ścigają gońce,
Zaowu ich rannym ścigają mrokiem.

Huczy strumień wezbrany,
Sadzą w górę bałwany.
Huczą wojacy, i skok za skokiem,
Najeźdźnicy brną potokiem:
Dużo ich w nurtach wezbranych tonie,
Swoich nurt niesie ku drugiej stronie.
— „Tam po sinawe wzgórze
Niech pomsta nasza doburza!“
— „Zaboju bracie! już niedaleka
Droga — ot góra przed nami,
A garstka mała wrogów ucieka

I tu się kaja ze łzami,
Wracać nazad! moja rada:
Ty tam, a ja tędy!
Co królewskie niech przepada!“

Wichry po kraju szumią;
Zwycięzcy po kraju szumią,
Długimi rzędy w lewo i w prawo
Ciagną się męże z radosną wrzawą:
— „Bracie czy widzisz owdzie szczyt szary?
Tam, z woli bogów my zwyciężali!
Tam dusz tysiące lata¹²⁾ w tej chwili,
Z drzewa na drzewo, między konary.
Zwierz się ich boi, boi ród ptaszy,
Jedna się sowa tylko nie straszy.

„Teraz na górę pójdziem, w mogiły¹³⁾
Umarłych grzebać i bogom miły
Pokarm zaniesiem; bogom zbawienia
Damy obiaty i dziękczynienia,
Dla nich pochwalny niech zagrzmi głos,
Dla nich orężów zdobytych stos!“

Przypisy: ¹⁾ „Nad czarnym lasem“. Że zdarzenie opisane w tej pieśni zaszło w Czechach, dowodzi jeszcze góra znajdująca się niedaleko Przestic między Pilźnią i Klatowem (Klattau), nosząca dotąd nazwę Czerny les. Jeżeli poeta przez to oznaczyć chciał las szpilkowy, to od czasów zebrania się bohaterów, mogło to miejsce nazwę Czarnego lasu na zawsze zatrzymać.

²⁾ „Struny Warity“. Przypomina nam greckie barbiton i oznacza cytrę lub lutnię. Ze słowiańskich gęźb (instrumentów) znane nam dotąd były: gęśla, dudy lub koza, wołynka itd.

³⁾ „Lubice“. Zabytek poligamii, wspólnej wszystkim przedchrześcijańskim Słowianom. Czesi od niej pod swoim drugim biskupem słowiańskim Wojciechem odwyknąć jeszcze nie mogli.

⁴⁾ „Wiosna i Morana“. Bóztwo młodości i bóztwo śmierci; ostatnia przypomina polską Marzannę. Bielski pisze: „W przewodnią

niedzielę po poście robiono balwan ze słomy, który topiono w stawie śpiewając: Śmierć się wije po płocie, szukająca kłopotu i t. d., Balwan ten nazywał się Marzanna.

W Czechach dziewczęta ciągnąc takowego balwana, śpiewały:
„Giz nesem smrt ze vsy, Nowe leto do vsy
Witcy leto bjedzné — Obiljczko zelene“.

W przytoczonej piosence widać także te dwa pojęcia o młodości i śmierci związane.

⁶⁾ „Z gajów“. Starożytni Słowianie mieli gaje poświęcane, jako też źródła, góry, na których cześć oddawali bogom. W Dalmacyi jest las zwany: „Puun Dubrawe“.

⁶⁾ „Lumir“. Jakiś wieszcz stary, co jak Orfeusz wstrząsał Wyszehradem. Śpiewak Igora podobnie odwołuje się do Bojana, słowika starego czasu, co wieszczemi palcami żywych strun dotykał, a umem wlatywał pod obłoki.

⁷⁾ „Wyszehrad“. Ten zdawałby się zbijać starożytność wypadku, opisanego w tej pieśni; wiadomo z podania, że Libusza zbudowała Libin, który dopiero później Wyszehradem nazywać się począł. Przypuścić też można, że Wyszehrad jest przymiotnikiem i oznacza gród wysoki — akropolis, jak to w Węgrzech mianowicie znajdujemy, albo też, co najpewniejsza, że przed Libuszą ta nazwa owemu miejscu służyła.

⁸⁾ „Minał dzień jeden“. W pieśni o Igorze podobne natrafiamy formy: Biją się dzień, biją się drugi, trzeciego dnia ku południowi padły znamiona Igora i t. d.

⁹⁾ „Szczyt siny“. Trudno z pewnością miejsce to oznaczyć; na północ po prawym brzegu Elby mogłaby być góra Pösig, na lewym zaś Hromolan przy Miliszowie.

¹⁰⁾ „Rozje się Ludiek“. Przed bitwą łąją się bohaterowie, podobnie jak w Iliadzie. Przedziwnie to maluje charakter Słowian lubiących spokojność. Przychodzi mi na myśl, co autor podróży słowiańskiej, Aleksander książę Sapiela, znajdując się na wyspie dalmackiej Veli albo Velja, przez Słowian osiedloną, powiada: „Nigdy nie zapomnę, jak jeden z tych wyspiarzów zapytał mnie z prostotą prawdziwie patryarchalną: „Czy przed stoczeniem bitwy długo się łąją obie strony?“ Bo oni pojąć nie mogą, żeby się czło-

wiek na człowieka bez obrazu i znieważenia swego mógł porwać. Wyspa ta, trzeba wiedzieć, przeżyła kilka wieków bez najmniejszej napaści“.

¹¹⁾ „Trzas“. Bożek przestraczu, tremor, Tromos.

¹²⁾ „Dusz tysiące lata“. Ptactwo i duchy są to dwa pojęcia całej starożytności wspólne; w naszych gminnych poezjach mnogo takich przykładów; np. kozak umierając prosi, aby mu na mogile kalinę zasadzono:

budut ptaszki prylitały, kałynonku jisty,

budut meni prynosyły wid miłoji wisty.

W Ossyanie psy przeczuwają zbliżenie się ducha.

¹³⁾ „Grzebać w mogiły“. W pierwotworze stoi: „pohrzebat“, nie wiem dlaczego profesor Svoboda powiada w objaśnieniu, że to znaczy palenie ciał umarłych — tego ja tu nie widzę; przy następnej pieśni o Czestmirze powiada, że palą umarłych, lecz w tej nie masz o tem żadnej wzmianki.

SĄD LIBUSZY.

Tłumaczył L. Siemieński.

— Ej Wletawo, czemu męcisz zdroje?

Srebrne piany czemu mętem cieką?

Czy cię lute rozwełniły wichry,

Z szerokiego nieba sypiąc tucze,

Oplókując głowy gór zielonych,

Wypłókując glinę żłoto-piaską?

— Jakże mąćć nie mam moich brodów,

Kiedy rodni zwadzili się bracia,

Rodni bracia o wiano ojczyste,

Kiedy kruto prowadzili z sobą:

Luty Chrudosz z nad Krzywej Otawy,⁵⁰⁾

Z nad Otawy Krzywej, złotonośnej;

Chrobry Stogłów z nad chłodnej Radburzy⁵¹⁾

Obaj bracia, Klenowicze obaj⁵³⁾
Rodem starzy z Tetwy Popielowej
Jenże przyszedł z pułki czechowymi
Przez trzy rzeki⁵⁴⁾ w te żyzne ziemice.

Przyleciała łąstówka⁵⁴⁾ druzębna,
Od Otawy Krzywej przyleciała,
Na okienku siadła rozłożystem
W Libuszynem, złotem ojców gnieździe,
W ojców gnieździe, świętym Wyszehradzie,
I narzeka, i żaleje smętnie.
To gdy rodna posłyszysz siostrzyca,
Jej siostrzyca w Libuszynym dworcu,
Sprasza księżnę w wnętrza Wyszehradu,
Na przedprożu⁵⁵⁾ aby sąd zagaić.
I zapozwać przed sąd braci obu.
I wyroki wydać w moc zakonu.

Księżna każe zwoływać przez posły
Lutosława na białej Lubicy⁵⁶⁾,
Kędy june rastają dąbrowy;
Lutobora z chełmu Dobrosławska,
Gdzie się Łaba Orlicą napawa;
Racibora od gór Krekonoszych,
Gdzie lutego Sana Trut zatracił;
Radowana z mostu Kamiennego;
Jarożyra od gór Strumienistych;
Od Szawy ładnej Strezybora;
Samoroda od Mży srebro-nośnej;
Wszystkich kmieciów, lechów i władyków,
Więc Chrudosza i Stągłowa braci,
Rozwadzonych o miano ojczyca.

Gdy się zniszli lesi, władykowie,
W Wyszehradzie, gnieździe Libuszynem,
Wedle swego postawali rodu:
Wystąpiła cała w bieli księżna
Na ojczysty stolec, w sejmku koło.

Dwie przeumne wystąpiły dziewy,
Wyuczone w wieszczbach witeziowych.
Jedna deski dzierży prawodatne,
A u drugiej miecz krzywdę karzący.
Przed obiema płomień, zwiastun prawdy,
Przed obiema święto-cudna woda.
Pocznie księżna rzecz z złotego stolca:
„Moi kmiecie, lesi, władcykowie!
Owóż braci rozsądzajcie prawem,
Prowadzonych o ojców dziedzictwo,
O dziedzictwo ojców między sobą,
Po zakonie wiekuistych bogów.
Mająż w kupie obaj rządzić mianem?
Czyli równą iść do działu miarą?
Moi kmiecie, lesi, władcykowie,
Wam rozstrzygnąć wypowieść wyroku.
Będzie li on po waszym rozumie,
Nie będzie li po rozumie waszym,
Nową znajdźcie dla nich ustanowę
K' uśmierzeniu rozwadzonych braci“.

Pokłóca się lesi, władcykowie,
W ciche słowa rozgówór rozpoczna,
Rozgoworem cichym między sobą,
Wychwalając swej księżny wyroki.
Wstał Lutobor z chełmu Dobrosławska,
Takowemi słowy ima gwarzyć:
„Sławna księżno, z ojczystego stolca!
Twe wyroki wzięliśmy rozmysłem,
Zbierz więc głosy po swoim narodzie“.

Więc zbierały dziewice sędzienne
Głosowania do świętego sądu^{5a)}
A zebrane lesi obwołują.

Wstał Radowan z kamiennego mostu,
Jał rozliczać poczetem wsze głosy,

Aby wiecę obwołać w narodzie,
W narodzie zebrany na sejm walny.

„Obaj rodni bracia Klenowicze,
Z rodu Tetwy Popiela starego,
Jenże z półki przyszedł Czechowymi,
Przez trzy rzeki w te żyzne ziemice!
Tak o waszą zgódcie się spuściznę,
Byście obaj w kupie nią władali“.

Powstał Chrudosz od Krzywej Otawy,
Żółcią jemu zakipią wnętrzności,
A lutością wszystkie strząsłszy człony,
Machnął ręką, turem zawrzasł jarym:

„Gorze ptaszkom, gdy gad w gniazdo wśliźnie!
Gorze mężom, gdy im żona władnie!
Mężom władać nad mężmi podobna,
Z praw dziedzictwa spada na pierwiastka“.

Z ojców stolca powstanie Libusza,
Rzeczce: „Kmiecie, lesi, władcykowie,
Wżdy mnie ciężka spotkała przygana.
Sądźcież sami prawem po zakonie.
Mnie nie sądzić więcej waszych waśni.
Zwólcie⁵⁹) męża, jenby wam był równy,
Jenby władał wam żelaznym berłem,
Ręka dziewczki władać wam nie zduża“.

Wstał Racibór od gór Krekonoszych
I takimi słowy się ozowie:
„Niechwalno patrzeć w Teutonów prawa,
U nas prawo w świętym jest zakonie,
A ten zakon wnieśli nam ojczyce
Przez trzy rzeki do tych ziemie żyznych.

.....
Wszelki ojciec czeladce rej wodzi.
Mężę orzą, żony szaty szyją;
Lecz gdy głowa czeladce umiera,

Dzieci zbożnem mianem wszystkie władną,
I władyki wybierają z rodu;
Ten w potrzebie na sejm za nich chadza,
Chadza z kmiećmi⁵⁰⁾, lechy, władykami“.

Wstali kmiecie, lesi, władykowie,
Pochwalając prawo po zakonie.

Przypiski: ⁵⁰⁾ „Otawa“. Pospolicie nazywana Watawa, strumień, z którego dobywano złoty piasek. Przy Zwiekowie (Klingenberg) łączy się z Watawą.

⁵¹⁾ „Radburza“. Rzeka, wpada pod Pilznem do Mrzy, a ta ostatnia pod Pragę do Wełtawy. Niedaleko od Piltza jest miejsce noszące nazwę: Strahlau; lecz gdzie szukać nad Otawą siedliska Chrudosza, to trudno oznaczyć. W owej okolicy do dziś dnia krąży powieść w ustach gminu o dwóch poważnionych braciach, z których jeden miał siedzieć na Radynie niedaleko Strahlau, a drugi na Wildsteinie.

⁵²⁾ „Klenowicze“. Balbin, między towarzyszami Czecha wymienia Klenu.

⁵³⁾ „Trzy rzeki“. Podług Pelcela, który wyprowadza Czechów od Biało-Chrobotów w górach Karpackich. Mogły to być rzeki: Wisła, Odra i Elba — a pewniej jeszcze Gran, Waga i Morawa.

⁵⁴⁾ „Łastówka“ (własztowica): zdaje się, że to nazwa drugiej siostry powadzonych braci, która na dworzec księżny przylatuje. Albo też, co równie utrzymywać można, jaskółka jest figurą poetyczną Słowian, bo i w zbiorze Andrzeja Kaczica, w pieśni o Radosławie, na podobne natrafiamy miejsce: „Joś zorica nezabijelila. Ni danica pomilila lica. Lastawica ptica zapirala, Radoslawu Kralju pripirala“.

⁵⁵⁾ „Na przedprożu“. W pierwotworze stoi poprożu, pokazuje się z tego, że dawniej sądy zagajano w przysionkach, lub na dziedzińcu zamkowym.

⁵⁶⁾ „Lubica“. około Podjebradzia. Chełm Dobrosławska, może jest dzisiejszy Kralewy Hradec, który miał być (podług Hajka) założony przez władkę Dobrosława. Krkonosze, góry olbrzymie.

Pamięć Truta żyje w nazwie miasta Trutnów, noszącego w herbie smoka. San czyli smok, zdaje się rzeka San od krętego swego łożyska tę nazwę dostała. Sazawa, rzeka, powyżej Pragi w Wielką wpadająca.

⁵⁷⁾ „Płomień, zwiastun prawdy“. Te dwa wiersze przypominają sądy boże, które o ile się zdaje, Słowianom przez Chrześcijan narzucone były.

⁵⁸⁾ „Do świętego sędu“. Naczynie, waza; wyraz tenużywany był często przez Zygmuntofskich pisarzy. W Psalterzu Małgorzaty, wydanym przez A. Borkowskiego, natrafiam często na to wyrażenie: „Władac będziesz nad nimi w mietle żelaznej, a jako sąd zdunowy rozbijesz je“.

⁵⁹⁾ „Zwólcie męża“. Wybierzcie wolą. Matka zwolena — wyrażenie w pieśni Bogarodzicy.

⁶⁰⁾ „Chadza z kmiećmi, lachy, władykami“. To miejsce nie jest bez trudności. Kmieć w niektórych miejscach rękopisu, jak w Benisz Hermanów, bywa brany za starca wieśniaka, a w innych miejscach oznacza (jak mówi Maciejowski) znakomitego ziemianina i radcę. I w rzeczy samej, w tem miejscu nie inne ma znaczenie, kiedy wspólnie z lechami (stanem rycerskim) i władykami (naczelnikami pokoleń) na wiece radzić przychodzi.

RÓŻA.

Przełożył Lucyan Siemieński.

Ach! ty różo! krasna różo!
Czemu kwitniesz wezas?
Już rozkwitła zmroził szron,
A zmrożona zwiędła wraz!
Zwiędła, zmrożona,
Spadła korona.

Siedzę wieczór, siedzę cały,
Pokąd kury nie zapiały;

Próżno czekam — nie przybywa,
Wypaliły się łuczywa.

Tak się śniło — tak marzyło,
Mnie biednej dziewczynie,
Że mi z palca z prawej ręki
Pierścionek spadł maleńki,
I kamyczek drogi ginie.

Nie znalazłam zguby,
Nie przyszedł mój luby.

SKOWRONEK.

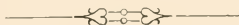
Przełożył L. Siemieński.

W pańskim sadzie dziewczęcą plewie,
W konopniane grządku skryta.
— Zkądże załość w takiej dziewie?
Skowroneczek jej się spyta.

— Ach nie dla mnie śmiech wesela!
Mój skowronku! mój kochanku!
Mnie wydarli przyjaciela,
I zamknęli go na zamku.

Piórka, piórka mnie potrzeba,
A napiszę mały listek;
Ty polecisz z nim przez nieba,
Gdzie kochanek, gdzie mój wszystkim!

Ni mnie piórka, ni mnie błonki,
Nie mam pisma na przesłanie;
Ty go pozdrów, jak skowronki:
Śpiewaj rozpacz i kochanie.



EPOPEJA SERBSKA.

Lazarica i Królewicz Marko.

Serbowie depiero od niedawna — od r. 1840, tworzyć zaczęli literaturę artystyczną. Do tego czasu mieli oni tylko pieśń niepisaną, poezję bobaterską i liryczną, ustnie przechodzącą z pokolenia w pokolenie, ale tak wspaniałą co do piękności, a tak co do ilości bogatą, że ta poezya ludowa w niczem nie ustępuje bogactwu innych literatur uczonych. Pieśni te śpiewali gęślarze, „ślepi ubodzy“, jak starogrecy homerydzi, jak oni z lutnią wędrujący po kraju: oni to pod uciskiem tureckim podnosili ducha narodowego, uświadamiali go, oni bezustannie przypominali jego przeszłą chwałę i straszne położenie obecne.

W roku 1845 Wuk Stefanowicz Karadiez pierwszy ogłosił zbiór, oczywiście niekompletny, zawierający jednak kilkaset numerów — pieśni serbskich. Odtąd coraz większe nastąpiło zainteresowanie się uczonych i poetów — tą nową epopeją „najcudniejszą — jak mówi Maciejowski —

epopeja, która tylko czeka na swego Homera“. Istotnie tej nici wiążącej, którą nadał Homer rapsodom greckim, brak poezji serbskiej. Każdy urywek z osobna wzięty, jest niezmiernie piękny i sam w sobie małe epos stanowi, ale wszystkie razem nie dają żadnej całości. Pominawszy liryczne pieśni (t. zw. żeńskie) mamy tu trzy lub cztery rodzaje pieśni męskich czyli rapsodów bohaterских, jako to: 1) Legendy pobożne; 2) Romanse; 3) Pieśni o różnych bohaterach; 4) Pieśni o Kosowym boju i 5) Pieśni o Królewiczu Marku. Wszystkie te pieśni, szczególnie zaś 2 i 3 rodzaj — odznaczają się bogactwem treści i fantazyi — i zawierają nieraz iście Szekspirowskie temata dla przyszłych dramaturgów serbskich. Ale najważniejsze są dwa ostatnie rodzaje — i z nich powinnaby wypłynąć homeryczna epopeja Serbów. Pieśni te krążą około największego wypadku dziejów Serbii, około bitwy na Kosowym polu, która w roku 1389 rozegrana — poddała ostatecznie Serbów pod jarzmo tureckie.

Bohaterem pierwszego cyklu jest oststni król serbski Łazar (stąd Zmorski nazwał ten cykl *Lazaricą*); drugiego cyklu Królewicz Marko.

Każdy z nich w swoim rodzaju przyniósł wielkie usługi swemu narodowi: car Łazar — choć zwyciężony — stał się ideałem ludu, jako przedstawiciel miłości swej ziemi; Marko królewicz, który w czasie bitwy na Kosowym polu, stał po stronie tureckiej — występuje w pieśniach jako obrońca maluczkich, cierpiących pod uciskiem zarówno własnej szlachty, jak i baszów tureckich. Wogóle postać Marka królewicza, który jak się zdaje był zwyczajnym hejdukiem — bandytą — lud serbski wyidealizował tak jak Hiszpanie wyidealizowali Condotiera,

Cyda. Doskonale wyjaśnił tę antytezę dziejową i to dwustronne ubóstwienie przez lud Łazara i Marka — T. T. Jeź w przedmowie do książki *Na Vidov-dan*, wydanej w Krakowie w r. 1889 — a zawierającej pieśni o Kosowym boju w przekładzie Iz. Kopernickiego.

Łazar wyobraża ideał narodowego wyzwolenia ludu; Marko — ideał wyzwolenia ekonomicznego.

Niepodobna dawać streszczenia całości *Lazaricy* i *Królewicza Marka* — ponieważ niema jej właściwie, a przynajmniej dotąd odnalezioną nie została.

Lazarica — składa się z 14 pieśni (niektóre w ułamkach); *Królewicz Marko* z 30.

Dając z obu cyklów najpiękniejsze ustępy, ograniczymy się tutaj na bardzo treściwym ich skróceniu.

I. i II. pieśń *Lazaricy* opisuje budowanie cerkwi Rawanicy przez króla; III. wyprawę Łazara i pożegnanie z żoną, carycą Milicą, dalej oczekiwanie carycy i jej rozmowa z krukami, które lecą od Kosowego pola; IV. Bitwa na Kosowym polu, poprzedzona listem Bogarodzicy do cara Łazara; V. Musicz Stefan jedzie na bój, mimo próśb kochanki; tu wyraża się nastrój szlachty serbskiej w przededniu bitwy, i rodzaj manifestu, który ogłosił do narodu Łazar; VI. Śmierć Jugowiczów, szwagrów cara; płacz ich wdów i sierot — i śmierć matki; VII. Wojewoda Władeta opowiada Milicy o bitwie i o zdradzie Wuka Brankowicza; VIII. Wyzwanie od Murata; IX. Uczta przed Bitwą. Miłosz Obylicz zapowiada, że zabije sułtana; X. Zwiady na Kosowym polu; XI. Wspomnienia po bitwie — i pochwała najwaleczniejszych junaków; XII. *Kosowska dziewczyna*, (którą podajemy w całości); XIII. Juryszycz Janko siedzi u sułtana w wię-

zieniu — i fortelem się wydostaje, zabiwszy 200 janczarów; XIV. Głowa Łazara leżała 40 lat w strumieniu; znaleźli ją po tym czasie dwaj woźnice młodzi, dali o tem znać kapłanom i złożyli świętą relikwię w cerkwi Rawanicy.

Szkieletowy ten wypis nie da jednak tak dobrego pojęcia o rzeczy, jak załączone tu wyjątki.

Żywot Marka królewicza przeprowadzony od narodzin aż do śmierci. Podwójna klątwa ściga Marka: klątwa Urosza despoty, „żeby Marko sławny był na wieki!“ i klątwa rodzonego ojca Wukaszyna, „żeby był sługą tureckim“. I obie te klątwy się ziściły. Był Marko na służbie tureckiej i płakał zawsze tego grzechu, ale korzystając ze swojej pozycyi na dworze sułtana, wyzyskiwał ją na korzyść swego ludu; ludu tego, a szczególnie biedaków, prostych ljudinów, włościan, biedne sieroty — bronił zawsze Marko. (Marko królewicz i bej Kostadin, Marko królewicz i dwunastu Arabów i i.); niszczy rozbójników (Musa, Dżemo Berdżanin); jest czuły i dobry nawet dla zwierząt (Marko i Sokół); łamie nadużycia tureckich urzędników (Marko i Arab na Kosowem polu); Turkom figle płała (Turcy u Marka na uczcie, Orka M. kr., Łowy Marka z Turkami).

Jednem słowem jest to junak i awanturник; niezawsze sympatyczny i rycerski (np. w postępowaniu z kobietami nie przypomina ani trochę rycerzy zachodnich; Marek i Siostra, Lekki kapelana, Marek i Filip Madziarzyn, Marek i córka króla arabskiego).

Podajemy tu z cyklu *Królewicza Marka* dwie pieśni, a mianowicie: XV. *Marko i Bej Kostadin*; i XVII. *Marko i dwunastu Arabów*.

Lazaricę przekładali na polskie: Bohdan Zaleski, Izydor Kopernicki, Roman Zmorski i inni. Roman Zmorski przełożył nadto *Królewicza Marka*, oraz dwa tomy narodowych pieśni serbskich¹⁾.

Wyjątki z *Lazaricy*:

Zguba Carstwa Serbskiego.

[W. S. Kar. 46. — B. Zal. III. — R. Zmor. VII.]

Przełożył Izydor Kopernicki.

Leci, leci ptasze, sokół siwy
ze Świętego grodu Jeruzalem
i ptaszynę jaskółeczkę niesie.
Ptaszę owo to nie sokół siwy,
tylko był to sam Ilija święty.
Nie jaskółkę niósł on pod swem skrzydłem,
tylko pismo od Bogarodzicy.

¹⁾ W początkach tego stulecia znaleziono w Dalmacyi nader bogatą, choć zapomnianą — serbskim językiem pisaną literaturę, która zowie się dalmatyńską albo dubrownicką (*Dubrownik-Raguza*). Szczególnie w wieku odrodzenia — wpływy sąsiedniej Italii — obudziły pieśń słowiańską nad brzegiem morza Adryatyckiego. Poeci dalmatyńscy naśladowali już to *Petrarkę*, już *Ariosta*, już *Tasso*. Najślawniejszy jest poemat *Osmán Gundulicza* z XVII wieku; poemat ten pod względem fantazyi, piękności, pomysłów, harmonii języka, fabuły — śmiało stanąć może obok *Tassa Jerolimy*, która niewątpliwie za wzór mu służyła.

Na Kosowo zaniósł je carowi
i na carskie upuścił kolano.

Pismo same do cara przemówi:

„Car Łazarze, przedostojny rodzie!
Które z dwojga królestw sobie wolisz?
czy niebieskie królestwo ci miłsze,
czy też miłsze ci królestwo ziemskie?
Jeśli miłsze ci królestwo ziemskie,
siodłaj konie, popręgi podciągnij,
każ witeziom miecze swe przepasać
i na Turków uderz całą mocą,
a do szczętu wojsko ich roznieciesz.
Jeśliż wolisz królestwo niebieskie,
to ty cerkiew wystaw na Kosowie,
tylko nie kładź ty marmurów pod nią,
lecz z jedwabiów zbuduj i purpury,
i w niej wojsko kaź opatrzyć na śmierć,
bo ci zginie całe wojsko w boju
i sam, kniaziu, razem z niem polegiesz“.

Tych słów pisma kiedy car wysłuchał,
dumać pocznie myślami wszelkimi:
„Boże miły! cóż mam i jak począć?
które z dwojga wybrać mi królestwo?
mam-li wybrać królestwo niebieskie,
czy na ziemskim lepiej mi poprzestać?
Gdybym ziemskie panowanie wybrał
i ziemskiego pożądał królestwa,
toć to ziemskie drobnem jest i marnem
przed królestwem w niebie na wiek wieków!“

Więc niebieskie wybrał car królestwo,
wyżej sobie ceniąc je niż ziemskie.
I wystawił cerkiew na Kosowie:
nie z marmurów twardych ją zbudował,
lecz z jedwabiów samych i purpury;

i serbskiego patriarchy wezwał
oraz wielkich władyków dwunastu,
by mu wojsko na śmierć spowiadali.

Skoro car swe wojsko uszykował,
uderzyli Turcy na Kosowo.

Pierwszym poszedł w bój Jug-Bogdan stary
i dziewięciu synów Jugowiczów,
rzekłbyś siwych sokołów dziewięciu;
każdy z nich po dziewięć miał tysięcy,
a Jug stary tysięcy dwanaście.
Srodze wszyscy siekli się z Turkami
i już siedmiu baszów położyli;
aż gdy z ósmym rąbać się poczęli,
pierwszy w boju legł Jug-Bogdan stary,
z nim dziewięciu padło Jugowiczów,
jak tych siwych sokołów dziewięciu,
i ich wojsko całe legło z nimi.

W ślad za nimi trzej Mernjawczewicze:
Ban Ugljesza i wojwoda Gojko
i Wukaszyn król ruszyli społem,
z każdym wojska trzydzieści tysięcy.
Srodze bili się z Turkami także
i już ośmiu baszów im zabili;
aż z dziewiątym gdy się bić poczęli,
pierwsi padli dwaj Mernjawczewicze,
ban Ugljesza i wojwoda Gojko;
zaś Wukaszyn, poraniony ciężko,
stratowany końmi był przez Turków.
Razem z nimi wojsko ich zginęło.

Wywiódł wojsko swoje Herceg Stefan;
a miał wojska Herceg siłę wielką,
bo sześćdziesiąt tysięcy na liczbę.
I ci wściekle bili się z Turkami:
już dziewięciu baszów położyli,
aż z dziesiątym gdy się bić poczęli,

Herceg Stefan pierwszy legł w tym boju
a z nim razem całe wojsko jego.

Z wojskiem ruszył sam książę serbski Łazar,
Siłę Serbów Łazar miał pod sobą,
Siedemdziesiąt i siedem tysięcy.
Już był rozmiótł po Kosowie Turków
i obejrzeć się im nawet nie dał,
nie dopieroż opór w boju stawić;
i już byłby ich dokonał Łazar,
lecz Brankowicz Wuk — bodajby przepadł! —
zdradził teścia na Kosowem polu.
Wtedy Turcy Łaza pokonali
i tam poległ sam książę serbski Łazar
i poległo całe wojsko jego,
siedemdziesiąt i siedem tysięcy.
Wszyscy mają świętą cześć u ludzi
i przybytek u miłego Boga.

Kosowska dziewczyna.

[W. S. Kar. 51. — B. Zal. V. — R. Zmor. XII.]

Przełożył Izydor Kopernicki.

Rano wstała Kosowska dziewczyna,
rano wstała w święty dzień niedzielny,
w dzień niedzielny, wprzód nim słońce zeszło.
Zawinęła bielutkie rękawy,
zawinęła aż po białe łokcie
i poniosła biały chleb na plecach,
a w dwóch rączkach po puharze złotym:
jeden z chłodną wodą wprost ze źródła,
drugi pełen czerwonego wina.
Poszło dziewczę na Kosowo równe,

chodzi wszędy po bojowem polu,
po sławnego kniazia bojowisku
i skrwawionych junaków przegląda.
A którego żywym jeszcze znajdzie,
tego wodą świeżuchną obmyje
i czerwonym orzeźwi go winem
i białuchnym chlebem go posili.

Tak przypadek sprawił, że się natknie
na junaka, Orłowicza Pawła,
młodziutkiego bajraktara kniazia.

Ledwie żywy leżał ranny junak,
z usieczoną całkiem ręką prawą
tudzież lewą nogą po kolano;
giętkie żebra ma też połamane
tak, iż przez nie białe płuca widać.
Wyciągnęła go z kałuży krwawej
i wodziczką chłodną go obmyła,
orzeźwiła go czerwonym winem
i białuchnem posiliła chlebem.

Gdy w junaku serce znów odżyło,
tak odezwie się Orłowicz Paweł:
„Siostró droga, Kosowska dziewczyno!
co za żalność ciębie zniewoliła,
że przeglądasz skrwawionych junaków?
Kogo szukasz tutaj, dziewczę młode?
czy to brata swego, czy bratanka,
czy starego po grzechu rodzica?”

Więc odrzeczcie Kosowska dziewczyna:
„Bracie drogi, nieznanym mołojcze!
ja z rodzeństwa nie szukam nikogo,
ni brata, ani też bratanka,
ani starego po grzechu rodzica.
Lecz wiedz oto, mołojcze nieznanym:
gdy kniaź Łazar wojsko swe spowiadał
w onej cerkwi pięknej Samodreży,

trzy niedziele przez trzydziestu mnichów,
gdy już wojsko spowiedź odprawilo,
przystąpili trzej wojewodowie.
Pierwszym z nich szedł Miłosz wojewoda,
drugi po nim szedł Kosanczyez Iwan,
w końcu trzeci szedł Toplica Milan.
A jam wówczas u drzwi cerkwi stała.

Gdy powracał wojewoda Miłosz,
w całym świecie najpiękniejszy junak,
szabla mu się aż po bruku wlekła,
miał jedwabny kołpak z piórem kutem,
na ramionach kolistą azdiję
i jedwabną chustkę wkoło szyi.
On obejrzał się i mnie ujrzawszy,
zrzucił z siebie kolistą azdiję,
z siebie zrzucił, a na mnie ją włożył:
„Weź dziewczyno azdiję kolistą,
abyś sobie kiedyś wspominała
po azdii o imieniu mojem.
Bo ja, duszko, idę na śmierć pewną
do obozu przesławnego kniazia.
Módl się Bogu, droga duszo moja,
a jak cało z tego boju wrócę,
to i ciebie dobre szczęście spotka:
bo zaswatam ciebie Milanowi,
Milanowi memu pobratymu
który dawno mnie już pobratymił
w Imię Boże i świętego Jana.
Ja sam tobie kumem ślubnym będę“.

Po nim Iwan Kosanczyez przechodzi,
piękny junak, jakich w świecie mało:
koniec szabli brząka mu po bruku,
ma jedwabny kołpak z piórem kutem,
na ramionach kolistą azdiję
i jedwabną chustkę wkoło szyi,
a na ręce pierścień ma złocisty.

On oglądnał się i mnie ujrawszy,
ściągnął z ręki pierścień pozłocisty,
ściągnął z palca i mnie go oddaje:
„Weź, dziewczyno, pierścień pozłocisty,
żebyś miała po czem mnie wspominać,
po pierścieniu o imieniu mojem.
Oto, duszo, idę na śmierć sławną
do obozu dostojnego kniazia.
Módl się Bogu, droga duszo moja,
bym ci zdrowo z tego boju wrócił,
to i ciebie dobra dola spotka,
bo cię wydam za Milana mego,
za Milana, Bogiem pobratyma,
z którym dawno jesteśmy zbratani
w Imię Boże i świętego Jana.
Na weselu będę ci dziewierzem“.

Po nim idzie sam Toplica Milan,
piękny junak, jakich w świecie niema:
szabla za nim wlecze się po bruku,
ma jedwabny kołpak z piórem kutem,
na junaku azdija kolistą
i jedwabna na szyi chusteczka,
a przepaska złota wkoło ręki.
On obejrzał się, i patrząc na mnie,
odpiął z ręki swą przepaskę złotą,
z ręki odpiął i mnie ją oddaje:
„Weź dziewczyno, tę przepaskę złotą,
abyś miała poczem mnie wspominać,
po przepasce o imieniu mojem.
Oto, duszo, ja po śmierć tam idę
do obozu przesławnego kniazia.
Módl się Bogu, moja duszo droga,
abym zdrowo wrócił z tego boju;
wtedy, duszko, szczęście spotka ciebie,
bo cię pojnę za mą lubę wierną“.
Odjechali trzej wojwodzi mężni.
Ich to szukam dziś po krwawem polu.

Wtedy Paweł Orłowicz jej rzecze:
„Siostró droga, Kosowska dziewczyno!
Widzisz, duszko, tam bojowe włócznie,
gdzie najwięcej ich i gdzie najgęściej?
Tam to, krwi junackiej się wylało,
po strzemiona dobremu koniowi,
po strzemiona i póliska nawet,
junakowi zaś po pas jedwabny.
Tam to oni wszyscy trzej polegli;
więc ty wracaj do białego dworu,
nie krwaw darmo pół swych i rękawów“.

Kiedy wieść tę usłyszało dziewczę,
białe liczko swe zalało łzami
i wróciło do białego dworu,
białym gardłem zawodząc żałośnie:
„Biednaż ja! och dola ma nieszczęsna!
Niechbym świerka się ujęła biedna,
to i świerk by usechł mi zielony!

Wyjątki z „Królewicza Marka“:

Marko Królewicz i Bej Kostadin

przełożył Roman Zmorski.

[W. S. K. T. II, str. 355 N. 60].

Jedzie spolem pobratymów dwoje:
Bej Kostadin i królewicz Marko.

Ozwie się k'Marku bej Kostadin:
„Pobratymie, Marku królewiczu!
Przyjedź do mnie latoś o jesieni,
O jesieni, w święto Dymitrego,
Na świąteczną ucztę u mnie, bracie!
Będzieć dosyć i czei i ludzkości,

Gościnności i pięknej grzeczności,
A lakoci i jasnego wina“.

Na to Marko jemu odpowiada:
„Nie chwal ty się, Beju, z twą ludzkością!
Gdym Andrzeja szukał, mego brata,
Zajechałem do twojego dworu,
O jesieni, w święto Dymitrego,
A w świąteczną ucztę twoją, bracie!
Widziałem-ci ja gościnność twoją:
Widziałem-ci nieludzkość trojaka!“

Na to Marka bej Kostadin spyta:
„Pobratymie, Marku królewiczu!
Powiedz, co za nieludzkości były?“

Odpowiada mu królewicz Marko:
„Pierwsza, bracie, nieludzkość twa była,
Gdy do dworu przyszło sierot dwoje,
Prosząc wina i białego chleba;
A ty rzekłeś sierotom ubogim;
„Idźcie precz stąd natręty przekłete!
Nie mierźcie mi gościom moim wina“.

Mnie się, beju, żal ich uczyniło,
Żal nad dwiema wziął mnie sierotami:
Szedłem z niemi na targ, między kramy.
Tu je białym chlebem nakarmiłem,
I czerwonym winem napoiłem;
W jasny szkarłat ubrałem sieroty,
W jasny szkarłat i jedwab zielony;
Tak do dworu posłałem je twego,
Jak je przyjmiesz, żeby się przekonać.
Z kątką, bracie, skryty sam patrzałem;
To ty, bracie, ująłeś sieroty,
Jedno prawą, drugie lewą ręką,
Poza stół je zawiodłeś do dworu:
„Jedzcie, pijcie, wy pańscy synowie!“

Druga, beju, nieludzkość twa była:
Co tam byli starzy gospodarze,
Którzy mienia swoje potracili,
I co na nich ubiór był wytarty,
Toś do niższych odesłał je stołów;
Co zaś byli nowi gospodarze,
Którzy mienia zaświeża dobyli,
A na sobie szkarłat mieli nowy,
Toś je sadził u wyższego stołu,
Stawileś im wina i gorzalki
I wszelakich łakoci dostatkim!..

Trzecia, beju, nieludzkość zaś była:
Ty we dworze masz ojca i matkę;
Ani jedno u stołu nie było,
Żeby pierwszą czasę wina piło!“

Marko królewicz i dwunastu Arabów.

przekład Romana Zmorskiego.

[W. S. K. T. II, str. 373. N. 63.]

Rozpiął namiot swój królewicz Marko
Na arabskiej twardej pokrainie,
Pod namiotem siedząc pije wino.
Jeszcze Marko nie wypił ni czaszy,
Tu przypadnie niewolnica młoda;
Do namiotu Markowego wpadnie,
Pocznie Marka zaklinać przez Boga:

„Bracie w Bogu, królewiczu Marku!
Bracie w Bogu i we świętym Janie!
Wybaw ty mnie dziś z arabskich ręk!..
W trzech już rękach niewolnicą byłam,
A otom się dziś dostała w czwarte,

W ręce, bracie, dwunastu Arabom.
Nie dość im mnie mieć za niewolnicę,
Lecz mnie biją potrójnym kańczugiem,
Żebym ja im całowała lice!
A ja na nich ni patrzeć nie mogę,
Cóż dopiero, biedna, ich całować!“

Marko ujmie dziewczynę za rękę,
Posadzi ją po swym boku prawym,
Przykryje swym płaszczem okólistym,
Do rąk czaszę podaje jej wina:
„Masz dziewczyno, pij to wino chłodne.
Szczęsne słońce dziś ci zaświtało,
Coś zabiegła do mego namiotu“.

Wzięła czaszę do rękę dziewczyna,
Niesie do ust, by się napić wina.
Aż dopada dwunastu Arabów,
Na dwunastu arabskich rumakach;
Kląć na Marka i wymyślać poczną:

„Czarci synu, Marku królewiczu!
A cóż toś ty za mocarz na ziemi,
Co Arabom chcesz brać niewolnice?“
Śmiejąc się, im Marko odpowiada:
„Idźcie sobie, przekłete Arabo!
Niechaj wami nie obciążam duszy!“

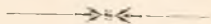
Rozsierzdzi się dwanaście Arabów:
Ostre szable wszyscy wydobyli,
Przetną niemi u namiotu sznury;
Tak nad Markiem namiot zawalili.
Padnie namiot na sokoła-Marka,
I na jego proporzec wysoki,
I na Szarca, dzielnego rumaka.

Jako Marko królewicz zobaczy
Swój jedwabny namiot zawalony,

Rozpali się jako ogień żywy.
Skoczy skokiem z siedzenia na nogi,
Szaraczowi na siodło dosiędzie,
Weźmie za się w Bogu posiestrzymę,
K'sobie trzykroć przywiąże ją pasem,
A czwarty kroć od szabli rzemieniem;
Zaś dobędzie szabli swojej kutej,
Na dwunastu uderzy Arabów.
Nie rąbie ich po głowach ni karkach,
Lecz ich rąbie w pasie, przez pół ciała:
Kogo rąbnie, tak go przepołowi.
Aż ze wszystkich dwunastu Arabów
Sztuk naczynił dwadzieścia i cztery.

Zatem pognał przez szerokie pole,
Jak przez niebo gwiazda przelotnica.
Jedzie prosto do Prylipa grodu;
Do swojego ojcowskiego dworu.
Tu dożywa matki Jewrosimy:
„Jewrosimo, moja stara matko!
Moja matko, oko moje w głowie!
Oto moja w Bogu posiestrzyma!
Wychowaj ją, jakoś mnie chowała;
Wydam za mąż, jakby córkę własną“.

Chowała ją Jewrosima stara,
Wychowała i za mąż wydała,
Do białego grodu, do Rudnika,
Do wielkiego dworu Dizdaricza,
Między miłych bratanków dziewięciu.
Marko nowe zyskał przyjacielstwo;
Często w Bogu siostrę swą nawiedzał,
Jakby siostrą była mu rodzoną,
Chłodne spijać z przyjacielstwem wino.



EPOPEJA RUSSKA.

I. Byliny.

Pod wyrazem *Byliny* znane są w Rosyi bohaterskie pieśni ludowe, po większej części przed epoką tatarską ułożone. Śpiewali je i przechowywali t. zw. *Kaliki prochożije*, t. j. żebracy, którzy je ustnie oddawali następnym pokoleniom. Pierwszy zbierać począł byliny Anglik Richard James (w r. 1619), który jednak poznał tylko pieśni moskiewskie. Na początku XVIII wieku kozak Kirsza Daniłow spisał też byliny kijowskie i nowogrodzkie, wydane po raz pierwszy w roku 1804. W pierwszej połowie naszego wieku poczęto zbierać ludowe pieśni z ust samego ludu; dotąd bowiem jeszcze żyją śpiewacy, którzy te starożytne pieśni na pamięć umieją, a najslawniejszym dziś jest wieśniak z gubernii ołonieckiej, Trofim Rjabinin.

Śród zbiorów pieśni russkich (bohaterskich i lirycznych) najbogatszy jest Kirejewskiego (10 tomów), dalej Rybnikowa (4 tomy) i Hilferdinga.

Ponieważ pieśni te, jak rapsody serbskie, nie mają jedności — starali się niektórzy, jak hr. Leon Tołstoj (o starszych bohaterach) lub Ostrogorski (Ilja Muromiec) połączyć je w jedną całość. Najzręczniejsze jest połączenie p. Avenariususa w jego wydaniu *Kniga bylin*.

Podzieliwszy ogółem swoją książkę na 1) byliny kijowskie, 2) byliny nowogrodzkie, 3) byliny moskiewskie, 4) byliny kozackie — p. Avenarius szczególnie w pierwszej seryi połączył wszystkie najważniejsze cykle rapsodów.

Byliny kijowskie krążą około postaci księcia Włodzimierza, i dzielą się na dwie grupy bohaterów starszych i młodszych. Starsi bohaterowie są: Wolga (t. j. Oleg), Mikuła, Światogor, Suchman — postaci mityczne; z bohaterów młodszych najważniejsi: Dunaj Iwanowicz, Dobrynia Nikitycz, Alosza Popowicz i Ilja Muromiec. W wydaniu p. Avenariususa rzecz jest ułożona w ten sposób: u ks. Włodzimierza jest wielka uczta i radość; w czasie uczty wzywa on gęślarza, aby dawne dzieje mu śpiewał. Takim gęślarzem jest jeden z bohaterów, Dobrynia Nikitycz; ten uderzywszy w „gęśl jaworową“ śpiewa o Woldze, i innych bohaterach tak, że później jego pieśń mięsza się bezustannie z działaniem bohaterów.

Tak więc kolejno występuje Dunaj Iwanowicz, swat Włodzimierza u króla Litwy; Alosza Popowicz, który zabija Tugaryna Zmieja (wyobr. pogaństwa); Dobrynia Nikitycz, który zabija smoka; Sołowiej Budimir i Duk Stepanowicz — bogaci kupcy — goście; i nakoniec Ilja Muromiec.

Jakie jest pochodzenie Ilji Muromca, niewiadomo; historia takiej postaci wcale nie zna; niektórzy, jak np. Stasow, przypisują jej obce, wschodnie źródło. Jakkolwiek bądź — lud przerobił tę postać w sposób zupełnie oryginalny — i w niej wcielił najdoskonalej ducha narodowego tak, że Ilja Muromiec może śmiało być porównany do Herkulesa albo Rustema.

W styczniowym zeszyte Russkiej Myśli z r. 1891 znajdujemy ciekawy artykuł Wsiewołoda Millera, który dowodzi, że legenda o księciu Włodzimierzu i Ilji Muromcu jest przeróbką baśni perskich o Kausie i Rustemie, których opiewał Firdusi w Szach-Nameh — i że do russkiego ludu dostały się one za pośrednictwem ludowych podań Kaukazu i Turkestanu, z których i sam Firdusi czerpał treść do swego poematu.

Oczywiście jestto olbrzym niezwyčajnej siły, walczy przeciw wrogom czy to chrześcijaństwa, czy narodu; niszczy potwory i rozbójników, a nawet przeciw księciu występuje, gdy ten biednych ludzi (gol k a b a c k a j a) uciska. Książę go każe wtrącić do więzienia, ale wobec najazdu Tatarów wypuszcza go i prosi o pomoc. Sam początek heroizmu chłopskiego syna Ilji Muromca jest godny uwagi: Ilja był do 30 roku życia, niby paraliżem tknięty, (zbierał moc) i naraz powstał jako niezwyčajny siłacz i olbrzym. Największe jego czyny były: zniszczenie Sołowieja Rozbójnika, zniszczenie potwora zwanego „Pogane Idoliszcze“, walka z tatarskim chanem Kalinem, bitwa z Sokolnikiem; wyprawy do starszych bohaterów Światogora i Mikuły i innych.

Ot jak pieśń o Sołowieuju Rozbójniku — wysławia narodowego bohatera russkiego:

Hej zielone wy, zielone gaje, lipy wy kwitnące!
Hejże młode gęste lasy, leszczynowe gęste lasy
Rozkwitłyście, rozrosłyście hen po stromych, stromych brzegach,
Hen po stromych, stromych brzegach, hen po bystrych, bystrych
Koło Wołgi, koło Kamy, koło sonej rzeki Donu! [rzekach,
Opływają ci te rzeki sławne russkie wsie i miasta.
Płynie, płynie rzeka Wołga koło lasów tych muromskich,
Płyną po niej, przepływają piękne łodzie malowane,
Krasne łodzie te kraśnieją, czarne czapki w nich czernieją,
Czarne czapki w nich czernieją na wiosłarzach, na junakach,
A najstarszy ma na głowie czarny kołpak sobolowy!
Jadą — jadą — a śpiewają o tych lasach, tych muromskich,
Jadą — jadą — wysławiają udalego bohatera,
Udalego bohatera — Ilję Muromca — junaka!

Dodamy tu, że tłumaczenie bylin jest niezmiernie trudne ze względu na miarę, która nieodwołalnie ginie w przekładzie. Przewaga stopy daktylowej — szczególnie na końcu wiersza — nadaje pewien specjalny ton i koloryt bylinom, niemożliwy do naśladowania.

Załączony tu urywek wyjątkowo niemal z samych prawie trochejów się składa. Lucyan Siemieński tłumaczył parę bylin, miarą Sądu Libuszy i epopei serbskiej, i w znacznej części udało mu się wejść w ducha oryginału. Jako przykład podajemy tu urywek z pierwszej byliny w naszym tłumaczeniu:

To nie słońce na niebie kraśnieje —
To w stołecznym grodzie swym Kijowie
Książ Włodzimierz — książ słoneczko jasne
Wielką ucztę sprawia, gody wielkie.
Zebrały się kniazie a bojary,
I mohucze russkie bohaterzy,
I udale piękne polenice (bohaterki).

Alić żyje w tym grodzie Kijowie
U swej milej, u matki rodzonej,
U cnej wdowy Afinji Piotrówny
Dobry junak, dzielny syn bojarski.
Po imieniu Dobrynia Nikitycz.

Mniej ciekawe są inne byliny. Nowogrodzkie mają dwóch bohaterów, są to Sadko — bogaty gość i Wasil Busłajew.

Byliny moskiewskie krążą około cara Iwana Groźnego, oraz Piotra Wielkiego. Z nich na uwagę zasługują pieśń o wzięciu Kazania, o podboju Sybiru, o Steńkie Razinie i innych. Wogóle powiedzieć można, że rozwój cywilizacyi kres położył twórczości epicznej ludu, ale za to podsycił jego twórczość liryczną.

Jednakże bylina nie zginęła; poeci - artyści na nowo ton jej podjęli, i Lermontow stworzył w tym duchu prawdziwe arcydzieło p. t.: Pieśń o carze Iwanie Groźnym, młodym opryczniku i o śmiałym kupcu Kałasznikowie.

II. Słowo o pułku Igora.

Słowo o pułku Igora — jestto starożytny poemat russki, XII wieku sięgający. Autor jego nieznan; rękopis w roku 1795 znalazł hr. Musin-Puszkina i po raz pierwszy ogłosił go w roku 1800. Rękopis oryginalny spłonął w czasie pożaru Moskwy w roku 1812, i dziś badania autentyczne są uniemożliwione. Jak w Czechach, tak i tu były głosy, dowodzące, że Słowo jest falsyfik-

tem; co jednakże dowiedzionem nie zostało. W każdym razie *Słowo* nie jest poematem ludowym; jest-to dzieło artysty: znać, że nie brakło mu wykształcenia, znajomości klasyków, a przede wszystkim poczucia arcyzmu i umiejętności rozwinięcia przedmiotu. Zdołał on w swoim niewielkim poemaciku — (około 650 wierszy) pomieścić szeroki obraz życia myśliwsko-rolniczego ludu, natury swej ziemi i współczesnych dziejów; obraz to jednek nie całkowity. Dość błaha treść — niewola Igora i ucieczka jego na Ruś — nie pozwalała na szersze rozwinięcie obrazu życia narodowego. To też nie można *Słowa* ściśle nazwać epopcją, ale jest ono więcej niż rapsodem, jest ono fragmentem epopieji. Autor — jak się zdaje — był nietylko współczesnikiem Igora, ale zapewne nawet udział brał w jego wyprawie. Wrażenie swoje przelał w pieśń.

Udział ten w opisywanych wypadkach podniósł w oczach autora *Słowa*, ich znaczenie i nadał mu ów ton prawdy i świeżości, którego dotąd poemat nie zatracił. Ale powtarzamy, temat jest błahy, nie stanowi on przełomowego wypadku w dziejach — i nie pozwala na rozwinięcie całości obrazu życia narodowego. Mimo to autor wywiązał się z zadania jak mistrz: niemało geniuszu wieje z tych sześciuset wierszy.

W pamięci autora żyją jeszcze bogi pogańskie, Chors, Weles, Strybog, Dadźbog; i starożytni pieśniarze Bojan i Kohań, jak w pamięci Zaboja żyje Lumir. Język jego jest bardzo malowniczy i piękny, melodyjny, ale nie określony, niby wielkoruski, niby małoruski. Wiele ma

on wyrażen, które dziś wyszły z użycia w języku ruskim, a używają się w polskim¹⁾.

Poemat napisany jest prozą, ale p. Sacharow bardzo umiejętnie podzielił go na wiersze i pieśni. Pieśni jest 12.

Treść poematu — bardzo prosta:

Igor ks. Nowogrodzko-Siewierski w roku 1185 zrobił wyprawę na Połowców, którzy mieszkali między Donem i Dnieprem i ciągle czynili napady na Ruś. Igor nad Donem rozbił Połowców. Lecz ci, zebrawszy wszystkie swe siły, otoczyli go i po trzydniowej walce zupełne zwycięstwo nad nim odnieśli. Igor z synem Włodzimierzem i innymi książętą dostał się do niewoli. Przy pomocy jednego z Połowców Owlura uszedł z niewoli i powrócił do ojczyzny.

Istnieje 15 tłumaczeń Słowa w języku ruskim (Gramatin, Minajew, De la Rue, Mej, Gerbel, Majkow, Alabiew, Bicyń i inni); w małopolskim 4. Istnieją 3 tłumaczenia czeskie, 1 serbskie, bułgarskie, węgierskie; 2 francuskie i 3 niemieckie.

Za najlepszy ze wszystkich uchodzi małopolski przekład Maksymowicza.

W języku polskim istnieją 3 przekłady — Cypr. Godebskiego — zdaje się z francuskiego robiony, Aug. Bielowskiego — istne arcydzieło, niezrównanie piękny,

¹⁾ Np. w tropie, świadomi kmieta, zarja świet zapala s zarania w piatok, swyczaja, oksamity, poleg-osza, tu, zemla krowiu polana i t. d.

ks. Biskupa Adama Stanisława Krasińskiego — najwierniejszy i najbliższy oryginału.

Najlepsze wydanie Słowa — oprócz dopełnionych badaniami wydań Szyszkowa, Gramatina, Weltmana, Maksymowicza i innych, stanowi ogłoszona we Lwowie przez p. J. Sołtyk - Romańskiego książka, stanowiąca tom I. Wieńca poetów sławiańskich. Mieści się tu oryginał, oraz czeski przekład (prozą) Erbena, russki (wierszem) Gerbela i polski księdza Ad. St. Krasińskiego. Dzieło poprzedzają studia Krasińskiego i Gerbela.

Wyprawa Igora na Połowców.

Przekład Augusta Bielowskiego.

Treść tej pieśni:

Igor Swiatosławowicz, Książę Siewiero - Nowogrodzki postanowił w roku 1185 wraz z trzema krewnymi książętami zrobić wyprawę na głównych podówczas wrogów Rusi: Połowców, bez wiedzy i pomocy starszych i potężniejszych książąt russkich. — Umówieni książęta łączą swoje sily i wyruszają; pojawiają się im różne złowieszcze znamiona; bez względu na nie uderzają na Połowców i rozpraszają ich. Zbierają się powtórnie Połowce w wielkich masach i otaczają Igora; trwa bitwa półtrzecia dnia i kończy się zupełną klęską Rusi. — Igor dostaje się w niewolę, z której się ratuje ucieczką. — Radość Rusi z powrotu Igora.

Bracia! nie pięknieź piąć staremi słowy
Trudne o pulku Igora powieści?
A więc pocznijmy pieśń wedle osnowy
Zdarzeń, nie wedle pieśni bojanowej;
Bo wieszczy Bojan, jeśli k'czyjej cześci
Pieśń tworzył, myślą uganiał przez bory

Wilk ziemią, w wiatrach orzeł chyżopióry;
Jeśli bój wspomniał, w lot dziesięć sokołów
Puszczał na stado łabędzi — a wtedy
Poczesną pieśnią pierwszy zabrzmiał polów:
Wonezas Jarosław stary, Mścisław chrobry,
Co pośród pułków kazogskich, Rededi
Dzi ryt twardemi wskroś przepędził ziobery,
I krasny Roman w pierwszych brzmiełi rzędzie.
Lecz nie sokołów na stada łabędzie
Bojan o bracia, wypuszczał ku walce,
Jeno na struny kładł swe wieszce palce
I sławą książąt żywe brzmiały struny.

Nuże wdzięcznemi przebiegnijmy tony
Od Włodzimierza ku Igora czasom;
Co podniósł um swój sławą rozogniony,
Poostrzył serca, wojennym zapasom
Nadstawił ducha, i z pułki chrobremi
Szedł na Połowcach mścić krzywd ruskiej ziemi.
I spojrzal Igor ku słońcu — tumany
Zaćmiły wojsko, i rzekł do drużyny:
Lżej być pociętym niż dźwigać kajdany,
Na koń o bracia! wnet ujrzym Don siny.
Chęć sławy umu krępując mu władze,
Złowieszce znamie zakryła żrenicy,
I rzekł: Don wielki taborem przesadzę,
Pokruszę kopie w Połowców ziemicy
Z tobą o Rusi! poddam moją szyję
Pod miecz — lub hełmem wielki Don wypiję...

Bojanie! czasów ubiegłych słowiku,
Obyś piał pułk ten; skacząc między wrzosa
Jak słowik, umem latałbyś w niebiosy,
Dzisiejszej sławy wiążąc stróny obie
Tobie wznieść było w trop Trojana — tobie
Piać o Igorze jego plemienniku.
Nie burza niesie sokoły w głąb stepu,
Stadami kawek wielki ćmisz się Donie!

Bojanie wieszczy, krwi Welesa szczepu,
Piać ci to było! Za Sula rzą konie
I trąbią trąby w murach Nowogroda,
Kijew brzmi sławą, w Putywlu sztandary
Wieją, i Igor czeka Wsewołoda;
I rzecze k'niemu Wsewołod, tur jary:
Jedyny bracie! jak słońce beze ćny
Swiatosławicze, świetną sławą świećmy:
Igorze! siodłaj ręce konie twoje,
Może już przodem w Kursku rzą na boje;
Kurszczanie moi w kres podążą szybko,
Trąby pieluchą, helm był im kołébką,
Ostrze dzid jadło niosło im zwyczajne,
Znane im szlaki, jarugi nie tajne,
Napięte luki lotną strzałą świszczą,
Z otwartem tulem, z ostrą szablą, k'cięciu
Jak płowe wilki lecą w step, aż zyszcza
Wieczną cześć sobie, wieczną sławę księciu.

I wstąpił książę Igor w złote strzemię;
Mgły ćnią mu drogę, ptactwa wrzask złowieszczy
Noc rozbudziła, zwierz w łożyskach świszczcze,
A z wierzchu drzewa straszne dziwo wrzeszczy,
Wrzaskiem rozbudza nieznajome ziemie;
A Wołga, Sula, i dalekie morze,
Suroż i Korsuń, i ty w rozhovorze
Tmutorokańskie wtórzysz mu bożyszczce!
Wonczas Połowcy nieznanemi ściegi
K'wielkiemu Donu w chyżym biega pędzie,
Skrzypią północą idące telegi,
Rzekłbyś, że lecą rozpierzchłe łabędzie.
Igor k'Donowi młódz prowadzi męzka,
A już się ptactwo przyszlą pasie kłeska:
Wilk wyje groźno w jarugach ukryty,
Na żer się orły zwohują klekotem
I breszą lisy na czerwone szczyty.
O ruska ziemio! tyś za Szelomianem.

Długo noc mierzchnie, zorza z światłem złotem
W chmury zapada, step ćmi się tumanem,
Zmilkły słowiki, kawek słyhać gwary,
Krasnemi szczyty szerokie obszary
Ruś przegrodziła, w stałym przedsięwzięciu:
Zjednać cześć sobie, zjednać sławę księciu.

W piątek z jasnymi rozbudzony świty
Strzałami pierchnął pulk Połowców zbity,
A krasne dziewy połowieckiej ziemi
Padły zwycięzcom nagrodą, a z niemi
Drogie pawłoki, aksamit i złoto;
Ortmy, opończe z futrami drogiemi
Przez trzęsawiska, jarugi i błoto
Szerokim mostem drogę im usłały.
Czerwony sztandar przy chorągwi białej,
Czerwone czółko przy srebrnym oszczepie
Dla ciebie chrobry Swiatosława szczepie!
Drzymie wśród stepów Olga chobrze gniazdo,
Wcześniej się śmiałym powierzyło lotom:
Nie przyszło na świat pod niedoli gwiazdą,
Nie na żer wzrosło sokołom, kreczotom,
Ni tobie czarny k roku, Połowczyńie!
Gzak szarym wilkiem bieży przez pustynię,
Konczak k'Donowi tor mu ściele przodem.
Drugi dzień rano zorze krwawym wschodem
Świt urodą, tucza w chmury się piętrząca
Ciągnie od morza. zaćmić cztery słońca.
Drżą sine błyski, piorun po piorunie
Bije, i z Donu strzałami deszcz lunie,
Tu trzeszczą kopie, tu ostrzem strzaskanem
O hełm Połowców szable gwizd wydały,
Nad wielkim Donem, u rzeki Kajały.
O ruska ziemio! tyś nie Szelomianem.
Stryboga wnuki, wiatry się zerwały
I na Ruś chobłą z morza miecą strzały,
I tętni ziemia, mętne cieką rzeki,

Step cmią tumany, sztandary bełkoca,
Od Donu, morza, czarną ciągną nocą
Wrogi, i ruskie obstepują szyki.
Biesowych dzieci wrzask pod niebo wzbity,
Ruś czerwonemi przegradza się szczyty.
Ty Wsewołodzie! turze rozbujały,
Stanąłeś wrogom murem, pryskasz strzały.
O helmy mieczem grzmisz gęstemi grzmoty.
Gdzie tur poskoczy, gdzie hełm błysnie złoty,
Leżą szeroko usłane po ziemi
Pocięte głowy z hełmy owarskiemi
Od ciebie jary turze, Wsewołodzie!
Jak drogie rany bracia! w tej przygodzie
Rzucił tron złoty, Czernichów warowny,
Zrzekł się czci, życia i krasnej Glebowny...

Minęły czasy Trojana za niemi
Wiek Jarosława i pułk Olga gaśnie;
Oleg — bo bracia! mieczem kował waśnie
I gęste strzały siał po wszystkiej ziemi:
W Tmutorakaniu w złote wstąpił strzemię
Wielki Jarosław, Wsewołoda plemię
Świadkiem tej sławy; a Włodźmirz co rania
Śród Czernichowa słuchu jej zabrania.
Borys zaś sławą wtrącon w grób głęboki
Za krzywdy Olga, chrobrego mołojca,
I płaszcz zielony kryje jego zwłoki.
Z teźże Kajały Swiatopolk wzniośl ojca
I w licznej mężów ugorskich czeredzie
Ku świętej Zofii do Kijowa wiedzie.
Przy Gorysławskim Olegu, sromotnie
Gęsto zasiane rozrastały klótnie,
Wnuka Dadźboga, znikła dola złota,
Waśń książąt ludziom skracala żywota;
Wonczas na Rusi nie ujrzeć rataja,
Jeno powietrze głuchą mącą wrzawą,

Nad trupem, kruków tłumila się zgraja,
I kawki gwarząc leciały za strawą...

Takie to niegdyś ścierały się mocy!
Lecz takiej wojny nie słyszano jeszcze:
Od rannych świtów do nocy, od nocy
Do świtu, gęste strzał się leją deszcze,
Słychać grzmot szabel wśród trzasku oszczepów
W dalekiej ziemi połowieckich stepów.
A czarny obszar końskimi kopyty
Zorany, kośmi zasiany, krwią zmyty,
Wydął dla Rusi plon bujny — niedolę....
Co mi tam szumi? co dźwięczy przez pole?
Igor zawraca pulki, żal go bodzie
Za tobą miły bracie Wsewołodzie!
I dzień, i drugi trwa pobój zajadły,
W trzecim sztandary wojsk Igora padły:
Tu się brat z bratem nad bystrą Kajalą
Żegna — krwawego wina im nie stało.
Skończyło ucztę chobrze ruskie plemię,
Pocziwszy wrogów, padło za swą ziemię!...
Żałośna trawa ziemią liś rozściela,
I drzewo tęsknie przekłania konary,
Bo wstały czasy, nie czasy wesela:
Pustynia całe zaległa obszary.
W dziedzinie wnuków Dadźboga, nieznaną
Weszła dziewica na ziemię Trojana:
Niedola, w skrzydła plasnęła łabędzie,
A po kraj morza i u Donu rzeki
Ze snu mordercze zbudziły się wieki....
Ustał bój z wrogiem, a brat bratu w zrzędzie
Rzekł: i to moje, i to moje będzie,
I wszczęto wielką waśń dla rzeczy malej
Swoi na swoich nieszczęścia kowały.
A tu poganin otwartemi drogi
Szedł w ruską ziemię siać mord i pożogi.
Rój ptaków sokół popędził na morze,

Lecz pólku twego nie wskrzesi Igorze!
Za nim już w Rusi Zła i Karna biegną
I trzęsą żary z rogu płomiennego.
A ruskie żony płaczą: „w myśli tłumie
„Ani was zmyślić, ani zdunać w dumie,
„Ani żywemi oglądać oczyma,
„Niema was męże! srebra, złota niema!“.

Zastękał Kijew, w murach Czernihowa
Wrą zwady, smutek cały kraj powleka,
Sam środek Rusi krwawa mordów rzeka
Zalala, klęski brat na brata kowa:
A wróg w granice wchodzi bez oporu
I dań wybiera: wywiórkę od dworu.
Boć wojną chrobrych Swiatosławców obu
Wstały bezprawia, wtrącone do grobu
Groźnego niegdy Swiatosława dziełmi:
On z lasem mieczów, z potężnymi szyki
Wszedł w kraj Połowców, jarugi i chełny
Zdeptał, zamącił jeziora i rzeki,
Wysuszył strugi, bagna — z mórż krawędzi
Z żelaznych pułków gęstego orszaku
Wichrem cię chwyta, pogański Kobiaku!
I w gród książęcy do Kijewa pędzi....
Tu Niemcy, Grecy, Wenedzi, Morawa,
Wynoszą w pieśniach imię Swiatosława,
A na Igora ciężkie miecą żale,
Że złotem ruskiem zasypał Kajałę.

I wysiadł Igor ze złotego siadła
W siadło Koszczeja; zachwiały się grody;
Znikło wesele; a przez snu zwierciadła
Swiatosław smutne oglądał przygody:
W Kijewie (rzece) na górach ze zmierzchem
W czarnym mię bracia kładliście ubiorze,
Kojąc mą żalność na cisowe łożę
Poili winem z trucizną zmieszaniem
A wróżb pogańskich otwartem kołczanem

Na łono moje spadła perła wielka;
Siedzibo moja, wieży z złotym wierzchem!
Sklepieniem twojem dziś deski bez belka!...
Od błoń Pleszeńska ku debrzom Kisania
Całą noc kruki szerzyły krakania,
Mamże ślać k'morzu i rzeką bojary?
O książę! troska więzi um twój stary,
Boć z twego stolca wzleciał ptak za ptakiem
Wziąć Tmutorakań, wypić Don szyszakiem;
A już im skrzydła przycięły pogany
Mieczmi, na nogi wtoczyły kajdany.
W trzecim dniu ciemno było — dwoje słońce
Zmierzchło — podwójny gaśnie ślup różany,
A z niemi razem młode dwa miesiące
Swiatosław z Olgiem kryją się w tumany,
Rzekę Kajałę obłok ćmi zamierzchły.
Jak pardwie gniazdo wrogi się rozpierzchły
Po ruskiej ziemi, i morzem posłana
Wielka moc łupów, podarek dla Chana
W hańbę i nędzę przeszła cześć z dostatkiem,
Brzemienna ziemia dziwem złągła rzadkiem.
Już gockie dziewy nad mórz siną tonią
Pieją wiek Busa, ruskiem złotem dzwonią,
Szarokańskiego pieją cześć mściciela:
Lecz dla nas bracia nie masz już wesela!...
Wonczas Swiatosław złote słowo rzece,
Zmieszanie z łzami: o moi synowie!
Nadtoście wcześniej przypasali miecze,
Dla was zaszczyty, gromy na Połowce,
Z przedziwnej chrobre serca wasze stali
Kowane, w męztwie utwierdzone hartem
Aleście dzieci w spotkaniu zażartem
Z cześcią walczyli, nie z cześcią dotrwali!
Jakież na gród mój wiedziecie napaści!...
Już-bo nie widzę pięknej twojej włości
W skarby i mnogie bogaty orężę,
O Jarosławie! bracie mój kochany,

Coś Czernihowskie wiódł do boju męże,
A wraz Moguty, Szellbiry, Tatraney,
Z Olbrów, Rewugów, Topczaków drużyną:
Którzy bez szczytów z długą rohatyną,
Z okrzykiem w boje rzucali się krwawe,
Dzwoniąc pieśniami w pradziadowską sławę.
Wy zaś na wrogów skoczywszy do harcu
Rzekliście: sami schwycim sławę przednią,
I sami sławę podzielim poślednią.
Byłżeby bracia dziw odmłodnieć starcu?
Wszak wyżej wzlata sokół, gdy się pierzy,
A biada kto mu na gniazdo uderzy.
Ależ pomocy książąt mi potrzeba;
Biada nam! Urym pod szablami krzyczę,
Włodzimierz rany odnosi w zdobyczy,
Smutek i nędza tobie synu Gleba!

Wielki Wsewłodzie! szybkiej myśli loty
Bieź wesprzeć ojców stolec szczerozłoty,
Tyś mocen Wołgę rozkropić w kropelki
Wiosły, a hełny Don wyczerpać wielki.
O przybądź ku nam, wtenczas będzie bracie;
Koszczej wart rezan, Czaga po Nogacie;
Bo ty po ziemi żywemi szarszunny
Jak syny Gleba umiesz siać pioruny.

Silny Ruryku z Dawidem swym bratem,
Tyś kapał hełny pośród krwi purpury?
Twojeż to pulki pocięte bulatem,
W nieznanych stepach ryczały jak tury?
Nużeno bracia! na koń skoczyć pora,
Za krzywdę wieku, za rany Igora,
Za ziemię ruską.

Książę ośmioznysły,
Ty Jarosławie z Halicza! pod chmury
Zasiadłeś ojców stolec złotokuty,
Podparłeś pulki żelaznemi góry
Ugorskie; królom zastąpiłeś puty;

Dunaju jarzmisz niehamowne prądy,
Brzemia ciskasz przez obłoki, sądy
Po kres Dunaju od ciebie zawisły;
Grozy twe cieką szerokimi łądy;
Bramą Kijewu, i niehamowany
Strzelasz ze stolca za-ziemne Sultany.
Nuże Koszczeja, nuż strzelaj Konczaka,
Za ziemię ruską, za Igora rany!

I ty Romanie z Mścislawem! jednaka
Myśl k'wielkim czynom nosi umy wasze,
Bujacie myślą za dziełmi, jak sokół
We wiatrach, rody gdy poluje ptasze;
Waszemi helmy latyńskimi w okół
Wije się stalny obręcz, a znękana
Drży na ich widok mnoga ziemia Chana.
Połowce, Litwa, Jatwież, Deremela
Kruszy dziryty i głowę rozściela
Przed waszym mieczem.

Igorze! twe słońce
Blask swój straciło, a drzewo kwitnące
Szeroko ziemią liść zroniło młody.
Nad Rosią, Sułą, wróg się dzieli grody,
Igora pułku nikt wskrzesić nie zdoła.
Książę! Don wielki do zwycięstw cię woła,
Woła księżęta, towarzysze twoje;
Już Olgowicze dorosli na boje;
I ty Ingwarze! i ty Wsewołodzie!
I wy co szczęśna świeciła wam gwiazda,
Gdyście w moc waszą brali gród po grodzie:
Sześciokrzydłacze nie chudego gniazda
Trzej Mścislawicze! wasza skroń junacka
Lśni złotym hełmem, tarcz i dzida lacka
Strzeże pierś waszą; nuż wrogów zastępy
Ostre mi strzały pohamować pora
Za ziemię ruską, za rany Igora...
Suła srebrnemi nie ciecze już strzępy

K'Perejasławiu; mętna Dźwina blocka
I wrzaski wrogów niesie do Połocka,
Izasław tylko sam jeden w tej toni
O hełm litewski ostrym mieczem dzwoni:
Sławą Wsesława swego zrównał dziada,
A sam pod szczyty czerwonemi pada:
Na błoń litewskie zwały go miecze,
Z krwawego łoża podniósł się i rzecze:
„Kruk swemi skrzydły kryje pułk książęcy,
A zwierz krew liże“... Nie było tam więcej
Ni Brzetysława, ni Wsewłoda brata;
Sam jeden duszą perlową ulata
Z chrobrego ciała, przez złote gardziele.
Ucichła wrzawa, zamarło wesele...
Wojenne trąby otrąbiają Grodno.
Ty Jarosławie! wy wnuki Wsesława!
Zniźcie sztandary, rzućcie broń niegodną,
Bo przez was ojców pohambiona sława,
Bo wróg waszemi przychęcony zwady,
Na ziemię ruską rozpoczął napady.
Ileż klęsk na nas Połowczanin miecze!...

Niegdy na siódmej Trojanowej wiecie
Losem Wsesławu padła luba dziewa.
Spiał on rumaka, skoczył do Kijewa
I wsparł oszczepem stolec zlotokuty.
A z Białogrodu w północ, jak zwierz luty
Skoczył, w mgłach sinych ukrył murołamy,
I wnet Nowogród otworzył mu bramy;
Blask Jarosława zgasił; i w wyścigi
Wilkiem z Dudutek ruszył do Nemigi.
A na Nemidze gęste ścielą głowy
Snopami, młóca w twardy cep stalowy,
Na tok żywoty kładą, z ciasnej ligi
Dusze od ciała wieją. Brzeg Nemigi
Bujny plon zasiał — kości ruskich synów...
Wsesław przysądzał książęta dla gminów,
Dla książąt grody, a sam jak wilk bury

Pędził w noc ciemną, i nim piał kury
Już on z Kijewa u Tmutorakania
Wielkiemu Chorsy wilkiem put przegania;
Cześć mu sofijskie rankiem grają dzwony
Cześć brzmi w Połocku; a w Kijewie czezony...
A choć duch wieszcy bliźnie żywił ciało,
Rzadko mu troskom wymknąć się udało.
Już wieszcy Bojan tak mu piał przed laty:
Bądź chytry, szybki, bądź jak ptak skrzydlaty,
Nie ujdiesz sądom bożym... Ruska ziemi!
Spomniawszy książąt wiekami dawnemi
Stękać ci trzeba... Włodzimierz stary!
Trudno cię było ku góróm Kijowa
Przygwoździć; dzisiaj wznosi tve sztandary
Ruryk, a część ich w Dawida powiewa,
Bujny skot spasa błoń, gdzie wrzały boje,
A nad Dunajem pieją walki twoje!

Głos Jarosławny słyhać (rankiem w maju
Kukułka takim kukaniem się żali)
Polecę (mówi) kukułką k'Dunaju,
Bobrowy rękaw umoczę w Kajali,
Otrę krew księciu, i rany niedawne
Na skrzeplem ciele.

Słyhać Jarosławnę,
Z wieżyc Putywła tak płacze zaraniem:
O wietrze, wietrze! czemu silnem wianiem
Chanowi w pomoc idą skrzydła twoje
Czem' miotasz strzały na lube mi woje?
Maloż ci jeszcze na gór bując szczycie,
I chwiać korabie po morza błękiecie?
Czemuż wesele rozwiałeś mi dawne?

Z wieżyc Putywła słyhać Jarosławnę:
O Dnieprze sławą ciekący po ziemi!
Skałyś Połowców przedarł prądy twemi,

Tyś Światosława korablą nasadę
Niosł na Kobiaka, wróc mi mego ładę,
Niech łza ku morzu nie płynie ustawna.

Z Putywła wieżyc płacze Jarosławna:
O słońce trzykroć promienne i ciepłe,
Ożywasz żywe, budzisz twory skrzepłe,
Za cóż z twych szlaków po podniebnym sklepie
Na lube woje ciskasz żar nieczuły?
Łuki w bezwodnym spaczyły im stepie,
Żary, tęsknota zadławiła tuły...

Prysnęło morze w północ, ciągną zmory
We mgłach; książęciu bóg wskazuje tory
Z kraju Połowców do twego Igorze
Szczerozłotego stolca. Zgasły zorze,
Igor spi; Igor budzi się; myśl wrząca
Przebiega przestwór od Donu do Dońca.
Koń o północy, i Owlur za rzeką,
Świsnął: Owlura świst Igor rozumie.
Nie ma Igora! tylko gdzieś daleko
Głucho klekoce ziemia, trawa szumi,
I wież Połowców czernią się wyżyny.
A Igor skacze gronostajem w trzciny,
To biała kaczka falami potraça,
To na koń skoczy, to z konia zeskocezy
I bosym wilkiem bieży k'łegom Dońca,
To znowu sokół chmurą się obłoczy.
Gęsi, labędzie bije dla posilku
Rankiem, południem i o słońca schyłku.
Gdy Igor leci sokolemi loty,
W lur zimne rosy trzęsąc, wilkiem ciecze,
Padł mu koń rączy. Doniec księciu rzecze:
Sława ci książę! wrogowi zgryzoty,
Wesele Rusi. — I tyś sławy pełny,
Rzekł Igor, księcia wziąłeś na swe wełny,
Srebrny brzeg szatą ścielesz mu zieloną,

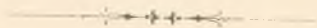
W cieniu drzew ciepłą kryjesz mgły osłoną,
Kaczką na wodzie, czajkami na strudze.
Cyranką w wiatrach trzymasz go w swej pieczy;
Nie tak, jak Stugna, co w mdłej pełźnie cieczy,
A skoro prądy pochłonęła cudze,
O pień podwodny rozstrzaskuje statki.

Rościsławowi zamknął Dniepr szeroki
Swój brzeg; płacz słyhać Rościsława matki
Po młodym księciu: kwiat wędnieje świeży,
Drzewo liść kłoni, oniemiały sroki.
W trop za Igorem Gzak z Koneczakiem bieży;
Ucichły wrony, milczą kawek stada,
I cicho sroka po łożach usiada,
Tylko wskazując put kują dzięcioły
I ranny słowik począł hymn wesoly.

Rzekł Koneczakowi Gzak: jeśli k'domowi
Uleci sokół, zastrzelim sokolę
Złotemi strzały. Koneczak mu odpowie:
Jeśli w ojezyste sokół umknie pole,
Sokole młode z dziewą związem ładną.
Gdy z ładną dziewą związem, (Gzak mu rzecze)
Dziewa uciecze, sokole uciecze,
I w naszym polu wrogi nas opadną.

Światosławowych podziwiaz zapasów
Bojan, wieszcz starych Jarosława czasów,
Kogańskiej Oldze temi śpiewał słowy:
Głowie krom barków, barkom kromia głowy,
Kromia Igora biada Rusi żyznej...
Słońce na niebo, Igor do ojczyzny
Wraca; tłum dziewic nad Dunajem śpiewa,
I płyną pieśni morzem do Kijewa.
A książę Igor zwiedza Boryszczewo
Gdzie mieszkasz święta Pirogoszcza dziewo!

Gród się raduje, kraj raduje cały,
Książętom pieśni, kolejno zabrzmiały...
Wam to Igorze! Wsewołodzie turze!
I Włodzimirzu w zgodnym pieją chórze,
Przez was za Chrześcijan wrzała walka krwawa,
Sława książętom i drużynie sława!



EPOPEJA POLSKA.

I. Uwagi wstępne.

Poezya polska nie ma epopei ludowej, ani w rodzaju rapsodów serbskich, ani też bylin russkich; a choć p. Ernest Sulimczyk - Świeżawski dowodzi, że istniała kiedyś, zapomniana dziś epopeja ludowa o Bolesławie Chrobrym, to jednak hipoteza jego stwierdzoną ani przyjętą nie została. Twórczość ludowa w Polsce ograniczyła się na liryce czyli t. zw. pieśni żeńskiej, choć tu i owdzie przebłyskują fragmenta epiki. Pieśni tych zgromadził najbogatszy zbiór Oskar Kolberg (16 tomów) i byłoby wielce do życzenia, aby który z folklorystów ułożył małe, skrócone wydanie Kolberga, dla upowszechnienia tych utworów muzy ludowej. Podobno za naszych czasów dopiero lud polski zaczyna układać epopeję, którąby można zaliczyć do cyklu napoleońskiego. Istniały zresztą i w dawnych czasach pieśni i rapsody historyczne i bohater-
skie, które Gallus nazywa proverbialia.

Pieśni te poginęły lub zachowały się w urywkach, albo w przekładzie łacińskim, a nawet niemieckim, jak np. Pieśń o wyprawie Bolesława Krzywoustego na Pomorze. Z innych słynie pieśń o Bolesławie Chrobrym, cytowana u Gallusa po łacinie; dalej pieśń o Kazimierzu Wielkim (zachowany wiersz: A witajże, witaj miły hospodynie!), o zamordowaniu Ludgardy (wspomniana u Długosza), o zamordowaniu księżniczki tatarskiej na Szląsku (patrz w Rękopisie Królodworskim — Jarosław), o Albercie wójcie krakowskim (po łacinie). Następnie w wieku XV mamy Pieśń o zabiciu Jędrzeja Tęczyńskiego, O bitwie pod Grünwaldem (łac.), O pruskiej porażce, O Witołdzie (zachowane 2 wiersze: Idzie Witołd po ulicy, niosą przed nim dwie szablisy). O kłęsce Bukowińskiej (Za króla Olbrachta wyginęła szlachta) i t. d.

W wieku XVI rozpoczyna się twórczość artystyczna i nastaje wiek złoty literatury polskiej; poeci tworzą z początku po łacinie (Jan z Wiślicy, Janicki, Krzycki, Dantyszek), później po polsku (Rej, Kochanowski). Ale zarówno Rej jak Kochanowski celowali w liryce, a nie dali eposu. Niepodobna za epopeję uważać poematu Reja *Wizerunek*; obszerny to, ale raczej dydaktyczno-moralny utwór.

Pierwszą epopeją polską jest poemat Jana z Wiślicy *Bellum Prutenum* (Wojna pruska, 1516) w 3 księgach, gdzie szczególnie epicznymi zaletami odznacza się opis bitwy pod Grünwaldem. Maciej Strykowski pisał swoją *Kronikę* na pół prozą pół wierszem — i wiersz ten, artystycznie słaby, zbliża się nieco do epopei, albo raczej *annalów* Enniusza.

Wiek XVII, niesłusznie nazywany wiekiem upadku i zepsucia smaku, wydał wiele prób epicznych w literaturze polskiej.

Taką był próbą niedokończony poemat *Wespazjana Kochowskiego* p. t.: *Wiedeń wybawiony*. Tenże sam przedmiot opiewał Jan Damascen Kaliński w poemacie łacińskim *Viennis*. Samuel Twardowski ogłosił dwie epopeje *Władysław IV* oraz *Wojna z Kozaki*. Do eposu też może zaliczyćby należało prozaiczne dzieło księdza Augusta Kordeckiego *Nova Gigantomachia*, opisujące wojnę szwedzką i obronę Częstochowy.

Pod wpływem włoskim zaczęto również pisać powieści romantyczne, jak np. *Pasqualina Twardowskiego*, *Psyche Morsztyna*, *Argenida*, *Syloret*, *Wirginia* — *Wacława Potockiego*. Tenże Wacław Potocki napisał najlepszy z dawnych poematów epicznych polskich — *Wojnę Chocimską*. Pomówimy o niej osobno, zaznaczywszy tu, że wszystkie próby poprzednie były nieudane: ani *Zbylitowski*, ani *Wespazjan Kochowski*, ani *Stanisław Lubomirski*, ani *Chrościński* — nie stworzyli epopei właściwej. Jeżeli i *Wacław Potocki* wielu zarzutom ulega, to jednak w jego poemacie dużo widać mistrzostwa. Ale poemat *Wacława Potockiego* za życia jego był nieznany i dopiero w r. 1850 po raz pierwszy drukiem ogłoszony.

Wiek XVIII, właściwie *Stanisławowski*, jest wiekiem reform, przebudzenia umysłów i ulega przeważnie wpływom francuskim. Żądanie epopei staje się coraz goętszem, i wyraża się już to w *Śpiewach historycznych Niemcewicza*, już to w nieudanych poematach *Ignacego Krasickiego* (*Wojna Chocimska*), *Kaje-*

tana Koźmiana (Stefan Czarniecki), Tymona Zaborowskiego (Bolesław Chrobry, niedokończony), Dyźmy Bończy Tomaszewskiego (Jagiellonida). Były też różne Lechiady, Stanislaidy i t. d. Tylko Śpiewy Niemcewicza uzyskały popularność; a z innych prób epicznych zasługują na uwagę poemata Pawła Woronicza jak Assarmot, Lech i Jagiełło (niedokończone). Ci ostatni pisarze stoją na granicy XVIII i XIX wieku. Dopiero wiek XIX przyniósł arcydzieła eposu literaturze polskiej: są to Pan Tadeusz Adama Mickiewicza i Król-Duch Juliusza Słowackiego (niedokończony). Jak wszystkie epopeje XIX wieku, tak i te wymagają pewnych restrykcyj, ale pominawszy zbyt rutyniczne prawidła — mają istotne cechy epopei.

Jednocześnie posypały się liczne powieści liryczno-epiczne lub czysto epiczne, jak Brodzińskiego Wiesław (zwiastun romantyzmu) Malczewskiego Marya, mniejsze poemata Mickiewicza i Słowackiego (Grażyna, Konrad Wallenrod; Żmija, Hugo, Wacław, Lambro); Goszczyńskiego Zamek Kaniowski; Wincetego Pola Mohort, Pacholę hetmańskie, Pan Benedykt Winnicki; Lud. Kondratowicza Margier, Ułas, Jan Dęboróg; Kraszewskiego Anafielas i wiele innych. Wreszcie rozwinęła się epopeja w prozie t. j. romans historyczny w dziełach Henryka Rzewuskiego, Bernatowicza, Kraszewskiego powieściach historycznych, Zygmunta Kaczkowskiego i Henryka Sienkiewicza.

II. Wacław Potocki.

(Wiek XVII).

Wacław Potocki z Potoka (herbu Szreniawa) urodził się we wsi Łużnej na Podgórzu, w roku 1622, za Zygmunta III; umarł w r. 1697 za Jana III Sobieskiego. Stąd też świadkiem był panowania Władysława IV, Jana Kazimierza, Michała Korybuta i Jana III. Służył rycersko w wojnach ze Szwecyą i Turcyą; w roku 1683 był jednym z delegatów do uregulowania granicy Szląska, a Jan Sobieski mianował go podczaszym.

Kształcił się w akademii krakowskiej i powrócił na wieś, oddawszy się, po za służbą publiczną, wyłącznie niemał życiu domowemu. Tu dopełniał swego ukształcenia lekturą, a w końcu — mając lat 40 — począł pisać poezye.

Za życia swego ogłosił nie wiele: zdaje się, że nie wielką wagę przypisywał swoim utworom, choć dbał o pamięć w potomności.

Tyszyński dzieli poezye Potockiego na trzy rodzaje: religijny, romantyczny i historyczny¹⁾.

Religijne poemata jego są to hymny, psalmy, ewangelie, Nowy zaciąg pod starą chorągiew, Poema na pielgrzymowanie życia ludzkiego. Wyszły one za życia autora.

Argenida w przekładzie z łaciny (poemat Bar-klay'a) wydana w roku 1697; Syloret (1764), Wir-

¹⁾ Pisał też Potocki rubaszne *Jovialitates*.

ginia rzymska panna (1777), *Historya Tere-sy i Gazelli* — są to romantyczne powieści jego już to oktawą włoską, już to aleksandrynem pisane. Świadczą one o wielkiem czytaniu autora — i o jego znajomości francuskich i włoskich poetów romantycznych.

Najcelniejsze dzieła Potockiego stanowią poemata historyczne, jako to *Pełna i Nowy Merkuriusz*, opiewające zwycięstwa Jana Sobieskiego przed wyprawą wiedeńską. *Poczet herbów* — wydany za życia autora — tytułem określa wewnętrzną treść dzieła. *Rycerz chrześcijański* dotąd w rękopisie pozostaje. *Wojna Chocimska* wreszcie — korona działalności poetyckiej Wacława Potockiego, napisana w roku 1671 do 1672 — ogłoszoną została dopiero w roku 1850 we Lwowie przez Stanisława Przyłuckiego, który jednak uważał odnaleziony utwór za dzieło Andrzeja Lipskiego. Dopiero Szajnocha wykazał, że jest to utwór Potockiego. *Wojna Chocimska* nie jest epepeją, jak twierdzili jej pierwsi wydawcy, ale w przepyszne rymy ujętą kroniką historyczną, opartą zarówno na osobistej znajomości rzeczy, jak i na źródłach pisanych, a głównie na *Pamiętniku Jakóba Sobieskiego* (*Commentariorum chotinensis belli libri tres*).

Treścią *Wojny Chocimskiej* jest zwycięstwo wojsk polskich nad armią turecką pod Chocimem w roku 1621, za króla Zygmunta III. Zwycięstwo to miało wielkie znaczenie dziejowe. Turcy pod dowództwem samego sułtana (Osmana) przeprawiwszy się w liczbie 400.000 z wojskiem ściągionem w Europie i Azji — zamierzali byli dokonać podboju Słowiańszczyzny; lecz wojsko polskie pod Chodkiewiczem, przeprawiwszy się przez

Dniestr, oszańcowane pod Chocimem w liczbie 65.000 nie tylko w ciągu kilkunastu dni ponawiane szturmowanie ich wytrzymało, ale też, działając zaczepnie, do zawarcia pokoju i odwrotu wkrótce zmusiło. (Tyszyński).

Na tle 10-ciu pieśni Wojny Chocimskiej autor wystawił głównych wojowników polskich, Władysława królewicza, Chodkiewicza, Sobieskiego, Sieniawskiego, Lubomirskiego i wielu innych, zarówno polskich jak tureckich. Bohaterem jest Chodkiewicz aż do śmierci (w cz. VII), poczem Sobieski, który ostatecznie zwycięża. Znakomite są opisy życia Tatarów, obozu Turków, urzędzeń wołoskich, bitwy, oblężenia, przemowy dowódców. Umiejętne dygresje pozwalają autorowi wspominać czasy minione, a antagonizm chrześcijan i bisurmanów nadaje mu tło energiczne i bohaterskie. Za to brak elementu niewieściego czyni Wojnę Chocimską dziełem jednostronnem, nie daje mu rozwinąć obrazu życia domowego i wogóle narodowego. Dlatego właśnie *Wojna Chocimska* nie może być nazwana epopcją. *Wojna Chocimska* przypomina najbardziej *Araucanę*. Ten sam ton surowy i jednostajnie bojowo-podniosły; ten sam brak wszelkiej fantazy i fikcji. Choć na wzorach klasycznych kształcony, choć bezustannie bogów pogańskich przypominający, nigdy jednak nie nadużywa Potocki, jak autor *Araucany*, czarodziejstw mitologicznych — i zawsze pozostaje w granicach trzeźwego, może zbyt nawet kronikarskiego realizmu. Ton od początku do końca poematu wzniosły i natchniony. Szczęśliwie ochronił się autor od tak pospolitego wówczas makaronizmu, i język jego jest czysty, bogaty, jędrny, potoczny, pachnący obozem i szczykiem oręża.

Najdokładniejsze studyum o Potockim napisał Adam Bełcikowski. O Wojnie Chocimskiej pisał Samuel Nowoszycki (Tygodnik Petersburski 1839), Karol Szajnocha (Tygodnik polski we Lwowie 1848), Karol Mecherzyński (Biblioteka warszawska 1861), Bronisław Chlebowski (Ateneum, 1883), Henryk Biegeleisen (Wiadomości Bibliograficzne, 1885) i inni. Nowe wydanie Wojny Chocimskiej wyszło w Warszawie w roku 1880, z przedmową Aleks. Tyszyńskiego. Podajemy tu I. pieśń Wojny Chocimskiej.

WOJNA CHOCIMSKA

przez Wacława Potockiego.

Wprzód nim Sarmackiego Marsa krwawe dzieje
Potomnym wiekom Muza na papier wyleje,
Niż durnego Turczyna propozyt szkarady
Pisać pocnę w pamiętne Polakom przykłady,
Który z niemi zuchwale mir zrzuciwszy stary,
Chciał ich przykryć haraczem z Węgry i Bulgary.
Boże! którego nieba, ziemia, morza chwala,
Co tak mdłem piórem jako władniesz groźną stała,
Co się mścisz nad ostatnim tego domu węglem.
Gdzie kto usta przysięga sercem nieprzysięgłem;
Ciebie proszę, abyś to, co ku twojej wdzięce
W tem królestwie śmiertelne chcą wspominać ręce,
Szczęście raczył; boć to jest dzieło twej prawice:
Hardych tyranów dumy wywracać na nice,
Mieszać pysznych i z błotem górne równać myśli,
Przez tych, którzy swą siłą od ciebie zawisli,

Epos.

Spadł Antyoch z imprezy, spadł i Herod z krzesła;
Tamten żywo zgnił, tego gadzina roznieśla.
Spadł durny Sennacheryb, gdy we trzechset szabel
Tysięcy musiał pierzchać: spadł Nimrod z swej Babel.
Spadł z człowieczej natury Nabuchodonozor,
I ten co Boga bluźnił, trawę łapał ozor.
Spadły mury wysokie, które samem spycha
Echem trąby Jozue, wielkiego Jerycha.
Spadł wysoki Madyan, kiedy garścią ludzi
Gedeon go oświeci, i ze snu obudzi,
A on młodek wczorajszy cud niewysłowiony!
Monarchom z głów dostojnych zdejmował korony.
Pał Holofern Judyce, Sisara Jaheli,
Bohater mdłej niewieście i szabla kądzieli.
Grzechy nasze o panie! za którymi w tropy
Na pierwszy świat chodziły ognie i potopy,
Dziś, nie w wodzie, dla tęcze, nie w ogniu z Gomorą,
Ale się w własnej swej krwi czyszczą i piorą.
Krwia się myją, krwią poci ten świat jako w łaźni:
Wszędy pełno niezgody, pełno nieprzyjaźni,
Nawet miłość prywatna między ludźmi zgasła,
Wszystko z łakomstwem zazdrość nieszczęsna popasła.
Jeżelić kto co radzi, patrz na obie oczy:
Bo teraz każdy wodę na swe koło toczy,
Usty świadcząc ofiary, wywodzi cię w pole
A niechętnem sercem żga i od siebie kole,
Byle cię jako zażać, albo cię mógł zażyć;
Póty termin przyjaźni, którą wyposażyć
Jeszcze trzeba; tym kształtem zmyje cię bez ługu;
Bo jeśli mu się słowa i upomnisz długu,
Za psa twoja uczynność, krew, przyjaźń, warunek!
A drugi rychlej niż dług, weźmie basarunek.
Wyrzekł się świat szczerości, rzadko między braty
Znajdziesz ją rodzonemi, nikt nie bez prywaty
Nie robi, i gdzie mu się praca nie nagrodzi,
Niech tonie, niech psy drażni, niech o kiju chodzi,
Bliźniemu nie usłuży, nie poradzi szczerze,

Cóżby go miał wykupić z pogańskiej obierze?
Byłóć to powiadają — i prawdę podobno,
Póki moje a twoje, nie strzygło tak drobno
Ziemie, póki łakomstwo i przekłete żądze
Nie dały miejsca prętu, łanu, łokciu, siądze,
Miarą sama potrzeba: gdy natury wedle
Ani w odzieniu człowiek, w picciu, ani w jedle
Inszego na tym świecie szukał sobie bytu,
Okrom przyrodzonego dla ciała dosytu,
Ziemia też dobrowolnie, bez ludzkiej ciemięgi
Bez pługu, nie kąkole, chwasty i ostregi,
Czyste zboża rodziła: co śnieć, co kostrzewa
Nie znał człek, więc rok cały nieszczejone drzewa,
Miody, soki, oliwy i rozkoszne figi
Dawały; owo żyli bez wszelkiej fatygi.
Takie wiemy Lacyum z poetyckich liter,
Kiedy zegnał na ziemię Saturna Jupiter:
Toż nie dwaj, nie trzej, co dziś przykład bardzo rzadki,
Lecz wszystek rodzaj ludzki, jakby z jednej matki
Wyszedł, tak go miłości jednoczyły pęta,
Że wojny na się nigdy, tylko na zwierzęta
Drapieżne, nie podnosił; każdy człek był bratem,
Każdy bliźnim, z niedźwiedziem nieprzyjaźń kudłatym,
Z wilkiem, lwem i tygrysem i co się na szkodę
Bestyj łągnie; z temi człowiek wieczną miał niezgodę,
Którym do dzikiej dała natura postury
Okropny ryk, kły, rogi, raci i pazury,
Ptacy nosy i szpony przy pierza lekkości,
Skrzele ma niema ryba i zęby i ości,
Żądła gad jadowity, bazyliszek w oku
Śmiertelną ma zarazę, w nozdrzach jest u smoku,
Wąż kąsa, a jeż kole, brzydki pajak truje,
Tnie osa, mrówka, komar i biedna pchła uje;
Nagi człowiek, bez broni, bez biegu, bez mocy,
A wzdly teraz ani lwi, ani się tak smocy
Waśnią na się, jako on na swe własne plemię:
Bestye, ognie, wody, wiatry, nawet ziemie

Stosuje, tu dowcipy, tu rozumy liczy,
Gdy ludzi z świata głodzi, gdy bliźnich kałęczy!
Jeszczeż państwo pogańskie, co pod Mahometem,
Z bydłęty za cielesnym dało się impetem,
I pobożność i prawo ostrą szablą mierza,
Nie dziw, bo nie zna Boga i jego przymierza:
Ale my chrześcijanie, jako się sprawiny,
Że stokroć bardziej z sobą się dławimy,
Niżli z Chiną Scytowie, niż Turcy a Persi
Pod jednym zabobonem żyjąc, którym piersi
I serca bisurmańskie, choć ścierwy obrzeżą,
Obewrzały nikiemną bydłecą lubieżą.
Pojrzy, o wieczny Boże, któryś niegdy tęciem
Ujął gniew sprawiedliwy przez niebo popręgiem
I wieczniś malowaną zawiązał obręczą
Swoj arsenal, zkałd grozy twe nad światem brzęczą,
Pojrzy na tęczę, którą słońce twej dobroci
We krwi i wodzie świętym rumieńcem stokroci,
W tej krwi, którą toczyła niedolega nasza,
W tej wodzie, co twych sądów na ludzi przygasza,
Przez tę krew, przez tę wodę, która jednym stokiem
Lała się, wytoczona, twego syna bokiem,
Proszą cię chrześcijanie, stwórcu miłosierny!
Zamknij krwi w cię wierzących żałośne cysterny.
Nie racz ich, nie racz, panie, z twardym Faraonem
Za wielkie grzechy, w morzu zagubiać Czerwonem!
Niech jej nie toczy srogi bisurmanin czopem,
Nie racz świata drugi raz zatracać potopem;
Ale niech nasze serca, zwady i niesnaski
Przeciw sobie wyrzuca, a dla twojej łaski
My pod nowoprzymiernym, którzy żyjem kluczem,
Tobie krzywdy i swoje urazy poruczym.
Ty pokarzesz kto winien; za twych ludzi zgodą,
Spuszczą rogi poganie, któremi nas boda,
I jeżeli nie wróca, co naszą niesforą
Wzięli, przynajmniej więcej już niechaj nie biorą!
Bo odtąd jako buje białopióry orzeł

Pod znaki zbawiennego krzyża upokorzył,
Odziawszy skroń szczęśliwej wiktoryej bobki,
Pisał pamiętne durnym sąsiadom nagrobki.
I takimiż przewiwszy złote wieńce zioly;
Bogu święcone niemi ozdabiał kościoły,
Skoro mu w Mieczysławie z oczu spadła łuska
Skoro z Jagiellem mitra litewska i russka
(Wraz z nim z błędów pogańskich ten naród wyzuty)
W Pogoniej mu waleczne dała Korybuty,
Dwunastu rodnym braciej po ojcu Olgierdzie,
Wiarę poznać zdarzyło boskie miłosierdzie.
Tak orzeł, którego wzrok blask zniesie najjarszy,
Świętym związkiem z wojennym Pegazem się zwarszy,
Którego dzielny osiadł Bellerofon kłęby,
Walil trupów pogańskich obszerne poręby,
I już byli tam swoje rozpostarli kopce,
Gdzie Dunaj Czarne morze miesza, a to obce
I słodkie biorąc wody w zasolone brzuchy,
Pieni się i straszliwe sprawuje rozruchy;
Aż kędy cicha Wisła, krom szumu, krom zrzuty,
W bałtyckich porciech stawia ładowane szkuty,
Ale Bóg, który tego świata podkomorzem,
Jednem się nam rozkazał kontentować morzem,
Drugie dał Turkom, gdzie się Jupiter stał wołem,
I godzien stać, taki bóg z bydłem pod okołem!
Żeby na dużym karku piękną dziewczkę one,
Mógł przeprowadzić na czwartą tego świata stronę,
Której, skoro subtelną dotknęła się stopa,
Natychmiast jej przezwiskiem nazwana Europa.
Tam hardy Ottomanin, obciążwszy pęty
Azyę i Afrykę, stanowił okręty;
Tam się w cudzym, o wstydzie, rozpostarszy kącie,
Łowi ryby, jak stara przypowieść, w odmacie;
A co dalej to głębiej zaciągając włokiem
Wziął Kandyę, i na Rzym krzywem patrzy okiem.
Tam Grecya, tam ona macedońska pycha,
Tam z Tracją Bulgary i pół Węgier wzdycha,

I przez nas jak siano włokł; bo gdy owce strzygą,
Drży baran, obyż taką zjednoczeni ligą
Chrześcijanie, w jakiej są bisurmani sforze,
Jużby ich za Czerwone zapędzili morze!
Ale gdy pojedyńkiem każdy się z nim bije,
Wszystkich zwycięży, wszystkim da jarzmo na szyję.
Tać to bestya, strasznej to plemię Gorgony,
Co wlecze niezliczone jednym łbem ogony,
I przyszedszy do płotu, kędy głową wsadzi,
Snadno wszystkie ogony za głową prowadzi;
Tysiąc głów chrześcijanie jeden ogon mają,
Które, kiedy sobie dziur osobnych szukają,
Choćby co wiedzieć jakim snuli się obrotem,
Muszą koniecznie ogon zostawić za płotem.
Ztąd ci, ztąd trzeba będzie dać liczbę koniecznie
Bogu, gdy przyjdzie na świat dekretować wiecznie.
Ta krew, którąście z sobą lali sami chustem,
Jawnym wam będzie świadkiem, jawnym niedopustem,
Że nie raczej pogańskie farbując nią karki,
Na więźniów chrześcijańskich znieściecie jarmarki,
Gdzie tyle milionów, aż się serce kurczy
Od żalu, na każdy rok ludzi się poturczy!
Ale mnie cóż potem brać prowincję cudzą?
Są ambony, niechże was kaznodzieje budzą
Z tego snu, w którym wszystkie utopiwszy zmysły,
Sprosnym zbyt kom, zkałd grzechy jak z pasma zawisły,
Swe rady, swe fortuny a szkodę ku szkodzie
Poddajecie, gdy Turczyn łupi was o wodzie.
Nigdyć męstwo w rozkoszy, a enota we złości,
Nie może w doskonałej ostać się istocie.
Twarda stal, niechże jedno pójdzie między ognie,
Tak zwolnieje, że ją młot jak łyko pognie.
Pieszczota nieszczęśliwa kominem, a miechy
Pycha, zbytki i wszystkie cielesne uciechy.
W tym węglu nie będzie li od rozumu wstrętu,
Zmięknie, choćby z twardego serce dyamentu.
Co siły Samsonowe bierze? co go ślepi?

Żądza miłości, skoro w piersi mu się wrzepli.
Co miecz Achillesowi? kobzaż wzięła z ręku?
Żądza miłości winna, że pilnował brzęku,
Kiedy się drudzy bili, dopiero ją zwładał,
Skoro w bitwie swojego Patrokla postradał.
Pięknież Herkulesowi, gdy tryumfów pełny,
Nie wstydał się z dziewczęty wrzeciona i wehny?
Albo kiedy pijany, groźną oną klawę
Dziecku dał za konika, rzuciwszy pod ławę
Lwi łupież, którym trwożył piekielne napasty,
Nagi między Satyry wszedł i ich niewiasty?
Póty się Aleksander o drugi świat pytał
Póki męztwem a cnotą rycerską zakwitał:
Aż gdy w perskich delicyj da się Lerne cicha,
Aż on mały z wielkiego, aż szaleje pycha,
Z której hydra stugłowa zaraźliwą parą
Cnoty jego plugawą powlokła maskarą.
Wie świat, kto był Hannibal, co Rzymowi robił,
Jakie wojska do nogi znosił, wiele pobił
Zawołanych hetmanów, i nie po raz dymem
Całe Włochy zaduszał pospołu i z Rzymem;
Wszystkie kąty spustoszył, a od lat piętnastu
Jako wszedł w Europę, kurzył pod nos miastu:
Odebrał prowincye, i już we zwierciedle
Widział Rzym ciężkie jarzmo, swe tylko osiedle
Trzymając, z nieba sięgał pomocy w tym stosie,
Wszystkie ludzkie sposoby puściwszy mimo się;
Jakoż byłby już jęczał niomylnie w pęcie,
Ale inszy padł w górnym dekret parlamencie.
Póki ludzi Hannibal w twardych pracach trzymał.
Póki ich słońce piekło, mroźny wiatr przedymał,
Codzień bitwa, co noc straż o wodzie a chlebie;
Póty wojska z wodzami wielkiem sercem grzebie.
Ledwie wojsko wprowadził do kampańskich cieni,
Aż się on lew okrutny z swej sierci wyleni,
W lot one ostre zęby i ogromne szpony
Na gałęziste rogów jelenich korony

I na łaskawych łosi kopyta frymareczy,
Już rochmanny, już grzywy nie jeży, nie warczy,
Słodkie wina, miękkie sny, złotem tkane szaty,
Wdzięk owoców rozkosznych, oliwy, salaty
Skruszyły Hannibala, że do swej Kartagi
Wrócić musiał i z nią wraz wziął śmiertelne plagi.
Siła imych przykładów przytoczyłbym i tu,
(Ale mi rzecz mojego nie do propozytu)
Jako zawsze stroniła bohatera cnota
Od wszelakich rozkoszy i od składów złota,
Boć i w naszej ojczyźnie niedawnemi czasy,
Nim ją Włoszy wiotchemi zarażą hatłasy,
Surowem zabroniono żołnierzowi godłem,
Żeby nie srebrnym konia rzędem albo siodłem,
Ani miękkim sam siebie okładał jedwabiem,
Co nieprzyjacielowi do wygranej wabiem.
Obrót i dzielność konia, ręka, serce zdobi
Kawalera, w to, w to się niechaj każdy sobi,
Żelazem Mars do sławy odkłada wrzeciędzie;
Niech się gach złoci, niech żyd gromadzi pieniądze.
Najmniej Epaminondy, najmniej to Agryppy,
Najmniej Emiliusa nie szpeci, że stypy
Na tych ludzi, których świat nie przestanie słać,
Pogrzebie nie było czem dla ubóstwa sprawić;
Chociaż ilekroć który z tryumfem się wracał,
Milionami skarbiec publiczny wzbogacał.
Ale gdzież mnie to pióro rozpędzone zniosło?
Nie moja rzecz zaprawdę, nie moje rzemiosło,
Wodzom i bitnym pisać żołnierzom reguły,
Wskrzeszać, których już kości w grobie się rozsuły!
Polską naszą Bellonę na teatrum świata
Sarmackiego prowadzę: teżby jesne lata
I czas z ojcy naszemi miał zagrześć pożerny?
Nie da Bóg swej roboty, otwieraj odźwierny
Wrota, gdzie na szerokiej mej ojezyny sali,
Wiele bohaterowie będą się pisali!
Ale wprzód niż za progi z tą boginią idę,

Żeby miasto przysługi, nie padł na ohydę,
Gdzie mnie straszą tak świeże, jak dawne przykłady,
Proszę o wzrok i ucho sklonne od mej swady!
Lichać, licha; co prawda, to i nie grzech, widzieć,
I sama, lecz się szkoda za ubóstwo wstydzicie!
Z nikim się równać nie chce, ani psuje głowy,
Że za pierwszymi będzie zbierała podkowy.
Nie trwoż mnie, cny Twardowski, nie pokazuj z żalem
Prace swojej przed grubym spalanej Moskalem.
I na to żeś zarobił Władysławie czwarty?!
Proszę, niech Mars nie Wulkan bierze moje karty!
Więc jeżeli Homerus, książę między Greki,
Maro między Latyny, nie mógł ująć opieki,
Ronsard między Francuzy, zębatego Moma
Zielone drewno gore, nie maź się bać słoma?
Ale twemi stopami, o wielki Jakobie
Sobieski, postępując, dobrze wróżę sobie:
Że jak pod jesionowym, co się go wąż boi,
Tak cał będę pod cieniem wielmożności twojej!
Splendor domu wielkiego, który w tej korony
I Marsem i Minerwą niebo bije tony
Od najpierwszych początków i kousem i swadą
Zaslepi tę gadzinę, swym blaskiem szkaradą:
Splendor wielkich honorów, które gdy terminu
Dostąpią najwyższego, na Janie twym synu
Osiedą, a któż bez lez może wspomnieć Marka,
Któremu śmierć przed laty dotrzęsła zegarka.
Igrał krwią bohaterską poganin przeklęty,
Tocząc ją chustem z więźniów, obciążonych pety,
I hirkańskie tygrysy, nad które nic pierwej
Surowszego nie było, i co tylko ścierwy
Po norwejskich urwiskach i ryfejskich górach,
Na żer nosi szczeniętom w zębach i pazurach,
Wszystko to Krym w tyrańskiej zrówna okrutności!
Gdzie przed laty Dyanmie tauryckiej z gości
Takie prawo, ten zwyczaj był u pogan stary,
Iż z ludzi pojimanych palono ofiary.

Wspomnił sobie Nuraclyn zwyczaj zaniełbany,
Lecz pisze urażony na marmurze rany.
I godzieneś, o wielki Sobieski, że na cię
Po zesłym rodzicielu, po kochanym bracie,
Przywilejowanego trzymając się prawa
Wielka laska koronna spadła i buława.
Laska: bo też twój patron marszałkował Bogu,
Buława: żebyś przytarł bisurmanom rogu;
Pomścił się śmierci bratniej, którać serce w strefy
Kraje, nad harpijami i srogimi gryfy.
Dziś twe Pole kochane, twoja Złota Niwa
Niech wygląda żralych zbóż szczęśliwego żniwa,
Doczekawszy Miesiąca, w którym żreją Wisnie,
Tak rzeczy sporządziła natura unyślnie.
Tegoć życząc: do swej się wracam Muzy, a ty
Stałe sierpy i kosy ciągnij na musaty.
Już we trzech częściach Turczyn rozpościera świata
Twardy tron, już ciężarem samym insze zgniata
Królestwa; już Azya, już ma i Afryka,
Już ma na karku piękna Europa Iyka;
Gdzie nad samym Bosforem ze wszystkich narodów
Zburzonych najślawniejszy opanował z grodów.
Konstantynopol — niegdyś twój — Paleologu!
Tam siedzi i samemu nie składając Bogu
Do ostatniej złupiwszy okrąg świata miazgi,
Wszystkich za nic poczyta, wszystkich za drobiazgi.
A nuż ona mizerna śmieć ludzka, co zrazu
Budowali koszary po grzbiecie Kaukazu,
Ubogich skotopasów zgraja czeza i nikła,
Dzikim tylko niedźwiedziom i wilkom nawykła,
Z pastucha zbójca, żołnierz ze zbójce, o cuda!
Ta-li świat miała kiedy zhołdować paskuda!
I są jeszcze cesarze rzymscy? i bez wstydu
Od tej nędzy, od tego wykąsani gidu.
Tym się piszą tytułem? Wstań z popiołu, Kaje,
Któremu to przezwisko najpierwej Rzym daje,
Obacz jaka odmiana, jako wielkie drwiny,

Nie mając panowania twego i trzeciny,
Wdziął drugi trzy korony i ma nad cię wiele,
Coś świat cały, a jedną miał tylko na czele;
Nie trzeba się było bać, żebyć ją oplotni
Zdjął sąsiad, coby było daleko sromotniej.
Który skoro się tak już daleko rozszerzył,
Každy się z nim przyjaźnił, každy się przymierzył,
Ztąd naprzód z Bajazetem, a potem z Selinuem,
(Zięciem ten, a taunten był Mehmetowym synem)
Kazimierz Jagiellowiez, który w liczbie trzeci,
Wieczne zawarł przymierze, po nim jego dzieci
Olbracht i Aleksander, przysięgą wzajemną
Z Turkami się wiązali w przyjaźń nierozjemną.
Też z koroną od przodków swych wziął Zygmunt I-szy,
Którego w nas żaden wiek sławy nie zawierszy:
Tak jego werżnęły w serca ludzkie cnoty,
Że póki świat trwa, one też trwać będą póty;
Lecz i ta nie ostatnie pewnie miejsce bierze,
Gdy tak żył w poprzysięgłej z Solinaniem wierze,
Z człkiem sławnym, wojennym, że i dotąd słodka
Tych pakt Turkom pamiątka, dla wielkiego przodka.
I choć też były czasem okazy zwady,
Bez czego ledwie może być między sąsiady;
Nie brać się za każdą rzecz, a dopiero małą,
Kto chce żyć między ludźmi i mieć przyjaźń całą.
Aczci zaś, gdy się nie mścisz pierwszej krzywdy owej,
Gotuj się prędko cierpieć i wyglądać nowęj;
Zaś kto się mści, dwa razy, mówią, bywa bity:
Moja rada z możniejszym nie zadzieraj i ty!
Zgoła ze złym sąsiadem nigdy bez kłopotu!
Zawsze padnie na nogi jako rzucisz kota.
Dla tego u mnie w żadnym nie jest dziwowisku,
Że on szary Floryan na pobojuwisku
Gdy w się pchał wytoczone jelita na ziemię,
Łokietkowi królowi odpowiedział, że mię
Bardziej boli zły sąsiad w mej wiosce niżli ta
Rana, przez którą ze mnie wypadły jelita!

Ztąd Jelita Zamojskich, trzy złożone groty,
Wieczna pamiątka, wieczny charakter ich enoty;
Które gdy się z Księżycem Wiśniowieckich zdadzą,
Na królewskim je tronie Polacy posadzą.
Więc do zgody sąsiedzi, Orla i Pogonie,
Te, co ich sąsiad mierział, Jelita w koronie.
Ale się ja do rzeczy wracam przedsięwziętej:
I Stefan i August pokój on zaczęty
Trzymał nienaruszenie, chociaż żywe serce
Wrzało w Stefanie na te wszech krajów pożerce;
Chociaż go Sykstus piąty do tego prowadził,
Żeby był złamał pakta, żeby się był zwadził;
Lecz Warna rozradzała i stawiała w oczy
Władysława, który krwią po dziś dzień widoczy,
Że i poganinowi, ze złamanej wiary
W tropy pomsta, niesława, śmierć, trumna, grób, mary,
Wołała, mówię, wara! Na Polaki Warna.
Takżeby nasza była korona niekarna?
Lecz i Moskwicin kmańbny, choć sto razy bity,
Przeszkadzał Stefanowi takie propozyty:
Co się dziś z nim pojednał, co się z nim sprzyjażnił,
Zaś go jutro pogniewał i na się rozdrażnił.
Więc samą utwierdzone przez czas tak niemały
Starożytnością, one dotąd pakta trwały;
Aż przez skryte skaluby i tajemne dziurki
Między mężne Polaki, a nadęte Turki
Straszny się wojny krwawej nagle ogień wzniecił,
Który świat od zachodu do wschodu oświecił.
Co za przyczyna wrzawy i onej turnieje,
Co za pokój tak stateczny, tak długi rozchwieje?
Powiedz Muzo, to mając pieśni swych prawidłem,
Że i swoimże uszom pochlebstwo obrzydłem.
Cnotę zaś, która samą sławą się nagrodzi,
Przyznać w nieprzyjacielu i chwalić się godzi!
Tobie tej czei przedwieczne życzyć chciały losy,
Ztąd twych Snopów, Zygmuncie, kwitnąć będą kłosy,
I tobie Władysławie, boś tu za ojczyznę

Pierwszą pięknej młodości położył ćwiczyznię
Z Osmanem, który na cię trzy sprowadził światy;
Aleś ty sercem przeniósł rówiemika laty.
A jako was fortuna złączyła tym placem,
Świat Kuryacyusa widziałby z Horacem,
Gdyby sercu i ręce puścić chciało lejce
Zdrowie: boś nie w obozie, ale był w aptece;
Przytomność jednak twoja i twój namiot głuchy
Serca dodawał i enym żołnierzom potuchy.
Cóż? gdybyś wsiadłszy na koń złotą klawą kinał,
Jak wiał, takby był Osman i z swem wojskiem zginał.
Ordy naprzód tatarskie posiadłszy te kraje
Gdzie przedtem Tauryka, dziś Krym i Nabaje,
Urywezy wiodąc żywot, o kobylin zdoju,
Ani chcą, ani mogą, posiedzieć w pokoju,
Ani handłów prowadzą łędem albo wiosłem,
Ani się pospolitem parają rzemiosłem,
Ani ci wsi budują, ani wprzagszy wołu
Pługiem w ziemi ludzkiego szukają żywiołu;
Dom, tałaga pleciona, strój, futro baranie,
Bankiet zrebie, w bachmacie ukontentowanie,
Żon co trzeba któremu, z niewolników sługi.
W domu zabawa: derhy, uzdeczki, kańczugi;
Więc czego nie dostaje, jakby słusznem prawem,
Jeśli ukraść nie mogą, bojem biorą krwawem.
Ta przekłeta szarańcza, tak się w Polskę wpasła,
Że dotąd tauta ściana nigdy nie wygasła;
Bo leda dzień, w bok koniom włożywszy ostrogi,
Świeżym dymem, świeżemi kopcą ją pożogi.
Tak giną wsi i miasta, a za każdym razem
Sto tysięcy dusz weźmie, sto zgładzi żelazem.
O! jak bardzo często kwiat koronnej młodzi,
W pośród ziemie ojczystej, w tej tonął powodzi,
A dziewczek krwi szlacheckiej — ciężki żal bez miary!
Pełne i dziś pogańskich przekupniów bazyry;
Z niemowiątek zaś owych, z których bite szlaki
Za niemi, w kilku leciech widzim poturnaki.

Którzy drogą krwi pańskiej oplaceni ceną,
Sprosnego Mahometa uspieni Syreną,
Onę myśl chrześcijańską, jako paraliżem
Masłokiem zaraziwszy, świętym gardzą krzyżem,
Starłszy z czoł chrześcijańskich charakterów cechy,
Krwia własną przez obrzeżkę wpisani do Meczy.
Takić w Polsce rabieży robiły i mordy
Tatarskie pod skrzydłami tureckimi ordy!
Z drugą stronę Kozacy, naród także ludny,
Spadłszy mskłemi z porobów swego Dniepru sudny,
Oświecą Czarne morze i tej, co Podole
Orda, twogi nabawią Konstantynopole:
Ci pobrężne fortece i portowe zamki,
Których po dziś dzień sterczą okropne ułamki,
Głębiej niżli na pięć mil w krąg zapadłszy w ziemię,
Ogniem i mieczem niszczą bisurmańskie plemię;
Często po swych dziarłynach, gdzie się Flora poci
Balsamem, gdzie rozkoszne pomarańcze złoci,
Częstokroć po zwierzyńcach przechodząc się hardy
Sultan: gdy patrząc na lwy cieszy się i party,
Razem ognie kozackie urażą go w oczy;
Których flota jeźeli na morzu zaskoczy
Ładowane okręty zwłaszcza po swych plecu,
Część ich Neptun ma na dnie, a część Wulkan w piecu.
Aleć i w samych portach, kiedy insperacie
Zbiegną Kozacy, toż ich spotka na Gałacie
A woda krwią rumieni, o hańba, o wzgarda!
Pełne dział arsenały, pełna kortygarda
Ustrzępionych janczarów; odlewani z miedzi
Ryczą smocy: po wieżach wyją hodzie bledzi,
Wre miasto, ziemia jęczy a pomorskie skały
Szkaradnych kartaonów echem rozlegały.
Darmo: bo Zaporozec mając to za bajki,
Sunie chyżo ku Dniepru obciążone czajki,
I jeźeli za sobą zobaczy pościgi,
Tak zbliska jak zdaleka pokaże im figi.
Takić się w Polsce rzeczy, takie w Turzech działy,

A przecie mir zostawał na papierach cały.
Była wolna obrona tej i owej stronie,
Częściej jednak Tatarów gromiono w Koronie,
Gdzie koń konia, chłop chłopa, na morskiej zaś głębi
Okręt czółmów ni kania dogania gołębi.
Dobrzem rzekł, że mir cały, ale na papierze;
Ktoby był ehciał w obiedwie serca wejrzeć szczerze,
I Turczyn na Kozaki, i Polak na Ordy
Za pierwszą okazją wecowali kordy:
Żeby ich w ichże gniazdach i w własnym popiele
Jako szkodliwe wyrznąć do korzenia ziele.
Turków to osobliwie koreiło bez miary,
Gdy nasi porażali na nogę Tatarzy,
Naród udzielny, bitny, który dotąd głosem
Wolnym pana obierał, a im ci pod nosem
Bez wszelkiej pomsty kurzą, co Dniepru porohy
Osiedli wzgardzonego pospółstwa motłochy.
Więc się im w ręce prawie okazya poda,
Kiedy Stefan Potocki, wtenczas wojewoda
Braclawski, z dawnemi się skrewniwszy Mohily,
Którym prawem dziedzicznym Wołochy służyły,
Chce brata żony swojej na ojcowski stołek,
Pod którym chytry Tomsza cicho kopał dołek
Za powodem tureckim, posadzić; a do tej
Potrzeby wiele się ich da pisać z ochoty.
I puścił się do Wołoch z swoim tylko dworem
A ochotnym żywej krwi koronnej wyborem.
Siła na to baczniejszych sarkało w senacie,
Że się tej wojny podjął swej k'woli prywacie;
Ale on gdzie przedwieczne ciągnęły go wrogi,
Z przedsięwziętej nikomu nie dał się zbiec drogi;
Już milę tylko od Jass roztoczył nad Dzieżą
Rzeką namioty swoje, gdzie z oną młodzieżą
Szlachetnej krwi sarmackiej — ciężki żal Koronie —
Pierwsza sława niestety bez potrzeby tonie:
Bo Turcy z niezliczoną osuwszy ich zgrają,
Acz się póki sił, póki broni opędzają,

Nakoniec z znaczną swoją zatłumili szkodą,
Mało co żywcem z samym wzięli wojewodą.
Prędko po nich Korecki, mając siostrę drugą
Niefortunnych Mohiłów, nad tąż właśnie strugą,
Chcąc szwagra Aleksandra stwierdzić panowanie,
Który był Turków z Tomszą wybił niesłychanie,
Wpadł w sidła Ibrajmowi, okrutnemu baszy.
Książę uszedł, Potocki pod czarne kopuły
Wrzucony do smrodliwej więźniem Jedykuły:
Zkąd nie pierwej w ojczyźnie swoje zaległ groby,
Aż pompie tryumfalnej przyczynił ozdoby
Okrutnym bisurmanom, którzy już grzebień
Stawiają: już im polskie imię w lekkiej cenie,
Którego im większy strach przedtem mieli w oczu,
Tym durniejszy, jako koń, gdy zbędzie po boczu,
Ani już kupcom wolno w ich postać kolei,
Nie mogą się w chwyczonej ukoić nadziei,
Że ścianę, od której ich przestrzegały wróżki,
Swemu Mahometowi porąbią w podnóżki.
Dodał serca Moskwiem zajątrzony jeszcze,
Że się w własnej krwi jego monarchia pleszcze;
Bo podtenczas Polacy nieprzerwanym cngiem
Krnąbrny naród moskiewski takim myli ługiem.
Leci poseł za posłem, upominków gęstwa,
Chwalebne winszowania z Polaków zwycięztwa,
Prośby i obietnice i wszelkie przynuki,
Żeby rznęli między się Koronę na sztuki.
I nie wielkiej już było potrzeba namowy:
Bo Achmet tryumfami świeżemi surowy,
Posyła Skinderbaszę, wielkiej sławy męża,
Aby jeszcze z Polaki spróbował oręża;
Rozdwojone tam siły: zwykłem da Bóg szczęściem
Trupem tego narodu ich pola zagęściem.
Tem basza napuszony leci jako z kusze,
Tuszając, że wojska w Moskwie; lecz skoro u Busze
Obaczył Żółkiewskiego ludzi i armaty,
Oną ekspedycyą skończyli traktaty.

Wtenczas wzięły Wołochy Turczyną za pana.
Które dotąd na obie chromały kolana;
Myśmy się swego prawa już wyrzekli całe,
A co prawda żeśmy go mieli też omale.
Tak rozumiał Żółkiewski, że mniejsza jest z chromem
Hołdownikiem utrata, a niżeli z domem
Ottomańskim nieprzyjaźń i wojna widoma;
Każdemu psu kość luba, każdemu łakoma,
A kiedy mu czeunkolwiek gębę zatkasz, prawi,
Tym się kąskiem, będzie li chciał szczeknąć, udawi.
To wzdly ledwie Żółkiewski u Turków wyswarzy,
Że chrześciance tamci będą gospodarzy.
Ten traktat z Skinderbaszy wtenczas miała Busza.
Czego nam żal, lecz późno na radę z ratusza!
Późno i ciebie serce, hetmanie, zaboli,
Skoroś dał prowincję pogańskiej niewoli,
Skoroś stracił przedmurze, za którego cieniem
Nie zaraz nas przykry wiatr pierwszym doszedł wieniem;
A teraz rychlej wojnę niżli ujrzym posła
W Koronie; lecz to wszystko boska ręka niosła!
W tem Achmet, pod którym się te toczyły burze,
Cesarz turecki, oddał winny dług naturze.

Straszny dekret zaprawdę i gdyby nie z nieba
Ferowany, okrutnym nazwaćby go trzeba,
Który prawem nieprawem okrywszy krąg świata,
Cokolwiek na nim żyje, wszystko w ziemię wmiata.
Tymże musiem monarcha co i gnojek lichy,
Kiedy czas przyjdzie, lezie pod nią, na trzy sztychy.
Tak z barłogu chudzinę jako pana z puchu
Wepchnie do grobowego Lachezys zaduchu!

Na Achmetowym tronie, ledwie pierwsze progi
Dzieciństwa przestąpiwszy, siadł Osman, co z bogi
Górną porówna myślą część młodości, głupi!
Nie wie, że równo młodych z starymi śmierć łupi;
Owszem więcej cielejących, jako sami wiecie,
Skórek niżli wołowych bywa na wendecie.

Dawne młodych przywary, dawne te są błędy,
Że zdarszy się z opieki, jako ryba z wędy,
Blaskiem nowej swobody zaślepiwszy oczy,
Do swego się zginienia sama młodość toczy;
Prawdy słuchać nie może; musi-li? to gorzej
W sercu go niż trucizna jadowita morzy.
To u nich przyjaciele, to są faworyci
Owi dworscy legarci, owi pasorzyci,
Pochlebcy i grubarze — po naszymu rzekę,
Którzy wzięwszy na swoją panicza opiekę,
Wkoło go jako gęste otaczają strzępki,
Wielkie jego dostatki, mowy i postęпки
Z pokornem podziwieniem od rana do zmierzchu
Tylko nie dokładając w oczy chwałą wierzchu,
A jako psi do jatki idąc za baranem
Powtarzają: niedługo będziesz wielkim panem,
Których wszystka robota i w tem kładą zyski;
Skłamać, zagrać kto umie, chodzić przed półmiski,
Póki czują o kocie i ojcowskim zbiorze,
A gdy reszty w ostatnim przewąchają worze,
Rozbiegą się i każdy w swoją stronę kinie,
A jedynak, jak beczka zbywszy soli, spłynie,
Toż ubitym gościńcem i bez kałauza,
Trafi lub do zakonu, lubo do zantuza,
I toć twarda reguła w dębowej kapicy,
Kędy na Kluniaku chodzą zakonnicy.
Do Osmana wracając, dosyć ten miał buty
Z natury, ale kiedy przystąpiła ku tój,
Opinia, którą w nim zauszni pochlebce
Budzili, już nie ziemię, samo niebo depce,
Świeżo przeszłe zwycięstwa, oddane pod Buszą
Wołochy, bardziej górną fantazyą puszą.
Tak szczęśliwe początki monarchiej jego
Coś mu prognostykują, coś wróżą większego.
Jednym się oceanem, jednym światem nie chce
Kontentować, tem serce wychelznane lechce,
Że mu nie bezdrożnego, o co się pokusi,

Sama nawet natura posłuszna być musi.
Najwięcej Skinderbasza wojnę mu zalecał,
I coraz nowy ogień w młodym człeku wzniceał,
Nieprzyjaciel Polakom jawnie i pokątnie,
Wnet swoją i cesarską głowę tem zaprzątnie,
Że byle tylko Osman pomyślał o zwadzie
Z Polaki, gardło swoje przy wygranej kładzie,
Aleć jej nie doczekał; po cecorskiej bowiem
Umarł struty i sławy swej przyplacił zdrowiem.
Czegoż się, czegoż zazdrość nieenotliwa wzdryga,
Gdy cnotę, jako słońce blady miesiąc śeiga,
I miawszy czas po temu promień jego skąpi,
Gdy mu na zodyaku w biały dzień zastąpi,
Lecz jako słońce słońcem, skoro miesiąc minie,
Tak cnota cnotą, zazdrość jako chmura zginie.
Powiedał Skinderbasza jak Polska nasiadła,
Kiedyby pod tve nogi cesarzu upadła,
Ten wyrok już niech cała Europa czyta,
Że cię monarchą świata całego przywita;
Najciężej ten płot przebyć i obarczyć skrzydła
Orla białego, pójdzie ostatek jak z mydła.
Tak Skinder, lecz i Tomsza wielce na to bolał,
Że Gracyan w Wołoszech, gdyżby się był wołał
Sam na tem widzieć miejscu, jednak przez traktaty
Buskie i on musiał przyjść do takiej utraty.
Kędy przy tej Żółkiewski kondycyjej stawał,
Żeby Turczyn Wołochy chrześcijanom dawał,
Zwłaszcza póki Mohilów, a gdy tych nie stanie,
Tamteczni brać ten urząd powinni ziemianie.
Więc i sam jawnie radził i do swojej rady
Wielu złotem przekupił, żeby przyjść do zwady
Z Polaki, w czem się służyć, co możności czuje.
Skoro Jassy osiedzie panu ofiaruje,
Ukazywał trakt wojny, podawał sposoby,
Że giaur tylko samej cesarskiej osoby,
Nierzkąc wojska nie zniesie widzieć tylko okiem,
Bo go w krąg nieprzejrzany okrywszy obłokiem,

Zegnawszy świat do kupy, i lądem i morzem,
Albo zaplujem albo głodem go wymorzem.
Alibasza podtenczas wielkim był kanclerzem,
Ten acz kochał w pokoju i trzymał z przymierzem,
Nie z racyj, bo ich nie miał, lecz w pieszczocie lubej
Schowany, bał się wojny i wleźć pod kozubę
Łubiane, z onych gmachów i łabęcich puchów,
Nie będzie się chciało wstać objeżdżać podśluchów,
Nie zawsze też kryniczną najdzie do sorbetu,
Czasem wytrwać, czasem się przyjdzie napić mętu.
Co acz wszystko Halego na umyśle nudzi,
Widząc jednak, że pana tem sobie przyłodzi,
Przed którym i na klęczkach i na jednej nodze,
Równo ze psem pod stołem, który kości głodze,
Ochotnie służyć gotów i wyprawiać dudki,
Drzwiami skrzypać i nosa nadstawiać nad szczutki,
Jako ten, który świeżo z eunuchów zgraje
Na dywan i cesarskie przełożon seraje:
Więc też i ten na wojnę stary wałach woła,
A dobrze by dziadowi pilnować kościola.
Skoro tę radę zawarł swej powagą brody,
Wielki wezyr obsyła nią jańczarskie ody,
Pisze groźne do agów emiry i begów,
Żeby do Dunajowych ściągali się brzegów,
Żeby białą wyjąwszy płeć i małe żaki,
Co tylko mężczyzn świat ma, gnali na Polaki.
Podtenczas Otwinowski przyjeżdża do Porty,
Przed wielkim posłem goniec o zwykle paszporty,
Piotr Oźga trębowelski wyprawion starosta,
Tuszając, że traktat buski Turczyna ochrosta,
Wróci się pożądaný pokój do swej kluby,
Stratą Wołoch a mirem powetujem zguby,
Choćby sarkał, choćby to nie zdało się komu,
Podleżć gdzie nie przeskoczym, w ostatku do domu
I uszema kiedy zły targ; lecz gdy grzebień jeży,
Daj ty kurowi grzędę, on jeszcze chce wieży!
I Osman Wołochami odąwszy się bardziej,

Polski chce i poselstwem i przymierzem wzgardzi,
O ponowę przyjaźni, o te winszowania
Nowego, z którem Ożga jechał, panowania,
Tudzież o potwierdzenie pakt Solimanowych,
Ni-ocz nie dba, w pochlebców uwierzywszy owych,
Nawet Otwinowskiemu nie dał i na oczy,
I tylko go zły tyran do wieże nie wtłoczy,
Imo prawa narodów, które są obrońce,
Które strzegą od gwałtu i posły i gońce.
Więc już taką ubrdawszy fantazyą w głowie,
Każe, żeby dawali trybut Wołochowie,
Nie wedle podobieństwa, nie wedle słuszności,
Ale jaki w okrutnej dumie swej urości.
Dopieroż ci chudzięta poznali niewolą
Pogańską, gdy im każą dźwigać, co nie zdołają;
Dopiero się obejrzą, skoro już czas minie,
Na przyjaźń polską, w tak złym Wołosza terminie,
Że ją nie tak ważyli jako należało,
Toż kiedy się nie dosyć emirowi stało
Cesarskiemu, gdy widzi, że Gracyan wila,
I że do polskiej ligi znowu się nachyla,
Zwłaszcza siedmiogrodzkiego kiedy wojewody
List i jasne do Porty przejąwszy dowody,
Gdzie Turków na Polaki Betleem podłęga
Dla cesarskiej pomocy, Gracyan przestrzega
I ten list do Warszawy śle z jawną swą zgubą,
Bo go zaś Betleemowi nieuwagą grubą
Odesłano, żeby się sam z swej ręki sądził,
Czem on Gracyanowi złość srogą wyrządził,
Z okrutną go przesławszy skargą Osmanowi,
Żeby zganiał tak wielką złość gospodarowi;
A ten więcej nie trawiać po próżnicy czasu,
Wskok każe Gracyana przywieść do tarasu,
Albo łeb zdjęty z karku powiesić na żerdzi;
Czem swojej Skinderbasza wierności potwierdzi,
Tedy w kilkuset koni zbiegł do Jass ochoczy,
A skoro carski wyrok przełoży przed oczy

Hospodarowi i tę cedulę tak smutną:
Jeśli żywcem iść nie chcesz, daj, żeć głowę utną.
Racyom miejsca nie masz, kat gotowy czeka,
Swoich nie ma przy boku nad dziesiątek czleka;
Więc, prawi, kiedy takie pana mego zdanie,
Jutro z tobą do Porty wyjadę w świtanie
I oddam ci od zamków powieszono klucze,
Dziś się w drogę gotuję i wielbłądy juczę.
Zrazu Skinder był twardy, lecz skoro uważy,
Że skarby w kupę zbierze, na tę go przeważy
Łakomstwo stronę, że da całe odwieczrze
Frysztu, nim swe Gracyan skarby w kupę zbierze;
A tymczasem zawiodszy strażę na wsze strony,
Szedł na wczas, bo był nagłą jazdą utrudzony.
A Gracyan i najuniej nie myśląc o drodze,
Puści wściekle gniewowi i żalowi wodze,
Zbiera wierne bojary i nim się postrzeże,
Zrazu cicho pogaństwo po gospodach rzeże,
Potem skoro gruchnęły onym gwałtem Jassy,
Z Skinderbaszą ostatek poszło w dutepasy.
Zrobiwszy to Gracyan, wie, co za czem chodzi,
Zna swe siły, któremi tureckiej powodzi
Nie strzyma, a na tem się nie omyli pewnie,
Jeśli wpadnie w garść Turkom, że będzie na drewnie;
Więc do Polski jednego śle za drugim posła,
Dając znać, jaka w Turczach fakeya urosła,
Żeby się Oźga wrócił, bo tylko nie wsadził
Gońca Osman; żeby król o obronie radził.
To tak jawnie, cicho zaś z hetmanem rokuje:
Niech nie czeka, niech znowu Wołochy wetuje,
Wszystkich obywatelów jeden umysł szczery,
Nie chcą pod pogańskimi zostawać emiry,
Które nim się do końca nad nimi rozpostrą,
Proszą, żeby ich szablą oswobodzić ostrą,
Oniżby przy pogaństwie, żal się mocny Boże,
Mieli na chrześcijany ostrzyć swoje noże?
Przeto niech z wojskiem idzie, niech Wołochy bierze,

W ostatku Bóg wysłucha swych ludzi pacierze.
Nie zgola był Żółkiewski na te prośby głuchy,
Boi się wdać Korony w nowe zawieruchy,
Zaś mu żal niesłuchanie, co zrobił pod Buszą,
Tak go na obie strony skryte żądze kuszą,
Nuż przymierze, które sam swą ręką podpisze;
To wszystko obojętną gdy myślą kołysze,
Nakoniec: nie jam złamał te traktaty, rzeczy,
O który widzisz myśli i sprawy człowiecze!
Tomsza-ż wierutny będzie tym narodem rządzić
Przeciwko spólnym paktom? sam to racz rozsądzić!
To rzekłszy, Dniestr i z wojskiem przebywszy kwarcianiem,
Sily swe z onym chudym łączy Gracyanem,
Który także zwiesił nos obaczywszy nasze
Posiłki na zastępy straszne Skinderbasze.
Małeć tam było wojsko, ale małość ona
Sercem Kserksesowego doszła miliona:
Nie Dzieża, nie Cecora, podle uroczyszcze,
Które dziś wieczne imię naszą klęską ziszczę,
Troja, Rzym i Kartago, Ateny i Tyry,
Niech się próżno nie chępią z swemi bohaterzy,
Jakich garść nieopatrznie, ach, pożał się Boże!
Hetman tu na nierówne naraził poroże;
Bo Skinder w ośmiudziesiąt, Dauletgierej we stu
Tysięcy Tatar nagle przypadł do Arestu.
Cztery naszych tysięcy, ale wzięwszy miarę
Z pierwszego dnia, woleli sromoty przywarę;
Których tchórz opanował, tedy ku wieczoru,
Z wodzami do tysięcy uszło ich półtoru.
Gracyan był najpierwszy z swą Wołoszą, który
Prut, potem Bukowinę przez wiadome dziury
Przebywszy, gdy rozumie, że uszedł z pogromu,
Wołoszyn, co go ukrył, zabił go w swym domu,
Którego gdy następcy głowę przyniósł ściętą,
I on ściet: nie ujdzie grzech karze suchą piętą.
Czego gdy zwąchał Skinder, wyprawi w pogonią;
Tych dobrał, drugich pobił, tych w Prutową tonią

Nagnał i topił oraz, jakoweż widziadło
Odbieżanym w obozie na serca tam padło,
Gdy jedni ranni, drudzy wydarłszy się z troku,
Nadzy i zmokli, w ciemnym powracali mroku.
Żalowi okrutnemu noc strachu dodaje.
Dopieroż gdy niepewna nowina powstaje,
Że uszli i hetmani, wszyscy jak w odmęcie
Biegają, jakoby już w niewoli i w pęcie
Pogańskim, i ciurowie, wyzuwszy się z grozy,
Naprzód rabować jęli odbieżane wozy,
Potem i te, które już swoich miały panów.
Co kiedy wiedzieć doszło żałośnych hetmanów,
Wskok pochodnie i lane zapaliwszy knoty,
Objeżdżali przedniejszych rotmistrzów namioty,
Aż dzień, co wszystkim rzeczom wraca postać własną,
Zaświecił nad tym światem słońca lampę jasną.
Toż dopiero Żółkiewski w generalnem kole,
Tych naprzód zgromi, którzy nieopatrznie w pole
Wyciągnęli tabory, z piechotą i z działą:
Bo się w prawo i w lewo z szykiem nie stykały;
Zkąd sześciu dział i strata czterechset piechoty.
Potem się skarżył na tych, którzy bez sromoty
W tem nas polu odbiegli na wieczną narodu
Niesławę: jedniż pija, uchybiwszy brodu
Mętny Prut, drudzy w dybach, liżą rany trzeci;
Jeśli też który uciekł na domowe śmieci,
Tu, tu lepiej mu było trupem upaść bladym,
Niż żyć Bogu obrzydłym i światu szkaradym.
Nakoniec animuje swe rycerstwo, żeby
W Bogu, który do takiej przywiódł ich potrzeby,
Doświadczając statku ich, ufność swoją kładli:
Bez jego bowiem woli i biedni nie spadli
Wróblikowie na ziemię, a jeśli ptaszęta,
Cóż was w pieczy nie ma mieć jego ręka święta?
Trwajcież, zaene rycerstwo, na przepych fortunie,
Której potem każdy z was śmiecie w oczy plunie;
Trwajcie, co gwałtownego prędko się przesili,

Co ciężej cierpię, zawsze wspomina się milej!
Tak Żółkiewski, choć w sercu pełno żółci czuje,
Pokrywa i wesole czoło pokazuje.
Tu we wszystkich duch wstąpił, tu wszyscy jak znowu
Do broni, tabor spinać, podnosić ostrowu:
Bo też i Skinderbasza po wczorajszej próbie,
Trzy tysięcy straciwszy odpoczywał sobie.
Jeszcze był Bóg nie zesłał dziś naszym terminu,
Że od niezliczonego w tym odnęcie gminu
Nie zginęli, choć słyszy krzyk, widzi płomienie
Stert odbiegłych pogaństwo, pańskie zaślepienie,
Cały tydzień w formalnem jakoby przymierzu,
Chociaż się w lepszym czuje Skinderbasza pierzu.
Obie strony siedziały, prócz, że ku wieczoru
Sam Gałga podjechawszy, wywołał z taboru
Koreckiego, jako mu przyjaciel traktaty
Radząc: coś potew ginąć z temi desperaty?
Okupcie się na głowy, co was tu jest, złotem,
Broń oddajcie, a han was daruje żywotem.
Gdy tak Gałga po starej Koreckiemu zada:
Wprzód — rzece — głowy ręka, wprzód swobody strada,
Niż broń odda, złota nikt na wojnę nie wozi,
O sierć się wilk targuje, skóry pragnie koziej.
Dasz znośne kondycye, staniemy w akordzie
Bez krwi rozlania, Turkom tak powiedz i Ordzie;
Inaczej tu, na drugim jeden leże światem,
A zdrowia tak sromotnym nie kupi traktatem!
Tu jako pies zajadły rzuci się na szkapie
Gałga i kilka razy szabłą w pochwy kłapie:
A takżeś to dumnego giaurze humoru?
Więc się już nie spodziewaj ze mną rozhoworu,
Szabla, szabla nas zgodzi i tę przą rozstrzygnie!
To rzekłszy, sunie cugłem i tylko się mignie.
Ale gdy głód, co żadnych wywodów nie słucha,
Coraz ludziom i koniom zaziera do brzucha,
W radę naszy chudzięta udają się w skoki,
Przyjaciel im odległy, Bóg aż nad obłoki.

Pola dać już nie masz z kim, dla tych, którzy zbiegli,
Poganie ich do koła koroną oblegli.
Toż się Bogu oddawszy, acz krokiem niesporym,
Idą śmieie ku polskiej granicy taborem.
Tysiąc sześćset dwudziesty zbawienego dobra
Rok to był, a dzień trzeci miesiąca oktobra,
W siedm przebrane szeregów skartowano wozy,
Z pola spięte łańcuchy, a zewnątrz powrozy,
Że w jeden raz wszystkie stać, wszystkie iść musiały,
Przód i tył nabitami opatrzone działa;
Jezdne konie we środek, bo wszyscy piechotą,
Z obudwu stron taboru rota szła za rotą,
Korecki z Farensbachem rozkazywał w przodzie,
We środku Kazanowski, Szemberg na odwodzie;
Tym gdy z miejsca porządkiem, przez wały zrównane
Ruszą tabor, pogaństwo zrazu zadłumane,
Patrzy, co to za dzieło, toż jako się zbliżą,
A twardą ich z dział naszy naszpikują spiżą,
Rozpierzchną się jako dym, a ci w swojej sile,
Dosyć spokojnie uszli dziś z półtorej mile.
Całą noc idąc, skoro słońce z morza wstanie,
Chcą odpocząć, ale się postrzegszy poganie,
Jako gradem z długiego kiedy prażma spadnie,
Więcem ich ze wszystkich stron osuli szkaradnie,
Niebo cmią gęste strzały, od srogiego krzyku,
Tylko się rozumieją ludzie po języku:
Bo slyszeć niepodobna, tu i owdzie wozu
Macają, utną, jeśli dostaną powrozu,
Dra się w tabor, jak pszczoły choć im z ulą kurzą,
Tym się bardziej w ul cisną, tym więcej się żurzą;
Albowiem naszy męskich skoro pocą skroni
Żaden kule z muszkietu darmo nie wyroni,
Ale co natarczywsze uprzątają męże,
Jeżeli też którego ręczna broń dosięże,
Jako nie był na nogach, tak od swojej ściany,
Na kilka stajają trupem złożyli pogany.
A już też jasne słońce spadało z kompasu,

Kiedy ludzie szli na wczas, naszy do niewczasu,
Rum w drogę, a poganie tuż przy nich we sforze,
Póki tylko ostatnie nie zagasły zorze,
Huczą, krzyczą zdaleka, strzelają nawiasem,
Jeśli też przyjdzie kędy tabor ciągnąć lasem,
To go albo pożarem po wietrze zapalą,
Albo go też wzdłuż i wszersz posieką, obalą.
Zboża na pniu i w kopach, sterty, wsi, stodoły,
Łąki, ngory, wszystko precz poszło w popioły,
I mosty i przeprawy pozrucali wskoki,
Czyste rzeki macili, zaciskali stoki,
Ciemneby otworzyli na naszych awerny,
Taka była zawziętość, taki gniew kacerny!
Wstyd potem, że tak wielką ludzi swych nawalą,
Z garści prawie upuszczą ludzi garść tak małą.
Żal nawet zejmie baszę i Daulietgieręja,
Że to z gęby wypadnie, co polknie nadzieja!
Tenże gniew i żal i wstyd serca naszych dźwignie
Do mężstwa, ale sława wszystko to wyścignie,
Sławy strach lecz nie śmierci, bo to nie śmierć u mnie,
Kto bijąc się z pogany, ciało odda trumnie;
Lecz strach ciężkiej niewoli i tureckich oków
Doda serca w potrzebie i podeprze boków.
Tedy wszystkie trudności na piersiach stałonych,
Skazę przepraw, ruinę mostów obalonych,
Głód i ciężkie pragnienie, straż w nocy i we dnie,
Gorzki dym, którym drugi napoły przewiędnie,
Wiatry, deszcze i błota i czem tylko może,
Srożec jesienne niebo, co nocne podróże,
I zimno i gorąco, pożary, poręby,
Mężnem sercem znosili, a jako na dęby
Choć ciężki bije piorun, nie wskok je wywraca,
I tych nie okróciła żadna dotąd praca,
Wszystko to bohaterskim i chwalebnyim gniewem,
Całe ośm dni trzymali; już pod Mohilewem
O milę tylko byli, już widzą kominy
Ojczyste, kiedy wieczne spraw ludzkich przyczyny

W tym ich zaskoczą kresie, gdzie prawie przed broną
Ukochanej ojezyny, przepłynawszy, toną.
Czterdziestu spełna stają nie byli od Dniestru,
Już ich Turczyn zwątpiony wypuścił z Segrestru,
A kiedy się poganie pozostaną w mili,
Naszych, dotąd ostrożnych, tem ubezpieczyli;
Że już nie chcą próbować swoich gonów bierki,
Trochę tylko Tatarów śledziło w nazierki,
Kiedy nasi ciurowie uczyniwszy trwogę,
Tabor porozrywają: potem każdy w nogę
Pańskich koni dopadszy, a ci gdy piechota
Chcą ze zdrowiem za nią umykać holotą,
Jedni się bronić radzą i tabory spinać,
Drudzy ostatek koni od wozów odcinać,
I niedający z siebie pogaństwu obłown,
Obroną ręką prosto iść ku Mohilowu.
Nim się hetman rozgarnie, co ma czynić dalej,
Trzeci już połowicę drogi ujechali;
Toż gdy wszyscy różnemi wolają nań głosy,
Lecą Tatarzy. lecą Turcy jako osy,
I suchą ręką prawie, garść onę, kwiat młodzi,
Część trupem ściele, a część w niewolę uwodzi
Z srogim żalem. Mógł był żyć, mógł się był i nie dać
Żółkiewski, lecz się wstydził panu odpowiadać,
Że wojsko zgubił, że się porwał bez uwagi,
Że dał sromotne Rzeczypospolitej plagi;
Wolał przeto bijąc się paść w marsowem polu!
Głowa jego czas długi w Konstantynopolu,
Znak pompy i tryumfu, odcięta od szyi,
U najwyższej wisiała wieże, na kopii.
Tak rzymski Emilius, choć z okrutnym żalem,
Wolał trupem w przegranej paść pod Hannibalem.
Niżeli się do miasta wróciwszy i domu,
Sprawować się wyroku niebieskiego komu.
Wolał być Koniecpolski żywcem raczej wzięty,
I który czas pobrzakać dla ojezyny pęty,
Łaćniej z turny, niż z trumny powrócić się do niej,

A kto dziś pęto kładzie, pętem mu oddzwoni;
Przeto skoro dał spore szabli swej obroki,
Cienne oczom pogańskim zakryły go mroki,
Toż całą noc błędziwszy prawie kiedy świta,
Skinderbaszy Wołosza da, skoro go schwyta.
Tak Warro, pomienionej bitwy hetman drugi,
Choć swoją porywezością Rzym wdał w ciasne fugi.
Że nie zaraz rozpaczał, nie zaraz się trwożył,
Ale zdrowie ojczyzny z swem zdrowiem położył,
Chociaż wojsko straciwszy, uciekł po przegranej,
A wzdry od wszystkich stanów mile był witany;
Że ostatniej nadzieje o ziemię nie rzuci,
Pomniąc, że kogo wieczór fortuna zasmuci,
Tego rano pocieszy, a kto dziś zaszumi,
Jutro go jutro szczęście niestateczne słumi.
Z jakiejby okazyj tak padła ta biera?
Hetmańska nieostrożność, a swawola szczera
W ciurach naszych przyczyną, którzy gdy się grozy
Za zrabowane boją obiecanej wozy
Przy koronnej granicy, więc uprzedzić wołą,
Niż którego zawieszą, albo też podgołą.
Kiedy tak obu wodzów różny los spotyka,
Znowu ten nieszczęśliwy Korecki wpadł w łyka,
I już więcej nie widział swojej ziemie lubej,
Część jej tylko do Korca oddano kadłuby:
Bo kości przez dwa roki obnażone z ciała,
Które Greka jednego cnota dochowała
Aż powracał Zbaraski z legacyej onej;
Tak padł ten rycerz z tyłu nożem uderzony.
Więc inszych zacnych wodzów i rotmistrzów siła,
Których pamięć na piśmie cnota zostawiła
Przyszłym wiekom, i chociaż zginęli w tej burzy,
Znowu ich wieczna sława do nieba wynurzy.
Tam Łukasz syn hetmański i z synowcem Janem,
Żółkiewscy, z tym co ranni wieźli się rydwanem,
Wzięci; toż Potockiego z niemi Mikołaja,
Syna Jakóbowego zagarnęła zgraja;

Tu Marcin Kazanowski żywcem w ręce wpada,
Co dziś u królewicza buzdyganem włada
Pod Choćim; tam Balaban pospołu i z Strusem,
Winnicki i halicki starostowie musem,
Tam Strzyżowski z Maleńskim, i Farenbach trzeci,
Pułkownicy do oków poszli; w te zamieci
Sława wojska polskiego tak się nisko przygnie,
Że jej już opieszały potomek nie dźwignie.
Tam Morsztyn Aleksander cnoty swojej znamię,
Ubroczoną w pogańskiej krwi po samo ramię
Dał rękę twardym dybom, dał kajdanom nogi
I nawiedził smrodliwej Jedykuły progi.
Też były proscenia, że rzekę po nasku,
Poselkowie chocimskiej wojny, której trzasku
Pelen był świat, bo wszyscy wyciągnawszy uszy,
Słuchali, komu tam wzdły fortuna potuszy.

III. ADAM MICKIEWICZ.

(Wiek XIX).

Kto był Adam Mickiewicz — wszystkim wiadomo i zbytecznem zdaje się przypominać tu jego żywot i dzieła. Urodził się w r. 1798 w Nowogródku, zmarł w r. 1855 w Konstantynopolu — żył życiem całego narodu i cały naród w siebie wcielił. Odrodził on poezję polską, skostniałą w klassycyzmie — i pierwszy po Janie Kochanowskim stworzył samoistną sztukę narodową. Jego ballady, sonety, jego Dziady, Grażyna, Konrad Wallenrod, znane są wszystkim.

Był to „geniusz miary“ — i jako geniusz miary obejmował wszystko w swym narodzie — i dla wszy-

stkich był dostępny. Jeżeli chwilowo ulegał potężnym wpływom Byrona i pod tym wpływem stworzył postać Gustawa (Dziady), to jednak wkrótce wpływ ten zrównoważyła aktywność jego własnego ducha, która objawiła się naprzód w formach młodzieńczo-gwałtownych (Farys — Oda do młodości), a później zwołna się łągodziła w klasyczną harmonię Sonetów krymskich i Pana Tadeusza.

Pan Tadeusz — jest jednym z tych rzadkich arcydzieł, które mają w sobie ziarno wielowiekowej trwałości. Można zapewne czynić różne zarzuty poematowi Mickiewicza: że niemasz w nim stolicy, ludu, mieszczaństwa; że niemasz w nim matrony polskiej, tylko szczeniobliwe dziecko — Zosia i zimna kobieta — Telimena; że postać Robaka jest dla eposu zbyt dramatyczną; że wypadki powieści nie toczą się około jakiego wielkiego faktu w dziejach narodu, tylko w zaścianku, dokąd na chwilę zjeżdża armia Napoleona i t. p. Można nawet kwestyonować tytuł epopei, dawany zazwyczaj Panu Tadeuszowi, gdyż jestto właściwie gawęda szlachecka, rodzaj sielankowej powieści przeplatanej odgłosami wojny; można, powiadamy, czynić to wszystko, ale można również postawić zarzuty tym zarzutom, a pomimo wszystkiego Pan Tadeusz pozostanie na długie czasy najznakomitszym poematem wszystkich piśmiennictw słowiańskich. Dla nie-słowian „Pan Tadeusz“ — na dziś przynajmniej — mało przedstawia interesu i pomimo tłumaczeń francuskich, niemieckich, angielskich, będzie on tam zawsze rzeczą obcą; ale dla słowian stanowi dotąd najwyższy i najdoskonalszy wytwór ich działalności umysłowej.

Jedną tu nadto uwagę można jeszcze uczynić. Żaden europejski lud nie ma dziś takiej epopei, jak Pan Tadeusz — mówi Zygmunt Krasiński. Frytjofsa g a Tegnera albo Toldi Jana Arany'a opisują rzeczy dawno minione, które poeci z książek poznali.

Inaczej Pan Tadeusz. „Poeta — mówi Krasiński — stał na przesmyku między znikającym tem pokoleniem ludzi a nami. Nim umarli, widział ich, a teraz już ich niema. Właśnie to jest stanowisko epopei. Dokonał tego Adam po mistrzowsku: to plemię zmarłe uwiecznił“.

Herman i Dorota Goethego, z którym zazwyczaj porównują Pana Tadeusza i która dla Mickiewicza — stanowiła podobno bodziec do napisania „fraszki“ — jest tylko historyą dwojga ludzi; Don Juan Byrona wprowadza tyle refleksyi do swej opowieści, że przestaje być epopeją; Legend a wieków Wiktora Hugo jest szeregiem retoryczno-dekoracyjnych baśni. Tylko w Panu Tadeuszu jest świeża ruina, na której on siedzi jak Homer; jest naród cały w rozmaitych (choć nie wszystkich) warstwach odmalowany; jest spokój, miara klasyczna i dobroduszny, pobłażliwy humor; jest realizm t. j. malowidło rzeczy znanych; widzianych, odczutyh i przeżytyh przez poetę; jest nakoniec w perspektywie wielka chwila dziejów, wielki moment życia narodów, — rok dwunasty i wielki bohater tego momentu, Roland czy Atylla XIX w. — Napoleon. W ten sposób Pan Tadeusz należy do cyklu epopei Napoleońskiej.

„Don Kiszot — mówi jeszcze Krasiński — złął się w nim z Iliadą“. Inny zaś pisarz słuszniej jeszcze

powiada, że „Pan Tadeusz“ jestto dzieło, któremu podobnego żadna literatura prócz greckiej wskazać nie może, o którym godzi się powiedzieć, że nie tak bardzo nie przypomina Homera, w niczem go nie naśladować“. Treść Pana Tadeusza nie jest zawikłaną. Jestto historia granicznego sporu między rodzinami Sopliców a Horeszków. Po długich procesach sprawa powraca do sądów podkomorskich. Podkomorzy zjeżdża do Soplicowa. Podczas uczty wydanej przez Soplicę w zamku Horeszków — powstaje kłótnia; Rębajło klucznik Horeszków podmawia hrabiego, aby zakończył sprawę zajądem. Co też się uskutecznia przy pomocy szlachty z zaścianka Dobrzyńskich. Na upojoną i śpiącą szlachtę napada w nocy batalion wojska, i wiąże ich; uwięzionym przybywa na pomoc szlachta z innych zaścianków, i za sprawą księdza Robaka wszeczyna się bitwa. Ksiądz, zaślaniając hrabiego, zostaje ranny — a przed śmiercią wzywa Rębajłę i spowiada się przed nim. Jest on Jackiem Soplicą, który niegdyś kochał Ewę, córkę stolnika Horeszki, i oświadczywszy się o jej rękę, został nieprzyjęty. Zemsta popchnęła go do zabójstwa stolnika, ale przez długie lata Jacek pokutował i pracował nad zmyciem swojej winy. Ewa tymczasem wyszła za mąż — i miała córkę Zosię. Jacek zaś wyjechał za granicę i syna swego Tadeusza pozostawił u brata w Soplicowie. Życzeniem jego jest, aby Tadeusz z Zosią się ożenił. Tadeusz niedawno właśnie ukończywszy szkoły, przybył do stryja, i początkowo zawiązuje romans z Telimeną, którą sędzia tytułuje siostrą, a którą jest opiekunką i wychowawczynią Zosi; później jednak serce go ciągnie do młodej, naiwnej dziewczeczki — i z wolą ojca prosi o jej rękę.

Jacek Soplica po spowiedzi umiera — a w niedługim czasie po jego śmierci zjawia się w Soplicowie długo oczekiwana armia Napoleona. Powitanie wodzów i uczta dla nich, wesele Tadeusza i Zosi, uwłaszczenie ładu, Kochajmy się — stanowi zakończenie poematu.

Postaci takie jak Zosia, Telimena, Sędzia, ksiądz Robak, kapitan Rykow, Wojski, Gerwazy, Protazy, Hrabia, Jankiel, cała szlachta zaściankowa — są to postacie miary czysto ludzkiej, tryskające życiem i prawdą, pełne wad, ale i pełne zalet, artystycznie doskonałe i dlatego nieśmiertelne.

Mickiewicz dał swemu narodowi pokarm duchowy na długie wieki i sam on przewidywał czasy, kiedy Pan Tadeusz trafi „pod wszystkie strzechy“ i kiedy czytać go będą „Kachny i Maryny“.

Bibliografia o Mickiewiczu stanowi całą bibliotekę. Najobszerniejsze studium ogłosił dr. Piotr Chmielowski p. t. Adam Mickiewicz. Wydań jego dzieł było kilkadziesiąt.

Pan Tadeusz w coraz tańszych i liczniejszych rozbodzi się wydaniach. Istnieją tłumaczenia rosyjskie, czeskie, serbskie, białoruskie, węgierskie; zarówno jak francuskie, niemieckie, włoskie, hiszpańskie, angielskie i hebrajskie.

VI. JULIUSZ SŁOWACKI.

(Wiek XIX).

Juliusz Słowacki (ur. 1809 w Krzemieńcu, zmar w r. 1849 w Paryżu), stoi na Parnasie na jednej z Mi-

ekwiczem wyżynie — choć na przeciwnym biegunie. Jeżeli geniuszem i wyobraźnią Mickiewicza przewyższa, to nie dorównywa mu w sztuce zachowania miary. Czuł to sam Juliusz i dlatego w Beniowskim porównywa się do tych „rozhukanych koni, których Bóg nie kielża“.

Takim też on jest w swoim olbrzymim poemacie (niedokończonym), pod nazwą: *Król-Duch*.

Poemat ten mógłby być istotną epopeją polską, mógłby się równać z *Szach-nameh* Firdusiego, gdyby złe wpływy nie pociągnęły były Słowackiego na manowce.

Niestety pisząc *Króla - Ducha*, Słowacki był pod smutnym wpływem mistycyzmu Towiańskiego, co nadało jego całemu dziełu jakiś odcień szczególny, odcień genialnego obłądu.

Już Woronicz zamierzał, rozszerzywszy *Śpiewy Niemcewicza*, zobrazować poetycznie historię polską w szeregu królów Assarmota, Lecha i późniejszych. Te mityczne postacie nęciły zawsze swoim czarodziejskim urokiem Słowackiego. Z nich to wypłynęła *Lilla Weneda*, *Balladyna*, *Krakus*. Nareszcie — jak roił — znalazł on nie przewodnią całych dziejów, znalazł — jak to się mówi — ich syntezę, znalazł system bajeczno-mistyczny, i jak Firdusi przeprowadził w swej epopei jedną ideę, stanowiącą treść kultury perskiej, cześć dla światła i walkę o światło — tak i Słowacki chciał wynaleść ideę przewodnią kultury polskiej. Jak u Firdusiego każdy król jest tylko wcieleniem ducha perskiego w różnych jego objawach — tak i u Słowackiego jeden Duch wciela się kolejno w różne postaci kró-

łów¹⁾. Jestto niewątpliwie myśl wspaniała, ale Słowacki swoje awatary zaczerpnął z fałszywego źródła, nie zwrócił się po nie do ludowych legend, tych samych legend, które tłem rapsodów mu były, ale do filozofii Platona, i sam ten punkt wyjścia oderwał naraz jego epopiej od gruntu narodowego, i uczynił z niej książkową, uczoną fantazyę, fantazyę cudowną, ale zasadniczo-fałszywą.

Sam już początek (okt. 2) brzmi dziwnie, niby wyjątek z poematu, który mógłby być greckim, perskim, indyjskim, ale nie polskim:

Ja Her Armeńczyk — leżałem na stosie,
Trupem przy niebios jasnej błyskawicy,
Kaukaz w piorunów się ciągłym odgłosie
Odzywał do ech ciemnej okolicy.

Niebo zczerniało, ale świeciło się
Grzmotami, jak wid szatańskiej stolicy...
A ja, świecący od ciągłego grzmota
Leżałem — zbroja była na mnie złota.

I duch nie wyszły z umarłego ciała
Czuł jakąś dumę, że spokojnie leży;
A nad nim ziemia poruszona grzmiała
I mosiły się duchy rycerzy.

Powiadają, że myśl Słowackiego była, jakoby Król-Duch ostatecznie wcielił się w niego — i stąd cała opowieść toczy się w pierwszej osobie.

Her Armeńczyk jestto postać, o której mówi Platon na końcu swej Rzeczypospolitej. Spalony na

¹⁾ Poczęcie każdego narodu poprzedziło stworzenie idei, dla której następnie ludzie, w formę tej idei właściwą skryształizowani, pracowali (Małeckie).

stosie wraz z innymi rycerzami, którzy w bitwie zginęli, Her odżył i zmartwychwstały opowiadał, jak duch jego błądził po zagrobowych krainach i jakie widział tam cuda i tajemnice. U Słowackiego tenże sam duch odradza się po śmierci i uległszy metempsychozie zjawia się w chacie sławiańskiej, u wróżki Rozy - Wenedy, zapłodnionej popiołami rycerzy, ukazuje się jako Syn Popiołów — nazwany stąd Popielem.

Z tej przewodniej idei wynikają inne jeszcze: Król-Duch w każdym ze swoich awatarów jest zjawiskiem Opatrznościowem — i czasami działa jak arfa niebieska, a czasami występuje w piorunach, krwi i zniszczeniu. Taki duch potężny a krwawy, który tworzy zniszczeniem, Tytan wyższy ponad innych ludzi — szczególnie jest Słowackiemu umiłowany. Krew milionów niezem jest dla niego, on po trupach stąpa, aby wykonać wyższą boską ideę, która ostatecznie dla potomków tych ludzi szczęście przysposobi.

Jestto oczywiście rzecz do dyskusyi, czego nie powinno być w poemacie narodowym.

Dalej wynika z mistycznych pomysłów autora — pewien tajemniczy symbolizm, nie zawsze jasny i zrozumiały, częstokroć mglisty i przygnębiający milionem szczegółów, mających niewątpliwie znaczenie dla poety, ale które dla czytelnika przepadają. Takie są wady poematu Juliusza, ale za to co za język magiczny, czarodziejski, giętki, barwisty! co za fantazyja potężna, olbrzymia, niby wschodnia, perska, arabska, biblijna, a jednak słowiańska, niby zmartwychwstała pieśń Lumirów i Bojanów, słowiańska pieśń, która przeszła przez walki, myśli, uczucia 19-tu wieków! Co za obrazy! co za ruch!

Jakie nadludzkie w złem i dobrem bohaterzy! Jakie męczarnie i okrucieństwa! Jakie duchy, tęcze i kwiaty! Co tu złota, pereł, rubinów, dyamentów! Jaki zapach rozlewają te kwieciste oktawy, rymowane bukietami róż, jaśminów i lilij, i płynące nieskończonym tłumem niby uskrzydłone ptaki wędrownie! Jaką melodyą nieznaną, nową, magnetyzującą grają ci te pieśni — srebrne jak dźwięki arfy, jak flet rozplakane, poważne i natchnione jak organy, pełne tęsknoty nadziemskiej jak tony skrzypki, albo przerażające jak bojowe huki trąb bawolich i rogów!

Pojęcie arcydzieła jest względne: wszak drzemie niekiedy i Homer. Jeżeli więc Pan Tadeusz jest arcydziełem, to i Król-Duch mógł wyjść tylko z pod pióra geniusza, jakim był Słowacki. Nie możemy się domyśleć, dokąd poprowadziłaby wyobraźnia poetę. Poemat jest niedokończony. Za życia autora wyszedł tylko Rapsod I. Po śmierci cztery jeszcze, wiele pozostaje w rękopisie. Rapsod I opisuje dzieje Popiela, rapsod II dwunastu wojewodów, III Piasta, IV Mieczysława, tak zwany V Bolesława Śmiałego. Widzimy więc między IV a V rapsodem lukę. Autor w przedmowie do następných rapsodów tak zaznacza różnicę między I a dalszymi: „Ofiaruję Ci rapsody dalsze Króla-Ducha. Pierwszy leciał szybko jak wiatr błyskawicy, te wloką się jak wół — ciężkim krokiem, pracowicie i poważnie“.

W autografach Słowackiego znaleziono też urywek planu Króla-Ducha.

Ten plan mniej więcej w całości wykonany został, i daje nam wskazówkę treści poematu; podajemy tu —

podług Małeckiego — treść Króla-Ducha w szerszych rozmiarach.

Rapsod I. Przed odrodzeniem swem na stosie jeszcze — ujrzał Herwid, córę Słowa, i umiłował ją — i duch jego lecąc za nią odrodził się Popielem. Popiel rośnie i jako pacholę wstępuje na dwór Lecha; męstwem i dzielnością zdobywa sobie stanowisko pierwszego wojewody. Rycerze jego w lesie pewnego razu znaleźli oderwane orle skrzydła i takowe do ramion przypięli. Lech zadrżał na ich widok, bo mu wróżby zapowiedziały, że berło mu odbiorą na koniach jadące orły. Każę wtrącić Popiela do ciemnicy, ale go stamtąd wyprowadza córka Lecha — Wanda. Zbiegły Popiel spotyka drużynę Germanów, powracających z wyprawy rzymskiej, zdumiewa ich swą siłą i ogłoszony wodzem, a „od Niemców Ryżymtygrysem (Rytygier) nazwany“ — wraca do ziemi Lecha, gdzie po jego śmierci panuje Wanda. Dumny zwycięzca żąda, aby królowna służyć mu przysłała i nalewać wino. Wanda unika poniżenia i rzuca się w fale Wisły. Wtedy Popiel z rozpaczny mieczem wycina swoich Germanów, i królem ogłoszony coraz okrutniejszy się staje. Zabija wojewodę Czerczaka, własną matkę; Śwityn ucieka, ale przysłała rapsoda Zoryana (tu zużytkował poeta kilka szczegółów z życia Iwana Gróźnego). A jednak lud go kocha pomimo okrucieństw. Nakoniec kometa śmierci zapowiada Popielowi; Popiel umiera, ze świadomością zbrodni, ale i z poczuciem, że siłą dokonał zespolenia. (Przypominamy analogiczne okrucieństwa Dżjemszida u Firdusiego).

Rapsod II. Bohater ma spełnić duchem to, co spełnił ciałem w Rapsodzie I. Popiel staje się cały pro-

chem i rozpaczają; dwa anioły odpuszczają mu grzechy. Duch jego na widok dwunastu wojewodów — którzy walczą ze sobą chcąc kraj opanować — uświęca się i bolejąc, pragnie podźwignąć to, co sam przytłaczał. Pierwszy raz odzywa się w nim — miłość społeczna. Rzucił się na wszystko i wszystko uśmierzył. Ogłoszono go królem, ale on mocy już nie chce, a przejęty miłością nad Kruszwicą się unosi i błogosławi swą ziemię.

Rapsod III. Piast. Odwiedziny aniołów. Zona jego Rze-Pycha podstawia Wodana (wyobraźnia siły) pod błogosł. aniołów, ale oni błogosł. Ziemowita (wcielanie Ducha — miłość). Ziemowit jest pełen anielstwa. Pycha dla Wodana chce wykraść łaskę nieba — wreszcie ucieka z nim na górę Zober. Tu przebywał duch Świętopełka, księcia Morawy — i duchy życiem nie zadowolone. Od nich bierze Pycha moc czarodziejską. Dowiaduje się o niej cesarz Otton — i chcąc najazd uczynić na ziemię Lechitów — skłania wiedźmę, aby cały kraj uspiła. Cała ziemia Popiela usypia. Ale duch dziejów posyła na uspijonych Ziemowita, który swym uśmiechem naród budzi. I z wojskiem Popielowem rusza na Ottona: już go zwycięża, już dosięga samego Ottona, który przed nim ucieka, gdy naraz go ukrywa czarodziejska góra Pychy. A gdy przed Ziemowitem staje widno straszliwe, jego matka rodzona — ten pada bez zmysłów. Tymczasem anioł karzący złamał całe czarodziejstwo Pychy, a syn jej Wodan, tknięty szałem, błąkał się po lasach jak zwierzę i w końcu stał się cieniem leśnym: z niego to poszedł ów „smętny ton słowiańskiej pieśni“. A Ziemowit żyje i słoneczny jego szczerp na tronie osiada.

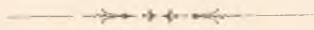
Rapsod IV. Król-Duch wciela się w Mieczysława I. początkowo ślepy — przy postrzyżynach — wzrok odzyskuje. Ziomomysł rozradowany, gdy syn dorósł, wyprawia do Czech dziewosłębę. Kapłanka pogańska kusi Mieczysława, aby zapomniał swatów. Mieczysław jej się opiera, ale z walki ducha niemocy wynosi. Przybywają Czesi z Dąbrówką. Wesele i chrzest. Ostatnie cuda pogaństwa: bogi, słońca potrójne, gontyna Siwy, węże poświęcone. Najazd Normanów, wyprawa Mieczysława na Niemców — i jego klęska. Król-Duch lennikiem: ślepotą wraca mu nanowo. Sen Dąbrówki i narodziny Bolesława. Widzenie dwunastu ludów. Mieczysław, konając, poznaje błędy swego życia — i chce objawienia swe Bolesławowi powiedzieć; ale brak mu siły — i tylko krzykiem wspaniałym kończy swe istnienie Duch w kształcie Mieczysława. Dziecię — u łoża śmierci ojcowskiej — rysuje się na tle tarczy bojowej — i to jest wróżba jego przyszłości.

Rapsod zwany V. Bolesław Śmiały — szczodroblivy i ukochany ludowi, znajduje się pod złym wpływem matki, która mu nie przeszkadza myśleć o wielkiej budowie.

Po śmierci matki inne siły działają: bóg pogański wydobywa się z fal Dniepru i budzi we krwi Bolesława chuci zmysłowe. Ale potężny jest na zewnątrz — strąca i przywraca książąt sąsiednich; ze wschodu przychodzą doń prosić o pomoc. Krysta — Krakowianka i opętanie króla jej ciałem. Drugie opętanie przez Mściśławę — Kijowiankę. Siostra króla wyklęta przez Stanisława biskupa — i anatema na Bolesława. Walka króla ze Stanisła-

wem o Piotrowin. Trybunał nocny. Dziewięciu czarnych rycerzy. Wskreszenie Piotrowina..¹⁾

O Juliuszu Słowackim najlepsze wydał studyum Prof. Antoni Małecki. On też jest wydawcą jego pism pośmiertnych. O Królu-Duchu pisał Dr. Adam Asnyk.



¹⁾ W rodzaju Szach-nameh próbowali jeszcze pisać: Deotyma, której „Polska w pieśni“ zawiera dużo piękności i Kazimierz Gliński, który ogłosił kilka prześlicznych rapodów ze swej Królewskiej Pieśni.

Epopeja w XIX wieku.

Gdybyśmy chcieli obszerniej rozważyć poezję epiczną XIX wieku, bylibyśmy zmuszeni cały tom napisać. Wiek bowiem XIX wydał bardzo wiele utworów pierwszorzędnej wartości, a przytem różnią się one znacznie od eposu wieków poprzednich.

Literatura klasyczna miała — jakeśmy widzieli — ściśle określone pojęcia o tem, co jest epopeja, co liryka, co dramat. Wiek XIX zniósł tę różnicę. W poezyi nowszej epos przeplata się liryką, liryka dramatem, dramat sielanką, sielanka satyrą, satyra odą, oda balladą. Wszystkie rodzaje zlewają się ze sobą — więcej nawet — proza miesza się z poezją — poezya zbliża się do rzeczywistości — proza poetyczniej. Stąd mamy dziś wiele poematów prozą pisanych (Chateautriand, Zygmunt Krasieński, Quinet), które jednak lśnią najcudniejszą poezją. Przemiana ta nosi nazwę romantyzmu w dziejach sztuki poetyckiej. Odbyła się ona naprzód w Niemczech, prawie w tym samym czasie, kiedy Klopstock pisał Mes-

syadę; następnie w Anglii, gdzie ostateczne do niej ha-
sło dał Byron; wreszcie we Francyi po upadku Na-
poleona.

Należy ten romantyzm odróżniać od romantyzmu
średniowiecznego (np. Ariosto, niemieckich poetów ry-
cerskich i t. d.). Tamten był czysto zewnętrzny, fanta-
styczno-awanturniczny; ten bardziej przedmiotowy, uczu-
ciowy, psychiczny, wreszcie społeczny. Głosił on przede-
wszystkiem powrót do natury, do uczuć czystych, do
prostoty pierwotnej. Wbrew klasycyzmowi szukać począł
natchnienia w pieśni ludowej: w owym to czasie odkryto
pieśni o Rolandzie, Cydzie, Pieśń o Nibelungach, Rękopis
Królodworski, Słowo o pułku Igora; w owym też
czasie poznano po raz pierwszy poezję indyjską, perską,
arabską. Tak więc początkowo stał romantyzm nowo-
czesny na gruncie prawdy, natury i ludu, to jest był
poezyą narodową, ale w niedługim czasie przestąpił gra-
nice narodowości i szukał natchnienia w krajach obcych,
szczególnie zaś na wschodzie, w Grecyi, Hiszpanii, Wło-
szach i t. d. Przyczyniały się do tego podróże, erudycya,
skłonność do egzotyizmu, wreszcie ruchy polityczne, które
się odbywały wówczas w całej Europie. Tak więc poe-
zya przemawiać jęła do całej Europy — i stąd za naj-
większy poemat naszego czasu uważać należy ten, który
całą niemal Europę maluje. Jestto Don Juan Byrona,
gdzie historia, anegdota, refleksya, satyra, polemika,
wiąże się kolejno. Don Juan przebywa różne przygody
w Hiszpanii, Grecyi, Turcyi, Rosyi, Anglii, a według
planu Byrona miał bohater jego zginąć w Rewolucyi
francuskiej. Don Juana naśladował J. Słowacki (Be-
niowski), Puszkina (Eug. Oniegin), P. Müller (A-

dam Homo), Weine (Deutschland). Przed Don Juanem napisał Byron Child-Harolda, typ człowieka niewierzącego w siebie ani w ludzi, typ człowieka zrozpaczonego, cierpiącego na *weltschmerz*. Sam Byron powtórzył go w wielu utworach (Korsarz, Giaur, Sara, Krystyan), i zrodził nieskończony szereg analogicznych utworów w innych literaturach (Musset, Lermontow, pierwsze poematy Słowackiego). Inną drogą poszedł Shelley — pisał on wzniosłe poemata, miłością człowieka natchnione, z których najśłynniejsze — *Epipsychidion*, *Alastor*, *Vitch of Atlas*, *Revolte of Islam*, ale ten dopiero za naszych czasów zaczyna być rozumiany. Southey, Coleridge — pisali egzotycko-romantyczne, arabskie, indyjskie, perskie poemata, podczas gdy Walter Scot zwrócił się do starożytnych dziejów Anglii i Szkocyi — i na tem tle osnuł swoje *Ballady*, *Dziewicę Jeziora*, *Pieśń ostatniego minstrela* — wreszcie swe szeroko znane historyczne powieści. Irlandczyk, Tomasz Moor, oprócz melodyj poświęconych swej nieszczęśliwej ojczyźnie, dał cudowny, wschodni poemat *Lalla Rookh*, z czterech powieści złożony; z tych *Czcziciele ognia* — najlepsza, znana w tłumaczeniu Odyńca.

Należy również zaznaczyć imię Longfellowa, amerykańskiego, który snuł piękne poemata z podań lub życia czerwonoskórych Indyan (*Hia wata*, *E w a n g e l i n a*¹⁾).

¹⁾ Z najnowszych poetów słyną Tennysson (epiki o królu Arturze i innych), Swinburne (*Ballady*), Elżb. Browning (*Aurora Leigh*).

Innemi drogami szła epopeja niemiecka. W końcu XVIII. wieku widzimy tu obok Klopstocka, romantycznego Wielanda (Oberon w guście Ariosta); Herdera, który zapoznaje Niemców z ludową pieśnią całego świata, Szyllera, który pisze sławne swoje ballady, i Vossa, który małym poemacikiem Louise — zwiastuje Hermana i Dorotę Goethego, tę powieść, hexametrem napisaną, której przypisują ojcostwo Pana Tadeusza. Herman i Dorota, to historia małomieszczańska na tle napoleońskich wojen. Herman jest synem oberżysty w małym miasteczku; Dorota należy do gromady wygnańców, którzy uchodzą wobec zwycięskich Francuzów. Opieka, jaką rodzina Hermana okazuje Dorocie, łączy tych dwoje ludzi. Życie niemieckie w poemacie tym występuje tak prawdziwie, że względnie można za epopeję uznać ten utwór Goethego. Miał jednak Goethe plany napisania eposu, którego fragmenta istnieją (Tell, Achilleis); ułożył on przytem z bajek Ezopowych i innych — epos zwierzęce Reinecke Fuchs, dowodząc tem, że geniusz ze wszystkiego potrafi arcydzieło stworzyć.¹⁾ Zapiszemy tu nazwisko Uhlanda, Bürgera, Tiecka, Chamisso — jako twórców ballad, oraz mniejszych albo większych poematów; dalej de la Motte-Fouqué, który w Ondynie świat czarodziejskiej baśni podniósł do wysokości eposu; Pyrker, który pisał ogromne poemata w guście dawnym, jak Tunidias, Rudolfias; — na koniec z nowszych Lenau, o błyskach genialnych

¹⁾ Największe dzieło Goethego, malujące wewnętrzne walki ducha ludzkiego z Niewiadomą — ułożone jest w formie dramatycznej.

(Savonarola — die Albigenser) i Hamerlinga (Ahasverus, Homunculus). Romantyzm francuski zwiastował Lamartine i Chateaubriand, ale właściwym jego przywódcą był Wiktor Hugo. Lamartine pisał obszernie poemata epiczno-liryczne Jocelin — Chute d'un ange — fragmenta obszerniejszej jeszcze epopei, odznaczające się pewnym anielskim poglądem na świat, powstałym przez reakcyę do rewolucyi. Podobnież anti-rewolucyjny i chrześcijański był Chateaubriand, który w poemacie prozą Les Martyrs odmalował pierwsze walki chrystyanizmu; dzieło ze wszech miar godne poznania.

Wiktor Hugo stworzył Legendę wieków. Jak Owidyusz mity grecko-rzymskie, tak on legendy wszystkie od Stworzenia kobiety do Narodzenia Chrystusa, od Chrystusa do Krucyat, od Krucyat do Rewolucyi i od Rewolucyi w przyszłość do Sądu ostatecznego — szeregiem wieków maluje w malowniczych baśniach i historyach¹⁾. Inną jego epopeją jest L'année terrible, szereg obrazów z roku 1870. Musset — pisał liryczne powieści w rodzaju pierwszej manieri Byrona (Rolla); Alfred de Vigny — ogłosił Poèmes antiques et modernes. Znow jednak Francuzi nie mają epopei narodowej, pomimo, że nie ustały próby w tym rodzaju jak n. p. Jeanne d'Arc, Vercingetorix, i wiele innych. Napoleon nasuwał się jako odpowiedni temat do eposu, ale wydał tylko poemata prozaiczne Nap. en Égypte

¹⁾ Doskonałym naśladowcą Legendy Wieków — jest Vrchlicky w swoich utworach: Epické basne i Myty.

(Mery i Barthélemy) oraz Napoléon (Quinet). Tenże Quinet pisał i inne poemata prozą jak: Merlin, Ahasverus, Prométhée. Właściwa epopeja francuska napisana jest prozą i składa się z szeregu powieści historycznych i społecznych Wiktora Hugo (Notre Dame de Paris, Rok 93, Nędznicy), Balzaca (Komedia ludzka), Aleksandra Dumasa ojca (cały szereg powieści malujących historię rewolucyjną), Eugeniusza Sue (Tajemnice Paryża), Emila Zoli (Historia Rougon-Macquartów), Pani Georges Sand i innych.

Na północy słynie Izajasz Tegner, jako twórca Frytjof-sagi, naskrós narodowej epopei z czasów pogańskich Skandynawii. Pisali też powieści liryczno-epiczne Nikander i mistyk Stagnelius.

Duńczyk Oelenschläger jest twórcą romantyki duńskiej: słyną jego Bogowie północy — nowoczesne obrobienie Eddy skandynawskiej. Grundvig jest poetą historycznym (Kong Harald og Ausgar); Ingeman napisał kilka dzieł epicznych (Czarni rycerze, Waldemar Wielki); Paludan Müller w Adam Homo naśladowuje Don Juana Byrona.

Jedną z najpiękniejszych epopej nowoczesnych jest węgierska. Poprzedzony przez Vörösmarty'ego i Petöfi'ego ¹⁾ na niwie liryki i epiki — stworzył Jan Anray wielki poemat Toldi, w którym maluje Achillesa dziejów węgierskich, tonem Nibelungów, należących do Węgiei przez Atyllę. Podejmując później samą treść Nibelungów, zaczął on pisać poemat Buda hálalá (śmierć

¹⁾ Vörösmarty'ego poemata epiczne są Zalan, Cserhalon (1845). Petöfi'ego — Janos vitez, Hélyseg Katapacsá, Boloud Istock.

Budy, brata Atylli), ale wykończył tylko jego część I—Csaba Karályfi (Królewicz Czaba, syn Atylli): w poemacie tym opisuje się założenie Budy (Pesztu) i państwa węgierskiego przez Hunów.

Zakończymy paru słowy o literaturach słowiańskich. Czesi mają dzisiaj po długim uśpieniu — wiek złoty swej literatury: trójca taka, jak Świętopełk Czech (Adamici, Wacław z Michałowie, Europa), Jarosław Vrchlicky (Hilarjon, Twardowski, Myty, Epické basne), Juliusz Zeyer (Założenie Pragi) — mogłaby przynieść zaszczyt każdej literaturze ¹⁾.

W Rossyi wiele poematów epicznych pisali Puszkini (Połtawa, Rusłan i Ludmiła, Eug. Oniegin) i Lermontow (Pieśń o Carze Iwanie Groźnym, Bojaryn Orsza, Meyri, Demon), ale właściwą ruską epopeją jest prozą napisana Wojna i mir hr. Leona Tołstoja, gdzie przedstawionem jest życie narodowe we wszystkich jego warstwach i objawach i gdzie toczy się wielka akcja historyczna — najście Napoleona. Takim sposobem Wojna i mir jak Pan Tadeusz, należy do cyklu Napoleońskiego.

Szewczenko napisał w języku małoruskim piękny, choć nieco zbyt krewki poemat p. t. Hajdamaki.

Dodać tu musimy parę słów o epopei fińskiej. Uczony Lönrot w r. 1835 wydał obszerny poemat z pie-

¹⁾ W roku 1832 wydał Jan Kollar obszerny poemat Slavy Dcera z 600 sonetów złożony, mający wiele piękności, ale i męczący swoim allegoryzmem. Tendencya panslawistyczna.

śni ludowych, mityczno-epicznych spisany p. t. Kalewala (23000 w.) Treść jej stanowią czyny i dzieje trzech par boskich bohaterów — czarodzieja-pieśniarza Wainämöinena, jego brata kowala Ilmarinena i wroga ich Jamminkäinena. Ton melancholijny, smętny, ossianiczny, mglisty — łączy się w tym ludowym eposie z miłością ziemi rodzinnej. Twórczość w języku fińskim nigdy się nie przerwała, ale jednocześnie ponieważ klasy wyższe mówią tam po szwedzku, literatura fińska tworzy się i w języku szwedzkim. Poetą szwedzko-fińskim jest Runeberg, autor poematu Przygody junkra Pfahla, który Brandes bardzo chwali i nawet porównywa z Panem Tadeuszem.

K O N I E C.



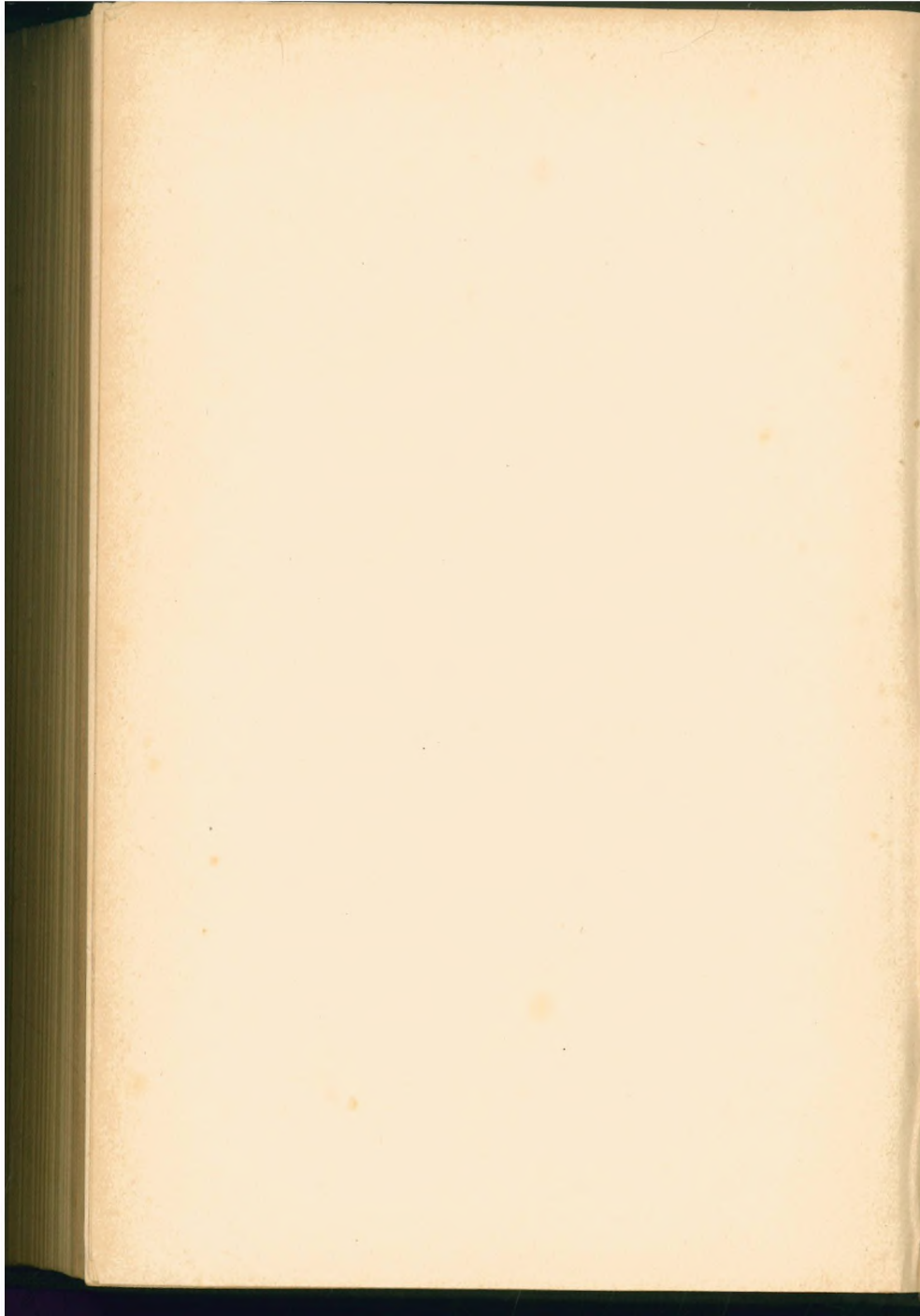
SPIS RZECZY.

| | Strona. |
|--|----------|
| Przedmowa Wydawcy | 3 |
| Przedmowa Autorów : | |
| I. Co to jest epopeja | 5 |
| II. Epopeje pierwotne i epopeje uczone | 11 |
| III. Cechy wspólne epopej pierwotnych i epopejuczonych | 16 |
| IV. Cechy różne epopej pierwotnych i epopejuczonych | 21 |
| V. Cechy każdej epopei po szczególe | 26 |
| VI. Użyteczność tych streszczeń | 32 |
| Epopeja Indyjska : | |
| Uwaga wstępna | 37 |
| I. VALMIKI. Ramáyana (Życie Ramy) | 40 |
| II. Vyasa. Mahabharata | 47 |
| III. Główne epizody z Mahabharaty : | |
| I. Daityasy i Devasy | 51 |
| II. Pramadvarâ | 52 |
| III. Sakuntala | 52 |
| IV. Nala i Damaganti | 53 |
| V. Savistri | 54 |
| Epopeja Grecka : | |
| I. Epopeja Homerowska. Uwaga wstępna | 57 |
| Iliada | 60 |
| Odysseja | 73 |
| II. Epopeja aleksandryjska. Uwaga wstępna | 87 |
| Apoloniusz z Rodonu. Argonautika. | 88 |
| III. Epopeja bizantyjska | 91 |

| | Strona. |
|--|---------|
| Epopcja Rzymska : | |
| I. Wirgiliusz. Uwaga wstępna | 93 |
| Eneida | 95 |
| II. Inne próby epiczne literatury rzymskiej. Uwaga wstępna . | 107 |
| Lukan — „Pharsala“ | 109 |
| Epopcja Perska : | |
| Uwaga wstępna | 112 |
| Firdusi. — Szach-Nameh | 114 |
| Epopcja Francuska : | |
| I. Poemata epiczne | 122 |
| II. Epopeja | 127 |
| Turol. — „Pieśń o Rolandzie“ | 129 |
| Epopcja Skandynawska : | |
| Edda | 138 |
| Pieśń o Sygurdzie | 140 |
| Epopcja Germańska: Dzieje Nibelungów : | |
| Część I. Wielkość Nibelungów | 146 |
| Część II. Upadek Nibelungów | 150 |
| Epopcja Hiszpańska : | |
| I. Epopeja ludowa | 155 |
| Cyd | 158 |
| II. Epopeja uczona | 165 |
| Alonzo de Ercilla y Zuniga. Araucana | 167 |
| Epopcja Włoska : | |
| I. Dante | 170 |
| Boska Komedya: I. Piekło | 173 |
| II. Czyściec | 183 |
| III. Raj | 188 |
| II. Poemata o Rolandzie : | |
| 1. Bojardo | 193 |
| Orlando Innamorato | 194 |
| 2. Ariosto | 201 |
| Orlando furioso | 204 |
| III. Torquato Tasso | 229 |
| Jeruzolima Wyzwolona | 232 |

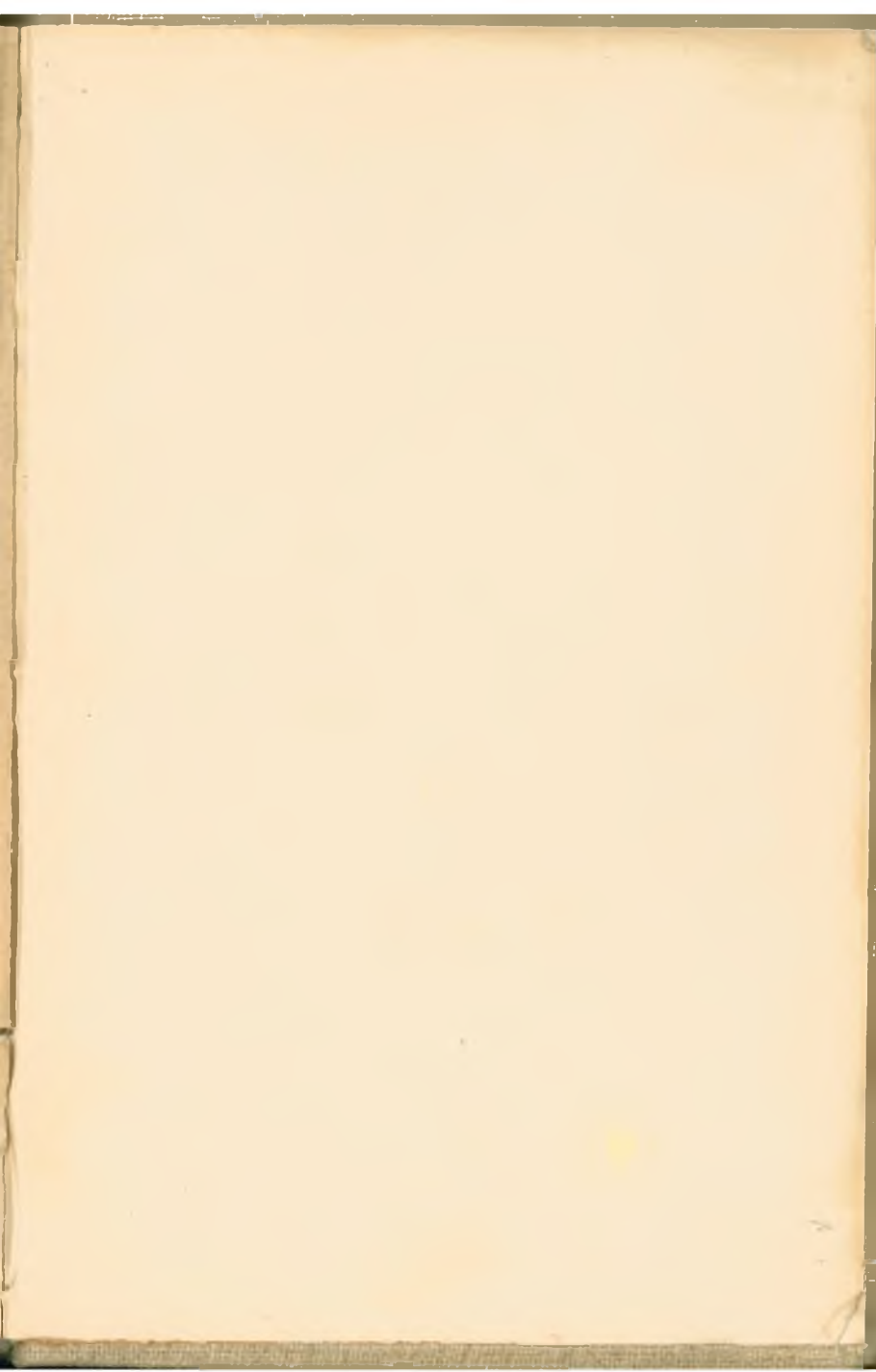
| | Strona. |
|---|-----------------|
| Epopeja Portugalska : | |
| Luiz Camoens | 250 |
| Os Lusíadas | 252 |
| Epopeja Angielska : | |
| John Milton | 267 |
| Raj utracony | 269 |
| Epopeja Niemiecka : | |
| Klopstock | 288 |
| Messyada | 291 |
| Epopeja francuska nowoczesna : | |
| Voltaire | 31 ¹ |
| Henryada | 313 |
| Epopeja czeska : | |
| Rękopis krółodworski | 319 |
| Zabój, Sławój, Ludiek | 323 |
| Sąd Libuszy | 333 |
| Róża | 338 |
| Skowronek | 339 |
| Epopeja serbska : | |
| Lazarica i Królewicz Marko | 340 |
| Zguba carstwa Serbskiego | 344 |
| Kosowska dziewczyna | 347 |
| Marko Królewicz i Bej Kostadin | 351 |
| Marko królewicz i dwunastu Arabów | 353 |
| Epopeja rуска : | |
| I. Byliny | 356 |
| II. Słowo o pułku Igora | 360 |
| Wyprawa Igora na Połowców | 363 |
| Epopeja polska : | |
| I. Uwagi wstępne | 378 |
| II. Wacław Potocki | 382 |
| Wojna Chocimska | 385 |
| III. Adam Mickiewicz | 414 |
| IV. Juliusz Słowacki | 418 |
| Epopeja w XIX wieku | 427 |

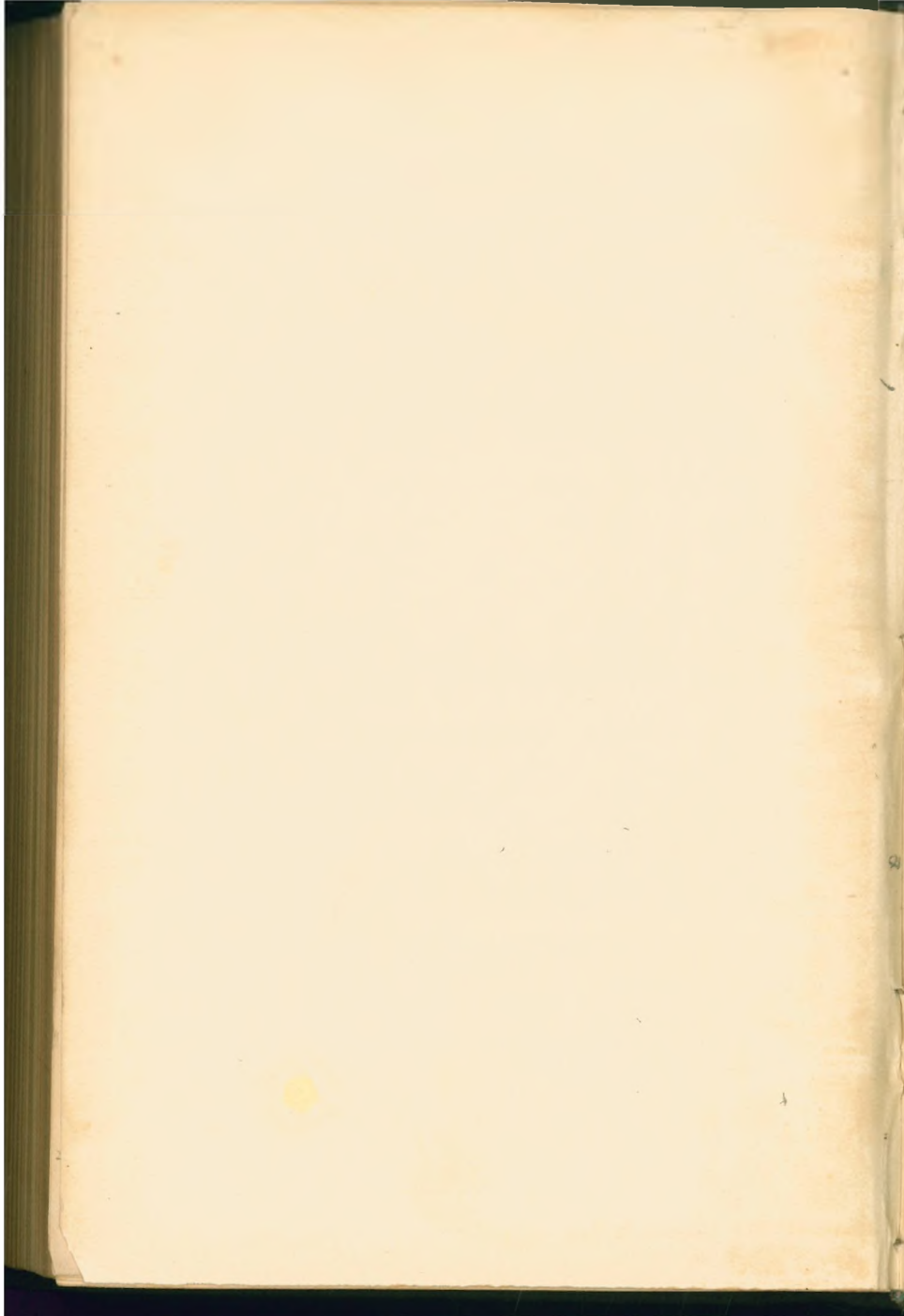












386720/1/169

120

WYŻSZA SZKOŁA
PEDAGOGICZNA W KIELCACH
BIBLIOTEKA

84379

Biblioteka WSP Kielce



0171121